

JEANETTE ØBRO GERLOW
OLE TORNBJERG

KRZYK

POD



**ZŁO
JEST BLIŻEJ
NIŻ MYŚLISZ**

WODĄ

Duet Jeanette Øbro i Ole Torbjerga od początku wzniosł się na wyżyny.
Katinka Bruhn, „Weekendavisen”

Jeanette Øbro Gerlow i Ole Tornbjerg

KRZYK POD WODĄ

przekład z języka duńskiego Justyna Haber
Tytuł oryginału *Skrigunder vand*



Czerwiec 1973

Dziecko w wannie już nie krzyczy.

Ona rozkoszuje się ciszą.

Jednak dźwięk pozostawia pogłos. Dźwięczy i dudni w jej głowie. A ona naprawdę potrzebuje odrobiny spokoju. Czy to tak wiele? Po prostu trochę spokoju. I snu.

W ciągu dnia przesiaduje na sofie, zatykając uszy.

Dziecko wrzeszczy przez okrągłą dobę. Czuje, że za chwilę zwariuje. To jest jak wieczne oskarżanie: nie jesteś dość dobra, nie starasz się wystarczająco, nie potrafisz się mną zaopiekować.

Dziecko zwróciło się przeciwko niej.

Początkowo próbowała je pocieszać, przytulać do swojego ciała. Ale ono ją odpychało. Jest wobec niej wrogo usposobione. Wyraźnie to czuje. W jaki sposób może zająć się dzieckiem, które jest tak wrogo do niej nastawione? Jak ma poczuć miłość do takiego dziecka?

Pielęgniarka środowiskowa powiedziała, że dziewczynce dobrze zrobi sen w wózku na świeżym powietrzu, więc wychodzą. Tam mała również płacze, ale przynajmniej jej uszy mogą chwilę odpocząć.

Ona tak bardzo potrzebuje spokoju.

Coraz mniej panuje nad swoimi myślami.

Ma najszczerze intencje, żeby je zatrzymać, ale ono nie daje się oswoić. A ona nie chce doznać porażki, opowiadając mężowi, jak się sprawy mają.

To nie tak miało być. Ale nie potrafi tego zmienić. Nie ma temu dziecku nic do ofiarowania. Nie ma dla niego nawet mleka. Jakby jej ciało sprzeciwiało się temu, żeby darować więcej. Ale ona przecież i tak wystarczająco dużo już z siebie dała! Ten mały potwór jest jednak innego zdania.

Czuje, jak ogarnia ją gniew. Mała egoistka. Tylko od niej wymaga. Jak mogła wydać na świat takie małe, egoistyczne stworzenie?

Gdyby była mężczyzną, najprawdopodobniej pomyślałaby, że to nie jej potomstwo. Jednak to ona je nosiła i urodziła.

W jej głowie rodzi się myśl, której nie można wypowiedzieć na głos. Jest zbyt wstydliva. Jednak myśl nie znika z tego powodu.

W głębi duszy życzyłaby sobie, żeby to dziecko nigdy nie przyszło na świat.

Teraz jakby nieco wybudzała się z drzemki.

Czuje, jakby obserwowwała się z zewnątrz. Unosi się w powietrzu, krążąc nad sobą.

Widzi swoje ciało siedzące na podłodze obok wanny. Coś jest nie tak. W pierwszej chwili nie rozumie, co się stało. Wkrótce to dostrzega.

Dziecko w wodzie wygląda na bezwładne i pozbawione życia. Co się stało?

Nie rozumie. Wyciąga je z wody i kładzie na podłodze. Nie czuje oddechu. Robi masaż serca i wdmuchuje powietrze do małych ust.

O Boże...

I gdy już sądzi, że to beznadziejne i że nie uda się przywrócić do życia tego bezwładnego ciała, dziewczynka kaszle, a woda z płuc wydostaje się przez jej usta i nos.

Przez resztę dnia uważnie obserwuje dziecko. Mała krzyczy jak zwykle.

Gdy jej mąż wraca do domu z kliniki okulistycznej, o niczym mu nie wspomina. A on nic nie zauważa. Spostrzegawczość okulisty jest najwyraźniej ograniczona.

Jeszcze przez dłuższy czas nie ma odwagi kąpać dziecka.

Szarm asz-Szajch, grudzień 2009

Katrine Wraa znajdowała się na dnie nie tylko w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Była na dnie Morza Czerwonego. I na dnie swojej kariery.

Wolała skupić się na tym pierwszym i spróbować zapomnieć o wszystkim, co łączyło się z tym drugim.

Teraz pozostała jej jeszcze minuta i trzydzieści sekund tu, na dole, w tej feerii barw, zanim będzie musiała popłynąć w kierunku lustra wody i zaczerpnąć powietrza.

Chłoneła doznania. Nieustanne obgryzanie rafy koralowej przez papugoryby wywoływało wrażenie nieprzerwanego szumu. Koralcowce kojarzyły się jej ze wszystkim: od mózgu po abstrakcyjne, współczesne dzieło sztuki. Obok niej przepłynął leniwie błaznek. Jego puciołowate ciało w biało-pomarańczowe paski sprawiło, że zapragnęła wyciągnąć dłoń i go dotknąć.

Zbliżał się ten moment. Powoli zaczęła się wznosić, usiłując nieco wydłużyć tę chwilę.

Ku swojej wielkiej irytacji, do tej pory nie potrafiła jeszcze przezwyciężyć panicznego strachu, którego doświadczała, próbując podczas nurkowania z zestawem tlenowym zaczerpnąć pierwszego swobodnego oddechu pod wodą. Dlatego pływała z fajką i nurkowała bez butli, i dla odmiany stawiała się w tym całkiem niezła. Przez cały czas usiłowała pobić swój własny rekord. Ostatni wynosił trzy minuty i pięć sekund.

Metr do lustra wody. Potrzeba zaczerpnięcia tchu jeszcze się nasiliła. Udało się! Skóra twarzy zetknęła się z powietrzem, a ona wciągnęła je do płuc.

Próbowała. Naprawdę próbowała.

A Ian, australijski nurek i jej chłopak zarazem, okazywał przy tym niepojętą cierpliwość. Jednak nadal nie potrafiła się przezwyciężyć. Ona, która wyobrażała sobie, że powinna rozwinąć swoją potrzebę eskapizmu, zostać instruktorem nurkowania i nigdy więcej nie wracać na tę akademicką arenę walki, którą zostawiła w Anglii!

Nabrała powietrza do kolejnego zanurzenia. Studiowała i ćwiczyła najlepsze techniki freedivingu, jednak wiedziała, że gdzieś umyka jej ten medytacyjny aspekt nurkowania.

To, żeby po prostu pobyc w wodzie między rybami i koralcowcami.

Cieszyły ją doznania cielesne, gdy z siłą i gibkością wskoczyła z impetem w głębinę, dobrze rozpedzona dzięki dużym płetwom.

Wkrótce ponownie znalazła się na dnie.

* * *

Ian ściągnął brwi, wyrażając tym brak zrozumienia, aż jego brązowa, nieco stwardniała skóra na czole zmarszczyła się. Katrine przyglądała się rozleniwionemu wakacjami ciału nurka, wygodnie rozciągniętemu na poduszkach, ułożonych na kształt czegoś, co Beduini, od tysiącleci rozbijający swoje obozy, wykorzystują jako przyziemne pomieszczenie pod gwiazdami, a co na Zachodzie uchodzi za styl *lounge*.

Ogień trzaskał.

– Po prostu nie rozumiem, jak tacy ludzie mogą w ogóle funkcjonować w normalnym życiu. Romantyczny temat konwersacji dotyczył psychopatów. Katrine już dawno uświadomiła

sobie, że dziwne, a niekiedy makabryczne tematy rozmów to objaw zboczenia zawodowego, które musiała zaakceptować, gdy wybrała pracę z pogranicza psychologii i kryminalistyki.

Zabrnęli w długą dyskusję o psychopatach i ludziach z psychopatycznymi predyspozycjami. Z czasem żadne z nich nie potrafiło sobie przypomnieć, od czego ta rozmowa w ogóle się zaczęła.

– A co to takiego jest normalne życie? – zapytała przekornie.

– No wiesz – posiadanie rodziny i dbanie o nią. Jak normalni ludzie, prawda?

– Więc my nie jesteśmy ani trochę normalni? – kontynuowała.

– Przestań, wiesz, o co mi chodzi.

– Tak, wiem – potwierdziła. – Okej, ale oni w większości nie potrafią funkcjonować w „normalnych” warunkach. Dlatego stanowią tak liczną grupę w więzieniach. Gdy patrzysz na bieg życia psychopaty, to widzisz, że jest w nim ekstremalnie wiele zmian, zarówno partnerów, jak i miejsc pracy. Oni po prostu nie umieją trzymać się planu. Ale oczywiście zdarzają się wyjątki. Nieco upraszczając, można powiedzieć, że to zależy od ich umiejętności kontrolowania impulsów; czy są w stanie powstrzymać swój impuls do działania, czy też nie.

– A co o tym decyduje?

– Widzisz, musielibyśmy odwołać się do neuropsychologii i zająć korą przedczołową, i...

– Dobra, dobra, okej, zatrzymajmy się. – Przez chwilę się zastanawiał. – To jest po prostu fascynujące, co nie? Nic dziwnego, że powstało tyle książek i filmów o psychopatach.

– Dodatkowy dreszczyk wynika z faktu, że oni nie mają żadnych wyrzutów sumienia – odparła. – Mogą wymyślić cokolwiek. I potrafią nami manipulować, kłamać bez zahamowań, a także posiadać ogromną władzę nad otoczeniem, i to bez mrugnienia okiem, nie zastanawiając się nawet przez sekundę, czy to, co robią, jest właściwe. Zajmuje ich tylko jedno: zaspokajanie własnych potrzeb.

– Hm – mruknął.

Ponownie oparła się o poduszki, zaciągnęła fajkę wodną o smaku jabłkowym i spojrzała na pustynne niebo, eksplodujące takim rojem gwiazd, jakiego nigdy wcześniej nie widziała. Tu, na pustyni, w promieniu kilku kilometrów nie było żadnego światła, poza tym pochodzącym z gwiazd i od ogniska, na którym wcześniej tego wieczoru pieczono na ruszcie baranię.

Na tę wyprawę wzdłuż wschodniego wybrzeża półwyspu Synaj wybrali się starym jeepem Iana. Nocą rozbijali obóz na pustyni, wśród Beduinów, albo wynajmowali na wybrzeżu hotel opodal plaży. W ciągu dnia uprawiali snorkeling.

– Ilu spotkałaś? – zapytał z ciekawością w głosie, unosząc się nieznacznie na łokciu. – No wiesz, takich naprawdę typowych osobników?

– Moją szefową na przykład – odparła i zaniósła się drwiącym śmiechem. – Nie, to nieprawda. Ona tylko trochę przypomina psychopatę... No, spotkałam kilku... – Chwilę się zastanawiała. – Ale szczególnie jeden zrobił na mnie wrażenie.

– Kto?

– To było w więzieniu, gdy przeprowadzałam wywiad. Kobieta.

– Co takiego zrobiła?

– Zamordowała dwoje swoich małych dzieci.

– Dobry Boże!

– No, jego w każdym razie nie było tam tego dnia – stwierdziła, upijając spory łyk egipskiego piwa Stella. – Tłumaczyła, że hałasowały. Dlatego utopiła je w wannie.

Milczeli.

Kątem oka spostrzegła, że Ian intensywnie się jej przygląda.

– Darling, myślisz, że tu zostaniesz? Ze mną? – dodał.

– To mi wygląda na małą zmianę tematu.

– Racja, ale co o tym myślisz?

– Mimo że nadal zwracasz się do mnie Darling, wiedząc, iż nie cierpię tego określenia, i mimo że użyłeś podstępny, aby ukradkiem zerknąć do mojego paszportu – odparła i pogłaskała go po ramieniu – to nadal dość mi na tobie zależy. I – dodała – jestem gotowa wybaczyć ci to określenie. Brzmisz wtedy jak australijska wersja Jamesa Bonda: elegancko i rzeczywiście bardzo zabawnie.

– Czy będzie jakaś puenta?

– Nie wiem. W trakcie wywodu sama się nad tym zastanawiam.

– Wariatka!

– Tak! – odparła rezolutnie. – To prawda. Jestem też trochę wstawiona, więc nie powinieneś zadawać mi takich trudnych pytań.

– Jesteś czarująca, Darling.

– Całe szczęście!

Śmiejąc, ułożyli się blisko siebie i wpatrywali się w gwiazdy, Ian naciągnął koc, żeby osłonił ich od chłodnego pustynnego powietrza.

W przeciwieństwie do wielu innych osób, przestraszonych i zniechęconych jej pełnym pasji zainteresowaniem ludźmi zdolnymi popełnić najgorsze przestępstwa, Ian wydawał się ogromnie zafascynowany jej pracą.

Oczywiście, zanim dopuściła go do swojego prywatnego życia, już w czasie pierwszych tygodni znajomości poddała go własnym, osobiście opracowanym testom. Lista obejmowała między innymi kompleksowy monitoring Roberta Hare'a – uznaną w świecie metodę diagnozowania ludzi z antyspołecznym zaburzeniem osobowości, czyli, innymi słowy, psychopatów, Ian przeszedł testy pomyślnie.

– Nie chcę jutro wracać – jęknęła i natychmiast poczuła się trzeźwa. Pośpiesznie łyknęła piwa.

– Ja też nie chcę – zgodził się, westchnął i mocno ją przytulił.

Byli w podróży już od dwóch tygodni i ich wakacje dobiegały końca, Ian wracał do swojej pracy instruktora nurkowania w kurorcie Szarm asz-Szajch. Katrine musiała wymyślić, co dalej zrobić ze swoim życiem. Ustalić, czy jest jakieś wyjście ze ślepego zaułka kariery, w którym wylądowała.

– Zdecydowałam, że podejść do tego egzaminu na nurka – odezwała się.

Marzyła, żeby żyć tak jak on i żeby trudne decyzje dotyczące pracy polegały na wyborze pomiędzy Szarm, Ko Tao w Tajlandii, Kostaryką, Wielką Rafą Koralową... Gdy Ian opowiadał o tych wszystkich miejscach, w których był, rozplływała się z zachwyty na samą myśl o nich.

– Nie musisz być instruktorem nurkowania, żeby tu pozostać – powtórzył ostrożnie, a ona usłyszała, jak uśmiechnął się w ciemności. – Jest tutaj mnóstwo łajdaków, których możesz pomóc dopaść. Uwierz mi, w Szarm...

– Ja po prostu muszę to opanować.

– Katrine, Darling – naprawdę mocno się przy tym upierasz...

– Potrafię to opanować!

Rzuciła mu stanowcze spojrzenie. Nawet teraz, po trzech miesiącach bycia razem, nie znali się jeszcze zbyt dobrze. Spotkała go krótko po przybyciu do Szarm, a wprowadziła się do

nego tydzień później. Jeszcze nie wiedział, pomyślała, że posiada niezachwianą wiarę w to, iż potrafi zrealizować każdy cel, jaki sobie postawi.

Czyż do tej pory jej się to nie udawało?

Studia psychologiczne na Uniwersytecie Londyńskim, pomimo dość niewyraźnych ocen ze szkoły średniej w Danii. Doktorat z psychologii sądowej. Stanowisko asystenta i powołanie na zastępcę jednego z najbardziej szanowanych naukowców i konsultantów angielskiej policji, profesor Caroline Stone – kobiety, która poświęciła całe życie, żeby z profilowania kryminalnego uczynić cenioną i respektowaną dyscyplinę psychologii, która znalazłaby uznanie w policji i sądownictwie. Jednocześnie kobiety, z którą Katrine wdała się w ostry konflikt, a w konsekwencji wyjechała z Anglii na trzy miesiące, by móc się nad tym wszystkim zastanowić. Od tego czasu rozkoszowała się stanem nieważkości i swobodą w Morzu Czerwonym.

Wyzwalające i przerażające jednocześnie.

* * *

Wrócili do Szarm.

Katrine usadowiła się na niewielkim balkonie Iana i zaczęła skręcać papierosa. To niesamowite, jak bardzo tytoń kojarzył się jej z południowym, ciepłym powietrzem odbieranym przez zmysły. Przez lata nie paliła, ale zaczęła znowu, już kilka dni po przybyciu do Szarm asz-Szajch.

Wspinając się na palce w jednym z rogów balkonu, można było dostrzec gołym okiem morze. Z jej mocnych, wyblakłych od słońca i sięgających ramion włosów słone krople spływały na nagie, brązowe ramiona. Rudawozłote włosy pod wpływem długotrwałego działania słońca i soli zmieniły odcień na nieznany wcześniej Katrine miedzianozłoty. Jej skóra pachniała morzem i słońcem. W domu, w Anglii, a także w Danii, czas Bożego Narodzenia dobiegał końca. Nadchodził Nowy Rok. Ludzie się opychali. A ona siedziała tutaj z piaskiem pomiędzy palcami stóp, tuż po powrocie z fantastycznej, przybrzeżnej wycieczki snorkelingowej.

Ian wyjechał na całodzienną wyprawę z turystami. Zamierzali uprawiać snorkeling wzdłuż wybrzeża aż do Blue Hole – ostatniego punktu wycieczki, gdzie można było przepłynąć przez osiemdziesięciometrową wyrwę w rafie koralowej. Wiele razy brała udział w jego wyprawach. Pływanie na takiej głębokości z jednej strony wydawało się przerażające, a z drugiej – ze wszech miar cudowne. Wielu zuchwałych nurków pochłonęło morze, gdy próbowali przepłynąć podmorskim tunelem na dużej głębokości. Tablice upamiętniające ofiary przymocowano do skał na lądzie.

Sięgnęła po telefon i westchnęła. Równie dobrze mogła mieć to z głowy. Gdy wyjeżdżali, zostawiła komórkę w mieszkaniu Iana. Nic się nie stało. Dzięki temu uniknęła natrętnego dzwonka.

Miała trzy wiadomości z numeru, który nic jej nie mówił. Oprócz tych dziesięciu spodziewanych od Caroline. Odsłuchiwała pierwszą, pochodzącą z nieznanego numeru.

„Dzień dobry, Katrine, tu Per Kragh, szef Wydziału Zabójstw kopenhaskiej policji”.

Nowo mianowany szef Wydziału Zabójstw kopenhaskiej policji zostawił jej wiadomości? W ciele Katrine pojawiło się nieokreślone napięcie.

Rok lub dwa lata temu poznała go na konferencji w Szwecji. Podszedł do niej i przedstawił się po tym, jak wygłosiła referat o kognitywnych technikach przesłuchań i teorii pamięci. Uznała go wtedy za człowieka akuratego, dyplomatycznego i nowoczesnego. Był u

progu czterdziestki. Jego nominacja trochę ją zaskoczyła, gdy przeczytała o niej kilka miesięcy temu w jednej z internetowych gazet, które codziennie przeglądała. Jak na szefa Wydziału Zabójstw, nieco za bardzo przypomina urzędnika, pomyślała wtedy. A teraz zostawił jej na sekretarce ni mniej, ni więcej, tylko trzy wiadomości. O co mu chodziło?

„Chciałbym z tobą o czymś pogadać. Proszę o szybki kontakt”. To nie była prośba, raczej stwierdzenie. Podał swój numer. „Dziękuję”.

Długo wpatrywała się w telefon. Bardzo długo.

Następnie odsłuchiwała jego drugą wiadomość. I kolejną, nagrany cztery dni temu.

„Tu ponownie Per Kragh”. Tym razem w jego głosie usłyszała opanowane napięcie. „Najwyraźniej trudno cię złapać. Mam nadzieję, że uda mi się porozmawiać z tobą przed Nowym Rokiem. W przeciwnym wypadku będę zmuszony poszukać innego kandydata”.

Innego kandydata? Czyżby to była oferta pracy od szefa Wydziału Zabójstw kopenhaskiej policji?

Cztery dni temu. Jej puls znacznie przyspieszył. Spojrzała na datę w telefonie: jutro nadchodził Nowy Rok.

Odsłuchiwała pierwszą wiadomość od Caroline: „Zadzwoń do mnie, jak już przestaniesz się bawić w nurka włóczęgę. Ale jeszcze przed Nowym Rokiem. Jeśli nie, wyznaczę Dianę, żeby się tym zajęła. Mam nadzieję, że wiesz, co to oznacza”. Skasowała pozostałe wiadomości od Caroline, nawet ich nie odsłuchując.

I tak byłyby coraz gorsze.

* * *

Ian obserwował Katrine smutnym spojrzeniem. W żaden sposób nie próbował odwieść jej od wyjazdu. Było mu po prostu przykro, że tak musi być. Póki co jej zresztą też. Ale ślepy zaułek nie był już spowity ciemnością. Pojawiło się światełko. Potrzeba eskapizmu zniknęła jak rosa w promieniach egipskiego słońca.

Była już w Kopenhadze na rozmowie kwalifikacyjnej, podczas której od razu zaproponowano jej stanowisko.

Włożyła ostatnie rzeczy do walizki i spojrzała przeciągle na Iana. Ich znajomość okazała się krótka i intensywna.

– Gdzie zamieszkaasz? – zapytał Ian.

– Po śmierci mamy odziedziczyłam domek letniskowy. – Już wcześniej opowiedziała Ianowi o swoich rodzicach, o śmierci mamy i o ojcu, Angliku, który po tym wydarzeniu przeprowadził się do Londynu. – Położony jest godzinę drogi na północ od Kopenhagi.

Ta odległość nie zrobiła szczególnego wrażenia na Australijczyku. W przeciwieństwie do zimowego chłodu, o którym mu wspomniała.

– Ale teraz w Danii jest przecież zima? – zapytał z niemałym przerażeniem w głosie na myśl o wszelkich nieprzyjemnościach kojarzących się z zimmem.

– No tak, ale mam tam kominek.

– Mimo to... – Dreszcz przeszedł go od stóp do głów.

– Muszę zdecydować, co z tym wszystkim zrobić. Najlepiej, jak pobędę tam przez jakiś czas.

– Chcesz go sprzedać?

– Tego właśnie nie wiem – odparła.

– Ale przecież od śmierci twojej mamy dom stał pusty?

– Nie, był wynajmowany za pośrednictwem biura nieruchomości. Dzięki temu mogłam

uniknąć podejmowania decyzji. Dochody z najmu umożliwiły mi to tutaj – wyjaśniła. – Moja mama przez lata trzymała go jako lokatę dla mnie.

– Ale przecież o wiele przyjemniej byłoby ci zamieszkać w mieście.

Spojrzała na niego.

– Kocham to uczucie, gdy mam wolne i znajduję się daleko od miasta. A latem jest tam fantastycznie – domek położony jest tuż przy plaży. Dziś na pewno nie udałoby mi się zostać właścicielką takiego domu.

Ian zmarszczył brwi, wyrażając tym brak zrozumienia.

– Przepraszam, ale w takim razie jakie są twoje wątpliwości? Chodzi mi o to, czy w ogóle rozpatrujesz sprzedaż domku?

Umknęła wzrokiem. Spojrzała na walizkę. Chciała uciec jak najdalej od jego pytań.

– Ja... Zdarzyło się parę rzeczy, gdy byłam zaraz po maturze – próbowała wyjaśniać, ale nie mogła znaleźć właściwych słów. – Śmiertelny wypadek – wyznała w końcu i opowiedziała mu całą historię.

W milczeniu przysłuchiwał się jej opowieści.

– I ty przez cały ten czas to sobie wyrzucałaś? – zapytał zadziwiony.

Skinęła głową.

– Biedactwo – odezwał się miękko. – Musisz wrócić i odzyskać spokój we własnych wspomnieniach.

– To wcale nie takie pewne, że się tam zaaklimatyzuję – odparła i znowu odwróciła wzrok. – A może nie będę potrafiła odnaleźć się w Danii? Wyjechałam stamtąd wieki temu. Nie znam tam żywej duszy.

Rozżalenie dopadło ją na moment i ścisnęło żołądek. Co najlepszego robiła? Szykowała się do opuszczenia rajy i porzucenia swojej niedawno powziętej – co prawda nieco przedwcześnie – decyzji o wyborze na wskroś fantastycznego i prostego życia. – I tam jest naprawdę koszmarnie zimno! – poskarżyła się. – Pomimo zmian klimatycznych.

– To po prostu tu wrócisz – odparł.

Usiadła obok niego na łóżku.

– Tak, to po prostu tu wrócę – powtórzyła.

Pocałował ją namiętnie. Skóra wokół jego ust jak zawsze smakowała solą. Poczowała ogarniające ją ciepło i dojmujące uczucie żalu, które przechodziło w pożądanie, rozprzestrzeniające się do najdalszych zakątków jej ciała.

* * *

Katrine upiła duży łyk drugiego ginu z tonikiem. Potrzeba zapalenia papierosa stała się silna i nagląca. Opróżniła torebkę solonych orzeszków nerkowca i zamówiła jeszcze jeden gin z tonikiem u stewardesy.

– Przyznano nam stanowisko psychologa. Eksperta od profilowania, z dużym doświadczeniem – powiedział Per Kragh, gdy do niego zadzwoniła. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. To brzmiało zbyt dobrze, by mogło być prawdziwe.

– Mowa o stanowisku w tworzonym właśnie Task Force do zwalczania grup przestępczych.

Okej, czas cudów minął równie szybko, jak nadszedł.

Grupy przestępcze? Przystępczość zorganizowana nic jej nie mówiła. To jednak nie była praca, o jakiej marzyła.

– Musimy powstrzymać rozwój grup przestępczych – zaznaczył Kragh. – Obecnie

pozyskują wciąż nowych członków i są w tym nieprawdopodobnie pomysłowe. Używają wszelkich możliwych środków, żeby przyciągnąć młodych: *pool parties*, „kluby młodzieżowe”, narkotyki, T-shirty – cokolwiek! Musimy dokładnie ustalić, czym są te grupy i jak działają. Badania, którymi dysponujemy w Danii, mają dziesięć-dwadzieścia lat.

– Z całym szacunkiem – należałoby zapewne zacząć od obserwacji warstwy o najniższym statusie społecznym?

– Owszem, ale zauważamy czasem, że nagle pojawia się na przykład syn ordynatora z drogiej dzielnicy willowej. A najnowszy trend jest taki, że wciąż powstają nowe gangi, które naśladują te już istniejące. I z tym trendem chcemy się rozprawić! Nie będziemy tylko sprawdzać i wyjaśniać, musimy przede wszystkim zdobyć wiedzę o tych środowiskach, żeby zyskać nad nimi przewagę, dokładnie rozpracować gangi i je wyeliminować. Musimy zastosować nowe techniki śledcze i inwigilacyjne. Dlatego twoje zaplecze jest dla nas bardzo istotne, częściowo oczywiście z tego powodu, że jesteś Dunką...

– Pół Dunką, pół Angielką.

– No tak, ale oczywiście to, co zadecydowało, to fakt, że masz zarówno doświadczenie badawcze, jak i praktyczne. O ile mi wiadomo, nie ma żadnego Duńczyka, który miałby lepsze kwalifikacje.

Katrine odetchnęła głęboko. Niełatwo było jej to wyznać.

– Obawiam się, że nie jestem odpowiednią osobą na to stanowisko. Wojny gangów niezupełnie są moją specjalnością – odezwała się z rozczarowaniem w głosie, którego nawet nie chciało jej się ukryć.

– Między nami mówiąc – zaczął dobitnie i poufałym tonem, a ona wyraźnie słyszała, że odbiega od oficjalnego kontekstu rozmowy – mam różne plany, które nie są znane w instytucji.

– Tak? – Ciekawość powróciła.

– Wychodzę z założenia, że mogę liczyć na twoją dyskrecję.

– Jasne – odparła i ponownie poczuła pełną gotowość.

– Mam bardzo konkretne ambicje i plany, żeby przeorganizować procedury i zmodernizować dotychczasowe metody śledcze w wydziale kryminalnym. I z tego też względu chętnie widziałbym w wydziale osobę twojego pokroju – tłumaczył. – Chodziło mi to po głowie od zeszłorocznej konferencji, na której się spotkaliśmy. To by nas wzmocniło, także w kontekście międzynarodowym. Mój plan zakłada, że gdy za rok lub dwa Task Force zostanie rozwiązany po wykonaniu swojej misji, a twoja praca w tym okresie okaże się przydatna, to będę mógł argumentować za twoim przejściem do kryminalnych. Obecnie absolutnie nie może być o tym mowy.

Namyślała się tylko przez krótką chwilę.

– Okej!

– Fantastycznie! – Per Kragh wyjaśnił, że oficjalnie zostanie zatrudniona u kryminalnych na czas określony i wypożyczona do Task Force. On sam nie wchodził co prawda w skład kierownictwa tej grupy eksperckiej, ale oczywiście będzie z boku obserwował jej pracę.

Przygotowania do utworzenia zespołu nadal trwały, więc przez pierwszych parę tygodni Katrine będzie uczestniczyć w pracach Wydziału Zabójstw i przejdzie przygotowanie wstępne, podczas którego wraz z innymi śledczymi zajmie się konkretnymi, aktualnie prowadzonymi dochodzeniami w sprawie zabójstw – związanych z grupami przestępczymi, ale nie tylko.

– Więc właściwie zaczniesz u mnie – podsumował wyraźnie zadowolony.

Pociągnęła kolejny łyk swojego ginu z tonikiem, próbując umościć się wygodnie w fotelu.

W końcu dała za wygraną. Jej ciało nadal nosiło ślady pożegnania z Ianem. Hormony dobrego samopoczucia i alkohol zrobiły swoje – rozluźniły ją i zrelaksowały.

Dotychczasowe stanowisko stawiało ją w bardzo uprzywilejowanej pozycji. Jako asystentka Caroline Stone częściej niż typowy psycholog bywała na miejscach przestępstw i była w większym stopniu angażowana w śledztwa. Wyjeżdżała do USA i współpracowała z FBI, włączono ją też do medialnie głośnych przypadków profilowania.

Miała się jak pączek w maśle, a większość studentów psychologii sądowej w Anglii dałaby się pokrajać na kawałki, żeby osiągnąć to, co ona. Dlatego też tak wielu ludzi z branży dziwiło się, że wyjechała. Wszyscy wiedzieli, że Caroline lansowała ją na swojego następcę, gdy za pięć lat – jak zamierzała – przejdzie na emeryturę. Czegóż więcej mogłaby sobie życzyć?

Żeby cena nie okazała się tak wysoka.

Caroline zaczęła coraz bardziej określać warunki kompetencji Katrine; były więc metody „należy zrobić tak” oraz metody „nie wolno tak robić”. Te drugie dotyczyły podejścia konkurentów Caroline, mimo że okazywało się równie skuteczne i przydatne. Z punktu widzenia Katrine były to przekonania rodem z ery dinozaurów, którym nie potrafiła się podporządkować. W ostatnim czasie ich dyskusje nie należały do uprzejmych.

Sednem sprawy było to, że zdecydowana większość psychologów w jej dziedzinie albo pracowała naukowo, albo jako analitycy przy biurku, nie oglądając na własne oczy nawet cienia przestępcy. Za nic nie zamierzała tak skończyć. Ale gdyby chciała nadal pracować w Anglii, nie miałyby takich możliwości, jakie pojawiły się w Danii.

Znalazło się też wyjaśnienie, które wszyscy byli w stanie zrozumieć: Katrine dostała możliwość osiedlenia się w swojej drugiej ojczyźnie. Mimo to ci, którzy ją znali, znakomicie orientowali się, co tak naprawdę zadecydowało o wyjeździe.

To, na co teraz czekano w napięciu, to jej przyszłe relacje z Caroline – w dłuższej perspektywie. Czy szefowa ukarze Katrine, zerwie z nią kontakty i ją odrzuci, jak czyniła to z tymi, którzy sprowokowali Królową? Sojusze były silne, a stanowiska mocno spolaryzowane. Akademicka wojna o brutalnym charakterze. A teraz obowiązki Katrine przejmie Diana, pupilka Caroline. Krzyż im na drogę, pomyślała.

W dalszym ciągu nie pojmowała, jakim cudem, nagle, ni stąd, ni zowąd pojawiła się dla niej praca w Danii. Tej możliwości nigdy nie brała pod uwagę. Dania była tak mała, tak na swój sposób niewinna. Rocznie pięćdziesiąt zabójstw, które w większości udawało się rozwikłać. Wojny gangów. Rockersi. Narkomani. Nigdy nie miała ochoty zagłębiać się w tego typu dochodzenia.

To koncepcja naprawcza Kragha zadecydowała o tym, że się zgodziła. Wyraźnie dała mu to do zrozumienia.

Jeżeli to nie zagra, albo jeżeli Per Kragh nie zrealizuje swoich ambitnych planów, zawsze może wrócić do Szarm. Albo do USA. Do licha, Katrine Wraa, powiedziała sobie w duchu, wyjdź z tego zamroczenia i zacznij walczyć, świat jest ogromny.

Zaryzykuję, obiecała sobie uroczyście. A poza tym – ja jestem jeszcze lepsza!

Wzniosła za to toast, dopijając swój trzeci gin z tonikiem. Był już najwyższy czas, by na tym poprzestać. Na kopenhaskim lotnisku czekał na nią wynajęty samochód.

* * *

Śnieg chrząścił pod ciężarem dużego, czarnego SUV-a, gdy Katrine skręcała w małą uliczkę domków letniskowych, która, tak jak przypuszczała, nie była odśnieżona. Postąpiła

mądrze, nie dając się zwieść wyrzutom sumienia, gdy zdecydowała się na wypożyczenie tego paliwożernego smoka, bo dzięki temu mogła tu dotrzeć bez przeszkód i będzie w stanie wydostać się stąd, nie ryzykując nagłego ugrzęźnięcia w zaspie.

Zapał już zmrok, ale Katrine odnalazłaby to miejsce z zamkniętymi oczami. Zatrzymała się i w świetle reflektorów dostrzegła mały, czarny, drewniany domek z białymi ościeżnicami. Przez chwilę wahała się jeszcze, a potem wysiadła.

Zza domu dochodził dobrze znany szum morza, surowego i zimnego w porównaniu z tym, znad którego właśnie przybyła. Ujrzała, jak głęboko fale wdzierają się w głąb plaży.

Znała to miejsce jak własną kieszeń. I wyglądało, jakby i ono ją rozpoznawało.

W dzieciństwie spędzała tu każde lato. To miejsce stanowiło jakby przedłużenie jej ciała i wspomnień. Tak wiele wrażeń zmysłowych się tutaj narodziło. Ciepła i paląca skóra na kocu w trawie. Pot, pojawiający się między materiałem a skórą, gdy leżała zagłębiona w lekturze. Pomarszczona zimna skóra w lodowatych falach w okresie poza sezonem, mięśnie, które potem drżą z zimna, czy się tego chce, czy nie. I zapachy: aromatycznych sosen, słodkich truskawek i grzanek o poranku, gdy wstawiała, jeszcze ciepła od snu, ze sterczącymi włosami, i kierowała się do rodziców, którzy popijali kawę na tarasie.

Podeszła do drzwi i otworzyła je. W nozdrzach poczuła duszący zapach domu, który stał pusty i nieogrzewany przez większą część roku, tak różny od obrazów, które właśnie przywołała z pamięci.

Weszła do środka, zamykając za sobą drzwi. Wnętrze było lodowate i dużo czasu minie, nim porządnie się nagrzeje. Zimno przeniknęło ściany, meble i podłogę. Będzie musiała odszukać swoje najcieplejsze ubrania, gdy już wniesie bagaże.

Powoli krążyła po domu i oswajała się z jego atmosferą.

Tam stał stół, przy którym jadali albo grali w karty, gdy było za zimno, żeby siedzieć na zewnątrz. Dalej znajdował się opalany drewnem kominek, w którym rozpalano podczas chłodnych wieczorów. Podwójne drzwi ze szprosami, prowadzące na drewniany taras w ogrodzie na tyłach domu. Na wprost szerokie drewniane schody, na których przesiadywała Bóg jeden wie ile godzin, robiąc... Nie robiąc kompletnie nic. Po prostu tam była.

Gdy pojawi się tutaj za dnia, co, jak zauważyła, nie nastąpi przed upływem pierwszego tygodnia pracy, przejdzie się wokół domu i popatrzy na pokryty śniegiem ogród. Ujrzała siebie, jak się przezwycięża, otwiera furtkę na końcu ogrodu i schodzi drewnianymi schodkami na plażę.

Jej tułaczka zaczęła się właśnie tutaj; niechętnie spojrzała na drzwi prowadzące do dwóch sypialni, znajdujących się naprzeciw siebie w niewielkim holu. Sypialnia rodziców. To tu – wzięła głęboki oddech i spojrzała ponownie na drzwi prowadzące do jej własnego pokoju, w którym sypiała podczas długich, jasnych, letnich nocy. Tu spała, gdy jej koleżanka ze szkoły średniej, Lise, przyszła i obudziła ją złowieszczymi słowami: nie możemy znaleźć Jona.

Wszystko stanęło jej przed oczami. Właśnie zdali maturę i zakończyli długą serię uroczystości. Byli grupą przyjaciół, która wybrała się tutaj, żeby rozkoszować się świeżo uzyskaną wolnością. To było tak dawno. Prawie jak w innym życiu. Od tamtej pory pojawiła się tu ledwie parę razy. Ale nigdy nie nocowała.

Muszę po prostu przetrwać tę pierwszą noc, uspokajała się. Zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi i otworzyła je. Nic się nie zmieniło. – Mogę tu zostać – odezwała się do siebie i prawie uwierzyła we własne słowa.

Następnie zaczęła się rozlokowywać.

Na stacji benzynowej zakupiła opał, więc od razu rozpałała w kominku. Włączyła wszystkie kaloryfery, a potem zaczęła wnosić swoje rzeczy i jedzenie. Po drodze wstąpiła do Hillerød i zrobiła duże zakupy, gdyż na całe szczęście okazało się, że mieli otwarte w niedzielę. Najprawdopodobniej poradziłyby sobie przez miesiąc bez wychodzenia z domu. Cała ona. W supermarkecie nie potrafiła się opanować. Uwielbiała jedzenie. Ale, do cholery, jak ten mały kraj zdrożał! Niemal zemdląa, kiedy zobaczyła ceny zwykłych, codziennych produktów. Nie wspominając już o przysmakach, które pochłaniała z lubością: dobre espresso, świeżo przygotowane pesto, niebiański kozi ser, jagnięcina, ryby, warzywa, wino i owoce w dużych ilościach.

Doznała szoku, usłyszawszy wysokość kwoty, którą musiała zapłacić przy kasie – w Anglii mogłaby przeżyć za nią parę miesięcy!

Po kwadransie zakupy były już wypakowane. Po krótkim namyśle zdecydowała się spać w swoim dawnym pokoju, a w sypialni rodziców umieścić rzeczy. Lodowaty materac ułożyła przed kominkiem i dołożyła drewna. Wyszukała grube, wełniane skarpety i sweter, pokroiła chleb i kawałek drogiego owczego sera, nastawiła espresso. Posiłek zjadła, siedząc przed kominkiem, wpatrując się jak zahipnotyzowana w ogień.

Wysłała SMS-a do Iana, że dotarła na miejsce, i że stoi po kolana w śniegu. Następnie zadzwoniła do ojca i poinformowała go, że wszystko poszło zgodnie z planem i że z domem też jest wszystko w porządku. W tym czasie przyszedł SMS od Iana: „Cześć, Darling, przecież mówiłem, że powinnaś była tu zostać”.

Weszła do łazienki. Zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Naprawdę przypominała nurka czupiradło. Wyszuszone, miedzianozłote loki wokół twarzy przywozidyły na myśl bujną, ekscentryczną lwią grzywę. Nie miała odwagi powierzyć włosów fryzjerowi w Szarm. Co ona sobie właściwie wyobrażała? Zamierzała pojawić się jutro, pierwszego dnia pracy, wśród policjantów, prawników i urzędników, z takim wyglądem?

Zdecydowanym ruchem sięgnęła po nożyczki i zaczęła podcinać wysuszone końcówki. Próbowwała tego już wcześniej, jako biedna studentka, i rezultat okazał się zadowalający. Tym razem też nie było fantastycznie, ale i tak zdecydowanie lepiej niż przed zabiegiem.

Pozostałą część wieczoru spędziła na podłączaniu laptopa do bezprzewodowego internetu. Zjadła jeszcze co nieco i, jak to miała w zwyczaju, przejrzała dzienną porcję internetowej prasy – kilka duńskich i angielskich gazet.

Zanim się położyła, wyjęła swoją fachową literaturę i ustawiła ją na półce w pokoju z kominkiem. Sięgnęła po jedną z książek, autorstwa dawnego kolegi, o kognitywnej technice przesłuchań, metodzie, której użycie zapewnia najbardziej efektywne uruchamianie pamięci przesłuchiwanego.

W Danii nie było do tej pory skandali tego formatu co w krajach sąsiednich. Szwecja, Norwegia, Anglia – wszędzie tam pojawiły się sprawy, w których policja wykazała się taką gorliwością w uzyskaniu przyznania się do winy, że okazywało się ono wymuszone. Nim zaczęto się posługiwać testem DNA, oznaczało to często, że niewinnie skazani spędzali w więzieniu całe lata, oskarżeni o przestępstwa, których nie popełnili.

Było dość charakterystyczne, że w krajach, w których miały miejsce tego typu przypadki, pracowano kompleksowo nad udoskonaleniem metod i poprawą ochrony praw oskarżonego – między innymi szkoląc policję w technikach przesłuchań podejrzanych, poszkodowanych i świadków.

Kognitywna technika przesłuchań opierała się na założeniu, że pamięć ludzka jest pełna

inwencji i nie zawsze niezawodna. Wspomnienia zapisywane są w kontekście, chociaż najczęściej osoba przesłuchiwana będzie przysięgać, że to, co zapamiętała, jest całkowicie zgodne z prawdziwymi wydarzeniami. Tylko naprawdę nieliczni mieli świadomość, że na pamięć wpływa wiele czynników, jak chociażby zjawisko podatności na sugestię.

Znakomicie ilustrowało to badanie przeprowadzone po katastrofie samolotu na lotnisku Schiphol w Amsterdamie. Przez wiele dni po wypadku telewizja pokazywała zdjęcia zniszczonej maszyny i budynku. Siedemdziesiąt pięć procent badanych odpowiedziało twierdząco na pytanie, czy widziało w telewizji obraz spadającego samolotu.

Mimo że nie istniały żadne ujęcia samej katastrofy.

Był to materiał na wiele pożytecznych dyskusji dotyczących przydatności tego kluczowego narzędzia dla śledczych. Książka znakomicie prezentowała teorię, a jednocześnie nadawała się do praktycznego zastosowania. Wiele rozdziałów dotyczących pamięci i metod Katrine mogła wykorzystać podczas zajęć z policjantami.

Na myśl o tym konkretnym wydarzeniu, mającym nastąpić w niedalekiej przyszłości, Katrine zarejestrowała w swoim ciele kilka sygnałów, które demaskowały jej nastawienie do tej części nowej pracy; jej system trawienny bez wahania przestawił się na niższe obroty po to, żeby pozostawić organizmowi więcej zasobów na przeżycie i ucieczkę. Była potwornie zdenerwowana, a w brzuchu czuła motyle wielkości mew. Zadziwiający obraz, pomyślała i stwierdziła, że pora się położyć, żeby świeża i wypoczęta mogła nazajutrz stawić się w pracy.

* * *

Krzyk?

Czy to był krzyk? A może to lis? Ich odgłosy mogły przypominać kobiecy krzyk. Straszny i przeraźliwy. Ślady lisów w ogrodach nie należały do rzadkości.

Adam Ehlers zdecydował się pokonać nieprzyjemne uczucie związane z opuszczeniem ciepłego łóżka i bliżej zbadać sprawę, mimo że była godzina – spojrzął na zegarek... – prawie dziesięć po piątej. Miał wstać dopiero za dwie godziny. Całą noc kiepsko spał: czujnie i niespokojnie przed porannym zebraniem zarządu. Kryzys finansowy dał się porządnie we znaki firmie doradczej, którą założył prawie dziesięć lat temu.

Mimo wszystko nigdy wcześniej nie słyszał lisa o tak mocnym głosie. Jego żona jak zwykle spała twardym snem i najwyraźniej niczego nie usłyszała. Przemierzywszy piętro, skierował się do pomieszczenia, w którym pracował, urządzonego w narożnym pokoju, wychodzącym na ogród rodziny Wintherów, skąd, jak podejrzewał, dochodził dźwięk.

Rzut oka na ogród potwierdził jego przeczucia. To, co ujrzał w świetle ulicznej latarni, sprawiało wrażenie zaskakującego i nierzeczywistego zarazem.

Kobieta, w której rozpoznał swoją sąsiadkę, Vibeke Winther, kuciała pochylona nad postacią leżącą na ziemi, którą, jak Adam Ehlers domniemywał, musiał być Mads Winther, jej mąż. Czy próbowała udzielić mu pierwszej pomocy? Ale dlaczego znajdowali się w ogrodzie? – zastanawiał się. W śniegu? W taki ziąb? O tej porze? Jego mózg zbyt wolno przetwarzał wrażenia. Nagle otrząsnął się ze stanu przypominającego trans i uznał, że musi coś zrobić. Zawołał żonę.

– Anne Marie, obudź się. Coś się stało u Wintherów.

Jego żona usiadła rozkojarzona na łóżku. Adam chwycił komórkę, zbiegł po schodach, włożył kalosze, kurtkę i wybiegł z domu.

– Niece... – Już w drodze usłyszał ciche zawrozdzenie sąsiadki. – Niecee...

Vibeke Winther wyglądała, jakby się poddała; teraz siedziała i niemal ciągnęła za ubranie

nieruchomą postać.

Gdy Adam Ehlers podszedł bliżej, zrozumiał dlaczego.

Mads Winther był martwy.

Nie trzeba było lekarza, żeby to stwierdzić. Tułów Madsa stanowił zakrwawioną masę, twarz miał bladą i groteskowo zastygłą w zdumieniu.

Adam Ehlers położył dłoń na ramieniu Vibeke Winther. Nie zareagowała.

Odszedł kilka kroków i wystukał 112 na swoim telefonie komórkowym.

* * *

Katrine otworzyła oczy i mogłaby przysiąc, że to dźwięk jej własnych, dzwoniących zębów wyrwał ją ze snu. W sypialni panował taki ziąb, jak zapewne na zewnątrz. Coś musiało być nie tak z grzejnikami w domu. Wstała i szybko wskoczyła we wczorajsze ubranie, po omacku odnalazła włącznik światła i udała się do salonu. Tu nie było wcale ciepłej. Zerknęła na zegarek. Kwadrans po piątej. Do pobudki pozostała jeszcze prawie godzina. Jednak to niemożliwe, żeby udało jej się zasnąć w tym zimnie... Może jogging? To z pewnością poprawiłoby krążenie krwi. Odszukała strój do biegania i rozpałała w kominku. Przynajmniej będzie ciepłej, kiedy wróci do domu.

Na szczęście pamiętała, żeby kupić latarkę na czoło. Tutaj drogi nie były oświetlone. W nocy spadło jeszcze więcej śniegu, ale powietrze wydawało się cieplejsze niż wczoraj i zanosilo się na odwilż. Jej buty zaczynały przemakać. To, na co się zdecydowała, nie należało do prawdziwych przyjemności, ale pocieszała się, że po powrocie poczuje się lepiej.

Gdy pół godziny później otworzyła drzwi do domu, zadzwoniła jej komórka. Trzy długie kroki i sięgnęła po nią.

– Tu Katrine – wydyszała do telefonu.

– Dzień dobry, Katrine, tu Per Kragh. Przepraszam, jeżeli cię obudziłem.

– Nie, nie, w porządku, właśnie wróciłam z joggingu.

– No proszę, świeża i wypoczęta o poranku – usłyszała, że Per się uśmiecha. – Dzwonię, ponieważ okazuje się, że mamy właśnie nowe zabójstwo, więc pomyślałem, że równie dobrze mogłabyś udać się bezpośrednio na miejsce, gdzie znaleziono zwłoki. Twój partner jest już w drodze.

– Dobra, podaj mi tylko adres, przyjadę tam jak najszybciej.

Otrzymała adres we Frederiksbergu.

– Okej, tam się spotkamy.

– Tam?

– Owszem, zawsze pojawiaam się w miejscu znalezienia zwłok.

– No tak. Oczywiście.

Będzie musiała się przyzwyczać do zupełnie innej częstotliwości popełniania zabójstw. Jeżeli naczelny kryminalnych w Londynie miałby fatygować się do wszystkich spraw... To byłoby fizycznie niemożliwe.

Pompki musiały poczekać do wieczora. Zwykle po biegu dochodziła do setki. Do tego sto brzuszaków. Powinna też jak najszybciej zakupić kilka ciężarków do treningu siłowego. Zestaw, który nabyła w Szarm, zostawiła Ianowi. Czterdzieści kilo żelastwa w dodatkowym bagażu okazało się za drogie.

W zawrotnym tempie wzięła prysznic, przełknęła porcję owsianki, chwyciła aparat fotograficzny oraz sprzęt do nagrywania i wypadła z domu. Na kawę i makijaż zabrakło już czasu. Wpisała adres do GPS-u i ruszyła.

Jens Høgh przyglądał się martwemu mężczyźnie, leżącemu we własnym ogrodzie, w brei ze śniegu i krwi. Jeszcze nie było wiadomo, ile razy ostry przedmiot, najprawdopodobniej nóż, spenetrował ciało, ale osoba, która go użyła, z pewnością kierowała się przemożną chęcią pozbawienia tego człowieka życia. Nie było co do tego wątpliwości.

W ostatnich godzinach nocy prószył śnieg. Gdy przybyli do szarej willi we Frederiksbergu, w powietrzu unosiły się jeszcze jego miękkie płatki. Biała warstwa pokryła ziemię jak izolujący dywan, który tłumi wszystkie dźwięki.

Zastanawiające, że zwłoki znaleziono pokryte warstwą śniegu. Zmarły musiał więc leżeć tutaj przez kilka godzin zanim, zgodnie z lakonicznym wyjaśnieniem żony, odnalazła go krótko po piątej.

Jens przykucnął obok ciała w namiocie, rozstawionym pospiesznie dla zabezpieczenia miejsca. Dwóch techników kryminalnych robiło zdjęcia i starannie zabezpieczało ślady na zewnątrz. Przeklinali odwilż, gdyż stwarzała szczególnie trudne warunki do zdejmowania śladów stóp w ogrodzie i na drodze.

Na razie nic nie wskazywało na to, żeby zabójca wtargnął do budynku, mimo to inna grupa techników pracowała wewnątrz, żeby to wyjaśnić. Medycy sądowi, młoda kobieta i starszy mężczyzna, czekali, na przemian cierpliwie lub nie, by móc przystąpić do pracy.

Wszyscy palili się do roboty, żeby jak najszybciej ustalić, kto stoi za zabójstwem Madsa Winthera, czterdziestodwuletniego położnika. Informacje przedzierały się przez zimowe powietrze w rytmie uzależnionym od poczynionych znalezisk, które bądź otwierały, bądź wykluczały poszczególne możliwości.

Dlaczego żony nie zaniepokoiła twoja nieobecność w ciepłym małżeńskim łóżku?, spekulował Jens.

Był ciekawy wyjaśnień kobiety. Większość ofiar zabójstw odnajdywali ich najbliżsi, najczęściej małżonkowie, nie było w tym nic nadzwyczajnego. To byłby dziwny scenariusz: wynieść martwego małżonka do ogrodu, położyć się spać albo czekać przez resztę nocy. Wstać, „znaleźć” męża w ogrodzie, próbować reanimacji – też była lekarzem – a potem udawać, że się to wszystko przespało.

Z drugiej strony, wszystko było możliwe.

Podeksytowany perspektywą wyjaśnienia tej tajemnicy podniósł się, najwyraźniej jednak zbyt szybko. Pociemniało mu przed oczami. Nie zdążył zjeść śniadania. Lekko potarł czoło dłonią.

– Cześć, Jensie, wszystko okej?

Anne Mi Kjær, lekarz sądowy, spojrzała na niego z troską. Uśmiechnął się do niej zdawkowo.

– Owszem, małe niedotlenienie, ale poza tym okej. Tak mi się wydaje.

Popatrzyła na niego sceptycznie.

Zrobił kilka kroków i przyjrzał się Madsowi Wintherowi. Przez cały czas musiał pamiętać o skupieniu. O zagłębianiu się w śledztwo, jak to zawsze czynił, gdy pojawiała się nowe zabójstwo. Jednak jego mózg funkcjonował swoim własnym życiem. O ile tak w ogóle można powiedzieć. Za mało tlenu, za dużo zmartwień, częściowo za sprawą jego wszechwładnej, trzynastoletniej córki, a częściowo dlatego, że skrycie obawiał się przeniesienia do nowej grupy, zajmującej się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej, a tym samym odsunięcia od tego, co jego zdaniem było najlepszym zajęciem w jego zawodzie – pracy dochodzeniowej w

Wydziale Zabójstw kopenhaskiej policji. Po reformie przemianowano ich na Wydział do Zwalczania Przestępstw Niebezpiecznych dla Ludzi, ale on sam był i pozostał w Kryminalnych.

Wyjrzał przez otwór w namiocie i spostrzegł swojego przełożonego, szefa Wydziału Zabójstw, który kierował się w jego stronę. Obok niego kroczyła kobieta z burzą loków w dość nietypowym, niemal pomarańczowym kolorze; sterczały jak promienie aureoli wokół jej twarzy. To musi być ta psycholog, o której opowiadał Kragh. Poczul, jak opuszcza go dobry nastrój. Jej obecność oznaczała złe wieści. Miała przecież pracować dla Task Force. Czyżby było coś na rzeczy? Czyżby znalazł się wśród tych, którzy mieli zostać przeniesieni?

Gorąco wierzył, że nie o to chodziło. Był przecież śledczym w dochodzeniach związanych z zabójstwami, do cholery!

Oczywiście, tam też były zabójstwa; bandy wybijały się nawzajem, a przy okazji także niewinnych ludzi na ulicach i w restauracjach. Ale to mimo wszystko było coś innego. Wiadomo przecież, że chodziło o „tych drugich”. O przestępczość zorganizowaną. O akty czystej zemsty. Oczywiście należało z tym bezwzględnie walczyć. Ale tym niech zajmą się inni.

Ostatnie przypadki zabójstw i postrzeleń między tymi dupkami, przy których pracował jako śledczy, oznaczały piekło niekończących się przesłuchań świadków, którzy nie chcieli zeznawać w obawie, że się to na nich odbije w przyszłości.

W sprawie pomysłu szefa Kryminalnych, by zatrudnić psychologa w nowym Task Force, zajmującym się zwalczaniem grup przestępczych, zdania były podzielone. Ale najwyraźniej udało mu się pociągnąć za właściwe sznurki. Per Kragh uchodził za geniusza gry w korytarzach władzy.

Niektórzy byli zdecydowanie przeciwni zaangażowaniu psychologa i uważali, że to jakaś przereklamowana bzdura, aby mieszać takich ludzi w poważne śledztwo. Czyżby policjanci nie wykonywali swojej roboty wystarczająco dobrze? – protestowano. Inni zachowywali otwartość i ciekawość. Jens był sceptyczny, ale się z tym nie wychylał. Zracjonalizował swoją energię.

Przecież nie zaszkodzi, że jakaś psycholog spróbuje wydedukować, w jaki sposób można powstrzymać tych idiotów od wybijania się nawzajem. Ale czy pomoże? Należałoby najpierw spróbować. Uczepił się nadziei, że to właśnie jego pragmatyczne nastawienie zadecydowało o tym, iż Kragh poprosił go, żeby zajął się „podopieczną” w początkowym okresie, zanim uruchomią Task Force.

Wyszedł im naprzeciw. Rzuciła mu krótkie spojrzenie. Poczul silny uścisk dłoni. Cóż za... krzepkość.

– Jens Høgh – przywitał się skinieniem głowy.

– Katrine Wraa – odpowiedziała jasnym, wyraźnym spojrzeniem.

Zmierzył ją wzrokiem. Jej skóra miała jak na tę porę roku zastanawiający odcień, niemal nienaturalny w stosunku do koloru włosów, o ile ten był jej własnym.

* * *

Katrine przyglądała się swojemu nowemu partnerowi. Byli rówieśnikami – mniej więcej trzydziestopięcioletkami. Głowę miał niemal ogoloną – sterczały na niej milimetrowej długości ciemne włosy. Pomyślała, że czubek głowy musi mu potwornie marznąć. Miał ciemne, ciepłe oczy, które ją oceniały. I jeszcze coś. Emanowało z niego coś ulotnego... Nieufność? Zatraskanie? Czy dotyczyło to jej osoby? Czy czegoś całkiem innego?

– Witamy – odezwał się Jens Høgh, a jego twarz od razu lekko się napięła.

Reakcja psychologiczna? Zawsze tak było. Ludzie uważali, że zaraz się na nich rzuci, aby snuć przypuszczenia o nich i ich przygnębiającym dzieciństwie. Ale to jej nie interesowało, chyba że służyło jakiemuś konkretnemu celowi. W przeciwnym wypadku zostałyaby terapeutą.

– Dziękuję.

– Zostałaś rzucona od razu na głęboką wodę – stwierdził Per Kragh.

– Dobrze jest wkroczyć akurat wtedy, gdy w Danii pojawia się zabójstwo – odpowiedziała rezolutnie, mając jednocześnie nadzieję, że się nie wygłupiła i nie obraziła ich obu. Były tylko nie uznali, że sądzi, iż są prowincjonalni.

Jens wybuchnął głośnym śmiechem.

– Dokładnie, tak też myślałem – powiedział Kragh, zerkając na Jensa. – Masz okazję przyjrzeć się, jak pracujemy w terenie od samego początku. Oczywiście rozmawiałem z naszymi ludźmi o twojej przyszłej pracy w wydziale, ale medycy sądowi i ludzie z Centrum Techniki Kryminalistycznej jeszcze nic o tym nie wiedzą, więc za chwilę powiem na ten temat kilka słów.

Motyle wielkości mew powróciły z trzepotem, puls wzrósł, aż świszczało jej w uszach. Miała swoje pięć minut. Pierwsze wrażenie pozostaje.

I po raz pierwszy została całkiem sama. Wcześniej zawsze mogła przegadać sprawy z Caroline.

* * *

Ulla Jørgensen parkuje małego fiata. Cieszy ją, że było ich stać na drugi samochód. To dla niej spore ułatwienie na co dzień. W momencie, gdy otwiera drzwi pojazdu, słyszy to.

Dziewczynka znowu krzyczy w wózku w ogrodzie. Dom sąsiadów, jako ostatni przy ulicy, zwrócony jest w kierunku rozległych terenów zielonych, gdzie znajduje się niewielka żwirownia.

Ulla wzdycha głęboko.

Jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, będzie musiała zadzwonić do gminy. To przecież graniczy z zaniedbywaniem dziecka. Najwyraźniej wydaje się im, że sąsiedzi są głusi i ślepi. Ale Ulla nie ma najmniejszych problemów ani ze wzrokiem, ani ze słuchem czy sercem i jest oburzona tym, co słyszy i widzi; tym, co jej sąsiedzi wyrabiają ze swoim niemowlakiem.

Szybko ustawia siatki z zakupami w korytarzu i biegnie do ogrodu sąsiadów. Płacz nasila się i przechodzi w długie, rozdzierające serce kwilenie, jakie potrafią wydawać z siebie tylko niemowlęta.

Ulla wyciąga dziewczynkę z wózka. Przytula małe, drżące ciało. Troskliwie otula kołderką wychłodzone maleństwo. Wyczuwa smród starego moczu. Czuje wilgoć na ramieniu.

– Od jak dawna tu leżysz, maleńka? – Przygląda się wykrzywionej ze strachu i rozdrażnienia twarzy dziewczynki. Na pewno jest głodna i spragniona. Słyszy burczenie w brzuszku.

Sama ma troje dzieci, wszystkie już w wieku szkolnym. Przypomina sobie, jak się nimi opiekowała, gdy były małe. Jej ciało było jak radar, nastawiony na odbiór ich sygnałów. Głód? Zmęczenie? Mokra pieluszka? Dzisiaj wydaje się jej, że przez cały czas nosiła je na rękach. Dobrze wie, że to nieprawda, bo musiała przecież jednocześnie dbać o cały dom. Pamięta jednak to uczucie, gdy przesiadywała na kanapie, przytulając małego człowieczka, niemal jakby stanowili jedność. Jakby nadal przebywał w jej brzuchu. Takiej więzi temu

dziecku nikt raczej nie zapewnił.

Instynktownie chce zabrać dziewczynkę ze sobą. Zanieść do swojego domu. Zapewnić tej bezbronnej istocie to, czego potrzebuje, a czego nie otrzymuje od swoich rodziców. Ale przecież nie można tak po prostu zabrać dziecka.

W takiej chwili sama jest bliska płaczu.

Nie potrafi pocieszyć maleństwa. Głodu nie da się zaspokoić bezpiecznymi ramionami. Naciska dzwonek do drzwi.

Wszystko ma swoje granice. Narasta w niej złość. Ile już razy tutaj przychodziła?

Naraz podejmuje decyzję. Zaproponuje opiekę nad tą małą, codziennie przez kilka godzin, i w ten sposób odciąży trochę jej matkę. Dzięki temu dziewczynka przynajmniej przez ten czas będzie miała należytą opiekę. Pracuje na pół etatu, kilka godzin każdego przedpołudnia jako asystentka stomatologa, więc popołudniami może zajmować się dzieckiem. Jej własne są już na tyle duże, że ucieszą się z obecności maleństwa. Szczególnie dwie córki.

Próbuje pukać do drzwi. Nikt nie odpowiada.

Ulla czuje, jak ogarniają bezzradność. Czy w tej sytuacji jedynym wyjściem nie jest zabranie dziecka ze sobą? Podejmuje decyzję i pospiesznie oddala się z małą do swojego domu.

Mimo że Ulla zawsze przewijała swoje dzieci przed karmieniem, tym razem musi najpierw nasycić dziewczynkę, zanim zmieni jej pieluszkę, ponieważ maleńka jest bardzo głodna.

Jej własne nigdy nie były tak wygłodzone, myśli z oburzeniem.

Podgrzewa mleko do temperatury odpowiadającej ciepłu wewnętrznej strony nadgarstka. Z czystego sentymentu zachowała kilka butelek, którymi karmiła dzieci kaszką, gdy jej własny pokarm już nie wystarczał. Dziewczynka ssie smoczek, najwyraźniej przyzwyczajona do butelki, i na ramieniu Ulli głośno beka. Ulla śmieje się i głaszcze maleństwo po plecach.

A teraz pieluszka. W pralni odsuwa pranie ze stołu, którego używała do przewijania dzieci, i kładzie dziewczynkę na miękkich ręcznikach. Gdy otwiera pieluszkę, w jej nozdrza uderza mdły odór. Pieluszka jest pełna. Dokładnie przemywa dziewczynkę, ale stwierdza, że należałoby ją wykapać.

W pralni Ulla odnajduje dziecięcą wanienkę. Teraz używa jej do namaczania prania.

Podczas gdy mała leży na stole, bezpiecznie owinięta ręcznikiem, Ulla, stojąc tuż obok, zaczyna przemywać wanienkę. Takie małe istoty potrafią się nieźle kołysać, więc uważnie obserwuje małą.

Zagaduje ją.

Zaczyna napępniać wanienkę. Trzyma dziewczynkę, czekając, aż woda osiągnie odpowiedni poziom.

Kąpiel okazuje się krótka. Małej z całą pewnością się nie podoba. Kiedy zostaje zanurzona w wodzie, niemal zanosi się przeraźliwym krzykiem. Ulla pospiesznie obmywa małe fałdki. Pod podbródkiem dostrzega grubą warstwę brudu. W jej oczach pojawiają się łzy.

– Nic dziwnego, że tego nie lubisz – mówi do małej. – Ty, biedactwo, w ogóle nie jesteś przyzwyczajona do kąpieli.

Ale przynajmniej jest czysta.

Jej sąsiadka zakłada dziecku gumowe majteczki, mocujące pieluszkę. Nie są na szczęście zabrudzone. Ulla wyjmuje wysłużone, ale czyste ściereczki, których używa do przecierania, starannie wybiera te najbardziej miękkie i improwizuje z nich pieluszkę.

Zadowolona, czysta i syta. Ulla siedzi na kanapie z dzieckiem, które położyła na swoich udach po to, by mogły na siebie patrzeć. Wyjęła też dziecięcą kołderkę i owinęła nią dziewczynkę, żeby miała ciepło.

Nie za wiele kontaktu wzrokowego udaje jej się złapać z tą małą.

To jaka ty jesteś duża?, zastanawia się Ulla i liczy. Musiało minąć około trzech miesięcy, konstatuje, od czasu, kiedy widziała sąsiadkę podwożoną ze szpitala. Wraca myślami do własnych dzieci. W tym wieku potrafiły już patrzeć długo i przenikliwie, uśmiechając się do niej ujmująco, aż serce jej rosło. Robiła grymasy, które maleństwo naśladowało: duże, otwarte usta, wyciąganie języka, szeroki uśmiech.

Jednak z tą dziewczynką nie udaje jej się na dłużej złapać kontaktu wzrokowego.

Ulla podejmuje decyzję. Zadzwońi do gminy. Czuje, że jako matka i obywatelka ma taki obowiązek.

Maleństwo ziewa i wydaje się śpiące. Czy nie mogłoby tu chwilę podrzemać, a Ulla w tym czasie zatelefonuje?

Potem tam wróci, zadzwoni do drzwi i zaproponuje swoją pomoc.

Zanim to następuje, słycać pukanie do drzwi. Na zewnątrz stoi sąsiadka. Wygląda na rozzłoszczoną. Wydiera się i wścieka, że Ulla zabrała jej dziecko. Ulla protestuje i tłumaczy, że dzwoniła, ale nikt nie odpowiadał. Sąsiadka wrywa jej dziecko z ramion, obraca się na pięcie i znika w swoim domu.

* * *

Katrine spojrzała w kierunku namiotu, w którym umieszczono spore reflektory. Blask dnia jeszcze się nie przebił. Ubrane na biało postacie przemieszczały się spokojnie w ostrym świetle i rzucały długie, czarne cienie na śnieg.

– Kogo tam mamy? – zapytała.

– Mads Winther – położnik, tuż po czterdziestce, żonaty, dwoje dzieci. Chyba bliźniaki – odparł Jens Høgh.

Podeszli bliżej, ale zatrzymali się w pewnej odległości od miejsca znalezienia zwłok – nie mieli na sobie odzieży ochronnej. Katrine zerknęła na dom: duża, otynkowana na szaro bryła starej willi. Niezłe dochody, pomyślała. Narkotyki? Dorobek pokoleń? Nowobogaccy?

– Czy mogę przez chwilę prosić was o uwagę? – Per Kragh mówił głośno i najwyraźniej czekał na ciszę. – Nie zajmę wam dużo czasu. Chciałbym, żebyście poznali nową współpracowniczkę; Katrine Wraa, bezpośrednio albo prawie bezpośrednio z Anglii, gdzie prowadziła badania i asystowała angielskiej policji. Od czasu do czasu wspierała też FBI w Quantico – kontynuował, nie kryjąc dumy. – Katrine jest ekspertem od profilowania i będzie członkiem nowego oddziału Task Force, który, jak wiadomo, powstanie w najbliższych tygodniach. Nie jest żadną tajemnicą, że kierownictwo jest zdania, iż podjęliśmy znakomitą decyzję, zatrudniając cię – dokończył i spojrzał na nią.

– Piękna dziewczyna i piękne imię! – odparł Jens, robiąc jednocześnie poważną i przebiegłą minę.

– On nie jest ignorantem; ma po prostu beznadziejne poczucie humoru – uspokajająco odezwała się do Katrine młoda kobieta, dobrze ukryta za białą maską.

– No tak, humor jest przecież przejawem inteligencji, prawda? – zapytała Katrine i

spojrzała z niepokojem na Jensa. Z zadowoleniem skonstatowała jednak, że trochę się zaczerwienił.

– Nie w tym przypadku – odparł Jens. – Byłem zabawny niechcący.

– No, moi drodzy, bardzo doceniam zarówno wasze poczucie humoru, jak i inteligencję, ale wracajmy do pracy – odezwał się stanowczo Kragh. – Jens, Katrine... obejrzyjcie miejsce zbrodni, a potem przesłuchajcie żonę denata. – Oddalił się do medyków sądowych. Jens spojrzał na Katrine, marszcząc czoło.

– Tyle wiadomo: denat – Mads Winther. Sąsiad zadzwonił na numer alarmowy dziesięć po piątej. Vibeke Winther próbowała udzielić mężowi pierwszej pomocy; ona też jest lekarzem. Kiedy tu leżał, padał jeszcze śnieg, ale żona częściowo zatarła ślady, robiąc co w jej mocy, żeby przywrócić go do życia. Jest tam, w domu – skinął w kierunku willi, a następnie zerknął w niebo.

– Teraz mamy odwilż, więc zabezpieczanie śladów będzie, no tak... – przygnębiony wzruszył ramionami. – Chłopcy z CTK są zdolni, ale warunki mamy dość kiepskie. Będzie im trudno zinterpretować odciski butów i inne ślady w śniegu – są pokryte warstwą świeżego puchu, a ten już teraz się topi, mieszając ze starym. Obszar, który ich najbardziej interesuje, leży w miejscu, gdzie się kręcili ludzie z pogotowia, sąsiad i żona.

– Jak długo tu leżał?

– Według lekarza jest mocno wychłodzony, ale medycy sądowi nie zmierzylu mu jeszcze temperatury. I nie podali swoich szacunków.

– Ale wygląda, jakby leżał tutaj od dłuższego czasu?

– Tak, najprawdopodobniej już wtedy, gdy kilka godzin temu padało. Na jego ubraniu znaleziono śnieg.

– Czy to oznacza, że żona nie zauważyła, że nie przyszedł do łóżka?

– To mogłoby na to wskazywać. Mogli też sypiać oddzielnie.

– Para w tym wieku? – wyraziła powątpiewanie. – To chyba raczej starsze pokolenie tak mieszka.

– Bywają rzeczy zaskakujące. Poza tym istnieje przecież i ta prosta możliwość, że to ona za tym stoi.

– I udaje, że to przespała?

– To właśnie musimy ustalić – orzekł.

– Jak więc wyglądałby tak zwany profil sprawcy? – Pięćdziesięcioparoletni mężczyzna podszedł do nich spacerowym krokiem. Jak zauważyła Katrine, nie wyglądał na jej potencjalnego fana.

– Niestety, nie da się tego tak szybko ustalić – wyjaśniła, starając się, żeby zabrzmiało to dziarsko, a jednocześnie przypominało koleżeńskie żarty. – Poza tym w pierwszej kolejności interesuje mnie ofiara.

– Torsten Bistrup, kierownik Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego – przywitał się, akcentując słowo „kierownik”. Uścisnął dłoń Katrine, po czym dodał: – Spodziewałbym się raczej czegoś w rodzaju: „Dwudziestopięcioletni satanista białej rasy, siadający krzywo na nocniku...”. – Obdarzył Katrine niewinnym spojrzeniem, a ona przyjrzała mu się w skupieniu, rozważając, jaką obrać taktykę. – Nie? – przesadnie pokręcił głową. – Najwyraźniej nie! – Nawet nie starał się ukryć sarkazmu.

Znakomicie znała ten typ: zgorzkniały, wypalony mężczyzna w średnim wieku. Wściekły na życie za to, że tak do tej pory wyglądało. Odgrywał się na swoim otoczeniu. Istniała

mikroskopijna szansa, że był po prostu głupi i naprawdę sam wierzył w to, iż jest zabawny. Rozejrzał się wokół, szukając wsparcia, i otrzymał je od solidnie zbudowanego faceta, przypominającego pitbula w ludzkim wydaniu.

– Nasza praca tutaj to nie jest przecież jakiś serial telewizyjny – odezwała się i poczuła, że jeżeli on nie przestanie, to w bardzo krótkim czasie ona, Katrine, zbliży się niebezpiecznie do swojej granicy tolerowania bzdur.

– No właśnie. Ale jednak cię zwerbowali, więc można by mieć wątpliwości, prawda? – odpalił pożegnana salwę i zadowolony oddalił się.

Okej, zgorzkniały, wypalony i do tego złośliwy mężczyzna w średnim wieku, pomyślała.

– Czy potrafisz zdiagnozować ten typ? – zapytał Jens.

– Tak.

– No i? – Spojrzał na nią wyczekująco.

– Sam pomyśl, do tego nie potrzeba psychologa!

– Ha, ha.

– I to on jest naszym przełożonym? – zapytała markotnie.

– Tak. I on rzeczywiście taki jest, więc musisz nauczyć się z tym żyć.

– Fantastycznie!

– Ale tak między nami... – dodał i zniżył głos. – Można mieć nadzieję, że Kragh straci do niego cierpliwość!

– Hm. No dobra, mamy tu przecież coś do zrobienia.

– Racja, przyjrzyjmy się denatowi... ale najpierw powinniśmy włożyć ubranie ochronne. Wychodzę z założenia, że wiesz, o co chodzi?

Skinęła głową.

Wręczył jej dobrze znany biały kombinezon, osłonę na buty i antyseptyczną maskę. Założyła to wszystko. Jens guzdrał się z maską.

– Nagrywacie... jak to się nazywa? – Pstryknęła niecierpliwie palcami. Zabrakło jej słów, cholera, *Investigative Interview*, jak to się do licha nazywa? Nie chciała uchodzić za afektowaną Dunkę z zagranicy.

– Przesłuchania? – podsunął jej Jens, lekko unosząc brwi.

– Właśnie.

– Żadnych nagrań.

– Bardzo by mi zależało, żebyśmy nagrywali – odparła z naciskiem.

Jens poruszył brwiami, a między nimi pojawiła się wyrażająca sceptycyzm zmarszczka.

– Nie jestem do tego specjalnie przekonany... To będzie wyglądać trochę...

– Trudno ocenić po mowie ciała, czy ludzie kłamią – wyjaśniła. – Mimo że wielu ekspertów twierdzi coś wręcz przeciwnego. Ale często można to stwierdzić, analizując wypowiedź. Wymaga to jednak bardzo dokładnej transkrypcji przesłuchania. Poza tym mózg człowieka nie jest w stanie zarejestrować wszystkich detali i niuansów wypowiedzianych w trakcie rozmowy.

– Ach tak... – Dalej wyglądał na sceptyka. – Twierdziłbym jednak, że ta umiejętność przychodzi wraz z doświadczeniem, prawda? Jesteśmy przecież ćwiczeni do odbierania bodźców i skupiania się na najistotniejszych. – Na znak rezerwy skrzyżował ręce na piersiach.

– Tak, ale... – odparła Katrine, zamierzając nawiązać do wyników badań z USA, które wyraźnie dowodziły, że nawet doświadczonego śledczym umykało około dwudziestu pięciu procent szczegółów przesłuchania. Ale w porządku, może powinna zachowywać się bardziej

rozważnie i ostrożnie. Doświadczenie mówiło jej, że nawet ci gliniarze, którzy byli pozytywnie nastawieni do jej wypowiedzi, szybko osiągnęli poziom nasycenia, jeśli pouczała ich nazbyt intensywnie.

Zrozumienie tego zajęło jej sporo czasu.

Na początku kariery wydawało jej się, że powinni wręcz domagać się tego rodzaju informacji – wiedzy opartej na dowodach naukowych, którą z uporem i wysiłkiem przyswajają, i z której mogliby przecież skorzystać. Zauważyła jednak, że świat nie funkcjonuje w ten sposób; wciąż na jej twarzy pojawiał się uśmiech na myśl o tym, z jakim entuzjazmem sama czerpała wiedzę przy każdej sposobności i od każdego. Wiele osób uważało jednak, że to, co robiła, wcale nie było tak bezdyskusyjnie fantastyczne.

– Ale co? – dociekał.

– Tak, to oczywiste, że z czasem nabiera się wprawy – odpowiedziała po prostu i skinęła potwierdzająco.

Spojrzał na nią z lekkim powątpiewaniem. Nie była specjalnie wiarygodnym kłamcą.

– Jest jeszcze jedna rzecz – ciągnęła. – Nie bardzo wiem, jak wyobrażasz sobie moją pracę, ale nie jestem typem, który przeżywa mistyczne objawienia i bezmyślnie kieruje się swoją „intuicją”. Swoje badania opieram na takich samych rzetelnych przesłankach, jakimi kieruje się policja.

– Mhm, okej – odparł Jens i wyglądał na nieco zdezorientowanego tą oratorską swadą. – W takim razie oboje wiemy, na czym stoimy.

Udali się w kierunku namiotu i wkroczyli do środka, bardzo uważając, aby nie wchodzić w drogę dwóm technikom, którzy starannie zabezpieczali każde potencjalne włókno odzieży, każdy pojedynczy włos oraz odcisk na ubraniu denata.

Mads Winther leżał na plecach.

Był przystojnym mężczyzną: proporcjonalne, zdecydowane męskie rysy, szeroki podbródek, ciemne, mocne, gęste włosy. Jego tors był zakrwawiony i nosił ślady wielu głębokich pchnięć nożem. Pozbawione życia oczy, skierowane w niebo, wyrażały zdumienie.

– Dość wysoki poziom agresji – zauważyła Katrine, próbując się zorientować, ile zadano ciosów. Okazało się to niemożliwe.

– Tak, ktoś musiał być rozżłoszczony – zgodził się Jens.

Katrine przyjrzała mu się zdziwiona. Interesująca powściągliwość.

– Zazdrość, zemsta, nienawiść... To bardzo silne emocje.

– A ciebie co w tym wszystkim najbardziej dziwi? – zapytał.

– To, że leży w ogrodzie – odpowiedziała.

Zbliżyła się do mężczyzny, przyglądając się jego ubraniu. Ślady śniegu niemal zniknęły z tułowia za sprawą pierwszej pomocy, której próbowała mu udzielić żona. Mads Winther ubrany był w jasnoszary sweter, nie tylko podziurawiony, ale i przesiąknięty krwią. Dolną partię ciała nadal przykrywało nieco śniegu, spod którego widać było granatowe jeansy. Brakowało wierzchniego okrycia. Wysokie czarne buty nie były zasznurowane.

– Albo zabrakło mu czasu, żeby się lepiej ubrać i zasznurować buty, albo zakładał, że szybko wróci z powrotem. Prawdopodobnie znał sprawcę. I podejrzewam, że całkiem dobrowolnie udał się z nim na zewnątrz.

– Tak?

– O ile oczywiście sprawca nie groził mu lub nie przekonywał stwierdzeniem, że popsuł mu się samochód, czy czymś w tym rodzaju. Ale to nie ma sensu.

– Bo?

– A gdzie motyw? Człowiek nie nosi przy sobie kosztowności, gdy wychodzi do swojego ogrodu w takim ubraniu, o tej porze roku. Więc o ile niczego z domu nie skradziono, ten motyw nie znajduje uzasadnienia.

– Właśnie! – Jens wyglądał na zadowolonego. Najwyraźniej właśnie testował jej umiejętności odkodowywania śladów w miejscu znalezienia zwłok.

Mógł ruszać do natarcia. Od zawsze żywił przekonanie, że praca w tej działce psychologii nie ma sensu, jeżeli nie towarzyszy jej duże zainteresowanie technikami kryminalistycznymi i medycyną sądową.

– Ale... – rzucił z lekkim oczekiwaniem w głosie.

– Odczekamy i przekonamy się, czy technicy znajdą jakieś ślady tego, że ktoś był wewnątrz. Teoretycznie ktoś mógł, używając gróźb, wyprowadzić go z domu, żeby nie obudzić reszty rodziny.

– Zgadza się. Ale założmy przez moment, że denat znał sprawcę. Komu powinniśmy się przyjrzeć?

– Bliskie relacje: żona, przyjaciele, koledzy. Był lekarzem – może pacjentka?

– Był położnikiem... – Jens odniósł się do tych sugestii sceptycznie, a ona potrafiła odczytać jego myśli jak otwartą księgę; obraz kobiety w zaawansowanej ciąży albo świeżo upieczonej mamy w roli brutalnego mordercy wydawał się dość groteskowy.

– Rodzące kobiety mają zazwyczaj jakichś facetów.

Jens potaknął, przyjmując ten fakt za niepodważalny.

Wzruszyła ramionami.

– Coraz częściej ignoranci bywają wściekli na fachowców.

– Racja. A jakaś inna ważna rzecz?

– Narzędzie zbrodni. Czy zostało znalezione?

– Jeszcze nie. Ale wracając do tych bliskich relacji... Co z żoną? Powinniśmy z nią porozmawiać?

– Owszem. Ale zanim zostanie przeniesiony, chciałabym zrobić mu kilka zdjęć – odparła. Gdy technicy skończyli swoją robotę i opuścili już namiot, wkroczyli do niego medycy sądowi, którzy przystąpili do badania zwłok.

– Zazwyczaj korzystamy ze zdjęć techników. Robią je pod każdym możliwym kątem.

– Dobrze, w takim razie ja zrobię pod tym niemożliwym – odparła z przekonaniem.

– Okej, już nie mogę się ich doczekać! Czy u was wszystko w porządku? – zwrócił się do medyków.

Kobieta, która wcześniej skomentowała poczucie humoru Jensa, skinęła głową.

– W najlepszym... I tak zostanie, pod warunkiem, że nie będziecie niczego dotykać – odparła, wymownie na nich patrząc.

– Oczywiście.

– Tak przy okazji, nazywam się Anne Mi Kjær.

– Cześć! – Katrine uniosła dłoń na znak pozdrowienia, jako że nie mogły uścisnąć sobie dłoni z powodu nałożonych rękawiczek.

– A to jest Hans Henrik Havmand – powiedział Jens i skinął w kierunku starszego mężczyzny. – Nasza wyrocznia w sprawach medycyny sądowej.

– Nieco przesadziłeś, Jensie – odparł Havmand. – Witamy.

– Dziękuję.

Szybko wykonała parę zdjęć denata, zbliżenia jego twarzy i kilka obejmujących całą scenerię. Nie było to łatwe w stosunkowo niewielkim namiocie.

– Tak, to chyba wystarczy – stwierdziła.

– Znakomicie! W takim razie bierzemy się do roboty – odparła Anne Mi.

Jens i Katrine wyszli na zewnątrz.

Katrine podeszła do furtki i zrobiła kilka zdjęć z domem w tle i namiotem na pierwszym planie.

– Czyżby nasze zdjęcia nie były wystarczająco dobre? – zabrzmiał obrażony głos z góry, z willi.

Katrine zachowywała się, jakby nie usłyszała komentarza.

– Wasze zdjęcia są świetne, Tomie! – Jens niemal krzyknął, tak że było go słychać na końcu ulicy. – Ale psychologowie pewnie widzą świat z innej perspektywy. Kto wie? Musimy zachować otwarte umysły!

Odpowiedź technika zagłuszyły inne głosy. Westchnęła pod osłoną maski. Znow wszystko wyglądało tak samo. Dostrzegła, że czekają ją tutaj te same utarczki, jakie Caroline toczyła w Anglii.

Wróciła do Jensa.

– No to jestem już gotowa.

– Dobrze. Najpierw musimy zdjąć te przebrania.

Odeszli parę kroków i ściągnęli stroje ochronne. Przyjemnie było pozbyć się maski, bo wewnątrz zaczęły się już pojawiać zamarzające kropelki rosy.

– Zaczynamy poznawać doktora?

– I to lepiej niż jego najbliższy przyjaciel!

– Mówisz, że chciałabyś nagrywać przesłuchanie?

– Tak, i gdyby jeszcze Vibeke Winther mogła przejść się z nami po domu i dokładnie pokazać, co robiła, gdy wstała, byłoby wspaniale.

– No tak, jeżeli...

– Jeżeli będzie w stanie, oczywiście. W przeciwnym wypadku to musi poczekać.

– Okej, zobaczymy, jak się czuje.

– W każdym razie będę się trzymać trochę z boku.

– Tak jest.

Miała wrażenie, że się uśmiechnął.

* * *

Vibeke Winther siedziała wyprostowana na sofie i pustym spojrzeniem wpatrywała się w sufit. Gdy pojawili się w salonie, w pierwszym momencie nie zareagowała. Jens rzucił szybkie spojrzenie na wnętrze. Drogie, designerskie meble, klasyczny wystrój z nowoczesną sztuką na ścianach. W kolorystyce zdecydowanie dominowały chłodne szarości i biel. Wszystko starannie dopasowane, nawet poduszka na kanapie nie leżała w niewłaściwym miejscu. Jens nie zgadłby, że w domu mieszkały małe dzieci, gdyby się o tym wcześniej nie dowiedział.

Stylowy dom, powiedzieliby jedni. Chłodny, stwierdziliby inni. Vibeke Winther, mimo że miała na sobie szlafrok i domowe kapcie, komponowała się całkowicie naturalnie z pozostałym wyposażeniem: stylowa i nowoczesna. Ciemne, gładkie włosy związała na wysokości karku. Jens zauważył, że była nieprawdopodobnie chuda.

– Bardzo mi przykro. – Jens wyciągnął dłoń w kierunku wdowy, która z nieodgadnionym

wyrazem twarzy odwzajemniła uścisk.

– Moje kondolencje – powtórzyła Katrine za Jensem. – Bardzo mi przykro.

W takich sytuacjach koncentracja była zawsze największa. Pierwsze wrażenia dotyczące osób pogrążonych w żałobie. Które z nich były najbliższe zmarłemu? Jacy to byli ludzie? Jakie prowadzili życie? Ci, którzy pozostają, opowiadają dalej naszą historię. A to im daje ogromną władzę, bo panują nad obrazem, który nam przekazują. Jens często się nad tym zastanawiał. Są tu teraz, niemal nadzy i bezbronni. To może być chwila prawdy dla nich wszystkich.

W takiej sytuacji można wychwycić niewielkie wibracje, to, co pozostaje niewypowiedziane między słowami. Wahanie, niepewność, uciekające spojrzenie. Zanim narracja o tym, co się zdarzyło, przybierze ostateczną formę. O ile ta nie została z góry przygotowana.

Policja niemal zawsze jako pierwsza słyszała wstępną wersję opowieści o danym zabójstwie.

Dlatego też Jens Høgh odrzucił wszystkie myśli o Simone, psychologach i rockersach, a skoncentrował swoją uwagę w stu procentach na Vibeke Winther. Wyostrzyła się ona jeszcze bardziej, gdy uderzyła go pewna myśl: Vibeke Winther nie sprawiała wrażenia osoby, która właśnie straciła swego ukochanego.

– Proszę usiąść – odezwała się i spojrzała na nich.

Grzecznie zajęli miejsca. Nie było najmniejszych wątpliwości, że siedzieli naprzeciwko kobiety, która cieszyła się całkowicie naturalnym autorytetem.

Katrine wyjęła swój cyfrowy dyktafon.

– Czy nie przeszkadza pani, że będę nagrywała przesłuchanie? – zapytała.

Vibeke Winther pokręciła głową. Katrine umieściła urządzenie na szklanym stoliku. Jens próbował ignorować ten fakt. Nie był specjalnie zachwycony myślą, że później będzie musiał słuchać własnego głosu.

– Nazywam się Jens Høgh i jest ze mną moja nowa partnerka, Katrine Wraa, psycholog.

– Ach tak? – Przelotne zdziwienie przemknęło przez twarz Vibeke. Jens postanowił, że o ile ona o to nie zapyta, nie będzie bliżej wyjaśniał zasadności obecności psychologa.

– Teraz odbędziemy tylko krótką rozmowę – kontynuował Jens. – Ale chcielibyśmy, żeby zgłosiła się pani na właściwe przesłuchanie w komendzie policji.

Vibeke pokręciła głową.

– Nie krępujcie się. Chcę, żeby od razu padły wszystkie konieczne pytania.

– Dobrze, ale i tak będziemy zmuszeni prosić panią...

– W porządku – odparła. – Oczywiście, przyjdę.

– No dobrze. A dzieci – kto się nimi zajmie?

– Nasza opiekunka zawiozła je rano do żłobka i odbierze je stamtąd po południu.

– W jakim są wieku?

– Półtora roku. Jeden z naszych synów jest chory – dodała.

– Co mu jest?

– Miesiąc temu zdiagnozowano u niego białaczkę.

Jens skinął głową, a jednocześnie opadły mu ramiona. Zrozumiał nagle, dlaczego ta kobieta tak się kontrolowała. Prawdopodobnie musiała zebrać wszystkie siły, żeby się jakoś trzymać.

– Naprawdę, bardzo przykro mi to słyszeć – odparł. – Czy zaproponowano pani jakieś fachowe wsparcie?

– Tak. Rozważam to.

– Dobrze. Niestety, musimy pani, zadać sporo pytań.

Aprobująco skinęła głową.

– O której wstała pani dziś rano?

– O piątej. Miałam wyjechać na konferencję do Lund. Wiedziałam, że Mads najprawdopodobniej wróci do domu późno, więc wzięłam tabletkę na sen, żeby być dzisiaj wypoczęta. Jeżeli raz się obudzę, mam trudności z ponownym zaśnięciem – wyjaśniła. – Gdy zauważyłam, że mąż nie leży w łóżku, że go w ogóle w nim nie było, naturalnie zdziwiłam się. Pomyślałam, że skoro się nie pojawił, to może musiał zostać w szpitalu.

– Czy zdarzało się to już wcześniej?

– To nie był z całą pewnością pierwszy raz. Sprawdziłam, czy może nie wysłał jakiegoś SMS-a albo nie zostawił wiadomości, ale nie. Więc do niego zatelefonowałam. – Jej wzrok zmienił kierunek; patrzyła teraz prosto przed siebie. – Gdy usłyszałam, że telefon dzwoni w korytarzu na dole, wiedziałam, że coś się stało. Jens nigdy by dobrowolnie tak wcześnie nie wstał.

– Mógł być w pokoju u dzieci?

– Tak – odpowiedziała zwięźle. – Teoretycznie. Ale wówczas jego telefon znajdowałby się na nocnym stoliku. Używa go jako budzika... Używał... – poprawiła się.

– Mówi pani, że wzięła tabletki na sen. Nie obawiała się pani, że nie usłyszy, jeżeli chłopcy się obudzą?

– Umówiłam się z naszą opiekunką, Marią, że będzie nasłuchiwała. Zabrała ze sobą elektroniczną nianię. Miała też zająć się dziećmi rano, bo planowałam wcześnie wyjechać, a Mads potrzebował snu.

– Ach tak.

Jens wyczuwał za plecami pewien niepokój ze strony psycholog.

– Chcielibyśmy oczywiście przesłuchać także państwa opiekunkę.

– Oczywiście.

Jens milczał przez chwilę, próbując zebrać myśli.

– Co pani zrobiła, gdy usłyszała dzwonek telefonu męża na dole, w przedpokoju?

Wtrąciła się Katrine:

– Tak naprawdę bardzo zależy nam na tym, żeby teraz, gdy tu jesteśmy, pokazała nam pani, co dokładnie zrobiła. – Katrine rzuciła Jensowi szybkie spojrzenie.

– Oczywiście.

Vibeke podniosła się, wyszła na korytarz, a następnie ruszyła po szerokich schodach na pierwsze piętro. Weszli do sypialni, w której na pięknym, miękkim, białym dywanie stało małżeńskie łóżko. Jedna strona była nietknięta, druga zaś niepościelona. Dwoje drzwi prowadziło bezpośrednio z sypialni do łazienki i do garderoby.

– No więc wstałam. Zadzwoiłam do niego. Potem wyszłam na schody. – Ponownie wyszli za Vibeke na korytarz. – Usłyszałam z dołu dźwięk jego telefonu. Przerwałam połączenie i udałam się tam.

Zeszła po schodach, a oni za nią.

– Zobaczyłam, że w korytarzu i w jego gabinecie świeci się światło. – Weszli do gabinetu Madsa Winthera, urządzonego czarnymi, prostymi meblami. – Zauważyłam, że jego kurtka wisi na swoim miejscu, więc w pierwszym odruchu sądziłam, że musi być w domu. W tym momencie tak naprawdę zaczęłam się obawiać, że gdzieś leży i że to coś z sercem. – Obrzuciła Jensa przygnębionym spojrzeniem. – Ale jego tutaj nie było.

Vibeke Winther przeszła przez salon do kuchni, a następnie przez kolejne drzwi skierowała się do małego korytarza, w którym znajdowało się dwoje drzwi i schody do piwnicy.

– Weszłam tu, obudziłam Marię i spytałam, czy go widziała, ale okazało się, że nie.

Vibeke otworzyła drzwi do dużego, jasnego pomieszczenia, w którym podobnie jak w pozostałej części domu panował idealny porządek. Nic nie wskazywało na to, że mieszka tu młoda dziewczyna. Meble wyglądały na znacznie tańsze niż w pozostałej części domu. Jasna sosna w przystępnej cenie, zauważyła Katrine.

– Potem wyszłam, otworzyłam drzwi wejściowe i już miałam je zamykać, gdy to zobaczyłam. Na trawniku leżała jakaś osoba. Pokryta śniegiem. To wyglądało zupełnie groteskowo. Nierealnie. Gdy podeszłam bliżej, dostrzegłam krew, która przebijała przez śnieg. – Spojrzała na swoje dłonie i zamilkła. – Odgarnęłam śnieg i zobaczyłam, że to mój mąż. Próbowałam udzielić mu pierwszej pomocy. Był jednak bardzo wychłodzony i bez trudu wywnioskowałam, że leży tam od dawna – szepnęła. – Nie można było nic zrobić.

Jens dał jej trochę czasu, zanim zapytał.

– Czy może nam pani powiedzieć, co mąż robił pomiędzy pojawieniem się w domu a wyjściem do ogrodu?

– Nalał sobie whisky. Wydaje mi się, że zamierzał, nim się położy, posiedzieć przez chwilę przed telewizorem.

– Czy to było typowe zachowanie?

– Tak, całkowicie typowe. Miał zwykłą potrzebę, żeby w ten sposób trochę odreagować po pracy.

– Ile spożywał alkoholu? – zapytał Jens.

Vibeke Winther wzruszyła ramionami.

– Umiarkowanie. Około dwóch kieliszków na co dzień i nieco więcej w weekend. Lubił wino. I dobrą whisky.

– Zauważyła pani, czy zrobił coś nietypowego? – kontynuował Jens.

– Nie.

– Czy miał w domu komputer?

– Tak, oczywiście.

– Chcielibyśmy go przejrzeć. To odbędzie się w ten sposób, że wykonamy kopię twardego dysku, aby szybko zwrócić pani sprzęt.

Vibeke potaknęła obojętnie.

– Czy w nocy coś pani usłyszała lub zobaczyła?

Spojrzała na niego, jakby brakowało mu piątej klepki.

– Wzięłam tabletkę na sen.

– Musiałem zapytać.

– Tak, oczywiście. Przepraszam.

Jensa ogarnęło przeczcucie, że za tą niesamowicie kontrolowaną fasadą Vibeke Winther była owładnięta pełną gamą sprzecznych uczuć.

Twarz nie mówiła zbyt wiele o jej przeżyciach wewnętrznych, ale w przebłyskach odsłaniała mieszanek zmartwienia, złości i... zgorzknienia?

Należało wziąć pod uwagę ten wątek, nawet jeśli ta myśl wydawała się nieprawdopodobna: Czy ona to zrobiła? A może to było morderstwo na zamówienie? Zakodował, że będą musieli dokładnie zbadać sytuację finansową pary, uzależnienie od substancji odurzających, ewentualną zdradę – wszystko, także czas uwalniania się substancji

aktywnej w jej tabletkach nasennych. Teoretycznie, idąc dalej tym tropem, mogła zażyć je później niż...

– O której zażyła pani pigułki? – zapytała Katrine lekkim tonem.

Vibeke Winther i Jens, każde z innego powodu, spojrzeli na nią zaskoczeni.

– O dziesiątej – odpowiedziała Vibeke.

– Jaki to był rodzaj tabletek? – dopytywała Katrine.

– Ziclovan, środek nasenny o krótkotrwałym działaniu.

– Być może powinniśmy pobrać próbkę krwi? – zapytała Katrine i spojrzała na Jensa.

– Owszem – potaknął lekko zdziwiony.

– Proszę bardzo – odparła Vibeke Winther i zerknęła na zegarek. – Ale mam wątpliwości, czy to okaże się przydatne – czas połowicznego rozpadu Ziclovanu wynosi 3,5 godziny; razy dwa daje to siedem godzin. Zatem, gdy znalazłam Madsa, nie miałam już w organizmie tego środka.

– No, jestem pod wrażeniem – Jens wyraził łagodne zdziwienie. – Ma to pani pod kontrolą.

– Pracuję w branży medycznej. Moja praca wymaga takiej wiedzy. A ponieważ miałam dzisiaj wcześniej rano prowadzić samochód, nie chciałam ryzykować, że będę pod wpływem – wyjaśniła całkiem przekonująco.

Jens wyszedł pośpiesznie, żeby przyprowadzić Anne Mi. Nie było pewności, czy to ma jakieś znaczenie, ale bez wątpienia musieli się przekonać.

Jeżeli w organizmie Vibeke nadal znajdowały się ślady tych substancji, przemawiałoby to za tym, że wzięła tabletki później, niż twierdziła. A gdy otrzymają informację o czasie zgonu, z tych dwóch faktów będzie można coś wywnioskować.

– Zaraz przyjdzie – zapowiedział Jens, gdy wrócił chwilę później.

– Jakie było wasze małżeństwo? – zapytała Katrine. Czekaając na odpowiedź, oboje uważnie przyglądali się twarzy wdowy. Vibeke wahała się tym razem dłużej niż przy poprzednich pytaniach.

– Byliśmy dobrym małżeństwem – odpowiedziała w końcu. – Zgadaliśmy się co do podstawowych wartości: kariera i życie rodzinne były najważniejsze.

– Czy w wymienionej kolejności?

– Tak, właśnie w tej kolejności.

* * *

– Stosunkowo wysoki poziom aktywności jak na osobę, która zamierzała trzymać się z boku – Jens odezwał się do Katrine z uśmiechem, który jednocześnie sygnalizował, iż osobiście uważa, że było to całkiem w porządku.

Czekali w przedpokoju, aż od Vibeke Winther zostanie pobrana próbka krwi.

Już jakiś czas temu zaakceptował tę psycholog od Kragha. Była niezła. Bystra.

Czuł się wyraźnie uskrzydłony perspektywą wspólnego zagłębiania się w dochodzenie.

– Czasami można przecież mieć nosa, prawda? Kiedy będą wyniki badań krwi?

– To potrwa zapewne kilka dni. Teraz powinniśmy zabrać ją na komendę. – Pokręcił głową i nachylił się w kierunku Katrine. – Ona się bardzo kontroluje – szepnęła.

– Jest przecież w szoku. To się objawia w różny sposób.

– Ale jest coś jeszcze. Ona ma taką... zgorzkniałą twarz.

Anne Mi Kjær wyszła do nich i uśmiechnęła się na widok dwóch szepczących osób.

– Wyniki dostaniecie pod koniec dnia. – Spojrzała z zaciekawieniem na Katrine. – Skąd

wytrasnęłaś tę fantastyczną opaleniznę?

– Szarm asz-Szajch, Morze Czerwone.

– Brzmi rewelacyjnie. Słuchaj, musimy umówić się na lunch. Z przyjemnością posłuchałabym o twojej pracy w Anglii.

– Bardzo chętnie – odparła Katrine, zadowolona z zaproszenia.

– Super – dam wam znać! – powiedziała i skierowała się do drzwi.

– To obietnica czy groźba? – rzucił w jej kierunku Jens.

Anne Mi pomachała w odpowiedzi, nadal obrócona do nich plecami, i zniknęła w drzwiach. Katrine patrzyła za nią. Była osobą o dość charakterystycznym wyglądzie, stanowiącym połączenie rysów azjatyckich i afrykańskich. Jej skóra miała barwę mlecznej czekolady, a czarne włosy zwijały się w malutkie sprężyste loki, które sterczały radośnie wokół jej głowy.

– Afrokoreanka – powiedział Jens, jakby czytając w jej myślach.

– Oczywiście! – potwierdziła Katrine.

– Oczywiście, powiadasz. Zanim mi powiedziała, nigdy o czymś takim nie słyszałem. Ale to wygląda na bardzo konkretną sytuację, prawda? Koreańska kobieta i czarny amerykański żołnierz spotykają się w Wietnamie. Anne Mi została zaadoptowana przez parę duńskich nauczycieli z podstawówki. No ale wracamy do pracy – zakończył, udając się do salonu, do Vibeke Winther.

– Jestem gotowa – odezwała się Vibeke, która w tym samym momencie wyszła im naprzeciw.

* * *

„Był jednym z najzdolniejszych inspektorów dochodzeniowych w Wydziale Zabójstw. Jens Høgh, nim został postrzelony na Nørrebro, o wiele za krótko służył w duńskiej policji. Wiem, że wypowiadam się w imieniu wszystkich współpracowników, twierdząc, że będzie nam go brakowało. Chciałbym was teraz prosić o minutę ciszy. Cześć jego pamięci”. To zrozumiałe, że ostatnie zdanie powinno zostać wypowiedziane uroczystym tonem.

Torsten Bistrup stał zagłębiony we własnych myślach i przyglądał się Madsowi Wintherowi. Høgh i ta psycholog krótko zrelacjonowali wstępne przesłuchanie Vibeke Winther. Za chwilę Havmand miał rozpocząć oględziny zwłok.

Nie był całkowicie pewny, czy to oznaka choroby, czy też nie, w każdym razie nie zamierzał się nikomu zwierzać, ale ostatnimi laty zaczął w myślach układać mowy pogrzebowe poświęcone ludziom, którzy go irytowali.

Na dobrą sprawę pochował w ten sposób większość swoich przełożonych i kolegów i musiał przyznać, że całkiem nieźle mu to szło. Nie pamiętał dokładnie, kiedy to się zaczęło. Takie płynne przejście od tych wszystkich długich wywiadów, udzielanych w związku z jego nominacją na szefa Wydziału Zabójstw ważniejszym dziennikom i wybranym magazynom dla mężczyzn, tym z wyższej półki, takim jak „Euroman”, wywiadów, w których występował w roli głównej. Wyrachowani żurnaliści zadawali mu podchwytliwe pytania, na które zawsze udzielał mądrych i przenikliwych odpowiedzi.

Zauważył, że z czasem, po tym jak musiał przebijać się na wyższe pozycje w hierarchii, jego wewnętrzne dialogi stały się dłuższe i zaczęły przypominać bardzo wysoko cenione mowy pogrzebowe, które wygłaszał przed głęboko poruszoną grupą policjantów i najbliższych zmarłego, podczas następującej po pogrzebie stypy.

Dzisiaj, zapytany wprost, Torsten Bistrup nigdy by nie przyznał, że miał wyższe ambicje.

W skrytości ducha często jednak wyobrażał sobie, w jaki sposób kierowałby oddziałami policji. Twardą ręką i z poczuciem humoru. Zamiast tego w wieku pięćdziesięciu trzech lat stał w miejscu, otoczony szefami, z których wszyscy stanowili jego młodsze wydanie. A na dodatek narzucono mu jeszcze tę psycholog – co prawda tylko na jakiś czas... Poczuł, jak ogarnia go wściekłość. Co, do cholery, taka pieprzona, nadęta baba z akademickim wykształceniem w ogóle może wiedzieć o prawdziwym śledztwie? Już zaczęła się wymądrzać, robić zdjęcia, i wydaje się jej, że dzięki profilowaniu i górnolotnym stwierdzeniom znajdzie sprawcę! Tak jakby nie wiedział, jak to się skończy! Zapewne wkrótce zostanie im przydzielona do wszystkich większych śledstw.

I to w sytuacji, kiedy każdy zdaje sobie sprawę, że jedynym właściwym sposobem jest solidna, żmudna praca policji. Setki i tysiące godzin przesłuchań świadków i ich najbliższych. Bliska i systematyczna współpraca z ludźmi takimi jak Tom, którzy na dywanie tkanym z długiego włosia potrafią dostrzec pojedynczy włos łonowy.

Jeżeli duńska policja ma się rozwijać dzięki psycholog, to, do licha, obejdzie się bez niego. Niech im się nie wydaje, że nie znajdzie sobie innego zajęcia. Jest jeszcze branża ubezpieczeniowa, firmy ochroniarskie i inne prywatne inicjatywy, gdzie na dodatek lepiej płacą. Dokładnie wiedział, co do tego czasu powinno stać się jego głównym celem: posiać jak najwięcej wątpliwości, po jaką cholere taką nawiedzony mózgowiec ma tu czegoś szukać? Te typy same mają nierówno pod sufitem! Już on wypatrzy jej słabości. Był przecież, gdyby miał o sobie coś powiedzieć, znawcą ludzkiej natury.

To byłaby prawdziwa przyjemność, gdyby Høgh przeszedł wraz z nią do tej bandy w Task Force. Torsten wyczuwał, że ten pomysł budzi w Jensie wyraźną niechęć. Można by się było go stąd pozbyć. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Torsten znał Benta Melby'ego, który miał kierować Task Force. Czy to nie byłby dobry pomysł, żeby szepnąć mu słówko o Jensie? Szczególnie teraz, w sytuacji, gdy wszystko wskazywało na to, że tak dobrze współpracuje z ich psycholog? Ucieszyła go własna kreatywność. Nieźle, Torsten, nieźle.

* * *

Mała nie śpi już na zewnątrz.

Ale Ulla słyszy jej płacz dochodzący z domu. Robi się jej żal dziecka. Próbuje się wyłączyć i zobojętnieć. Nie potrafi.

Nieco później tego samego dnia udaje się do sąsiadów i proponuje pomoc. Otrzymuje bezczelną odpowiedź, że nie ma tam czego szukać.

Później dzwoni do gminy i zgłasza zaniedbywanie obowiązków rodzicielskich.

Przecież chce po prostu pomóc dziecku. Tłumaczy okoliczności, zgłasza, że codziennie słyszy dziewczynkę i że nikt jej nie otwiera.

Zajmą się tą sprawą.

Następnego dnia w ich domu pojawia się pielęgniarka środowiskowa. Wychodzi stamtąd uśmiechnięta i rzuca spojrzenie w kierunku domu Ulli. Jest w nim coś dziwnego. To nie jest pełne uznania spojrzenie, a próbujące spełnienie obywatelskiego obowiązku. Przypomina raczej wyrzuty. Tak jakby to Ulla zrobiła coś złego. Prycha; to przecież ona zadbała o to, żeby dziecko było czyste!

Dzwoni do niej kobieta z urzędu, która ostrym tonem informuje, że jej sąsiadka rozważa złożenie skargi, iż Ulla zabrała do siebie jej dziecko.

Ulla tłumaczy, jak to wyglądało, ale równie dobrze mogłaby gadać do ściany. Nikt jej nie

słucha.

Tylko dlatego, że ci ludzie są lekarzami, konstatuje Ulla. Dlatego ich słowo przyjmuje się za dobrą monetę, a wątpi w to, co mówi nic nieznacząca sekretareczka. Pani doktor – i do tego neurolog – z pewnością zna się najlepiej na opiece nad niemowlakiem.

Po jakimś czasie dziecko przestaje płakać. Wygląda, jakby mała zrezygnowała. Pojęła, że to nic nie pomoże.

Ulli zbiera się na płacz na myśl o smutnym dzieciństwie, które czeka jej małą sąsiadkę. Towarzyszy dziewczynce z daleka.

* * *

– Tak, tutaj będzie twoje miejsce – powiedział Jens do Katrine, wskazując na biurko naprzeciwko jego własnego. Biura w tym długim korytarzu miały wewnętrzne drzwi, a w każdym pomieszczeniu mogły pracować dwie osoby. Na końcu każdego z biurków znajdowało się krzesło dla przesłuchiwanego.

Kątem oka obserwował, jak Katrine sadowi się, niemal zadomowiona. Sprawiała wrażenie osoby, którą można umiejscowić gdziekolwiek, a ona w najnaturalniejszy pod słońcem sposób się przystosuje.

Vibeke Winther zajęła miejsce po drugiej stronie biurka, które wskazał Jens. On sam usiadł na swoim krześle i spojrział na nią przenikliwie.

Katrine umieściła swój dyktafon przed Vibeke.

– Czy może nam pani opowiedzieć trochę o Madsie? Jakim był człowiekiem? – zapytał Jens.

– Był bardzo zdolnym i lubianym lekarzem. Szanowanym przez kolegów za akademickie kwalifikacje.

Znowu te same priorytety, pomyślała Katrine.

– A jako mąż i ojciec?

– Bardzo czuły, bardzo odpowiedzialny i dobry dla chłopców. Długo staraliśmy się o dzieci. I potem nagle okazało się, że będziemy mieli dwójkę... – Po raz pierwszy w oczach Vibeke Winther pojawiły się łzy. Pospiesznie je wytarła. – Był bardzo szczęśliwy, że sam zostanie ojcem.

Jens dał jej chwilę, żeby się pozbierała. Vibeke Winther popatrzyła mu w oczy na znak, że jest gotowa do dalszej rozmowy.

– Jak długo się znaliście?

– Od studiów medycznych. Zaczęliśmy się spotykać na drugim roku.

– A podjęliście studia w...?

– 1988.

– W jakim szpitalu pani pracuje?

– Wybrałam nieco inną drogę niż Mads. Pracuję w przemyśle farmaceutycznym.

– Jakiego rodzaju?

– Produkujeśmy głównie dla psychiatrii.

– A pani jest...?

– Product managerem.

– A przyjaciele? Z kim spotykaliście się prywatnie?

– Mads ma dobrego przyjaciela, Thomasa Kringa – ten sam rocznik medycyny. Jest właścicielem kliniki leczenia niepłodności. Poza tym widujemy się z paroma innymi znajomymi. Ale te kontakty w ostatnich latach nie były priorytetowe.

– Jakie było wasze małżeństwo?

– Wydaje mi się, że już odpowiedziałam; byliśmy dobrym małżeństwem.

Lekka irytacja.

– Czy kłóciliście się ostatnio?

– Nie bardziej niż można by się spodziewać w przypadku typowego małżeństwa z małymi dziećmi i niedawno zdiagnozowaną chorobą.

– Przykro mi, ale muszę zapytać: czy można mówić o skoku w bok czy też jakichś większych konfliktach?

– Zdecydowanie nie. – Przerzuciła wzrok to na jedno, to na drugie. – Wiem, dokąd zmierzacie. I oczywiście doskonale rozumiem, że musicie zapytać i ustalić, czy miałam motyw. Ale nie mam pojęcia, co sobie wyobrażacie? Że zabiłam męża w sytuacji, w której musieliśmy uporać się z ciężką chorobą jednego z naszych synów? Czy naprawdę wydaje się wam, że jestem zachwycona, iż zostałam z tym wszystkim sama?

Jens na chwilę spuścił wzrok, zanim ponownie spojrzał w oczy Vibeke Winther.

– Jest dokładnie tak, jak pani mówi. Musimy zadawać pytania, mimo że jest to dla pani bolesne. Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

– Wczoraj rano, zanim wyszedł do pracy.

– Rozmawiała z nim pani przez telefon?

– Nie.

– I spała pani, gdy mąż wrócił do domu?

– Tak.

– W jakim ostatnio był nastroju? Czy było coś, co go irytowało?

– Oboje byliśmy bardzo przybici chorobą syna – odpowiedziała cicho.

– Tak, to naturalne – odparł Jens ze zrozumieniem. – Czy zaobserwowała pani coś nietypowego w jego zachowaniu? Czy ktoś mu groził albo coś w tym rodzaju? Jakies dziwne wydarzenia?

Katrine mocno walczyła ze sobą, żeby się opanować i zamilczeć. Jens miał wyraźną tendencję do zadawania kilku pytań naraz. To była beznadziejna technika przesłuchiwania.

– Owszem, w zasadzie tak – odpowiedziała Vibeke ku ich zaskoczeniu. – Pewien mężczyzna nachodził go kilka razy. Jakiś Czeczeniec, który stracił żonę podczas porodu kilka miesięcy temu. Mads był odpowiedzialny za jego przebieg. Jednak żadne z nas nie przywiązywało wagi do tego, że ten człowiek nachodził Madsa. Mój mąż przyjmował to z wielkim spokojem. Przecież chodziło o biednego uchodźcę w stresie pourazowym.

– A jaki charakter miały ich rozmowy? Czy groził bezpośrednio Madsowi?

– Jego zachowanie mogłoby zapewne uchodzić za napastliwe. Był pełen złości, sfrustrowany i kompletnie nie mógł pojąć, dlaczego nie zdołali uratować jego żony.

– Dobrze, bez wątplenia z nim porozmawiamy – odparł Jens.

Zakończył przesłuchanie i odprowadził Vibeke Winther do radiowozu, który miał ją zawieźć do domu.

* * *

– Cholera jasna! Dlaczego mówi o tym dopiero teraz? – Jens nie ustawał w przekleństwach, gdy długimi krokami zdążali do jego służbowego peugeot 306. Przyjechali do komendy każde swoim wozem.

Zanim ruszyli, Jens zamówił billingi dla wszystkich numerów telefonów należących do rodziny Wintherów: dwóch komórek i stacjonarnego.

– Nie wydaje się, żeby to było coś, czym się specjalnie przejęli. Ale ona jest bardzo zamknięta. Nie dzieli się ich prywatnym życiem. Wygląda, jakby męczyło ją coś, o czym nie chce rozmawiać – zauważyła Katrine.

– To również moje wrażenie, ale miałem nadzieję, że rzucisz na stół jakąś błyskotliwą psychoanalizę.

– Hm...

– To przecież ty jesteś psychologiem – dodał i zaśmiał się prowokująco.

– Racja.

– Racja? Tak po prostu?

– Nie wspomniałam przypadkiem, że nie jestem wróżką?

– Okej, okej, już zgoda!

– Ale rzeczywiście wydaje mi się, że kłamała, twierdząc, iż nie było zdrady w ich związku.

– Ja uważam z kolei, że to było jedno z tych pytań, na które odpowiedziała z największym przekonaniem.

– Nawet nie drgnęła i obserwowała cię zdecydowanie bardziej wnikliwie niż przy innych pytaniach.

– Czyżby? Czy to nie ty twierdziłaś wcześniej, że język ciała to przereklamowana bzdura?

– To prawda, ale nie do końca.

– Ale gdy człowiek siedzi spokojnie, to podobno nie kłamie! Ludzie, którzy mówią nieprawdę, uciekają wzrokiem, mają rozbiegane spojrzenie, patrzą w bok i ze zdenerwowania wiercą się na krześle.

– Ludzie, którzy mówią nieprawdę – wyjaśniła Katrine – skupiają całą swoją uwagę na odkodowaniu reakcji tych, których okłamują. Dlatego w takiej sytuacji człowiek przygląda się bardziej bezpośrednio drugiej osobie niż w pozostałych przypadkach. Na dodatek potrzebna jest dodatkowa koncentracja i wysiłek, żeby zapanować nad kreowanym w danym momencie fragmentem fikcji, a to oznacza, że gestykulacja zostaje znacznie ograniczona. O ile oczywiście – dodała – nie rozmawiamy o osobie z dyssocjalnym zaburzeniem osobowości.

– Czy twój angaż obejmuje także tłumacza?

– Przepraszam: o psychopacie.

– Dobrze.

– Oni nie trzymają się żadnych przyjętych norm i kompletnie im zwisa, że oszukują, że mogą ponieść konsekwencje, jeżeli zostaną przyłapani na kłamstwie. Wymyślą nowe wytłumaczenie.

– Sam przecież przesłuchiwałem zarówno napadających na banki, jak i morderców, którzy kłamali na potęgę; oni ledwo mogli usiedzieć na krześle, bo ich ciała niemal wirowały!

– Nerwowość może zaciemnić obraz. Podobnie jest, gdy pojawiają się inne okoliczności, które chciałoby się ukryć przed policją. Na przykład facet, oskarżony o rozbój, którego w rzeczywistości nie popełnił, ale dla odmiany ma w mieszkaniu pełno prochów. Dlatego też w tym przypadku trudno wypracować jednolite metody. To po prostu nie jest nauka ścisła – podsumowała Katrine.

To zabawne, pomyślała, że policjanci częściej niż inne badane grupy uważają się za lepszych od innych w ocenie, czy ludzie kłamią, czy też nie. I ogólnie rzecz ujmując, są znacznie bardziej podejrzliwi oceniając, czy ludzie mówią prawdę. Także w życiu prywatnym. Istnieje nawet specjalne pojęcie, które to opisuje: GCS – *Generalized Communicative*

Suspicion. Albo inaczej: choroba zawodowa.

Jens z powątpiewaniem spoglądał kątem oka na Katrine.

Była pewna swego. Osobiście uważał, że ma ponadprzeciętne wyczucie, kiedy ludzie kłamią. Ale to nie było nic takiego, czym należało się chwalić na prawo i lewo; po prostu coś, co człowiek o sobie wiedział, coś, co gwarantowało pewność siebie podczas przesłuchań. Prywatnie również, na przykład kiedy po raz kolejny czuł, że jego trzynastoletnia córka nieźle go bajeruje.

– Byłoby miło, gdyby komuś udało się wymyślić skuteczny wykrywacz kłamstw, co? – zagadnął.

– Prawdopodobnie nigdy nie uda się stworzyć takiego, który byłby skuteczny w przypadku psychopatów – odparła. – A przecież to oni stanowią w rzeczywistości najliczniejszą grupę będącą na bakier z prawem.

– Owszem – zgodził się Jens. – Sam dobrze pamiętam kilku, których spotkałem na swojej drodze. A co na to statystyki?

– Mówi się o dwóch procentach ludności krajów zachodnich. Więcej mężczyzn niż kobiet. Ale najbardziej widoczni są w więzieniach; około dwudziestu procent skazanych to psychopaci.

– Aha! Poczekaj chwilę, dlaczego powiedziałaś dwa procent populacji świata zachodniego? Czy to się nie rozkłada wszędzie jednakowo? Ma to chyba jakiś związek z genami, czyż nie?

– Nie tylko. Dużą rolę odgrywa środowisko. Międzynarodowe badania wskazują, że właśnie ono decyduje o tym zróżnicowaniu. Wygląda na to, że zachodni styl życia pobudza psychopatyczne predyspozycje. W przeciwieństwie do kultury azjatyckiej na przykład, której normy je wyhamowują. Tu, na Zachodzie, ogromnie podziwiamy przecież jednostkę – gotowego do zmian i ambitnego współpracownika czy szefa. Rzeczywiście, są to naprawdę wspaniałe cechy. Ale niestety łatwo mogą posłużyć za kamuflaż. A w niektórych branżach wręcz poszukuje się osób o przywódczych cechach charakteru, które psychopaci posiadli w znakomitym stopniu. Niestety, jest też inne miejsce, gdzie są mocno nadreprezentowani i gdzie mogą zaszkodzić wielu ludziom – na kierowniczych stanowiskach. Mówi się o dziesięciu procentach.

Jens zagwizdał.

– To całkiem sporo!

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, pogrążeni we własnych przemyśleniach.

Myśli Katrine powędrowały do Vibeke Winther. Nagle coś ją uderzyło w całej tej sytuacji.

– Właśnie przyszło mi coś do głowy... – zaczęła z namysłem. – Gdybyś leżał odurzony lekami nasennymi, przy niezamkniętych drzwiach, z dwójką małych dzieci, a twoja małżonka została brutalnie zamordowana w ogrodzie przed domem, nie byłbyś przynajmniej trochę zaszokowany myślą, co mogło się stać z wami?

– Może ona w ogóle nie wybiegła myślami tak daleko.

Katrine zerknęła na niego, nie odzywając się, ale poczuł, że nie całkiem się z nim zgadza.

– Poza tym – starała się mówić jak najuprzejmiej i bez pouczenia – podczas przesłuchania najlepiej zadawać po jednym pytaniu. W przeciwnym wypadku te poszukiwania, które przesłuchiwany podejmuje w pamięci, stają się niedokładne i nieprecyzyjne, gdyż uruchomionych zostaje jednocześnie kilka procesów.

Jens mruknął w odpowiedzi coś, czego nie dosłyszała, i skrzywił w Blegdamsvej.

Najwyraźniej osiągnął punkt nasycenia.

* * *

Po kilku rundach znaleźli w końcu jakiś parking i weszli do Juliane Marie Centret, gdzie mieścił się oddział położniczy. Jens sprawnie odszukał kolegę, który koordynował przesłuchania współpracowników Madsa Winthera.

– Właśnie zaczęliśmy i ustaliliśmy już, że wczoraj formalnie miał wolne, ale został wezwany z powodu wzmożonego ruchu i absencji na oddziale. Przebywał tu przez cały dzień i wieczorem wyszedł do domu, ale nie wiemy jeszcze dokładnie o której. Skupiliśmy się głównie na nazwiskach i adresach osób, które miały z nim dyżur. Właśnie zamierzamy przesłuchać kilku przełożonych.

Zbliżała się do nich grupa ludzi w białych fartuchach.

– Zajmiemy się nimi – odezwał się Jens do kolegi, któremu jakby ulżyło z powodu nieoczekiwanej pomocy.

Jens zwrócił się do lekarzy:

– Chcielibyśmy porozmawiać z bezpośrednim szefem Madsa Winthera.

– To ja – zgłosiła się dystyngowana kobieta około pięćdziesiątki. – Inge Smith, ordynator położnictwa. Przejdźmy do mojego biura. Tam będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

Podążyli za nią korytarzem i skierowali się do biura. Usiedli wokół małego stolika wykorzystywanego do spotkań.

– Czy nie przeszkadza pani, że będę nagrywać rozmowę? – zapytała Katrine.

– Naturalnie, że nie – odparła Inge Smith.

Katrine włączyła dyktafon i ustawiła go na stoliku.

– To dla nas wszystkich wielka strata. Także prywatnie – dodała kobieta, a jej oczy zwilgotniały. – Mads był bardzo lubianą osobą. I bardzo zdolnym lekarzem. Zarówno rodzące, jak i ich partnerzy czuli się przy nim bezpiecznie.

– Przykro nam – odezwał się Jens.

– To takie bezsensowne – lekko wykrzywiła się, wyrażając niedowierzanie.

– Czy można coś powiedzieć na temat jego wczorajszego dyżuru? – zapytał Jens.

– W tej chwili mogę jedynie powiedzieć, że został wezwany na cały dzień. Tak, w zasadzie nie miał dyżuru, ale dostał dodatkowe wezwanie z powodu wzmożonej aktywności i absencji na oddziale. Ostatnia czynność, co wynika z wpisów w dzienniku z jego inicjałami – przekartkowała kilka wpisów – to *acutus sectio*, przepraszam, cesarskie cięcie o 18.00. Z tego wynika, że przypuszczalnie opuścił oddział położniczy o 21.00.

– Więc najprawdopodobniej wybrał się do domu o 21.00?

– Tak. Na to wygląda.

– Hm – westchnęła Katrine. – To się niezupełnie zgadza z tym, że jego żona położyła się o 22.00, a on do tego czasu nie dotarł do domu...

– Właśnie, pojawia się luka – zgodził się Jens. – Musimy to wyjaśnić. To naprawdę ważne, żeby dała nam pani znać, jeżeli okaże się, że ktoś widział go po 21.00.

– Oczywiście – przystała Inge Smith.

– Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej o nim jako człowieku. Czy może nam pani opisać, jak go pani odbierała? – zapytała Katrine.

– Był osobą, która pamiętała o prywatnych sprawach kolegów – wyjaśniała Inge Smith. – Czy urodziny się udały, czy byli zadowoleni z wakacji, jak radzili sobie z dziećmi. Miał błysk w oku. Wiem, że niektórzy nazwaliby go flirciarzem – ciągnęła z uśmiechem. – Ale nie robił

tego w taki... nieprzyjemny sposób. Po prostu, jak mi się wydaje, lubił ludzi trochę połechtać. I robił to z dużym wdziękiem. Był ogromnie lubiany przez położne.

– A jego mniej ujmujące cechy?

– Hm, no nie wiem... W tej chwili nic mi nie przychodzi do głowy.

– Wszyscy mamy przecież swoje słabsze strony – sugerowała Katrine, próbując ją nieco naprowadzić.

– Mogę się nad tym chwilę zastanowić?

– Naturalnie – odparł Jens. – Może nam pani powiedzieć, czy ostatnio zdarzyło się coś nietypowego? Czy zachowywał się inaczej? Coś się działo?

Za dużo pytań, Jens, pomyślała Katrine, zauważając, że rzucił jej szybkie spojrzenie i skrzywił się w uśmiechu, najwyraźniej przypominając sobie, co mu powiedziała w samochodzie.

Inge Smith nie zastanawiała się długo.

– Pojawił się mężczyzna, który go nachodził i – wydaje mi się, że można tak powiedzieć – groził mu. Jednak Mads nie uważał, że należy zareagować. Nie traktował tego poważnie i po prostu uznał tego biedaka za nieszkodliwego. Wydaje mi się, że tak właśnie się wyraził. Ale z całą pewnością powinniście zbadać tę sprawę.

– Czy może nam pani opowiedzieć, co się zdarzyło?

– Tak, oczywiście. Ale okazuje się, że położna, która asystowała mu wtedy przy porodzie, właśnie teraz ma dyżur. Nie chcielibyście z nią porozmawiać?

– Owszem, bardzo chętnie. Zajmiemy się tym później.

– Doskonale. Zdarza się to, chwala Bogu, niezwykle rzadko, ale kilka miesięcy temu straciliśmy kobietę podczas porodu. Tak, to musiało być jakieś trzy miesiące temu. Ta para oczekiwała swojego pierwszego dziecka. Starsza pierwiastka, czterdzieści jeden lat, ale ciąża przebiegała bez komplikacji – rutynowo relacjonowała Inge Smith, celowo używając profesjonalnego, chłodnego języka. – Oboje byli czeczeńskimi uchodźcami, którzy przybyli do Danii w 2003 roku. Wcześniej razem siedzieli w więzieniu, gdzie oboje byli torturowani. Nie znam szczegółów tej historii, ale prawdopodobnie oboje cierpieli na PTSD, tak zwany zespół stresu pourazowego. Poród przebiegał bez komplikacji, a położna opuściła salę porodową godzinę *post partum*, a więc godzinę po porodzie, co było całkowicie zgodne z procedurami, gdy wszystko odbywa się zgodnie z planem. Obserwowała młodą matkę ponownie dwie godziny PP, tak jak powinna, i wówczas zauważyła, że coś się stało. Kobieta krwawiła obficie i położna natychmiast wezwała pomoc. Mads Winther miał dyżur pomocniczy, a położna była bardzo zdolna i doświadczona. Pacjentkę zabrali do sali przygotowawczej, podali narkozę i próbowali zatamować krwawienie – Inge Smith z przykrością pokręciła głową. – Niestety, to się nie powiodło. Nie umiera się od samego krwawienia, ale okazało się, że doszło do tego ostre zatrucie ciążowe.

– Otrzymała krew? – zapytał Jens.

– W bardzo dużych ilościach, a także wszelkie inne płyny, które mogli jej podać. – Westchnęła głęboko. – Zrobili wszystko, co było w ich mocy. Ręczę za to. Następnie bardzo dużo czasu poświęcono na rozmowy z mężem; nazywa się Asian Nukajev. Sama brałam udział w takiej rozmowie. Mads odbył ich kilka. Krótco potem mężczyzna zaczął nachodzić Madsa na oddziale. W kółko powtarzał, że nie rozumie, dlaczego Mads nie potrafił uratować jego żony.

– A Mads był w stanie udzielić mu jakiegoś wyjaśnienia?

– Mads głęboko nad tym ubolewał i robił wszystko, co tylko mógł, żeby wyjaśnić mężczyźnie, co się zdarzyło, aby ten zrozumiał, że nie był w stanie uratować jego żony.

– Czy wniesiono oskarżenie w tej sprawie?

– Nie – zaprzeczyła Inge Smith. – I nie było mowy o jakiegokolwiek formie zaniedbania ze strony personelu. Całe zdarzenie zostało gruntownie przeanalizowane.

– Co z dzieckiem? – zapytała Katrine.

– Na szczęście chłopczyk czuł się dobrze i został przeniesiony na oddział noworodkowy. Później odwieziono go do domu małego dziecka.

– Dobrze, sądzę, że wstrzymamy się z przesłuchaniem położnej albo zostawimy tę sprawę koledze i ruszymy od razu do – spojrzał do swoich notatek – Aslana? Możemy dostać pełne nazwisko i adres?

– Oczywiście, Asian Nukajev, adres sprawdzę w dzienniku. – Poszukała w systemie i przedyktowała im adres w północno-zachodniej dzielnicy Kopenhagi.

– Dziękujemy. – Jens wstał, a Katrine za nim. – Być może będziemy musieli ponownie z panią porozmawiać.

Inge Smith odprowadziła ich do windy.

– I jeszcze jedno: jak nazywa się położna, która asystowała przy porodzie? – zapytał Jens.

– Lise Barfoed.

Katrine zeszywniała.

To nie mogła być prawda...

– Widzę ją tu nieopodal.

Katrine podążyła za Inge Smith w kierunku kobiety, która właśnie wychodziła z oddziału położniczego.

– Lise, policja chciałaby porozmawiać z tobą o Aslanie Nukajevie. W związku ze sprawą Madsa.

– Tak, oczywiście.

Przed Katrine pojawiła się zapłakana, z przekrwionymi oczami postać dawnej koleżanki ze szkoły średniej.

Wszystko zamarło.

Katrine nie wierzyła własnym oczom. Jakże istniało prawdopodobieństwo, że to nastąpi? Naprawdę niewielkie. To po prostu nie fair. Katrine owładnęła przemożną ochotą, aby zwać.

– Katrine? – Lise przyglądała się jej z nie mniejszym zdziwieniem i wycierała spływające po policzkach łzy. – Czy to ty, Kat? Przecież...

Jens obserwował Katrine, która w jednej chwili dziwnie pobladła, pomimo imponującej opalenizny, a jednocześnie z zaskoczeniem wpatrywał się w niezwykle urodziwą położną o długich, jasnych włosach, w białym, obcisłym fartuchu, który – jak ocenił Jens – z całą pewnością nie działał odstręczająco.

– Znaie się? – Jens spoglądał to na jedną, to na drugą.

– Tak – odparła Lise i westchnęła. – Jesteśmy przyjaciółkami jeszcze ze szkoły średniej.

Katrine kompletnie nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć. Sytuacja sprawiała wrażenie nierzeczywistej i dziwnej. Próbowwała zebrać w głowie myśli, dające się ubrać w pełne zdania, ale rozpraszały się, zanim zdążyła je wyartykułować.

– Nasze drogi rozeszły się, gdy Katrine wyjechała do Anglii. – Lise Barfoed pokręciła głową, jakby nie całkiem dowierzała temu, co zobaczyła. – Jakże to dziwne nagle cię spotkać. To po prostu... – Łzy wciąż spływały jej po policzkach. – To wszystko wydaje się takie

cholernie przytłaczające.

– Tak, dobrze to rozumiem – odparła Katrine, słysząc, że zabrzmiało to okropnie sztywno i oficjalnie.

Lise wytarła łzy z policzków i pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Ale jesteś teraz w Danii? Tak na stałe?

– Tak.

– Ale co...? – zerknęła na Jensa i ponownie na Katrine. – Pracujesz dla policji?

– Dokładnie tak – wtrącił się Jens. – A policja wraca teraz do pracy, więc będziecie musiały to nadrobić przy następnej okazji. – Spojrzał na Katrine, która przytaknęła i w duchu serdecznie mu podziękowała.

– Tak, musimy teraz ruszać.

– Mnie też groził – pospiesznie dodała Lise.

Zatrzymali się gwałtownie. Inge Smith spojrzała zaskoczona na położną.

– Dlaczego nic o tym nie wiem?

– Miałam dyżury w innym czasie, już dawno cię nie widziałam, Inge – wzruszyła ramionami. – I podobnie jak Mads, szczerze mówiąc nie przykładałam do tego szczególnej wagi. Ale może powinniśmy byli.

– Poproszę kolegę, żeby za chwilę przyszedł i z tobą porozmawiał – zwrócił się Jens do Lise.

– Katrine, dasz mi swój numer? – Lise wyciągnęła z kieszeni fartucha kawałek papieru i długopis, podając je Katrine. Byłoby jej bardzo niezręcznie i dziwnie odmówić przy wszystkich tych ludziach, chociaż podanie numeru telefonu było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Wolałaby sama narzucić odpowiednie tempo, bo to tutaj wyrwało się jej spod kontroli. Przez krótką chwilę rozważała w panice, czy nie należałoby „przypadkowo” zapisać błędnego numeru. Taka reakcja wydała się jej mimo wszystko zbyt wielkim tchórzostwem. Szybko nabazgrała numer i wręczyła kartkę Lise z uśmiechem, który przypominał co najwyżej dziwaczny grymas.

Pożegnali się i pospieszyli na zewnątrz.

Jens zajął się informowaniem przez telefon Torstena Bistrupa i wzywaniem posiłków, z którymi mieli się spotkać pod adresem Czaczeńca.

– Jeżeli on jest niezrównoważony psychicznie, a wszystko na to wskazuje, powinniśmy mieć ze sobą psychiatrę. W ostatnich latach mieliśmy kilka nieszczęśliwych wypadków – poinformował Katrine. – Nie myślę się, twierdząc, że ty się nie zajmujesz takimi sprawami, prawda?

– Zgadza się, to zdecydowanie wychodzi poza zakres moich kompetencji – odparła i poczuła, jakby znajdowała się wewnątrz skafandra nurka.

Słyszała, jak Jens przeprowadza niezbędne rozmowy telefoniczne.

Gdy byli już w samochodzie i zdążali w kierunku Nordvest, Katrine poczuła, że wszystko toczy się jak w starym, niemym filmie. Jon, domek letniskowy, Lise...

– Wszystko w porządku? – zapytał Jens. – Tam na górze wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha.

– Muszę się przez chwilę odprężyć.

– To jakaś poważniejsza sprawa, ta przyjaciółka z lat szkolnych?

– Hm, to trochę skomplikowane.

Wykonał telefon do kolegi znajdującego się w szpitalu i po krótkiej odprawie na temat

postępów śledztwa poprosił, żeby ten przesłuchał Lise Barfoed.

– Zadzwoń, jeżeli dowiesz się czegoś interesującego, okej?

* * *

– Ty trutniu!

Twarz bardzo się przybliżyła. Odległość między ich czołami wynosi zaledwie kilka centymetrów.

– Nie bij mnie!

Żelazne palce wbijają się w jej ramię. Jak palce mogą być takie twarde? Niekiedy stają się miękkie i głaszczą ją po policzku. Ale to nie zdarza się często. A teraz są z żelaza. Usta znajdują się na wysokości jej oczu. Ponownie się otwierają i wydają dźwięk, który uderzają w twarz i rani uszy.

– Ty mała pieprzona egoistko. Pieprzony trutniu. Myślisz tylko o sobie. Wstydz się!

Gdy pada ostatnie słowo, druga dłoń twardo ląduje na jej policzku. To piecze. To piecze! Zalewa się łzami. To boli! W jej piersi rozlewa się poczucie niesprawiedliwości. Jest tak wielkie, że nie mieści się w ciele. Z trudem łapie powietrze. Tłumi w sobie chęć krzyku, bo wie, co się wtedy stanie. Będzie o wiele gorzej. A ona nawet nie rozumie, co zrobiła nie tak.

Wolna ręka zbliża się teraz w kierunku jej pupy. Padają trzy mocne uderzenia. Zagryza policzki z bólu. Pod koniec nie potrafi już milczeć.

– Nie, mam, nie – prosi. – Przestań!

– Po jakie licho mam takiego pasożyta? Co? – Dźwięk jakby przedziera się przez zęby, które są tak zaciśnięte, że musi chrzęścić w całej czaszce. Wściekłość nie chce zwolnić uchwytu. Wie, że to długo potrwa, zanim zelżeje. – Ja, która wszystko dla ciebie poświęcam? Niewdzięczność ma być podziękowaniem?! Wstydz się!

Uderzenia padają teraz gradem na jej ciało. Zwija się na podłodze w małą kulkę, jak najmniejszą. Chowa głowę w ramiona. Tam jej nie dosięgnie. To jest najgorsze. Gdy uderza w twarz.

Leży tak cicho, jak tylko potrafi. Szloch rośnie w jej piersi. Wyobraża sobie, że znajduje się całkiem gdzie indziej. W miejscu, gdzie nie ma tej kobiety, tej jędzowatej matki.

Znajduje się u swojej prawdziwej mamy.

Marzy, że jej prawdziwa mama pojawi się i ją stąd zabierze. Nie wierzy, że ci ludzie są jej prawdziwymi rodzicami. Zamieniono ją w szpitalu. Może się przecież zdarzyć, że dzieci w klinice zostaną pomyłone, gdy leżą w swoich łóżeczkach. Słyszała, jak jacyś dorośli o tym rozmawiali. I jest przekonana, że tak było w jej przypadku. To nie jest jej matka. Dlaczego miałyby nią być?

Jej prawdziwa mama jest miła i dobra, i kochają. Nigdy by nie krzyknęła i jej nie uderzyła. Ale jak ją odnajdzie?

Beznadzieja nie zna granic. Jej własna mama zabrała do domu podmienione dziecko, które teraz na pewno rozpieszcza. Może nigdy tego nie zauważy?

Czuje szarpnięcie za ramię i zostaje zawleczona do swojego pokoju. W drzwiach słychać zgrzyt klucza. Wie, że upłynie wiele godzin, zanim zostanie wypuszczona na zewnątrz.

Ma ochotę krzyczeć równie głośno, jak ta jędzowata matka. Krzyczeć jej prosto w twarz. Ale krzyk pozostaje w niej samej. Mieści się tam wiele innych krzyków.

* * *

Jens zaparkował kilka klatek od podanego adresu.

– Tu poczekamy na posiłki.

Katrine, nieobecna duchem, przytaknęła.

Szybko sprawdził komórkę. Żadnego SMS-a od Simone. Czy to dzisiaj miała wolne w szkole? Wysłał jej pytanie, jakie plany ma na popołudnie.

Chciałby wiedzieć, dokąd się wybiera i z kim przebywa. A po tym, jak przy kilku okazjach zauważył, że nie zawsze istniała zgodność między jej słowami i czynami, stał się jeszcze bardziej czujny.

Gdy ją sprawdzał, robiła wielkie, godne Oscara sceny. Całkowicie przypominała w tym swoją matkę. Królowa dramatu. Oskarżała go o podejrzliwość i potrafiła zapytać, jak ma na nim polegać, skoro on nie polega na niej? Uważał, że brzmiała o wiele za dorośle.

Chorobliwie zamartwiał się, że córka spotka na swojej drodze niewłaściwych ludzi. Miała pewne cechy, które wyzwały w nim najgorsze przeczucia i obawy. Była jednocześnie poruszająco naiwną, a mimo wszystko świadomą swej atrakcyjności młodą kobietą.

Jens zerknął kątem oka na swoją towarzyszkę. Ona również siedziała pogrążona we własnych myślach – z pewnością rozpamiętywała nieoczekiwane spotkanie z dawną przyjaciółką. Dziwne, jak żywo zareagowała na jej widok. Właśnie zamierzał ją o to wypytać, gdy nagle się odezwała:

– To mogłoby przypominać tę sprawę ze Szwajcarii – jeżeli to ten Czeczeniec. Na pewno o tym słyszałeś.

– Tak. – Jens skinął głową. Dobrze wiedział, co miała na myśli.

– Duński kontroler lotu, zabity nożem przed swoim domem przez jakiegoś Rosjanina.

– Tak, przypominam sobie. Od tego czasu minęło już ładnych parę lat.

– To prawda. Duńczyk był odpowiedzialny za wieżę kontrolną – i, wbrew procedurom, pozostawał sam na stanowisku – gdy zderzyły się dwa samoloty. Rosjanin domagał się przeprosin od linii lotniczych. Gdy nie udało mu się ich wyegzekwować, zaczął nachodzić Duńczyka pod jego prywatnym adresem. Twierdził, że chodziło mu wyłącznie o przeprosiny. Ale, niestety, miał ze sobą nóż.

– Wyglądało, jakby to zaplanował.

– Przeczył temu. Ale później powiedział, że tam, skąd pochodzi, prawdziwi mężczyźni stosują zasadę „oko za oko, ząb za ząb”, czy coś w tym stylu. W jego rodzinnym mieście dochodziło do demonstracji, żeby go uwolnić, a gdy po odbyciu kary wrócił do domu, hucznie to świętowano.

– Trudno postawić się w takiej sytuacji. Czyżby w Czeczenii mieli takie same poglądy na samosąd?

– Musimy to sprawdzić. Naprawdę nie mam pojęcia. Z całą pewnością cierpiał na PTSD. Myślę także, że wiele przemawia za tym, iż miał coś, co określa się mianem widzenia tunelowego.

– Widzenie tunelowe? Znam to pojęcie ze śledztwa – odparł Jens.

– Tak, ale chodzi o szczególny stan, który pojawia się jako konsekwencja traumatycznego przeżycia. Gdy człowiek znajduje się w początkowym stadium tego emocjonalnego chaosu, skupia się wręcz ekstremalnie na jednej rzeczy, która ma związek z tym traumatycznym wydarzeniem. A gdy to przechodzi w chorobę, patologiczną formę – Jens skinął głową – to w rzeczywistości nie potrafi myśleć o niczym innym. To mogą być najdziwniejsze szczegóły. Podobna sprawa miała też miejsce w Jutlandii, gdzie pewien mężczyzna był przekonany, że jakaś kobieta zatrąła jego hospitalizowaną żonę filiżanką kawy. Nachodził ją przez dłuższy

czas, aż w końcu dźgnął nożem na ulicy, w biały dzień, i kobieta zmarła.

– Filiżanką kawy? – Brwi Jensa wyraźnie się uniosły.

– Właśnie.

– W Jutlandii? Więc śledziłaś z Anglii tutejsze wydarzenia?

– Owszem, codziennie – odparła, jakby to było oczywiste. – Trudno się było oprzeć. To przecież mój kraj.

– Rozumiem, jasne. Ale jak można w porę dostrzec taki problem?

– Dobre pytanie. Ten tam – spojrzała na oddaloną klatkę – sądząc po tym, co słyszeliśmy o jego historii choroby, potrzebuje kompleksowej pomocy. I najprawdopodobniej albo odmówił, albo też nie otrzymał jej na czas. Nie mam pojęcia, ale w każdym razie coś poszło nie tak.

Przed nimi zaparkowały dwa wozy policyjne, z których wysiedli funkcjonariusze. Jens przywitał się, a Katrine przedstawiła czterem policjantom.

– Jeżeli to jest nasz sprawca – odezwał się do zgromadzonych Jens – to trudno powiedzieć, w jakim jest stanie. Jest ofiarą tortur. Jego żona nie żyje, a syn przebywa w domu dziecka. On sam sądzi najprawdopodobniej, że to wina lekarza i położnej. Nachodził ich przez ostatnie kilka tygodni, więc może być dość nieobliczalny. – Niecierpliwie spoglądał na ulicę. – Potrzebujemy jeszcze naszego psychiatry.

– A kto go nie potrzebuje? – zapytał młody policjant.

Wszyscy gruchnęli śmiechem.

– Mamy psychologa – zauważył inny.

– Niestety, nie mam takich uprawnień – odezwała się uprzejmie Katrine.

– Katrine jest ekspertem od profilowania – metodycznie wyjaśnił Jens.

– Świetnie – zauważyła funkcjonariuszka. – Niemal jak Tony Hill!

– To właśnie ja – odparła Katrine i roześmiała się. – Prawdziwy oryginał! W przeciwieństwie do niego próbuję prowadzić własne życie.

– I jak ci idzie? – zapytał Jens z ciekawością w głosie.

– Raz lepiej, raz gorzej – odparła z westchnieniem.

– Nie, ale poważnie, czym się zajmujesz? – dopytywała z zapałem policjantka.

– To mój pierwszy dzień, więc tak naprawdę jeszcze się nie wdrożyłam.

– Powiedziałbym, że raczej niezły start – wtrącił się Jens i mrugnął do niej.

Ma poczucie humoru, jest kobietą z zasadami, a gdy potrzeba – z pewną dozą pokory. Na pewno sobie poradzi, pomyślał.

Pojawił się samochód z lekarzem. Wsiadł z niego starszy mężczyzna, który przedstawił się jako psychiatra z Bispebjerg Hospital. Jens zwięźle wprowadził go w sprawę.

– Dam ci znać, jak wejdziemy do środka – powiedział do Katrine.

Usiadła w samochodzie i czekała.

Spokojnie weszli po schodach. Rozdzielili się po dwóch stronach drzwi, które znajdowały się na środku korytarza.

Jens mocno zapukał.

– Policja.

Odczekali.

Nic się nie działo. Z mieszkania sąsiada dochodziły jakieś odgłosy. W otworze na listy pojawiła się para oczu.

Zapukał ponownie.

– Policja, otwierać!

Zwrócił się do osoby zerkającej przez szczelinę.

– Widziała go pani dzisiaj?

Ów ktoś pokręcił głową. Oczy zniknęły.

Coś zaskrzypiało i drzwi się otworzyły. Stała w nich drobna kobieta indyjskiego pochodzenia, w sari.

– Już nie wychodzi tak często po tym... wszystkim, co się wydarzyło. To takie przykre, co się stało z jego żoną. Biedny Asian! W nocy chodzi w kółko i skarży się Bogu, aż pozostali nie mogą spać. Ale dzisiaj w nocy był cicho.

– Dobrze, dziękuję. Powinna pani wrócić do środka i zamknąć za sobą drzwi, ale chętnie porozmawiamy z panią później.

Skinęła głową i wróciła do mieszkania.

– Dobra! Wchodzimy – Jens zwrócił się do pozostałych.

Przygotowali się do wyważenia drzwi. Młody aspirant chwycił taran i jednym uderzeniem otworzył je.

– Policja, idziemy do ciebie! – krzyknął Jens. – Zachowaj spokój!

W kilka sekund obeszlą wszystkie pomieszczenia i znaleźli w pokoju stołowym to, czego szukali.

– Mamy go!

– Jesteś pewien?

– Przyjdź i zobacz. Zrozumiesz.

Katrine wbiegła pędem po schodach do mieszkania, które mieściło się na trzecim piętrze. Gdy się zbliżała, poczuła smród, który wyjaśniał, co znaleźli. Drzwi były otwarte. Duszący i stęchły odór rozprzestrzenił się po korytarzu.

Przedpokój był zawałony reklamami, od miesięcy wrzucanymi przez otwór na listy. Kuchnia przypominała prawdziwe pobojuwisko. W pokoju stołowym, w którym nie można było zrobić kroku, żeby nie wpaść na butelki, ubrania, papiery i opakowania po fast foodach, na kanapie leżał mężczyzna. Spoczywał zwinięty w kłębek, na boku, i wpatrywał się pustym wzrokiem w sufit. Na pierwszy rzut oka wyglądał, jakby nie żył.

– W jakim jest stanie? – zapytała psychiatrę, który mierzył puls mężczyźnie.

– W ogóle nie ma z nim kontaktu. Musimy go hospitalizować.

Jens wciągnął powietrze nad ciałem Nukajeva.

– Uff, solidny rausz.

– Tak, przypuszczalnie nadal ma nieco promili – odparł lekarz, rzucając okiem na sporą liczbę butelek po alkoholu na stole.

Tym, co pozwoliło Jensowi być tak pewnym swego po wejściu do mieszkania, były ręce Nukajeva.

Pobrudzone zakrzepłą krwią.

Na podłodze leżała czarna zimowa kurtka. Trudno było ocenić gołym okiem, czy znajdowały się na niej plamy, które mogłyby pochodzić od krwi. Na czarnym tle niełatwo było ją rozpoznać. Katrine wiedziała jednak, z innego dochodzenia, że technicy potrafią to sprawdzić w podczerwieni.

Rozejrzała się po pokoju. Gdy przedarła się spojrzeniem przez wszystkie śmieci i bałagan, dostrzegła, że mieszkanie było ładne. Urządzone skromnie i tanio, ale ładne. Para, która przypuszczalnie uratowała sobie życie, uciekając przed Bóg jeden wie jak strasznymi

przeżyciami, walczyła, by stworzyć tutaj nowy byt. Wyglądało na to, że się powiodło. Do czasu, gdy mieli zostać rodzicami.

Wtedy to ujrzała.

Jedyne miejsce w pokoju, w którym nie panował bałagan. Asian Nukajev zbudował na komodzie miniaturowy ołtarz dla żony i dziecka. Zdjęcia kobiety przyczepił pinezkami do ściany, a czarno-biały skan płodu umieścił obok zdjęcia dziecka w szpitalnym łóżeczku. Na komodzie stały woskowe świece i leżały sztuczne kwiaty. Katrine sfotografowała wszystko. Następnie zrobiła kilka ujęć mężczyźnie na kanapie i parę zdjęć pokoju. Musiała się pospieszyć, jeżeli nie chciała pałętać się pod nogami technikom, którzy z pewnością już byli w drodze.

– Smutny los, co?

Jens podszedł do niej.

– Niewiarygodnie smutny.

– Jest nieprzytomny, więc możemy sobie darować jakiegokolwiek przesłuchanie.

Skierował wzrok na mężczyznę na kanapie.

– Będzie hospitalizowany. Zobaczymy, kiedy uda nam się z nim porozmawiać.

– Najprawdopodobniej nie w najbliższym czasie – odparła z żalem Katrine.

– No, niestety. Zobaczymy, co powiedzą technicy. Nie wygląda na to, żeby próbował zatrzeć za sobą ślady. Czy to nie jest krew Winthera?

– Nazwałabym to dziwnym zbiegiem okoliczności, gdyby okazało się, że krew pochodzi od kogoś innego. Ale chyba możemy szybko sprawdzić, czy w nocy nie było innych zawiadomień o napadach?

– Oczywiście.

– Ile czasu zajmuje tutaj badanie DNA?

– O ile to nie dotyczy samej królowej, to kilka tygodni.

– Kilka tygodni? W Anglii nie trwa to dłużej niż 24 godziny!

– Niestety, tu nie jest to takie szybkie.

– Ale można przecież przynajmniej ustalić, czy to ta sama grupa krwi? To szybsze niż DNA...

– Już tego nie robią – odparł z ubolewaniem Jens.

– Hm – mruknęła niezadowolona Katrine, rozglądając się.

– Znaleziono nóż?

– Jeszcze nie. Jeżeli go tu nie ma, wyślemy ludzi, żeby przeczესali trasę stąd do Frederiksbergu; kosze na śmieci, ogrody, kloaki...

– Może leżeć w wielu miejscach.

– Na pewno go znajdziemy. Sądząc po jego stanie, nie wydaje mi się, żeby był szczególnie pomysłowy.

– No nie – zgodziła się Katrine i spojrzała na mężczyznę na tapczanie. – Z pewnością nie.

– Cóż... – powiedział Jens. – Zebrało mi się kilka spraw do raportu, więc wracamy na komendę. Przydałoby się też trochę posilić.

– Racja – odparła i zauważyła, że z powodu pragnienia jej usta przypominają pustynię Synaj, a w brzuchu burczy jej z głodu.

Pożegnali się z psychiatrą i dwoma funkcjonariuszami, którzy pozostali w mieszkaniu, żeby poczekać na karetkę, która miała zawieźć Nukajeva do szpitala. Pozostała dwójka przesłuchiwała jego sąsiadów. Schodząc po schodach, Jens zadzwonił do Torstena i

poinformował go o zatrzymaniu. Potem wraz z Katrine usadowił się w wozie i ruszyli na komendę. Minęli położone w centrum miasta jeziora.

– Moglibyśmy podjechać i przyrzeć się sekcji? – zaproponowała Katrine.

– Owszem, dlaczego nie. Prawdopodobnie nadał są w trakcie. W takim razie złożymy wizytę Havmandowi!

– Havmandowi? Lekarzowi sądowemu?

– Tak jest. Osobiście przeprowadza sporą część sekcji, które się tam wykonuje. Twierdzi, że jest kilku nadzorujących, ale mam wrażenie, że on wciąż tam jest. Ponieważ przechodzisz szkolenie wstępne, powinnaś oczywiście obejrzeć wszystko od początku do końca.

Spojrzał na nią.

– Dobrze się z tym czujesz? To jednak trochę co innego, gdy zwłoki leżą na stalowym stole.

– Na początku to mi zdecydowanie nie podchodziło – odparła i wróciła myślami do swojej pierwszej sekcji. – Dopiero co obroniłam doktorat i rozpoczęłam pracę jako asystentka Caroline Stone. Właściwie to wtedy zaczęłam brać udział w śledztwach. Wcześniej pracowałam za biurkiem. Choć niezupełnie – poprawiła się. – Bywałam także w więzieniach i przeprowadzałam wywiady z osadzonymi. Ale Caroline została wezwana do zbrodni na czternastoletniej dziewczynce, która została zgwałcona i brutalnie zamordowana w Londynie.

Katrine uczestniczyła w sekcji. Ale już sam widok jednej, bladej stopy, która bezwładnie opadła na bok, wystarczył, żeby autonomiczny sygnał przebiegł z mózgu za pośrednictwem nerwu błędnego do serca: przerwa, przyjaciele! Z takimi sygnałami się nie dyskutuje; jej ciśnienie krwi gwałtownie spadło, w wyniku czego zemdląca.

Zerknęła z boku na Jensa. Słuchał z zainteresowaniem.

– Straciłam przytomność, ale szybko przyszłam do siebie, a pewien asystent medycyny sądowej z wyniosłą miną posadził mnie zdecydowanym ruchem na krześle z głową między nogami. Caroline podeszła do mnie ze szklanką wody i powiedziała: „Katrine, teraz tam pójdziemy i porządnie się jej przyjrzymy”! Jeżeli mówiła to Caroline, należało zrobić, co chciała. I wówczas przyglądałam się temu martwemu ciału, próbując odczytać, co się w nim zmieniło. Byłam całkowicie pochłonięta zadaniem i chciałam dołożyć wszelkich starań, żeby odnaleźć tego, kto to zrobił.

Pamiętała doskonale to uczucie: bardzo wysoki poziom adrenaliny i gotowość, żeby zasuwać non stop jak w filmie, aż go znajdą, tę przekłętą świnię, która to zrobiła. Sama myśl, że gdzieś sobie spaceruje i może ponownie zaatakować, przyprawiała ją o mdłości.

– Trzy dni później byłam znowu bliska załamania. Ale tym razem nieco poważniej. Nie sypiałam. Żyłam śmieciowym żarciem. Przypominałam własną śmierć. Nie byłam w stanie myśleć, jedynie wpatrywałam się w te same zdjęcia, karty, raporty, nie potrafiąc wymyślić niczego konstruktywnego. Strategia Caroline polegała najwyraźniej na tym, że miałam to wszystko poczuć, spróbować na sobie samej. Wszystkich pułapek. W końcu wysłała mnie do domu z poleceniem, żebym wyłączyła telefon, przespała co najmniej dwanaście godzin, zjadła coś dobrego, pobiegała – cokolwiek – i wróciła ponownie, gdy już będę w stanie wnieść coś rozsądnego do śledztwa!

Oboje się roześmiali, a Katrine kontynuowała.

– Więc podreptałam grzecznie do domu, przespałam czternaście godzin, zjadłam mnóstwo sałaty, a potem wróciłam.

Wdzięczność za to, że mogła po prostu uczestniczyć w pracach zespołu, znacznie obniżyła jej próg oporu. Była ślepo posłuszna i podziwiała swojego wielkiego guru.

– No i w ten sposób wysłuchałeś historii o moim pierwszym doświadczeniu w pracy dochodzeniowej.

– Wygląda na to, że była surowa, ta twoja poprzednia szefowa!

– Jeszcze jak! A do tego fenomenalnie zdolna.

– I nauczyłaś się odreagowywać podczas dochodzenia: porządnie się wysypiać, jadać zdrowo, biegać? – zapytał kpiącym tonem.

– Wcale!

* * *

Weszli do sali sekcyjnej, mieszczącej się w budynku Teilum, należącym do Rigshospitalet – podłużnego pomieszczenia, przedzielonego ściankami działowymi na osiem segmentów, z których każdy wyposażono w stalowy stół sekcyjny. Założyli zielone, jednorazowe fartuchy oraz maski, zakrywające nos i usta.

W toku było kilka sekcji. W najodleglejszym boksie ujrzeli plecy Torstena Bistrupa i udali się w jego kierunku. Minęli pozostałe boksy, nawet nie zerkając na nie. Wokół zwłok stało pięć osób.

Zderzenie skóry i stali. Skóry, która jeszcze kilka godzin wcześniej była ciepła i żywa. Oddychała. Była dotykana. Potrafiła zareagować na dotyk. Teraz stała się zimna, a w przypadku Madsa Winthera – zimniejsza niż pozostałe.

I dźwięki. Metalu trącego o kości. Piła, która otwiera klatkę i czaszkę. Poczwała, jak na ramionach jeżą jej się włosy. Nie chciała uchodzić za mięczaka. O historii swojego omdlenia opowiadała Jensowi z dużym zakłopotaniem.

– Witajcie ponownie! – Anne Mi spojrzała na nich znad brzegu maski. – Nie mogliście bez nas wytrzymać?

– To chyba jasne – odparł Jens, z galanterią ustępując Katrine miejsca z przodu, żeby miała pełny widok.

Anne Mi szybko przedstawiła Katrine osobom, których ta nie zdążyła jeszcze poznać: technikowi medycyny sądowej, który pokręcił ze śmiechem głową, gdy Anne Mi figlarnie wyjaśniła, że odpowiada za „cięcie, szycie i piłowanie”; z CTK był Tom Jørgensen, który obraził się jak nastolatka o to, że nie chciała wykorzystać jego zdjęć; był też oczywiście Torsten.

– Jak zapewne wszyscy tu zebrani już słyszeli, zatrzymaliśmy Aslana Nukajeva, męża tej zmarłej pacjentki – zaczął Jens, po czym krótko i precyzyjnie zrelacjonował przebieg przedpołudnia.

W tym czasie Katrine przyglądała się Madsowi Wintherowi. Sekcja zwłok była w toku, jego klatkę piersiową otwarto klasycznym cięciem Y. Wykonano też otwór w czaszce. Mimo okoliczności utwierdziła się w przekonaniu, że Mads Winther był za życia nadzwyczaj atrakcyjnym mężczyzną. Zapewne niejedna położna, pielęgniarka czy lekarka żałowała, że był szczęśliwie żonaty.

– ...więc mamy nadzieję, że w najbliższym czasie będzie mógł zostać przesłuchany – zakończył Jens.

– No to wspaniale. – Torsten zagadnął Katrine, uśmiechając się szeroko, nie na tyle jednak, żeby śmiały się też jego oczy. – Więc już pierwszego dnia pracy uczestniczyłaś w wyjaśnianiu sprawy? Gratulacje.

– Niby tak, chociaż nic do niej nie wniosłam – odparła Katrine wymijająco. – Właściwie to brałam udział jako obserwator.

– Przecież zdiagnozowałaś ten syndrom PTSD i widzenie tunelowe – odparł Jens, niemal dumny za nią samą. Spojrzała na niego zaskoczona, ale on był zajęty ciskaniem zajadłych spojrzeń w kierunku Torstena. Katrine przeżegnała się w myślach. Czyżby to był pojedynek?

– No tak, ale czy moglibyśmy usłyszeć co nieco o waszych odkryciach? – odezwała się pospiesznie do Anne Mi, żeby wyjść z tego impasu.

– Żebyś wiedziała! – Anne Mi spojrzała na nią współczująco, wytarła odziane w rękawiczki dłonie i zaczęła. – Śmierć nastąpiła w określonym przedziale czasowym, to znaczy od sześciu do dziesięciu godzin przed naszym badaniem. Gdy się pojawiliśmy, temperatura jego ciała wynosiła dwadzieścia pięć stopni, biorąc więc pod uwagę panujące zimno oraz to, że leżał przez jakiś czas na ziemi, przykryty śniegiem, tak by to mniej więcej wyglądało. Zaobserwowaliśmy stężenie pośmiertne, nie w pełni zaawansowane, odpowiadające mniej więcej czasowi zgonu od ośmiu do dziewięciu godzin wcześniej. Oprócz tego skonstatowaliśmy, że warstwa śniegu znajdująca się na jego spodniach, ta, która nie została naruszona przez Vibeke Winther, odpowiadała poziomowi opadów tej nocy. Według Duńskiego Instytutu Meteorologii w okręgu kopenhaskim zaczęło śnieżyć o 1.30.

– Konkluzja jest taka – spojrzała na swojego przełożonego, który przyglądał się jej znad okularów – że śmierć najprawdopodobniej nastąpiła gdzieś między 23.00 wczoraj wieczorem a północą.

Havmand przytaknął.

– A pchnięcia nożem? – dopytywała Katrine.

– Właśnie je opisałam, zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz. Wykonaliśmy mu skan tomografem komputerowym i okazało się, że pchnięcie, które przypuszczalnie doprowadziło do śmierci, znajduje się tutaj – wskazała na ranę, znajdującą się tuż pod żebrami. – Jest bardzo głębokie i spowodowało perforację tętnicy głównej. Zmarł najdalej parę minut po tej lezji. W jego brzuchu znaleźliśmy sporo krwi. Zadano mu sześć innych pchnięć, poza tymi, które powstały, gdy w naturalny sposób próbował się bronić. Ma pojedynczą ranę od pchnięcia nożem w plecy. To było prawdopodobnie pierwsze.

– Co potwierdza fakt, że na śniegu w ogrodzie nie było rozniesionej krwi – odezwał się Tom Jørgensen. – Było jej sporo tylko wokół miejsca, w którym znaleziono zwłoki.

– Znaleźliście jakieś odciski butów? – zapytał Jens.

Tom pokręcił głową.

– Nic, co okazałoby się przydatne. Wszystko zostało zatarte przez ekipę karetki.

– Jakie są kierunki pchnięć? – zapytała Katrine.

Anne Mi i Havmand spojrzeli na nią z zainteresowaniem. Anne Mi przekrzywiła głowę, jakby ustawiając się w kierunku noża.

– Są ukośne – zademonstrowała kierunek ręką.

– Z góry ku dołowi? Konsekwentnie?

– Tak, faktycznie dość konsekwentnie. A dlaczego?

– Istnieją badania, które sugerują, że w ten sposób uderzają kobiety; z góry ku dołowi, podczas gdy pchnięcia mężczyzn kierowane są z dołu ku górze.

Torsten odchylił głowę i wybuchnął gromkim śmiechem.

– Niezły dowcip! Kobiety uderzają z góry? Ha, ha!

Katrine popatrzyła na niego skonsternowana.

– Też się z tym spotkałam – odezwała się Anne Mi.

Havmand skinął potwierdzająco głową.

Jens wodził wzrokiem od jednego do drugiego.

– Ale dlaczego... Dlaczego nikt nam nie mówi takich rzeczy? Jeżeli istnieją bezpośrednie badania na ten temat?

Cała trójka spojrzała na niego.

– Wydaje mi się, że to są sprawy, którymi będzie się zajmować Katrine – odparła Anne Mi i spojrzała na nią.

– No nie, dajmy sobie z tym, do cholery, spokój – odezwał się Torsten. – Chyba nie mówicie poważnie?

Katrine stanęła naprzeciw niego.

– Sam spróbuj. Gdybyś miał mnie pchnąć nożem, jak byś to zrobił?

Trzymając wymaginowany nóż w dłoni, lekko uniosł ramię. Skręcał i obracał nadgarstek, wyglądając przy tym, jakby ta czynność sprawiała mu wyrafinowaną przyjemność.

– No chyba tak bym zrobił – powiedział i demonstracyjnie przemieścił ramię ukośnie, z dołu w górę jej brzucha. Przez chwilę patrzył na „nóż”, a potem przeniósł wzrok na Katrine. – Albo tak – poprowadził rękę horyzontalnie przed jej gardłem. – Taki nóż ma wiele zastosowań. Myślę, że to nadzwyczaj niebezpieczne, żeby przywiązywać się do jednego konkretnego. Czy wspominałaś „widzenie tunelowe”?

– Jencie? – Katrine odwróciła się w jego kierunku.

Objął dłonią nóż i nie wahał się.

– W ten sposób – powiedział i pchnął nożem od dołu w górę jej brzucha.

– Anne Mi?

Anne Mi odwróciła się w kierunku Havmanda.

– Przepraszam cię, Hansie Henriku. – Havmand wyraził zgodę pojedynczym skinieniem głowy. – W ten sposób. – Uniosła pionowo ugięte prawe ramię i poprowadziła je w kierunku jego klatki piersiowej. – Nie mam żadnych wątpliwości.

Katrine skinęła głową i powtórzyła ruchy Anne Mi.

– Kobiety mają dużą tendencję, żeby uderzać w ten sposób, ponieważ – niezależnie od tego, czy jesteśmy wysportowane, czy nie – musimy maksymalnie wykorzystać swoją siłę, żeby pokonać mężczyznę.

Kątem oka zauważyła, że gdy użyła słowa „wysportowane”, Torsten zmierzył ją taksującym spojrzeniem. Zrobiło się jej niedobrze.

Przez moment panowała cisza.

– Przekonałaś mnie – odparł Jens. – Ale to kompletnie nie pasuje do naszego przypuszczalnego sprawcy – brzmiał sceptycznie. – Z drugiej strony – Jens spojrzał na Katrine – Czeczeniec nie jest wielkim mężczyzną. I wygląda na bardzo osłabionego przez te ostatnie miesiące, które upłynęły od śmierci jego żony. Czy to coś tłumaczy?

– Możliwe – odpowiedziała.

– Jezu! – Torsten wznosił oczy do nieba.

– Interesująca myśl – skomentowała Anne Mi. – Naprawdę interesująca.

– Ma też pojedyncze pchnięcie na plecach? – dopytywała Katrine.

– Owszem – odparła Anne Mi. – Wydaje nam się, że pojawiło się jako pierwsze, po czym Mads odwrócił się, próbując osłaniać się ramionami.

– Więc sprawca zaatakował go od tyłu, może kiedy Winther wychodził – skonstatowała. Przed oczami stanął jej ogród i już wiedziała, że musi tam wrócić i ponownie się rozejrzeć. – A może stało się to w czasie, gdy był w drodze do domu? To świetnie pasuje do pozycji, w

której leżał.

Jens wolno i w zamyśleniu pokiwał głową.

– Inne odkrycie, które może okazać się istotne: z dużą pewnością jesteśmy w stanie stwierdzić, że odbył stosunek. Z kobietą – dodała pospiesznie Anne Mi.

– Właśnie, w dzisiejszych czasach to, kurczę, nigdy nie wiadomo – wtrącił Torsten. Nikt tego nie skomentował.

– Na penisie są wyraźne ślady substancji, która, jak ustaliliśmy z dużym prawdopodobieństwem, jest wydzieliną z pochwy. Owszem, musimy to jeszcze ostatecznie potwierdzić dodatkowymi badaniami, ale szybkie testy chemiczne, przeprowadzone chwilę temu w laboratorium, wykazały wysoki poziom glikogenu, odpowiadający wydzielinie z pochwy.

– Wiec jesteście całkowicie pewni, że to właśnie to? – zapytał Torsten.

– Pff... – prychnęła Anne Mi i spojrzała na Torstena. – Nie odważę się na spekulacje, co jeszcze innego można sobie wsmarować, co zawierałoby tyle glikogenu...

– No więc? – odezwał się Jens. – Wygląda na to, że wczoraj wieczorem w ogóle nie widział się ze swoją żoną. A ci tam – wskazał głową w kierunku Juliane Marie Centret – mówią, że opuścił oddział o 21.00. Pytanie brzmi: dokąd się udał w drodze do domu? – dokończył Jens i spojrzał na Katrine.

– Zjeść coś na mieście. Høgh, to przecież nie tak trudno wydedukować! – stwierdził Torsten i mało dyskretnie przyjrzał się dolnym partiom ciała denata. – O, ogolone jaja! – parsknął.

Katrine próbowała z całej siły powstrzymać wewnętrzną reakcję, jaką wywołał w niej ten komentarz. Nie chcę nic o tym wiedzieć, nie chcę wiedzieć...

– Czy to na tyle pewne, że możemy wrócić i zapytać Vibeke Winther, czy to z nią? – zapytał Jens, ignorując Torstena.

Anne Mi i Havmand spojrzeli po sobie.

– Tak, to pewne – potwierdził Havmand.

– Że też! – Jens nie wyglądał na zachwyconego. Spojrzał na Katrine. – Ruszamy z powrotem do Frederiksbergu.

Katrine przytaknęła.

– Jesteście w stanie sporządzić profil DNA na podstawie wydzielin z genitaliów, prawda? – zapytała.

– Owszem, prawdopodobnie bylibyśmy w stanie – potwierdziła Anne Mi.

– A pozostałe testy DNA? – dopytywała Katrine. – Sprawdzenie zgodności krwi Winthera i tej na Nukajevie?

– Pobierzemy rutynowo próbki, będziecie mieli odpowiedź za kilka tygodni. No tak, to mi przy okazji przypomina, że musimy pobrać też twoje DNA, Katrine. Po to, żeby ci, którzy brodzą w miejscu znalezienia zwłok, mogli zostać wykluczeni z analiz – wyjaśniła Anne Mi.

– Tak, oczywiście. Załatwimy to teraz?

– Może zajrzysz któregoś dnia?

– Dobra, zadzwonię, żeby konkretnie się umówić.

– Tak jest, więc to też mamy z głowy – odezwał się Jens. – Katrine, czy możemy ruszać dalej?

– Tak, czas na nas – odparła.

Pożegnali się i poszli zdjąć fartuchy.

Katrine słyszała, jak Tom i Torsten kończą swoją część sekcji. Ona i Jens opuścili pomieszczenie i skierowali się ku wyjściu.

– Hm, to nic takiego, ale jeżeli dotrzesz do komendy w tym przebraniu, to ludzie pomyślą, że kompletnie zbzikowałaś. – Popatrzył na nią i niemal nie parsknął śmiechem. Chwyliła się za głowę i zauważyła, że nie zdjęła zielonego czepka.

Ściągnęła go i zamachnęła się w jego kierunku.

– Mogłeś mi powiedzieć, gdy byliśmy wewnątrz!

– Chciałem się przekonać, jak daleko zajdziesz.

Odwróciła się i pospiesznie wróciła do sali sekcyjnej. Otworzyła drzwi, dostrzegając Torstena i Toma, stojących za ścianką działową przebieralni.

– „Kobiety uderzają z góry ku dołowi” – Torsten parodiował Katrine. – „Racja, Katrine” – teraz udawał Jensa. – „Całkowicie się zgadzam!” – Tom Jørgensen chrząknął, lecz Torsten kontynuował. – Do jasnej cholery, niedobrze się robi, słuchając tej dwójki. „Całkowicie się zgadzam, Katrine” – do diabła, zgadza się z nią w całej rozciągłości, aż do poziomu jej majtek!

Katrine znieruchomiała. Mężczyźni wyszli, a jej widok wyraźnie ich zaskoczył.

– To... – odezwała się cicho do Torstena. – To NIE jest w porządku – powiedziała i odwróciła się na pięcie.

Gdy dotarła do Jensa, kipiała z wściekłości.

– Co jest? Wyglądasz, jakbyś miała ochotę kogoś zabić...

– Trafna obserwacja! Uderzając z góry ku dołowi!

– Chyba nie za ten czepak, co? – zapytał z troską w głosie.

– No jasne, że nie. – Powtórzyła mu parodię Torstena. Ale pominęła ostatnią część.

– Cholernie przesadza.

– Owszem. Z pewnością dostarczy mi jeszcze wielu powodów do radości – odezwała się gorzko. – Dobra, zapomnijmy o tym! Teraz musimy po prostu coś zjeść. W przeciwnym razie pożrę twoją legitymację!

– Rany boskie!

* * *

– Au, auu, to boli – płacze, trzymając się za oko, w którym coś ją kłuje.

– Cicho bądź – surowo upomina ją ojciec. – I zabierz tę rękę. Przecież nic nie widzę!

Sztywnieje i siedzi cicho jak myszka.

Niechętnie odrywa rękę od oka, żeby ojciec mógł na nie spojrzeć. Gdy wspinała się w ogrodzie na jabłonkę, uderzyła ją gałąź; teraz stała się obiektem jego niepodzielnej uwagi, co stanowi zupełnie nietypową sytuację.

Jest przecież okulista, więc z pewnością potrafi sprawdzić, co dzieje się z jej okiem. Przez dłuższy czas przygląda mu się w ciszy. Dokładnie studiuje je przez szkło powiększające. Od czasu do czasu coś mruczy. Ona wzdycha, ale stara się siedzieć jak mysz pod miotłą.

– Są tam jakieś drobinki, które będę musiał wyplukać – pada w końcu wyrok. – W przeciwnym wypadku może dojść do zapalenia rogówki.

Brzmi to groźnie. A co, jeżeli ona oślepnie? Płacze.

– Tak, to nawet dobrze, że płaczesz. Łzy oczyszczą oko. Pojedziemy do kliniki, tam będę mógł się temu lepiej przyjrzeć.

W samochodzie siedzi z tyłu i obserwuje ojca. Jest sobota po południu, a ona ma go

nagle całkowicie dla siebie, bez mamy.

Jego dobrze znane plecy. Jego spojrzenie w lusterku wstecznym, spoglądające na nią z zafascynowaniem, do którego nie przywykła.

Nagle oko przestaje już tak mocno boleć.

* * *

– Nie przypominam sobie, żebym znalazł się kiedyś w podobnej sytuacji – odezwał się Jens, gdy ponownie zatrzymali się przed willą we Frederiksbergu.

Wcześniej po drodze wstąpili do baru, w którym każde zjadło po wielkiej porcji shoarmy. Jens wpatrywał się ze zdziwieniem, jak Katrine szczerze polewała swoją potrawę chili.

– Równie dobrze można spróbować najlepszej wersji – skomentowała.

– Chcemy mieć to już za sobą?

Katrine przytaknęła. Wyszli z wozu i poszli w kierunku domu. Katrine ogarnęły dreszcze na myśl o ponownym spotkaniu. Istnieją domy pełne życia, pomyślała. Są też takie, które sprawiają wrażenie... opuszczonych, niemal martwych. Ten dom zdecydowanie należał do tych ostatnich. Minęli ochronny namiot, który nadal stał w ogrodzie.

Vibeke Winther otworzyła drzwi i spojrzała na nich zaskoczona.

– Mamy jeszcze parę pytań – zaczął Jens. – Możemy wejść do środka?

– Oczywiście, proszę.

Udali się za nią do salonu i zajęli te same miejsca, co przed południem.

– Zatrzymaliśmy tego Czeczeńca, który nachodził Madsa – odezwał się Jens. – Wiele wskazuje na to, że to on jest zabójcą. Stanie przed sądem w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Vibeke skinęła powoli głową.

– Jesteście pewni, że to on?

– W jego mieszkaniu znaleziono ślady, które bardzo poważnie na to wskazują. Niestety, jego stan uniemożliwia przesłuchanie. I trudno powiedzieć, kiedy się to zmieni. A w związku z tym, że podczas sekcji zwłok pojawiły się wątpliwości, przyszliśmy, żeby zadać pani kilka pytań.

– Dobrze, jeżeli w jakiś sposób mogę jeszcze pomóc...

Katrine dostrzegła, jak Jens przez chwilę zbierał się w sobie.

– Wiele wskazuje na to, że wczoraj wieczorem Mads uprawiał seks.

Vibeke Winther nie tylko zbladła. Jej twarz przybrała kredowobiały odcień. Jednak nie drgnął na niej ani jeden mięsień.

– Z tego powodu jesteśmy więc zmuszeni zapytać...

– Czy nie powiedział pan przed chwilą, że aresztowaliście Czeczeńca?

– Owszem, ale...

– W takim razie nie widzę najmniejszego powodu, dla którego nasze pożycie miałyby mieć coś wspólnego z tą sprawą.

– Doskonale to rozumiem – odparł Jens. – Jednak do czasu, gdy się nie upewnimy, że to właśnie Czeczeniec zabił pani męża, musimy wziąć pod uwagę wszystkie inne możliwości. Proszę pomyśleć: gdyby się jednak okazało, że to nie on, a my nie uwzględniliśmy innych teorii? Nagle bylibyśmy okropnie spóźnieni w stosunku do działań sprawcy.

Vibeke w milczeniu przyglądała się Jensowi i z namysłem ważyła jego argumenty, odczuwając niechęć do wtajemniczania stróża prawa w najbardziej intymne sfery swojego życia. Jednocześnie sprawiała wrażenie kobiety, która ma ochotę pozwolić swojemu mężowi powoli smażyć się w piekle.

Tyle że i tak był już martwy.

Może mimo wszystko nie wiedziała, że miewał skoki w bok, pomyślała Katrine. Albo też wiedziała i uwierzyła, że się skończyły.

– Świetnie. Już wiecie, że nie widzieliśmy się przez cały dzień, także wieczorem, bo przecież spałam, gdy wrócił do domu. Wychodzę z założenia, że resztę potraficie dopowiedzieć sobie sami – skonstatowała.

– Przykro mi – odezwał się Jens. – Ubolewam, że musimy...

– Jeszcze coś?

Katrine zauważyła, że jej podbródek zadrżał.

– Tak, chodzi jeszcze o to, że według Inge Smith, jego szefowej, opuścił oddział położniczy o 21.00.

Jens obserwował twarz Vibeke.

– Trochę nas dziwi, że nie pojawił się w domu, zanim położyła się pani do łóżka.

– I to o dziwo miałoby nie mieć nic wspólnego z tym, o czym mi opowiedzieliście?

– Dlatego też bardzo nam zależy, żeby usłyszeć, czy pani wie, gdzie mąż mógł być w tym czasie?

– Nie mam najmniejszego pojęcia!

– Czy ma pani jakiś pomysł, kto to mógł być? Jakieś podejrzenia?

– Nic nie wiem – odparła, splatając dłonie na wysokości klatki piersiowej w obronnym geście. – I teraz, szczerze mówiąc, wolałabym więcej nie wiedzieć. Muszę was poprosić, żebyście sobie stąd poszli. Już więcej nie mogę... Muszę pójść na górę i na chwilę się położyć.

– Oczywiście, rozumiemy, że jest pani zszokowana. Ale to bardzo ważne, żeby do nas zadzwonić, gdyby przyszło pani coś do głowy – powiedział Jens.

– Oczywiście.

– Sami znajdziemy wyjście.

Udali się w kierunku samochodu.

– Ech! – odezwał się Jens z wyraźnym niezadowoleniem w głosie. – No i pytanie brzmi: do czego nam się przyda ta informacja?

– Jak sam zauważyłaś, musimy pracować nad różnymi teoriami, aż do czasu pojawienia się technicznych dowodów i przesłuchania Nukajeva. Mads Winther zdradzał swoją żonę, a ona najprawdopodobniej nie miała o tym pojęcia. Albo uwierzyła, że z tym skończył.

– A może wrócił do domu, ona wyczuła pismo nosem i dostała szału?

– To też jest możliwe. Ale z tym dramatem niewierności mogą być związane też inne osoby: kochanka? zazdrosny małżonek?

– Do cholery, więc dlaczego ona nie chce zacząć mówić? Spodziewałbym się, że przynajmniej w niewielkim stopniu poczuje potrzebę, żeby dopaść tę osobę.

– Sądzę, że uważa tę całą sytuację za upokarzającą – odparła Katrine. – Sprawia wrażenie osoby, która za wszelką cenę chroni swoją prywatność i upokarza ją fakt, że miesza się w jej sferę intymną. W tej sytuacji to jej przesłania wszystko inne. Poczekaj chwilę... – przerwała, zatrzymała się pośrodku ogrodu i położyła dłoń na ramieniu Jensa. – Nie moglibyśmy skorzystać z okazji, że mamy ogród tylko dla siebie?

– Żeby?

– Żeby prześledzić raz jeszcze całą sytuację. Zobaczyć, jak to się odbywało.

– Przecież zrobiliśmy to rano.

– Racja, ale gdybyśmy spróbowali ponownie, jak najdokładniej, na podstawie tej wiedzy, którą mamy z sekcji...

Jens spojrzął kątem oka na dom.

– Miała zamiar pójść na górę się położyć, prawda?

– Owszem, a okna sypialni wychodzą na tył ogrodu.

– Okej.

– Dobrze, ty jesteś Madsem Wintherem – dyrygowała. – Jesteś w domu. – Jens podszedł do drzwi. – Ja jestem sprawcą i pojawiając się od strony ulicy. – Katrine poszła do furtki i wróciła ogrodową ścieżką.

– Pukam do drzwi. Wychodzisz i zamykasz. Stoimy tu, przed drzwiami. Dlaczego właściwie wychodzisz ze mną do ogrodu?

– Może hałasujesz? Boję się, że możesz obudzić Vibeke. A może poszłaś w głąb ogrodu, czekając, aż otworzę.

– Dobrze, załóżmy, że tak było. Przychodzimy tu – Katrine wyszła do ogrodu i ustawiła się obok namiotu. – Rozmawiamy? Kłócimy się? Bijemy? – Stali naprzeciw siebie pośrodku ogrodu. – Musimy się dowiedzieć, czy przesłuchanie sąsiadów doprowadzi na jakieś ślady. Odwracasz się i kierujesz z powrotem do domu. – Jens się odwrócił. – Wbijam ci nóż w plecy, najpierw od tyłu. – Katrine umieściła swoją pięść pomiędzy jego łopatkami. – Obracasz się. A ja walę od razu w przepoń – uderzyła dłonią z góry, pionowo w dół, do dolnej granicy jego żeber. – Bronisz się rękoma, ale też instynktownie dotykasz rany. – Jens wykonywał posłusznie polecenia Katrine. – Uderzam jeszcze parę razy, jestem na ciebie wściekła, ty upadasz – popatrzyła na Jensa, który teraz leżał na zimnej ziemi.

– Czy nadal cię atakuję, gdy tutaj leżysz?

– Tego chyba nie wiemy?

Na próbę przykucnęła obok niego, dźgając jego tułów.

– Owszem, mogłam tak zrobić. – W zamyśleniu spojrzała na swoją dłoń z „nożem”. – W sumie siedem pchnięć. Ekstremalnie wysoki poziom agresji – zauważyła. – Co też takiego zrobił, co spowodowało, że ktoś go tak bardzo znenawidził?

– Mogę już wstać, co?

Przytaknęła nieobecna duchem. Oboje się podnieśli.

– Przecież to najprawdopodobniej Nukajev – odparł Jens. – Nie zapominajmy, w jakim stanie go znaleźliśmy.

– Ale dlaczego obawiasz się, że obudzę Vibeke? – zapytała ze zdziwieniem Katrine. – Jeżeli jestem Aslanem Nukajevem i ci grożę? W twoim interesie jest, żeby ktoś cię usłyszał i zorientował się, że potrzebujesz pomocy.

Spojrzeli po sobie.

– Bo nie spodziewam się, że coś mi zrobisz, i nie chcę zakłócać snu Vibeke. Zakładam, że szybko się ciebie pozbędę, tak jak poprzednimi razy. I gdy ty nagle mnie dźgasz... albo nikt tego nie słyszy, albo też nie zdążam zareagować i wezwać pomocy.

– Okej – odparła Katrine. – Spróbujmy innej teorii. A co gdybyśmy założyli, że oboje wychodzimy z domu?

– Co masz na myśli?

– Gdybym to ja, sprawca, była Vibeke Winther? Wróciłeś do domu. Ja wiem, albo odkrywam, co robiłeś...

– Dlaczego mielibyśmy wychodzić na zewnątrz?

– Może usłyszałam, jak rozmawiałeś z inną. Nie możemy wykluczyć, że był tu ktoś jeszcze, że ja, to znaczy Vibeke Winther, coś słyszę i wychodzę. Ten ktoś, załóżmy, że to kobieta, ulatnia się. Wbijam ci nóż z wściekłości za twoją niewierność.

– Czy nie za bardzo tym razem kombinujesz?

– Może – odparła niechętnie Katrine. – Jej reakcje sprawiały wrażenie przekonujących. Muszę ci w tym przyznać rację. – Katrine zastanowiła się. – A trzecia możliwość jest taka, że ja, zabójca, jestem kochanką – powiodła wzrokiem od furki w kierunku domu. – Prawdopodobnie ten sam wzór zachowania co z Nukajevem... Wchodzę do ogrodu od ulicy, idę w stronę domu...

– Zaraz, zaraz, a gdzie właściwie dochodzi do stosunku? – zapytał Jens z lekkim uśmiechem.

Katrine popatrzyła na niego i z pełną powagą wolno powtórzyła pytanie.

– Racja, gdzie właściwie dochodzi do stosunku...? To musiało mieć miejsce gdzieś w drodze do domu.

– Ale gdzie? U kochanki?

– Albo u prostytutki...

– Istnieje taka możliwość.

– Chwila, przecież wracał prosto ze szpitala... Więc może tam?

– To by się zgadzało, jeżeli chodziłoby o koleżankę z pracy. Miał tam swoje własne biuro, prawda?

– Tak, wydaje mi się, że tak. – Do diaska! Dlaczego nie przyszło jej to do głowy, gdy byli na miejscu? – Wybierzemy się tam, żeby się rozejrzeć?

– W zasadzie nie ma takiej potrzeby – odparł Jens. – Nasi ludzie tam byli. Wydaje mi się, że technicy też.

– Tak – zauważyła. – Nasi ludzie owszem. Ale nas tam nie było.

Lekko westchnął.

– Okej – spojrzał na zegarek. – Zdażymy to załatwić przed odprawą. Ale mamy istotny problem w związku z lansowanymi przez nas teoriami...

– Tak – zgodziła się Katrine. – Wiem. Jeżeli to nie był Nukajev, to skąd pochodzą ślady krwi na jego dłoniach?

* * *

Przeszli tym samym korytarzem, na którym wcześniej, w ciągu dnia, rozmawiali z Inge Smith, i odszukali drzwi z wizytówką „Mads Winther”. Były zamknięte na klucz.

– Powinam była zajrzeć tu dzisiaj rano. – Katrine powiedziała to bardziej do siebie.

– Popędziliśmy wtedy do Nukajeva – odparł Jens. – Byli tu przecież technicy.

– Owszem, ale mimo wszystko... – Pokręciła głową i zakłęła w myślach. Dlaczego o tym nie pomyślała? Gabinet mówił o człowieku niemal tyle samo, co jego dom. Caroline by o tym pamiętała!

Z jednego z biur na końcu korytarza wyszła jakaś kobieta. Przed sobą niosła stertę dokumentacji pacjentów. Podeszli do niej. Spojrzała na nich pytająco.

– Mogę w czymś pomóc?

– Czy może nas pani wpuścić do biura Madsa Winthera? – zapytał Jens, pokazując legitymację policyjną.

– Tak, oczywiście – odparła. – Muszę tylko przynieść klucze od siebie z pokoju. Chwileczkę.

Za moment pojawiła się ponownie i otworzyła drzwi.

Katrine obserwowała ją.

Czyżby powód niewierności? Prawdopodobieństwo nie wydawało się wielkie. Sekretarka była przeciętną niespełna sześćdziesięcioletnią kobietą.

Weszli do biura. Skromnie wyposażone i bezosobowe wnętrze. Katrine przyglądała się tablicy wiszącej nad biurkiem. Zauważyła te same zdjęcia bliźniaków, które widzieli w domu.

– Miejsce nie przypomina kobiecego biura, prawda? – zagadnęła sekretarka. – My zazwyczaj znosimy mnóstwo różnych drobiazgów, żeby stworzyć miły i osobisty wystrój. Mężczyźni raczej nie przywiązują do tego wagi – kontynuowała, usiłując nawiązać z Katrine kobiece porozumienie, jednak bez większego powodzenia. Katrine rozglądała się w skupieniu po wnętrzu.

– W takim razie, gdy skończycie, po prostu zatrzaśnijcie za sobą – sekretarka stojąca w drzwiach odezwała się z nutą zniecierpliwienia w głosie. – Właśnie wychodziłam do domu.

– Czy zaobserwowała pani tu, w biurze, coś nietypowego? – zapytała Katrine.

Sekretarka spojrzała na nią, nie rozumiejąc pytania.

– Co ma pani na myśli?

– Mamy podstawy, żeby przypuszczać, że Mads Winther miał romans. Możliwe że z koleżanką z pracy – wyjaśniła Katrine.

Sekretarka z oburzeniem spoglądała to na jedno, to na drugie.

– Absolutnie nic. – Pokręciła głową. – Nie wierzę, że Mads robił takie rzeczy. Kochał przecież swoją żonę i chłopców. Czy zdajecie sobie sprawę, przez co ci ludzie musieli przejść? I jeszcze to, co spotkało ich syna?

Katrine przytaknęła ze zrozumieniem.

– Mamy tego świadomość. Niemniej jednak, jak już wspomniałam, są powody do takich przypuszczeń. Wiemy, że Winther opuścił oddział o 21.00. Czy mógł się tu pojawić, niezauważony przez nikogo?

– W zasadzie mógł, ale jak już mówiłam, nie wierzę, że...

– I równie niezauważony opuścić biuro trochę później?

– Owszem, wieczorem nie ma tu zbyt wielu osób.

– Czy może nam pani powiedzieć, kto bywał w tym pomieszczeniu? Kto tu wchodził poza

Madsem Wintherem?

Sekretarka próbowała nieco ochłonać.

– No więc... poza mną, bywali tu inni lekarze, ale także oddziałowe, położne... –
Wzruszyła ramionami z rezygnacją.

– Dziękuję za pomoc – odparła z uśmiechem Katrine. – Zatrzaśniemy za sobą drzwi.

Sekretarka odwróciła się na pięcie i odeszła.

– Myślisz, że technicy pobrali próbki z podłogi i mebli? Włosy i tym podobne?

– Nie wiem, czy to ma sens w takim publicznym miejscu, gdzie bez przerwy kręcą się ludzie. Słyszałaś przecież, ilu...

– To prawda – zgodziła się Katrine, podchodząc do jasnoszarej sofy stojącej pod oknem.

Przyglądała jej się z bliska. Nic nie dostrzegła, żadnych włosów ani innych śladów. Usadowiła się na brzegu. Nagłe olśnienie. Co jeśli... Wstała i pociągnęła za dolny brzeg sofy. Mechanizm zadziałał. W skrzyni pod spodem znajdował się komplet pościeli. Całkowicie rozłożyła łóżko. Miejsca wystarczyłoby dla półtorej osoby. Zerknęła w górę. Do wnętrza gabinetu można było zajrzeć z położonego naprzeciw, choć stosunkowo odległego wieżowca, o ile żaluzje nie były zaciągnięte.

– Hm, pomyśl, że to mogło zdarzyć się tutaj, nie jest całkiem chybiony – odezwała się Katrine. – Z pewnością tu sypiał, gdy miał całodobowe dyżury.

– Musimy już wracać na komendę – oznajmił Jens.

Katrine wpatrywała się w niego w milczeniu, nie udzielając odpowiedzi.

– No więc? – odezwał się Jens skonsternowany i wskazał na drzwi. – Idziemy...?

– On przecież niczego nie użył!

– Niczego nie użył? Co masz na myśli?

– Antykoncepcję. Nie miał gumki.

– No tak, masz rację... – Jens w zastanowieniu zmarszczył brwi. – Ale przecież ona mogła coś stosować?

– Ale mimo to... A choroby przenoszone drogą płciową? Przy jego wiedzy? Albo było to spontaniczne jednorazowe pieprzenie i żadne z nich nie miało nic pod ręką, albo też coś bardziej stałego, opartego na... zaufaniu?

– Racja, ale to jest nie do ogarnięcia.

– Owszem, to właśnie powinno być do ogarnięcia.

– No wiesz, tak się po prostu mówi.

– A co z tym komputerem? Katrine wskazała na stacjonarny sprzęt pod biurkiem. – Zostanie zbadany?

– Nie wydaje mi się – technicy go przecież nie zabrali, nie znalazłby się tu z powrotem tak szybko.

– Hm. – Była wyraźnie niezadowolona. – Nie moglibyśmy w takim razie wziąć go ze sobą?

– Pojedźmy teraz na komendę; wysłuchajmy całej relacji i tego, co ustalili inni. Tam też się dowiemy, na czym powinniśmy się skupić. Możliwe, że Kragh będzie chciał odczekać, aż Nukajev zostanie przesłuchany.

Katrine spojrzała na komputer. Wygląda, jakby miała ochotę do niego podejść i wziąć go pod pachę, pomyślał Jens, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu.

* * *

– Kuchnia jest tam. – Jens wskazał drzwi na końcu korytarza.

Znajdowali się z powrotem na komendzie. Na zewnątrz już dawno zapadł zmrok.

– Jest kawa i herbata. Brak plasterków cytryny. – Katrine i Jens roześmiali się głupkowato. Jens sprawdził swój telefon. Simone napisała, że jest razem z Fatimą ze swojej klasy i zostanie u niej na kolację. To mu bardzo odpowiadało. Mieli jeszcze sporo pracy. Nabrał ochoty, żeby opowiedzieć o niej Katrine.

– Nastolatki! – westchnął.

– Masz ich więcej w zanadrzu? – zapytała z zaciekawieniem.

– Nie, broń Boże – zmrużył oczy w przerażeniu. – Jedna w tym życiu to i tak dość!

– Ile ma lat?

– Trzyście. Ma na imię Simone – dodał i poczuł, jak rozpiera go duma.

To było nadal nowe uczucie. Jak również wtedy, gdy mówił „moja córka”.

– Ładne imię.

– Nienawidzi go. To znaczy, nienawidziła, wcześniej.

– Jak to „wcześniej”?

Czy powinien od razu opowiedzieć jej całą historię? Zaczął z wahaniem w głosie.

– Jej mama jest Francuzką. A Simone mieszka ze mną dopiero od trzech lat. We Francji imię kompletnie wyszło z mody i prawie nikt już go nie nosi. Ale jej mama uwielbia jakąś francuską filozof.

– Simone de Beauvoir? Egzystencjalistkę?

– Z pewnością. I to ona wymyśliła to imię.

– Nie miałaś na to żadnego wpływu?

– Ja... hm... – Spuścił wzrok, a następnie spojrzał jej prosto w oczy. To zawsze stanowiło krytyczny punkt opowieści. W tym miejscu musiał się odsłonić. Wyznać, że oblał ten poważny egzamin z rodzinnej sielanki. – Nie wiedziałem, że istnieje. Dowiedziałem się dopiero trzy lata temu.

Katrine opadła szczęką.

– Co?

– Czternaście lat temu byłem z kumplem w Paryżu. Wakacyjny flirt.

– Nie wygłupiaj się! No i co dalej? Nagle, pewnego pięknego dnia, pojawiła się przed twoimi drzwiami?

– Nie, zadzwoniła, to znaczy, jej matka, Véronique, pewnego wieczoru...

– Jens, ty żartownisiu! W którym dziesięcioleciu zamierzasz zamknąć to dochodzenie, o którym rozmawialiśmy ostatnio?

Korpulentna, niska kobieta około sześćdziesiątki, o ciemnych trwałych lokach, ułożonych kunsztownie i upiętych licznymi małymi spinkami, podeszła do nich i podparła się pod boki.

Katrine zżerała ciekawość, żeby usłyszeć zakończenie historii, ale to niestety musiało poczekać. Żartowniś. To w gruncie rzeczy zabawne określenie, pomyślała. Już dawno przestawiła się na myślenie po angielsku i teraz delektowała się duńskimi słowami, przypominającymi egzotyczne potrawy regionalne, pojawiającymi się z najodleglejszych zakątków jej pamięci semantycznej.

– Katrine, to jest Hanne, nasza absolutnie niezastąpiona współpracowniczka administracyjna. Hanne wie wszystko, co warto wiedzieć o naszym systemie prowadzenia raportów, sprawach, archiwach – wszystko! *You name it!*

– Dobra, dobra. – Hanne spojrzała porozumiewawczo na Katrine. – Po prostu próbuje się podlizać, bo jest bałaganiarzem, który ma chaos w papierach i za chwilę będzie mnie prosił o pomoc.

- Hanne, jesteś zbyt surowa. Bezlitosna i surowa!
- Wzniosła dobrotliwie oczy do nieba, a potem spojrzała z zaciekawieniem na Katrine.
- Co za opalenizna! Skąd ją przywiozłaś?
- Z Egiptu.
- Ach, jak cudnie. – Dyskretnie przyglądała się włosom Katrine, nic jednak nie komentując. – I jesteś psychologiem?
- Owszem, jestem.
- Interesujące! Jeszcze nie mieliśmy kogoś takiego w wydziale.
- No tak, rozumiem – odparła Katrine.
- Muszę jeszcze... – zaczął Jens i oddalił się bez dalszych wyjaśnień.
- Ale sądzę, że pomysł jest jak najbardziej na miejscu – kontynuowała Hanne.
- Tak, to...
- Wiesz, uważam, że ostatecznie to tutaj – wskazała na swoją głowę – albo w psychice, jak kto woli, zapadają decyzje o naszych działaniach. W takim razie to oczywiste, że psychologowie są niezbędni, żeby zrozumieć kryminalistów!
- W ten sposób można...
- Nie parałaś się wcześniej terapią i takimi tam?
- Nie, ta dziedzina psychologii raczej mnie nie zajmuje.
- Czyli kryminaliści?
- Owszem.
- Tak? – uśmiechnęła się Hanne, kręcąc jednocześnie głową, jakby ze zdziwieniem przyjmując tę nietypową skłonność Katrine. – Sama miałam wiele satysfakcji z terapii! – wyjaśniła, pochylając się konfidencjonalnie w jej kierunku.

No nie, to pewnie zaraz nastąpi, pomyślała Katrine, rozważając możliwości ucieczki. Ogólnie rzecz ujmując, istniały dwa męczące rodzaje reakcji, które się pojawiały na wieść, że jest psychologiem. Jedna z nich, co do której dzisiaj rano lekkie skłonności wykazywał Jens, ale udało mu się dość szybko powściągnąć, to intymidacja – obawa, że potrafi „dostrzec” rzeczy, które zwykle można ukryć przed innymi. A ona potrafi je przejrzeć. Ponieważ jest psychologiem! W najbardziej skrajnej formie pojawiały się reakcje wręcz wrogie *à la* Torsten.

A ta druga, z którą miała do czynienia właśnie teraz, brzmiała: TMI – *Too Much Information*. Niektórzy sądzili, że w ogóle jej nie znając, mogą się zwierzać w całej rozciągłości z najbardziej osobistych problemów, poczynawszy od myśli samobójczych, a skończywszy na zaburzeniach trawienia czy seksie. Ponieważ była psychologiem!

Teraz należałoby się ewakuować, zanim to wymknie się spod kontroli.

– Podjęłam ją w związku z moim rozwodem. I muszę przyznać, że nie mogłam lepiej wydać pieniędzy. No wiesz, to uzmysłowienie sobie jakości życia, jakiego wtedy doświadczyłam, było warte każdych pieniędzy, co nie?

– Tak...

– Co prawda, próbowałam namówić męża na terapię partnerską, zanim jeszcze zabrnęliśmy za daleko, ale twierdził, że to nie dla niego – dodała i machnęła ręką. – Faktycznie, dzisiaj uważam, że rozwód był dla nas najlepszym rozwiązaniem. Mówię ci: dojrzałam bardzo jako człowiek. Nie wydaje mi się, żebym mogła do tego dojść, gdybym nadal z nim była, ale...

– Muszę sporządzić mały raport, wejdiesz i zobaczysz, na czym to polega? – Jens zajrzał

do kuchni.

– Tak! Bardzo chętnie! – Katrine wybiegła za nim. – Do zobaczenia, Hanne!

Katrine przyciągnęła krzesło i usiadła obok Jensa.

– Czyżby?! – zagadnął zaskoczony. – To był tylko pretekst, żeby cię stamtąd wyciągnąć.

– Domyśliłam się, ale naprawdę chciałabym się temu przyjrzeć.

– Poważnie?

– Poważnie! Powinnam orientować się w biegu dochodzenia. Pokaż mi wszystko, począwszy od raportu z przesłuchania, poprzez pozyskiwanie informacji od CKT... Wszystko!

– W takim razie należałoby porozmawiać z Hanne – odpowiedział, wskazując na drzwi od kuchni i próbując zachować powagę. Oboje zaczęli pokładać się ze śmiechu.

– Pokaż mi treść, ty gadzie! To-co-pi-szesz-wswo-ich-ra-por-tach – dodała, imitując w powietrzu naciskanie palcami klawiatury.

– Brr... to było poniżej pasa! – odparł.

– Sam się o to prosiłeś!

– Okej, w takim razie, skoro tego chciałaś... To potwornie nudne! – powiedział i udał, że uderza głową w klawiaturę. Najwyraźniej Jens Høgh nie zaliczał tej części pracy do swoich ulubionych zadań.

– Czy możesz dokończyć, co się działo z Simone?

– Jasne. – Odchylił się na krześle, wyraźnie zadowolony z jej zainteresowania. – Jeszcze trzy lata temu prowadziłem normalne życie. Tak przynajmniej uważałem. Miałem pracę, moją drużynę piłkarską i przemiłą dziewczynę, Louise, zresztą też z policji. Mieszkałem z nią na Godsbanegade, na Vesterbro. Zaczynaliśmy myśleć o dzieciach, ale bez nadmiernego pośpiechu. I wtedy, w pewną środę, w październikowy wieczór, gdy siedzieliśmy razem, oglądając film, odebrałem telefon. „*Bonsoir* – parodiował Francuzkę. – *C'est Véronique. Paris. Czy mnie pamiętasz?*”. I po krótkiej chwili rozjaśniło mi się w głowie. Była tancerką, nie taką zwyczajną, wulgarną, ale taką od tych nowoczesnych baletów. W każdym razie przywiązywała dużą wagę do tego, że była artystką. *Artiste!*

Katrine z uwagą przysłuchiwała się opowieści.

Można się czasami nieźle zdziwić, słysząc jakie to ludzie miewają przejścia.

– Łamaną angielszczyzną wyjaśniła, że właśnie zaproponowano jej miejsce w zespole tańca nowoczesnego. Grupa miała występować na całym świecie, a ona uważała to za swoją ostatnią szansę w tym życiu, jak to sama melodramatycznie ujęła. – Kokieteryjnie przyłożył dłoń do czoła, żeby zilustrować jej zachowanie.

Katrine uśmiechnęła się.

– To wspaniale, odparłem. Byłem zdziwiony, że do mnie zadzwoniła, żeby o tym opowiedzieć. I tym, że w ogóle udało jej się mnie znaleźć. Nie rozmawiałem z nią od jedenastu lat. Jednocześnie, w miarę postępu rozmowy, gdy budowałem zdania, posiłkując się dziwną mieszanką angielskiego i gimnazjalnego francuskiego, z drugiego końca sofy z rosnącym zdziwieniem przyglądała mi się Louise.

Pamiętał, że sytuacja była całkiem absurdalna. Film, który oglądali, został zatrzymany, a obraz lekko migał na ekranie. To była chwila, która zapadła mu w pamięć.

Istniało przed i po.

To odczucie towarzyszyło mu jeszcze przez bardzo długi czas. W jego życiu włączono pauzę i na ekranie pojawiły się paski.

– No i doczekałem się wyjaśnienia. Był mianowicie jeden problem, poinformowała mnie

ta francuska świruska. Chciała skorzystać z tej niepowtarzalnej okazji – a jako tancerka z trudnością walczyła o swoją karierę. Wiele poświęciła. Powiniennem o tym wiedzieć, powiedziała. Teraz jest zmuszona podjąć bardzo trudną decyzję. Nie może zabrać swojej córki na to tournée. Naszej córki, poprawiła się. – Jens wziął głęboki oddech. – Mojej córki.

Katrine otworzyła szeroko oczy i przyłożyła dłoń do ust. Co za sposób powiadamiania.

– Zacząłem liczyć w głowie. To było jedenaście lat temu. Okazało się nagle, że mam córkę w wieku dziesięciu lat. Dziesięcioletnią dziewczynkę, która dorastała u boku mamy, sądząc, że jej ojciec był... No właśnie, jakie właściwie wytłumaczenie usłyszała? – Pytającym gestem uniósł ramiona. – Potem pojawiło się zawiłe wyjaśnienie nie z tej ziemi. Przecież muszę to zrozumieć, ona nie zakładała, że ponownie mnie zobaczy. I miała innego partnera. Najwyraźniej jednak nie byli już razem. A gdy pojawiła się ta okazja, opowiedziała córce, że jej prawdziwy ojciec mieszka w Danii. Simone sama zaproponowała, że może przyjechać i zamieszkać u mnie. Podobno nawet ucieszyła się na wiadomość, że istnieję. – Spojrzał znacząco na Katrine. – Później siedziałem z Louise i wpatrywałem się w telefon. Czy ja zwariowałem? Czy ta rozmowa naprawdę miała miejsce? Jednak miała. Czternaście dni później Simone i Véronique przybyły do Kopenhagi. Véronique zatrzymała się na tydzień i staraliśmy się lepiej poznać – przecież praktycznie jej nie znałem. A potem wyjechała.

– I zostałeś sam z dziesięcioletnią dziewczynką, która nie mówiła słowa po duńsku?

– Poprosiłem o urlop i dostałem trzy miesiące ze względu na te dość dziwne okoliczności. W tym czasie robiliśmy mnóstwo głupich rzeczy! – Jens chwycił się za głowę i zapewne rwałby z niej włosy, gdyby jeszcze jakieś tam były.

– Pospiesznie kupiliśmy mały szeregowiec w Herlev. Moja córka nie powinna przecież dorastać na Vesterbro, mimo że dzielnica ostatnimi laty znacznie wypiękniała. – Pokręcił głową. – Ale kręciliśmy się w kółko, zamiast po prostu pobyć we trójkę i wzajemnie się poznać. To jasne, że ta sytuacja nie była łatwa dla Louise. Nie tego też się spodziewała.

– Chyba żadne z was.

– To prawda.

– A co było dalej z wami? – zapytała ostrożnie Katrine.

– Hm. Miesiąc po tym, jak przeprowadziliśmy się do Herlev, nasz związek rozpadł się z hukiem i Louise się wyprowadziła.

Dzisiaj, gdy Jens sięgał pamięcią do tego okresu, widział dwoje ludzi, którzy w błyskawicznym tempie oddalali się od siebie. Dziewczynka natychmiast zdominowała jego rejestr uczuć, przeprowadziła w nim własną rewolucję i wywołała dotychczas nieznaną emocję. Niezależnie od tego, jak bardzo to było dziwne i uciążliwe, miał na jej punkcie kompletnego bzika. Jego córka. Będzie o nią walczył. Louise nie potrafiła dotrzymać mu kroku.

– Dwa miesiące później siedziałem w Herlev dość zdesperowany; czułem, że ściany domu coraz bardziej mnie ograniczają.

– I co zrobiłeś?

– Poszedłem do psychologa – odpowiedział z przekąsem. – Głównie ze względu na moje obawy, że Simone ucierpi z powodu całej tej sytuacji. Uważałem, że wszystko robię źle.

– Pomogło?

– Czy ja wiem? – odparł z wahaniem. – Wyjaśniłem jej, że byliśmy małą, dwuosobową rodziną w kryzysie. No ale... – Pokręcił głową. – Mówiąc szczerze, to była katastrofa. Ona była taka młoda, to znaczy ta psycholog, i... – Ku zaskoczeniu Katrine Jens się roześmiał. –

Próbowałem naświetlić jej problem ze ścianami w Herlev. – Ramionami wykonał ruch, który obrazował, jak go coraz bardziej ograniczały.

Sposób, w jaki o tym opowiadał, sprowokował Katrine do śmiechu.

– Przepraszam – tłumaczyła się. – Naprawdę bardzo cię przepraszam, to nie dlatego, że...

On śmiał się jeszcze bardziej.

– W porządku. Sam uważam, że to było dość komiczne. Zwłaszcza że ona przez cały czas mówiła „aha?” w taki sposób, iż odnosiłem wrażenie, jakby dziwiła się wszystkiemu, co jej opowiadałem. Ale to musi być chyba taka technika, której was uczą, żeby ludzie mogli się zrelaksować?

– Pewnie nie było mnie tego dnia na zajęciach.

– Tak czy siak, nie działa to najlepiej – ocenił Jens. Ponownie pokładali się ze śmiechu. – Nie miałem sumienia jej tego powiedzieć – kontynuował, podczas gdy oboje wycierali cieknące im z oczu łzy. – Naprawdę bardzo się starała. Chciała być kompetentna. Aż, kurczę, trochę mi jej było żal.

– Więc masz o psychologach jak najlepsze wyobrażenie? – zakpiła Katrine, unosząc kciuk.

– Jeżeli tylko nie przesadzają z „aha?”.

– Nic nie mogę obiecać – odparła Katrine i spojrzała na niego. – Daj spokój, co za historia...

– Tak, to tyle o mnie... A co z twoim życiem – jest takie całkiem zwyczajne?

– Masz kilka godzin? – zapytała i przewróciła oczami.

– Owszem – odparł, uderzając nagle w inny ton. – Tak, mam. Ale nie w tej chwili.

– Zabierajmy się do roboty – przypomniała, uspokojona, że nie musi opowiadać o sobie.

Jens wszedł do systemu akt i zaczął pisać.

* * *

Po godzinie wspólnej, wyteżonej pracy, przerywanej kilkoma wybuchami śmiechu, Katrine miała już jako takie wyobrażenie o procedurach i sporządzaniu raportu. Byli w dziwnym humorze: nagle stali się sobie bliżsi i czuli lekką euforię na myśl, że sprawa zabójstwa, pomimo okoliczności związanych z kochanką Winthera, była prawdopodobnie już wyjaśniona.

Jednak nagle Katrine ogarnęło dziwne i nieokreślone przeczucie.

Przyszło jej na myśl, że powodem tego stanu musi być brak przesłuchania Nukajeva.

– Za chwilę odbędzie się wspólny briefing. Łykniemy po drodze trochę kawy?

– Okej!

Lekko klepnął ją w ramię. Ponownie skierowali się do kuchni. Jens nalał sobie kawy, a Katrine przygotowała dla siebie filiżankę herbaty.

Zeszli do pomieszczenia, które służyło zarówno jako miejsce na lunch, jak i pokój do spotkań. Z wewnątrz dobiegał żywy gwar głosów. Katrine była ciekawa klimatu, pozostałych śledczych – wszystkiego. Czuli się, jakby była tutaj już od paru dni. Jednak w rzeczywistości wielu ludzi nie zdążyła jeszcze poznać.

– Cześć, Katrine. – Per Kragh podszedł do niej i do Jensa. – Brawo, zatrzymanie podejrzanego już pierwszego dnia! Całkiem niezłe!

– Mieliśmy dzień obfitujący w ważne wydarzenia – odparła, obdarzając go szerokim uśmiechem. – To naprawdę interesujące, móc wkroczyć do akcji od samego początku.

– Miło mi to słyszeć. Zajrzeliście też do lekarzy sądowych?

– Owszem.

– Dobry pomysł. Później będę chciał jeszcze o tym usłyszeć. Ale teraz musimy zaczynać.

Zajęli miejsca. Katrine usiadła w odległości kilku krzeseł od Jensa.

Zerkał na nią ukradkiem. Włosy miała spięte w niestaranny węzeł na wysokości karku. Pojedynczy lok żył swoim własnym życiem, przysłaniając jej twarz na wysokości kości policzkowych. Te zaś były wyraziste i wysoko umiejscowione. Skóra, opalona i jędrna, wydawała się nad nimi jakby napięta...

Te myśli dotyczące Katrine przerwał na szczęście głos Kragha.

– Na wstępie chciałbym serdecznie powitać Katrine Wraa, którą, jak zapewne wiecie, „przechwyciliśmy” od angielskiej policji.

Najwyraźniej lubił to sformułowanie, pomyślała Katrine. Ciekawe czy to go w jakiś sposób wzmacniało? W grupie rozległ się śmiech.

– Dzisiaj od razu zostałeś oddelegowana bezpośrednio do akcji wraz z Jensem i to rozwiązanie bardzo dobrze się sprawdziło. – Spojrzał z uznaniem na nich oboje. – Dobrze, Torsten, przedstawisz sprawę w ogólnym zarysie?

Torsten Bistrup wstał i skierował wzrok ponad grupę około dwudziestu śledczych, którzy uczestniczyli w wydarzeniach dzisiejszego dnia. W pierwszych dobach po zabójstwie zawsze hojnie przydzielano wsparcie.

Torsten w paru słowach zrelacjonował, jak szybko dostrzeżono powiązania z Nukajevem, nie wspominając jednak, że to Jens i Katrine odpowiadali za tę część śledztwa.

– Więc teraz czekamy, aż będzie mógł zostać przesłuchany – zakończył.

Pozostali śledczy i kierownicy dochodzeniówki skupili się na przesłuchaniach świadków, przepytывaniu ludzi w dzielnicy willowej „od drzwi do drzwi” oraz wypytywaniu rodziny, przyjaciół i kolegów z Rigshospitalet.

– Sąsiad, który zadzwonił pod 112, został już przesłuchany. Obudził go krzyk Vibeke Winther. Poprzedniego wieczoru nie słyszał ani nie widział żadnych innych osób. Przesłuchania pozostałych mieszkańców tej i sąsiednich ulic nie przyniosły niczego nowego. Ustalenia czasowe: dostaliśmy potwierdzenie, że Mads opuścił oddział położniczy o 21.00. Nie wiemy jednak, o której opuścił szpital, dokąd udał się po drodze i o której dotarł do domu. To musimy ustalić! I kilka informacji o jego sytuacji rodzinnej – kontynuował Torsten. – Ojciec Madsa Winthera zmarł kilka lat temu. Matka jest na emeryturze i zajmuje mieszkanie w dzielnicy Østerbro. Ostatnio widziała się z rodziną w ubiegły piątek, gdy odebrała dzieci ze żłobka, a potem spędziła popołudnie we Frederiksbergu. Nie miał żadnego rodzeństwa. Po narzędziu zbrodni nie ma śladu, ale wszystkie domowe noże, włącznie ze sztyletem Winthera z jego przyborów wędkarskich, zostały przekazane do analizy w CTK. Przygotowano plan poszukiwań, który będzie realizowany przez najbliższe dni. Poza tym, nasza nowa psycholog zaproponowała ciekawą teorię dotyczącą pchnięcia nożem – zaznaczył Torsten i zwrócił nagle swoje spojrzenie, za którym podążyli wszyscy obecni, na Katrine. – Że to właśnie kobieta zadała mu ciosy. Doprawdy interesujące. – Torsten zrobił duży, staranny wymach ramieniem. – Jako że kierunek pchnięcia określono z góry ku dołowi. A najwyraźniej właśnie w ten sposób uderzają kobiety – dodał pouczającym tonem i powiódł wzrokiem po zebranych. – Frapujące – skonstatował. – Jednak rzeczywistość pokazała, że w tym przypadku jest niestety inaczej. Katrine, nie zechciałabyś wyjaśnić, jak jedno ma się do drugiego? To brzmi co najmniej dziwnie, skoro schwytałyśmy mężczyznę.

W pomieszczeniu rozległy się szepty.

– Z prawdziwą przyjemnością, Torstenie – odparła ze spokojem Katrine, wstając. – Istnieją badania, które dowodzą, że jest różnica w sposobie, w jaki kobiety i mężczyźni

posługują się nożem jako bronią. Poza tym natrafiłam też na artykuł autorstwa pielęgniarki z Izby Przyjęć w Los Angeles, która zajmowała się tą tematyką – a oni, co należy z przykrością stwierdzić, mają całkiem spore praktyczne doświadczenie w tym zakresie. To w rzeczywistości jest bardzo proste – zauważyła i w skrócie powtórzyła wyjaśnienie o różnicach w sile fizycznej i wielkości. – Ale jak to zwykle w życiu bywa: nie ma reguły bez wyjątków – podsumowała i usiadła.

– No tak, właściwie to trochę szkoda, że to nie była kobieta – skomentował Torsten. – I jeszcze jeden szczegół z sekcji – kontynuował i spojrzał na Jensa. – Wygląda na to, że przed śmiercią nasz dobry pan doktor odbył stosunek seksualny. Jensie, ty rozmawiałaś na ten temat z wdową po zmarłym?

– Zgadza się, razem z Katrine pojechaliśmy do Frederiksbergu, żeby ją przesłuchać w związku z tą sprawą. Okazało się, że Vibeke Winther wczoraj nie obcowała seksualnie ze swoim mężem. Mamy więc dodatkowo zdradę. Czy otrzymaliśmy już listę połączeń z ich telefonów?

– Owszem, zostały przeanalizowane – odparł Torsten. – Nie ma tego zbyt wiele, jeżeli mielibyśmy na tej podstawie szukać śladu tajemniczej kochanki. – Torsten zaczął wyliczać ze swojej kartki. – To zgodne z prawdą, że Vibeke Winther, jak sama wyjaśniła, dzwoniła ze swojego telefonu na jego komórkę o 5.03. On sam telefonował do żony, do pracy i do przyjaciela, Thomasa Kringa. Oprócz tego dzwonił też do działu technicznego administracji domu oraz do organów skarbowych, jednak nie do swojego skarbu – podkreślił Torsten i zaśmiał się z własnego dowcipu, gdy na sali rozległy się nieśmiałe pochrząkiwania. – I wreszcie telefonował do matki. Nie ma też niczego interesującego w połączeniach przychodzących.

– Miał dodatkowy telefon na kartę – odezwała się Katrine.

– To prawda – przyznał Torsten. – Tylko gdzie on teraz jest? Nie znaleziono go pod jego adresem. Mogę ci to zagwarantować. Nie ma go też w jego biurze, w szpitalu.

– A co z jego komputerem ze szpitala? – zapytała Katrine. – To dość prawdopodobne, że stamtąd korzystał z Hotmaila lub czegoś w tym stylu?

Żuchwa Torstena wysunęła się o jakieś pół centymetra. Niewiele, ale wystarczająco, aby Katrine mogła dostrzec jego gburowatą mimikę.

– Dysk nie został skopiowany przez Krajowe Centrum Wsparcia Dochodzeniowego, to prawda, a nie został, bo w tamtym momencie nie było wystarczającego uzasadnienia. Mamy taką możliwość, choć prawdopodobieństwo znalezienia czegoś wydaje się niewielkie. Jutro zarekwirujemy sprzęt.

– Dziękuję. – Per Kragh ponownie zabrał głos. – Teraz decydujące będzie oczywiście przesłuchanie Nukajeva i znalezienie narzędzia zbrodni. Musimy założyć, że mamy właściwego człowieka – zaznaczył i rozejrzał się po zgromadzonych. – Nie zarejestrowano żadnych innych napadów ani zabójstw, które byłyby zbieżne w czasie z odnalezieniem Nukajeva, więc nie są znane żadne inne przesłanki uzasadniające stan, w którym został znaleziony. Oczekuję, że jutro otrzymamy od sędziego nakaz aresztowania. Redukujemy wsparcie; sprawą zajmą się teraz Jens i Katrine, a także Kim, który koordynuje poszukiwania narzędzia zbrodni. Wszyscy składają raporty Torstenowi. Jens i Katrine, wy jutro kontynuujecie przesłuchania. Nie będziemy się koncentrować na tej zdradzie, ale oczywiście sprawdźcie ten wątek, o ile uznacie to za uzasadnione. Zależałoby nam naturalnie na kontakcie z tą kobietą. Może coś słyszała lub widziała. Na koniec chciałbym wszystkim bardzo

podziękować za dzisiejszą znakomitą robotę. Poza tym uważam, że chyba zbyt szybko uporaliśmy się z przedstawieniem ciębie, Katrine – nie powiedziałaś paru słów o sobie?

Katrine ponownie wstała i zwróciła się do zgromadzonych. Spojrzenia wszystkich skierowane były w jej stronę.

Jens pomyślał, że przypomina egzotyczne zwierzę obcego gatunku, z odległego kontynentu, które umieszczono pomiędzy innymi, gospodarskimi stworzeniami. Próbował skoncentrować się na tym, co mówiła, a nie na pozostałej zwierzynie.

– Tak, oczywiście. Jak już wspomniano, nazywam się Katrine Wraa i studiowałam psychologię w Anglii, gdzie mieszkałam przez ostatnich kilka lat. Dość wcześnie zaczęłam interesować się profilowaniem kryminalnym i miałam to szczęście, że mogłam współpracować z jednym z największych autorytetów w tej dziedzinie, profesor Caroline Stone. Po obronie doktoratu pracowałam z Caroline nad sprawami dla angielskiej policji i FBI. Jednak gdy nadeszła oferta z duńskiej policji, nie miałam wątpliwości. – Rozejrzała się po zebranych. – Uważam, że to dla mnie ogromne i bardzo interesujące wyzwanie, móc uczestniczyć w pracy duńskiej policji i wykorzystywać niektóre z metod z mojej działki. – Zrobiła małą, sztuczną przerwę. – Profilowanie jest żywo dyskutowaną dziedziną, a my, czyli ci, którzy się nią paramy, sami jesteśmy co najmniej niezli w tych dyskusjach. Bardzo męczył mnie fakt, że często każdy z nas zajmował się tą wiedzą z własnej perspektywy, zamiast współpracować czy prowadzić użyteczne badania, które znalazłyby zastosowanie w praktyce. Dlatego tu jestem.

Już zamierzała ponownie zająć miejsce, gdy odezwał się Per Kragh.

– Widzę, że jest do ciebie pytanie.

Katrine spojrzała na Torstena, który sygnalizował jej ręką.

– Chciałbym usłyszeć nieco więcej. Na czym dokładnie polegają metody, o których mówisz? – zapytał Torsten.

– Dobrze, spróbuję to pokrótce wyjaśnić – odparła. Wiedziała, że musi przedstawić je w bardzo krótkim zarysie, w przeciwnym wypadku mogłaby opowiadać godzinami. – Chciałabym na wstępie zaznaczyć, że wybór metod będzie zależał w bardzo dużym stopniu od strategii Task Force. Mogę, dla przykładu, przedstawić te, które moim zdaniem należą do najlepszych, jakie ta dziedzina może zaoferować: profilowanie ofiary/sprawcy, obdukcja psychologiczna, kognitywna technika przesłuchań i profilowanie geograficzne. Wiele osób żywi przekonanie, że koncentrujemy się wyłącznie na tym sławnym profilowaniu sprawcy. To rzeczywiście jest istotne narzędzie – przestępstwo kryminalne zawsze mówi coś o osobie, która je popełniła. Zaczynam jednak od czegoś innego. Zanim jeszcze podejmę próbę zdefiniowania profilu sprawcy, rozpoczynam od dogłębnego profilowania ofiary. Musimy poznać osobę, która została zabita. W jaki sposób jej osobowość, zachowanie, styl życia doprowadziły do tak ekstremalnej sytuacji, że inny człowiek odebrał jej życie? Taki profil wymaga systematycznej i gruntownej pracy. Obdukcja psychologiczna, o której już wspomniałam, jest innym rodzajem analizy, w której usiłuje się, w ten sam sposób, w jaki lekarze sądowi próbują określić zachowanie zmarłego i przyczynę śmierci, ustalić stan mentalny ofiary w okresie przed zabójstwem. W tym przypadku, co oczywiste, wiele zależy od pomocy krewnych i otoczenia, ale również od analizy zawartości telefonów komórkowych, listów, osobistego komputera z e-mailami, Facebooka i tak dalej; również dom takiej osoby może stać się użytecznym źródłem informacji. Bardzo często spisuje się miejsca, w których ofiara zabójstwa przebywała w ostatniej dobie życia, i odtwarza tę trasę pieszo bądź

samochodem.

– A co powiesz o profilowaniu geograficznym? – odezwał się sceptycznie Torsten. – Czy nie sprowadza się to przypadkiem do rysowania jakichś kółek na mapie, a następnie modlitwy do siły wyższej, żeby sprawca właśnie tam mieszkał? – Torsten i kilka osób siedzących w pobliżu zaniósł się śmiechem. Katrine również się roześmiała, co zdało się poirytować Torstena.

– Rzeczywiście, o to mniej więcej chodzi. A przynajmniej jeśli zapytasz tych, którzy nie są zwolennikami tej metody – odparła i pomyślała o Caroline, która była zajadłym przeciwnikiem profilowania geograficznego, ponieważ jeden z jej największych konkurentów w Anglii, Robert Baxter, odniósł spory sukces, sprzedając egzemplarz opracowanego przez siebie oprogramowania, o nazwie CrimeWare, angielskiej policji. To było jedno z ognisk zapalnych ich wzajemnych konfliktów. Katrine była otwarta na stosowanie tej metody, chciała się jej nauczyć i ją wykorzystywać. Tymczasem Caroline zarzucała Katrine, że ta podważała jej pozycję w tej dziedzinie.

Uśmiech Katrine zniknął.

– Niemniej jednak gwarantuje ona statystycznie osiemdziesiąt procent pewności, co oznacza całkiem wysoki wskaźnik. Trzeba jednak koniecznie podkreślić, iż to zdecydowanie nie jest metoda, którą można wykorzystać w każdej sytuacji. Jest dobrym uzupełnieniem w przypadku seryjnych przestępstw; dotyczy to zarówno kradzieży, zabójstw, gwałtów, jak i podpaień. Nie mogłaby jednak zostać użyta w naszym dochodzeniu, jako że już na miejscu znalezienia zwłok ustaliliśmy, iż ofiara i sprawca się znali. – Złapała kontakt wzrokowy z Jensem, który uśmiechnął się do niej wspierająco. – W takim przypadku profilowanie geograficzne nie znajduje zastosowania. – Rozejrzała się po zebranych. – Jakies propozycje dlaczego?

– Dla Nukajeva odległość nie miała znaczenia – odezwał się Jens. – Przeszedłby tyle, ile trzeba, byle tylko zabić Madsa Winthera.

Katrine skinęła.

– Czyli co, nadaje się w przypadku seryjnych morderców? – Torsten wyraźnie się nakręcił, a ona dobrze wiedziała, do czego zmierza jego pytanie.

– W dużych krajach, takich jak USA, Anglia i tym podobne, zamieszkiwanych przez ogromne populacje – owszem – jak najbardziej znajduje zastosowanie. Profilowanie geograficzne znakomicie nadaje się do zawężenia obszaru miasta pod kątem prowadzonych przesłuchań. Metodę można ze sporym powodzeniem stosować do wyznaczenia, gdzie prawdopodobnie mieszka sprawca. Istnieją badania, które zawierają bardzo dokładne wskazówki dotyczące określania odległości między miejscem zamieszkania sprawcy a miejscem popełnienia przestępstwa, w przypadku wszystkich typów naruszenia prawa, które przed chwilą wymieniłam. Istnieje też oprogramowanie, które potrafi to określić w odniesieniu do konkretnych spraw.

– Dziękuję, Katrine – wtrącił się Kragh. – W tym małym, zamkniętym kręgu mogę zdradzić, że niektóre nasze jednostki przymierzają się do zakupu tego oprogramowania, o którym wspomniałaś. Nazywa się chyba CrimeWare, czy coś w tym stylu. – W pomieszczeniu rozległy się ożywione szepty. Kragh uśmiechnął się z zadowoleniem do Katrine, która niemal ze zgrozą pomyślała, że jeżeli duńska policja zakupi właśnie CrimeWare, i to wkrótce po jej zatrudnieniu, ten fakt na poważnie przypieczeruje jej rozbrat z Caroline. Profesor Stone była osobą, która chwytiała się każdej okazji, żeby znaleźć dziurę w całym i zdyskredytować

profilowanie geograficzne.

Torsten siedział ze skrzyżowanymi ramionami. Rzucił chmurne spojrzenia zza pleców Kragha.

Biedny, mały, zgorzkniały facet, pomyślała Katrine.

* * *

W kominku strzelał ogień, a letniskowy domek zaczynał wypełniać się ciepłem. Kaloryfery nadal nie grzały tak, jak powinny, a Katrine oczywiście kompletnie zapomniała, żeby w ciągu dnia zadzwonić do biura pośrednictwa nieruchomości lub do jakiegoś elektryka.

Żeby się rozgrzać, zrobiła pompki i brzuszki, na które zabrakło jej czasu rano. Później przyrządziła szybki posiłek, składający się z makaronu, warzyw, chili i parmezanu, a teraz siedziała w grubych skarpetach i wełnianym swetrze w fotelu z wikliny przed kominkiem, jedząc i popijając czerwone wino.

Na zewnątrz panował silny sztorm. Pojedyncze gałęzie uderzały w jedną ze ścian salonu. Gdy skończyła posiłek, ubrała się i wyszła, żeby je związać jakimś sznurem. Dźwięk był zbyt irytujący. Przeszkadzał jej myśleć. Był na swój sposób przerażający, jak by to może określili niektórzy. Ona jednak nie obawiała się przebywać sama.

Ponownie usiadła przed kominkiem. I pomyśleć, że spotkała Lise – już pierwszego dnia pracy. To wydawało się tak nieprawdopodobne, że aż musiało się zdarzyć.

I została położną! Katrine sama by na to nie wpadła. Ale z drugiej strony – jaki właściwie kierunek studiów Lise by wytypowała? Wtedy nie można było jeszcze tego ocenić. Mogła zostać kimkolwiek.

Miała ogromną nadzieję, że Lise nie będzie próbowała się z nią kontaktować. Nie czuła się wystarczająco gotowa, żeby do tego wszystkiego wracać.

Zwróciła swoje myśli w kierunku dochodzenia.

Asian Nukajev. Przed oczami stanął jej obraz mężczyzny na sofie. Czy był sprawcą?

Wściekłość zabójcy kontrastowała z jego apatycznym stanem. Ale oczywiście znalazłyby się na to inne wyjaśnienia. Przyczyną mógł być alkohol – patologiczne zamroczenie. To mogła być też reakcja wynikająca ze stresu pourazowego. Rzeczy znane od dawna.

Najważniejsze, żeby jutro doszedł do siebie i żeby mogli wysłuchać jego wyjaśnień.

A gdyby się przyznał... Wtedy zapewne przydzielią ją do czegoś innego? Wówczas koniec z próbą poznania Madsa Winthera. Miała nadzieję, że to się nie zdarzy. Zaciekawiała ją ta para lekarzy.

Vibeke i Mads Winther.

Jakim byli małżeństwem? Jaką on był osobą? Ludzie, z którymi dzisiaj rozmawiali, opisując go, podkreślali jego ciepło i otwartość, co stanowiło spory kontrast do tej chłodnej kobiety, z którą był żonaty. W drodze do domu, w samochodzie, odsłuchiwała przesłuchanie Vibeke Winther i utwierdziła się w swoim przekonaniu: kobieta była nadzwyczaj dobra w trzymaniu ich z dala od swojego życia.

Wydrukowała zdjęcia martwego Madsa Winthera, rozłożyła je na podłodze salonu przed kominkiem i stojąc, długo się im przyglądała.

Jeszcze jedna rzecz dotycząca Madsa Winthera budziła jej zainteresowanie – uderzająco niewiele negatywnych wypowiedzi na jego temat. Większość ludzi potrafiła z reguły wymienić jedną, czasem dwie cechy, które nie świadczyły najlepiej o zmarłym, chociaż wiele osób instynktownie odczuwa trudność w negatywnym wypowiedaniu się w takim kontekście.

Mężczyzna idealny? No tak, może poza tym jednym szczegółem, że miał problem z

powściągliwością. Czyżby to był jakiś długotrwały związek? A może jednorazowy wyskok? Uderzyło ją, że teraz musiała gdzieś być kobieta, która nie mogła się z nikim podzielić faktem, iż jej kochanek został brutalnie zamordowany. O ile to nie ona sama tak go urządziła. A może to była jakaś prostytutka?

Nalała sobie kolejną lampkę wina i spojrzała w ogień.

Teoria kobiecego sposobu pchnięcia nożem.

Uśmiechnęła się.

Upokorzenia ze strony Torstena doprowadziły do tego, że zapragnęła mieć rację. Zresztą poza tą nieco infantylną reakcją, w dalszym ciągu nie była gotowa, aby zarzucić tę teorię. Coś tu było na rzeczy.

Per Kragh nie był jedynym, który miał swoje ukryte zamiary, pomyślała i postanowiła forsować swoją tezę o kobiecie przestępcy, jak długo to będzie możliwe, nawet gdyby ryzykowała, że wygłupi się jeszcze bardziej niż do tej pory. Tym słodsze byłoby zwycięstwo, o ile miałyby rację.

Zabrzmiało to jak klasyczna sentencja Caroline, zauważyła i pomyślała, że gdyby to wydarzenie miało miejsce dawniej, to na tym etapie siedziałyby z nią w pobliskim pubie. Dyskutowałyby o tej sprawie i podobnych do niej przypadkach. Caroline zaznajamiałyby ją ze swoją rozległą wiedzą. „Nigdy nie ufaj badaczowi, który nie posiada ogromnej biblioteki i nie zna każdej strony każdej ze swoich książek” – powiedziałyby zapewne. I dodałyby kilka podobnych banałów. Potrafiła jednak znacznie więcej, dlatego większość ludzi tolerowała jej irytujący styl, jeżeli tylko potrafili znieść jej choleryczną osobowość.

W zależności od klimatu między nimi i zespołem śledczym, albo siedziałyby we dwie, albo też w towarzystwie grupy, która wpadła na piwo w drodze do domu. Zdołała polubić tę pubową kulturę Anglii. Istniała jednak subtelność dotycząca wspólnego picia, poufnych, nieformalnych rozmów ze śledczymi, rolę „one of the guys”, a jednocześnie bycia respektowaną jako młoda kobieta, psycholog i ekspert. To były bardzo delikatne sprawy.

Gdy skończyli, Jens rzeczywiście zapytał, czy nie miałyby ochoty na piwo. Wyglądał na rozczarowanego, gdy oznajmiła, że jest zbyt zmęczona i ma za daleko do domu. Umówili się natomiast na wspólny jogging nazajutrz po pracy.

Sięgnęła po laptopa, Ian przysłał jej e-maila, który wywołał taką tęsknotę, że poczuła ukłucie w żołądku. Przez cały dzień była na tyle zajęta, że nie zdołała poświęcić mu ani jednej myśli. Wystukała szybką odpowiedź i obiecała, że zadzwoni następnego dnia.

Zmęczenie uderzyło ją jak obuchem. Oplukała talerz, umyła zęby i czym prędzej położyła się do łóżka.

* * *

Przed pójściem spać Jens brał prysznic.

Simone już spała. Westchnął głęboko i od serca.

Tak się o nią martwił, a w ostatnim czasie w ogóle nie potrafił do niej dotrzeć. Otwierała i zamykała się przed nim z całkowitą nieprzewidywalnością. Jednego dnia potrafiła być małą dziewczynką, siedzącą pod kocem na sofie i oglądającą filmy; czuł wówczas, że jest tak blisko, iż zapominał, że nie od zawsze się znali. Chwilę później stawała się humorzasta i zamknięta w sobie, dając do zrozumienia, że musiał się urodzić wcześniej niż człowiek z Grauballe.

To było całkiem normalne u nastolatków. Tyle sam wiedział. Potrzeba usamodzielnienia, poszukiwanie tożsamości i tego typu sprawy. A oczywiście wszystko jeszcze bardziej się

pokomplikowało z powodu ogromnego zawodu, jaki sprawiła jej matka.

Ale nie tylko to go gryzło.

Bał się, że ona mogłaby znowu zniknąć.

Zniknąć z jego życia.

Że nie potrafili zbudować dostatecznie bliskich relacji przez ten czas, który spędzili razem. Może będzie chciała podróżować po świecie jak jej matka? Wrócić do Francji? Cholera jasna. Zżył się z tą dziewczynką tak mocno, że odczuwał to w mózgu, sercu i pozostałych trzewiach; prawie wariował.

Ciepła woda spływała po jego ciele miękkim, masującym strumieniem. Poczł, jak ogarnia go uczucie błogości. Odprężył się. Próbował zmyć z siebie zmartwienia, ale one, niestety, nie znajdowały się na powierzchni skóry. Musiał nauczyć się z tym żyć. Jego przyjaciel i kolega z pracy, Lars Sønderstrøm, twierdził, że wszystko, co mu opisywał, było wręcz podręcznikowe. A coś na ten temat wiedział. Sam miał trzech nastolatków w różnym wieku.

Jens namydlił ciało.

Pewna psycholog, brodząc kokieteryjnie w wodzie, pojawiła się pod jego prysznicem. Od czasu powrotu do domu próbował odsunąć od siebie myśl o niej. Ale była niesamowicie natarczywa. Nie można było się jej oprzeć, więc poddał się, zamiast z nią walczyć.

Ujrzał, jak jej pomarańczowe włosy mokną pod strumieniem wody z prysznicem. Leki skręcały się ponad jej ramionami. Jego dłonie gładziły jej brzuch. Pieściły piersi. Jej łono. Odwróciła się od niego. Przesunął dłońmi w dół po jej umięśnionych plecach. Wydawała z siebie krótkie, pełne zadowolenia westchnienia. Jej napięte pośladki. Wielkością pasowały akurat do jego dłoni, dokładnie tak, jak to sobie wyobraził wcześniej, w ciągu dnia, gdy ujrzał je pod niesamowicie dopasowanymi jeansami. Uklęknął i obrócił ją ku sobie. Przyjął jego pocałunek. Podniósł się, objął jej udo, uniósł nogę i wtargnął w nią.

Wszystko eksplodowało.

Zaspokojony i spełniony oparł się o ścianę. Kiedy czuł się tak ostatni raz?

Spójrz prawdzie w oczy, Jensie Høgh. Twoje życie seksualne jest niemal tak fascynujące, jak dochodzenie w sprawie przestępstwa gospodarczego. To przykre, pomyślał i zakręcił wodę.

* * *

Jens rozsunął zasłony w sypialni i spoglądał w ciemny, zimowy poranek. Był zdania, że zima trwała już całe wieki. Tęsknił za światłem i ciepłem.

Może powinien udać się z Simone w podróż? Wziąć tygodniowy urlop i pozwolić sobie na wspólne, miłe przeżycia. Ni stąd, ni zowąd przed oczyma stanął mu obłądny widok: on, Simone i Katrine razem na plaży. Uprawiający snorkeling w Egipcie? Zwariowałeś, Jensie Høgh, pomyślał. Nawet nie masz pojęcia, czy istnieje ktoś w jej życiu. I mimo to marzysz o wspólnych rodzinnych wakacjach? Całkiem nieźle, partnerze. A poza tym, nawet nie byłoby cię na to stać, pomyślał przybity.

Wszedł do pokoju, żeby obudzić Simone. Budzik jakby na nią nie działał. Spała głębokim snem nastolatki. Czas dorastania.

Po trzech próbach pobudki stanęła na nogi i na wpół nieprzytomna, powłócząc nogami, skierowała się do łazienki. Nastawił wodę na kawę i zaczął przygotowywać śniadanie. Zrobił dla niej kanapkę, co do której miał wątpliwości, czy w ogóle ją zje.

Po kolejnych kilku miesiącach w Herlev musiał przyznać, że przeprowadzka okazała się dużym błędem. Nie tylko dlatego, że nie było go stać na mieszkanie w pojedynkę w

szeregowcu.

Miał wrażenie, że nie przystaje do tej grupy rodzin z małymi dziećmi, wyposażonych we flotyllę spacerówek i innych wózków. Wyglądało na to, że przeskoczył zbyt wiele życiowych etapów. Pozostałe rodziny należały do klubu, do którego on nie miał wstępu.

Stracił pieniądze, ale był zadowolony, że nie sprzedał mieszkania, że po prostu je komuś wynajęli.

Zjedli śniadanie przy małym, rozkładanym stoliku w kuchni. Zapalił świece, próbując w ten sposób uczynić otaczającą ciemność przyjemniejszą.

– Czy masz jakieś plany na popołudnie? – zapytał.

Pokręciła oswiale głową. Przerzuciła gazetę i szybko przeszła do programu telewizyjnego. Potem spojrzała na niego, a wyraz jej pięknej twarzy nagle się zmienił. Mała Simone patrzyła na niego, jej oczy zrobiły się duże i okrągłe. Okej, do czego teraz zmierzasz?, zastanawiał się, powstrzymując uśmiech.

– *À propos*, rozmawiałam z Fatimą o tym, żeby wybrać się do Field's na małe zakupy; widziałam tam najbardziej odlotowe kozaki, jakie w ogóle istnieją. Mogłabym je sobie kupić? *Please?* Wydaje mi się nawet, że są na wyprzedazy.

– Przecież masz już kozaki, Simone.

– Ale te są po prostu takie rewelacyjne!

– A ile kosztują?

– No tak, są dość drogie, ale jestem pewna, że będę mogła nosić je także w przyszłym roku.

– Jeżeli będziesz rosła w tym tempie, co teraz, w przyszłym roku będziesz nosiła o dwa numery większe.

– Jasne, okej. Przecież nie skończę chyba na rozmiarze 45, co?! – odparła, przewracając oczami.

– Dobrze, a co oznacza „dość drogie”?

– No więc... – zaczęła i uśmiechnęła się przymilnie – 1800 koron.

– Simone. Zlituj się! – Teraz on brzmiał nieco zgorzkniałe. – Przecież mnie, do cholery, na to nie stać!

– Hm, a jeżeli będę codziennie zmywać i odkurzać? – próbowała prosząco.

– To i tak twój obowiązek za kieszonkowe. Posłuchaj: za rok lub dwa możesz poszukać sobie jakiejś pracy po szkole i w ten sposób zacząć odkładać na takie drogie rzeczy.

– Przecież nie można teraz dostać żadnej roboty, prawda? Jest jakby bezrobocie wśród młodzieży. Kryzys finansowy i tak dalej – odparła naburmuszona i wzniosła oczy do nieba.

– W Netto, w dziale zwrotu butelek, jest zawsze jakaś praca dla dziewcząt. – Migdałowe oczy wykonały kolejny obrót. – A Fatima, czy ona dostaje takie drogie rzeczy od swoich rodziców?

– Tak, jej brat kupił jej naprawdę drogą kurtkę. I wcale nie został żadnym przestępcą, od czasu kiedy o to ostatnio pytałeś – odezwała się potwornie obrażonym tonem, wstała i poszła do swojego pokoju.

Westchnął.

Wypytywał ją o całą rodzinę Fatimy i kilka razy upierał się, żeby ją stamtąd osobiście odebrać. Ku niezadowoleniu Simone pozwolił się zaprosić ojcu Fatimy na herbatę, którą ten proponował za każdym razem. Simone posądzała go o nadmierną podejrzliwość w stosunku do nich tylko dlatego, że pochodzili z Somalii. Oskarżała Duńczyków, że są rasistami, którzy nie

pojmują, czym jest społeczeństwo wieloetniczne.

Słuchał cierpliwie, a następnie próbował wyjaśnić swojej rozwścieczonej córce, że z całą pewnością nie jest rasistą, tylko chciał poznać rodziców jej przyjaciół. Pozwolił się zaprosić na kieliszek czerwonego wina rodzicom Emmy, gdy Simone miała tam nocować, a on doniósł jej kołdrę. Po prostu dziwił się rozrzutności, która cechowała braci Fatimy. Jaką mieli pracę, że stać ich było na wszystkie te ubrania i błyskotki, z którymi się obnosili? Zapytałby o to samo, gdyby chodziło o braci Emmy.

Westchnął, sprzątnął ze stołu i umył zęby. Popędzał ją, żeby nie spóźniła się do szkoły. Wybiegła z domu.

– Simon, do zobaczenia wieczorem – pożegnał się, mając nadzieję zmiękczyć ją tym pieśczośliwym przezwiskiem, które nadal w dziewięciu przypadkach na dziesięć wywoływało na jej twarzy uśmiech; sądziła, że to całkiem zwariowane, iż używa w stosunku do niej męskiego imienia. Tym razem to był ten dziesiąty przypadek. Mówił do jej pleców i nie uzyskał odpowiedzi.

* * *

– Właśnie rozmawiałem z psychiatrą, który wczoraj przyjął Nukajeva do szpitala. – Jens z niezadowoleniem pokręcił głową. – Nie możemy go dzisiaj przesłuchać. Jego stan wciąż na to nie pozwala.

Katrine, Jens oraz Torsten znajdowali się w pokoju Pera Kragha.

– Niech to szlag! – wściekł się Kragh.

– Jasna cholera! – odezwała się Katrine z irytacją w głosie.

Przez chwilę przyglądała się Jensowi. Dzisiaj zachowywał pewną rezerwę. Unikał kontaktu wzrokowego. Postanowiła się nie przejmować – to mogło być coś prywatnego, niezwiązanego z nią.

– Okej, chciałbym, żebyście podsumowali wszystko to, co uruchomiliśmy wczoraj: bilingi rozmów, poszukiwanie noża, świadków i tak dalej.

– Porozmawiam z Tomem – odezwał się Torsten.

– Czy technicy zdjęli ślady z jego łóżka w szpitalnym biurze? – zapytała Katrine.

– Prawdę powiedziawszy, nie mam pojęcia – odparł Torsten. – Z tego, co mówił wczoraj Per, przecież nie mamy zajmować się tym wątkiem zdrady...

– To prawda, ale to by nam pozwoliło niepodważalnie stwierdzić, czy to nie tam znajdował się po 21.00 w niedzielę wieczorem. A jeżeli wyniki z sekcji zwłok i z łóżka się pokryją...

Katrine spojrzała na Pera Kragha.

– Całkowicie się zgadzam – potwierdził Kragh. – Jeżeli tego nie zrobiłeś, to zadbaj, żeby pobrano próbki.

– A ja bardzo chciałabym się przyjrzeć jego komputerowi, jak tylko będzie taka możliwość – zaznaczyła Katrine.

– Dobrze. Katrine, warto też, żebyś zbadala nieco życie Nukajeva i jego żony: skąd dokładnie przybyli do Danii, ich przeszłość w Czeczenii i tak dalej. Czy rozmawialiśmy z kimś z ich rodziny?

– Nie mają tu żadnych krewnych – odpowiedział Torsten.

– Okej, sprawdź, co można ustalić, Katrine – zarządził Per. – Badania psychiatryczne wykonuje się dopiero w momencie postawienia zarzutów.

– Zgoda. – Skinęła głową.

– I musimy przesłuchać położną.
– Przyjdzie tu o wpół do dziesiątej – poinformował Jens.
– W porządku. Istotne, by przedstawiła całą historię, od porodu do chwili obecnej. Musimy poznać dokładny czas, sposób – wszystko, co jest związane z tymi groźbami pod jej adresem. Trzeba zrobić co tylko w naszej mocy, żeby posunąć się do przodu, skoro i tak czekamy na jego przesłuchanie.

– Jestem zmuszona wycofać się z przesłuchania Lise Barfoed – odezwała się Katrine.
– Przypomnij mi jeszcze raz, co was właściwie łączy?
– Byłyśmy przyjaciółkami w szkole średniej.
Kragh spojrział w zamyśleniu na Katrine, a następnie zapytał:
– Czy to nie dziwne, że nic nie wspomniała swojej szefowej o tym, że jej grożono?
– Inge Smith nie jest jej szefową. Położne odpowiadają przed swoją przełożoną.
– Mimo wszystko, mogła przynajmniej wspomnieć o tym swoim koleżankom z pracy – wtrącił Jens. – Coś mi tu nie gra. Ale jeżeli w tym okresie nie widziała się z Inge Smith, a ponadto sądziła, że Nukajev jest nieszkodliwym biedakiem... – Jens wzruszył ramionami. – Zapytam ją o to wszystko za chwilę.

Katrine zapragnęła przeistoczyć się w muchę, która podczas tej odprawy chodziła po ścianie. Nie było na to szans.

* * *

– Dzwoniłam do Kliniki Psychiatrii Sądowej – Katrine odezwała się ponad biurkiem do Jensa, zapatrzonego w ekran.

– Tak?
– Mam możliwość porozmawiania z psychiatrą, który badał Nukajevów, gdy przybyli do kraju. Pomyślałam, że mogłabym tam pojechać, gdy ty będziesz przesłuchiwał Lise Barfoed.
– Dobry pomysł. W takim razie widzimy się tutaj ponownie później. – Spojrzął na nią przelotnie znad ekranu. Wymienili się nieco niezdarnymi uśmiechami.

Hm, co też się od wczoraj takiego wydarzyło? – zastanawiała się zdziwiona, wychodząc z pokoju.

Zeszła do samochodu, otulając się szczelnie kurtką i zaciągając kaptur z podpinką szczelnie wokół uszu. Dzisiaj znowu panował mróz. Topniejący śnieg, który leżał od wczoraj – w nieco większych ilościach na północy, a w niewielkich w mieście – w ciągu nocy przekształcił się w błyszczący jak lustro i śliski lód. Trzeba było bardzo uważać, żeby się nie poślizgnąć. Pospiesznie wsiadła do samochodu. Skrobanie szyb zajęło jej dzisiaj rano co najmniej dziesięć minut. Zimno przypomniało jej o kłopotach z kaloryferami w domu. Już wcześniej wpisała do telefonu numer do biura pośrednictwa nieruchomości. Teraz go odszukała i zadzwoniła.

– Duńskie Biuro Pośrednictwa Nieruchomości Letniskowych, dzień dobry – odezwał się w słuchawce męski głos.

Przedstawiła się i opowiedziała o problemie. Nie, nie było na ten temat żadnych uwag w dokumentach, dostarczonych przez ostatnich wynajmujących domek jesienią. Gdyby chciała, mężczyzna może podać jej numer do elektryka, z którego usług korzystali.

– Tak, dziękuję, chętnie.
Gdy przedyktował jej numer, zamierzała się pożegnać.
Ale... skoro już rozmawiają, czy zdecydowała, co zamierza zrobić z domkiem w dłuższej perspektywie? Owszem, z powodu swego położenia, cieszy się niezwykłą popularnością,

zwłaszcza jedna rodzina od lat przyjeżdża tam co sezon. Zwykle rezerwowali go z dużym wyprzedzeniem, a teraz dzwonili i dopytywali o niego, bo nie można już było dokonywać rezerwacji online. Zgodnie z ich umową, dom nie figurował już na liście dostępnych kwater.

– Nie, niestety, jeszcze nie podjęłam decyzji. Na razie niczego nie mogę zadeklarować.

W takim razie przekaże tę informację rodzinie. Z pewnością będą bardzo rozczarowani.

– Przykro mi – odparła.

Później zadzwoniła do elektryka i ustaliła z nim, że pojawi się kolejnego dnia rano o wpół do siódmej, żeby obejrzeć grzejniki przed jej wyjazdem do pracy. Pomyślała, że musi pamiętać, by usunąć wszystkie zdjęcia zrobione na miejscu zbrodni, które wczoraj rozłożyła na podłodze, w przeciwnym wypadku elektryk dozna szoku. Gdyby w międzyczasie pojawił się jakiś włamywacz, sam byłby sobie winien. To był odwieczny dowcip wśród psychologów z jej branży, że już sam rzut oka na ich kolekcję książek i filmów powinien wypłoszyć nawet najbardziej zdesperowanego złodzieja.

Uruchomiła samochód i ruszyła w kierunku Blegdamsvej. Klinika Psychiatrii Sądowej mieściła się naprzeciw szpitala.

* * *

Jens powiódł wzrokiem po Katrine, gdy ta zniknęła w drzwiach. Poczuł, jak pąsowieją mu policzki na wspomnienie wczorajszego wieczornego prysznicu. A jakby tego było mało, myślał o niej nawet dzisiaj rano. Próbował jednak szybko wybić sobie te myśli z głowy. Co też taka dziewczyna, która mieszkała w Anglii, robiła międzynarodową karierę i tym podobne, mogłaby w nim zobaczyć? Zwyczajny gliniarz, który w dodatku prowadził nad wyraz nudne życie samotnego ojca.

– Przydzielono ci urodziwego partnera. – Z tyłu, od strony drzwi do połączonego z pomieszczeniem biura, dobiegł go dobrze znany, głęboki głos. – I jaka piękna karnacja! – Kolega zaśmiał się z wyższością.

– Owszem, jest dużo ładniejszy niż ten ostatni! – Jens wybuchnął śmiechem w kierunku swego poprzedniego partnera, Larsa Sønderstrøma, którego zawsze nazywano po prostu Sønderstrømem, i który miał największe dłonie, jakie Jens kiedykolwiek widział.

Kiedyś, kilka lat temu, pewien lekarz, podejrzewany o to, że pomógł swojej żonie przenieść się na tamten świat, siedział podczas przesłuchania ze wzrokiem wbitym w te dłonie. Gdy poirytowany Sønderstrøm zapytał mężczyznę, dlaczego z taką natarczywością się im przypatruje, ten odpowiedział pytaniem, czy policjant w ciągu ostatnich kilku lat nie musiał kupować butów w coraz większym rozmiarze? Wówczas Jens zaczął się poważnie zastanawiać, czy przypadkiem lekarz sam nie zaglądał zbyt głęboko do szafy z medykamentami. Jednak Sønderstrøm, ku ogromnemu zaskoczeniu Jensa, żwawo przytaknął i zapytał lekarza, skąd to wie.

Okazało się, że Sønderstrøm cierpiał na rzadką chorobę, która powodowała, że rosły nie tylko jego ręce i stopy, ale także nos i uszy.

Otrzymał wówczas leki przeciwko tej przypadłości i zakończył na rozmiarze buta 53 i największych dłoniach-łopatach, jakie można było sobie wyobrazić u dorosłego mężczyzny.

Byli partnerami przez wiele lat.

Do czasu, aż Sønderstrømowi zaproponowano kierownicze stanowisko w CWD – policyjnym krajowym Centrum Wsparcia Dochodzeniowego.

– Wygląda na to, że chyba uda się szybko zamknąć sprawę tego lekarza?

– Tak, wszystko na to wskazuje. To najprawdopodobniej zabójstwo z zemsty. Musimy

jeszcze poskładać wszystkie elementy układanki i przesłuchać tego Czeczeńca.

– A co z „damskim sposobem pchnięcia nożem”?

Jens spojrzął pytająco na Sønnderstrøma, który się roześmiał.

– Przed chwilą wpadłem na Torstena na korytarzu. Najwyraźniej czuje się trochę – jak by to zgrabnie ująć – „sprowokowany” przez tę psycholog!

– Może należałoby mu zaproponować jakiś nadzór? – zapytał Jens, usiłując zachować powagę.

Obaj dławili się ze śmiechu na myśl o dyskomforcie Torstena. Sønnderstrøm śmiał się w kółko, aż jego brzuch zaczął podskakiwać. W końcu Jens zmarszczył brwi.

– No i jak tam, czy ty przypadkiem nie przybrałeś nieco na wadze od czasu jak zaczęłeś zasiadać w fotelu szefa?

Sønnderstrøm wypiął pierś, wciągnął nieco brzuch i poklepał się po nim swoim niedźwiedzim łapskiem.

– Też powinienes zacząć z nami biegać! Dziesięć kilometrów z panią psycholog dzisiaj po południu!

– Psychoterapia i bieg w jednym? Chcesz mnie pozbawić życia?

– Wręcz przeciwnie! Próbuję ratować twoje życie, mój drogi!

– Tak, wiem – westchnął Sønnderstrøm. – Jednak zanim się za to weźmiemy, mogę ci powiedzieć, że nie znaleźliśmy niczego interesującego w komputerze doktora. Właściwie po to tu przyszedłem, ale oczywiście otrzymacie także raport na ten temat: znaleźliśmy zewnętrzny twarde dysk i nowiusieńkiego laptopa. Na twardego dysku znajduje się bardzo dużo artykułów i literatury fachowej. Z pozostałych dokumentów jest nieco rodzinnych zdjęć, wiele przedstawiających dzieci – dwóch chłopców. Do tego trochę prywatnych rozliczeń, budżety i tak dalej – poza tym nic więcej. Nowy laptop nie był jeszcze w ogóle używany. Starego pod wskazanym adresem nie znaleziono. Wygląda na to, że zdecydował się rozpocząć swoją korespondencję zupełnie od nowa – albo korzystał z rozwiązania online. Hotmail i tym podobne. Ale jak już wspomniałem, tego nowego nie używał.

– Mówisz, że nie zachował żadnych kontaktów, e-maili i tak dalej?

– Nie. To mogłoby wskazywać na wybór metody online.

– Żona powinna przecież znać jego adres e-mailowy?

– Musicie ją o to zapytać.

– Hm. A co z jego szpitalnym komputerem – skopiowano jego zawartość?

– Nie, to cienki klient.

– Ach tak... – odparł Jens. – Cienki, powiadasz... To znaczy, że on nie...

– To nie tak. Chodzi o terminal, w którym nie ma twardego dysku – wszystko znajduje się na serwerze w dziale IT. Ludzie nie trzymają tam swoich prywatnych danych, więc nie było z czego zrobić kopii.

– Okej. I pofatygowałeś tu swoją szanowną osobę, żeby mi o tym opowiedzieć?

– No tak, wpadłem, żeby posłuchać, co tu u was słychać i w ogóle.

Jens spojrzął na niego podejrzliwie. Coś się za tym kryło, Sønnderstrømowi dość często zdarzało się „wpadać” od czasu, kiedy wyprowadził się z wydziału. Tęskni za nami!, pomyślał z zadowoleniem Jens.

– Czyli nie ma tam niczego wartego uwagi... Jednak moja psycholog z pewnością i tak będzie chciała to obejrzeć. Chyba mogłaby, co?

– Osobiście nie widzę przeszkód. Kopia znajduje się na tym twardego dysku. – Położył

urządzenie na stole, podrapał się po krótkiej brodzie, którą zapuścił na podbródku, i rzucił znienacka:

– A co u Simone?

– Najprawdopodobniej stanie się przyczyną mojej przedwczesnej śmierci. – Jens opowiedział o kozakach i o jej porannym zachowaniu.

– Dzieciaki mogą mieć problemy ze zrozumieniem, że pieniądze nie rosną na drzewach. Ale to się zmienia, gdy same zaczynają zarabiać. Wytrzymaj! – pocieszył go Sønderstrøm i chwilę później poczłapał na zewnątrz. Jens spojrzął za nim.

Telefon z portierni wyrwał go z zamyślenia.

– Na dole czeka na ciebie Lise Barfoed.

– Już po nią schodzę.

Położna stała przy wejściu i przytupywała z zimna, pomimo że była dobrze opatulona w długi kozuszek z jagnięcej skóry. Miała duże, czarne przeciwsłoneczne okulary. Na zewnątrz panował mróz, ale po raz pierwszy od kilku tygodni wyjrzało słońce.

– Chodźmy tędy. – Przeszli w poprzek dużego, okrągłego dziedzińca i weszli po schodach do jego biura. Wskazał jej krzesło na końcu biurka. Powiesiła kozuszek na wieszaku, który jej podał, opadła na krzesło i niechętnie zdjęła okulary. Mimo że dzisiaj ponownie miała zapuchnięte, czerwone oczy, wyglądała rewelacyjnie.

Lise Barfoed była nadzwyczaj urodziwą kobietą.

Obrzuciła wzrokiem puste krzesło stojące naprzeciw Jensa.

– Czy to miejsce Katrine?

Skinął głową.

– Tak, ale musiała wyjść, żeby zająć się innymi sprawami.

– To było takie dziwne, gdy ją wczoraj spotkałam. – Lise pokręciła głową. – Całkowicie surrealistyczne.

– Chodziłyście razem do szkoły średniej?

– Tak. A co opowiadała Katrine?

– A jest coś do opowiadania?

Wzruszyła ramionami.

– Wtedy wszystko robiłyśmy wspólnie. I nagle skończyło się. Po maturze.

– Co takiego się zdarzyło?

– Wyjechała do Anglii.

– To nie powód, by zrywać kontakt.

– To prawda. – Spojrzała na niego z wahaniem. – No nie wiem... Może będzie lepiej, jak sama o tym opowie.

– Zgoda, taki właśnie miała zamiar.

– To przecież nie ma nic wspólnego z tą sprawą tutaj...

– Rozumiem... – Przyglądał się jej badawczo. Nabrał nieprzepartej ochoty, żeby się dowiedzieć, o co chodzi. To wszystko brzmiało coraz bardziej tajemniczo.

Nagle Lise zaczęła sprawiać wrażenie, jakby mimo wszystko chciała mu o tym opowiedzieć. W każdym razie wyrwała się z tym.

– Okej, skoro twierdzisz, że przecież i tak sama ci o tym opowie... Jej chłopak popełnił samobójstwo.

– Samobójstwo? – Zaskoczony nachylił się do przodu. Spodziewałby się raczej historii o konflikcie przyjaciółek, chłopaku, zazdrości lub czymś takim. Ale samobójstwo?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo z nim zerwała.

– I to było powodem, dla którego straciłyście kontakt? – zapytał zdziwiony.

– Tak.

– Przecież w takiej sytuacji człowiek właśnie potrzebuje swoich przyjaciół.

– Tak! Ale ona najwyraźniej mnie nie potrzebowała! Całkowicie się zamknęła. – Słowa przepełnione były rozczarowaniem i złością. – Nie pomyślała o tym, że to także i dla mnie było trudne. I że może to ja potrzebowałam z nią porozmawiać o tym, co się wydarzyło. Jon był także moim przyjacielem. – Przyłożyła dłoń do piersi. – A ja byłam całkowicie zdruzgotana. Długo po tym wydarzeniu chodziłam do psychologa. – Łzy pociekły jej po policzkach.

Jens dał jej czas. Z torebki wyjęła chusteczkę, wytarła oczy i nos.

– Ona prawdopodobnie potrzebowała zdystansować się do tego wszystkiego, co dotyczyło Jona, mnie, szkoły, przyjaciół, tego lata – wszystkiego! To najlepsze wytłumaczenie, jakie do tej pory przyszło mi do głowy.

– Brzmi prawdopodobnie. – Jens odczekał chwilę, żeby się przekonać, czy będzie chciała ciągnąć ten wątek, ale nic na to nie wskazywało. Postanowił, że nie będzie dalej drażył tematu. – Okej – odchrząknął. – Przejdźmy do rzeczy. Na początek kilka osobistych informacji: jesteś zamężna?

– Tak, jestem zamężna z Jakobem Stradem i mamy dwie córki, Tilde i Marie, w wieku ośmiu lat i półtora roku.

– Dobrze, porozmawiamy przez moment o Madsie Wintherze.

Uśmiechnęła się, a w jej oczach ponownie pojawiły się łzy.

– Tak. Mads. – Spuściła wzrok na swoje dłonie. Następnie spojrzała na Jensa. – Był nieprawdopodobnie zdolnym lekarzem. Zdolnym, kompetentnym, budzącym zaufanie. To takie bezsensowne.

– Jak długo pracowaliście razem?

– Wkrótce upłynęłyby trzy lata.

– Opowiedz o parze Nukajevów i o porodzie.

– Dobrze. – Wzięła głęboki oddech. – Przychodzili do mnie na wizyty, więc trochę ich już znałam. To jest zawsze miłe. Nie trzeba zaczynać od podstaw i wszystkiego się wywiadywać. Nie mam pojęcia, co już wiecie, więc będę opowiadała to, co sama wiem.

Jens potaknął.

– W przypadku Taisy Nukajev to była duża zaleta, że trochę ją znałam, bo była niesamowicie introwertyczna. Odzywała się niezwykle rzadko i robiła na mnie wrażenie osoby bardzo traumatyzowanej. Miałam przecież jakieś wyobrażenie o tym, na co mogli być narażeni, kiedy uciekali z Czeczenii. Nigdy mi nic na ten temat nie powiedziała. Zagadnęłam ją, że mam świadomość, iż mogą być po okropnych przejściach i że powinna mi powiedzieć, jeżeli było coś, co mogłabym zrobić. Albo jeżeli coś z mojej strony stanowi dla niej problem. Jednak przez cały czas miałam wrażenie, że najlepsze, co mogę dla niej zrobić, to po prostu zostawić ją w spokoju. Z pewnością nie była typem osoby, która odczuwa ulgę, mówiąc o tym, co jej dokucza.

Jens skinął głową, zachęcając ją, aby kontynuowała.

– Tego wieczoru, gdy to się wydarzyło, pojawiłam się w pracy i zobaczyłam na tablicy, że

właśnie rodzi. Oczywiście powiedziałam, że będę rodzić razem z nią. Wydawało się, że to będzie całkiem zwyczajny poród. To znaczy, w pewnym momencie pojawił się Mads, żeby spojrzeć na przebieg KTG. – Wyjaśniająco wskazała na swój brzuch. – Częstotliwość pracy serca płodu. Spadała podczas skurczu, a potem parametry wracały do normy. Przyglądał się temu, ale wszystko się wyrównało i reszta porodu przebiegała podręcznikowo, a potem urodziło się piękne, zdrowe dziecko. Chłopiec. Nie trzeba było jej szyć, więc szybko wyszliśmy, asystujący pielęgniarz i ja, żeby mogli pobyć ze sobą w spokoju. Odniosłam wrażenie, że chcieli po prostu zostać sami. To było dla nich uczuciowo trudne przeżycie.

Uważnie spojrzała na Jensa. – Kiedy pół godziny później wróciłam na salę, żeby się nimi zająć... – Pokręciła głową i spojrzała przed siebie pustym wzrokiem. – Nie rozumiem, dlaczego nie zawołała o pomoc. Musiała odczuwać ogromny ból. I gdy dotknęłam jej brzucha... było tam naprawdę sporo krwi. Nie potrafiliśmy tego zatamować. Nawet wtedy, gdy podano jej narkozę, a Mads usiłował zszyć ranę i zatamować krwotok powyżej głębokiego rozdarcia. Usunął macicę, ale okazało się, że pojawiły się inne komplikacje.

Lise Barfoed milczała przez dłuższą chwilę.

– No i straciliśmy ją.

– To musiało być okropne przeżycie.

– Absolutnie przerażające. Szczególnie dla Nukajewa, ale i oczywiście dla nas, którzy przy tym byliśmy.

– Rozmawialiście z nim później?

– Tak, najpierw przebywał przecież przez jakiś czas na oddziale, wtedy z nim rozmawiano i sprowadzono psychologa. Dziecko zostało przeniesione na oddział noworodków. Byli razem tyle czasu, ile dawał radę. Ale nie trwało to zbyt długo.

– A potem?

– Przenocował, a następnego dnia chciał już iść do domu i zabrać ze sobą dziecko. – Z rezygnacją pokręciła głową. – Ale on nie był w ogóle w stanie zaopiekować się niemowlakiem. To było okropne. Tak jakby odbierano mu jeszcze jedną osobę. Jednak powierzenie mu dziecka byłoby nieodpowiedzialne. Nadal nie mam co do tego wątpliwości.

– A więc wrócił do domu bez żony i dziecka, do pustego mieszkania?

– Tak. Zaproponowano mu kolejne rozmowy z osobami, które były zaangażowane w tę sprawę, głównie z Madsem i ze mną.

– A on wyraził na to zgodę?

– Tak, ale od samego początku sprawiał wrażenie, że nie rozumie, co mówimy. Tak jakby... nie potrafił w żaden sposób zaakceptować, że umarła. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego Mads jej nie uratował. Naprawdę czułam, że Nukajev oskarża go o to, że nie wykonał należycie swojej pracy. Nie wiem... Może to jakieś różnice kulturowe?

– I wtedy zaczął nachodzić Madsa?

– Tak. Zaczęło się od tego, że niezapowiedziany zaczął pojawiać się na oddziale. A my przecież nie mogliśmy pozwolić, żeby tam biegał o dowolnej porze. Mads wyjaśnił mi, że najpierw musi zadzwonić i ustalić z nim, kiedy będzie chciał porozmawiać. Namawiał go też, żeby wznowił terapię u psychologa. Bo ją przerwał. Wtedy zaczął pojawiać się przed domem Madsa. Najczęściej stał i czekał na niego na chodniku.

– A co wtedy mówił?

– Według Madsa był bardzo przygnębiony i płakał. Albo zachowywał się agresywnie i groził Madsowi wszystkimi możliwymi nieszczęściami.

- Groził mu, że go zabije?
- Mówił: „Zasługujesz na to, żeby umrzeć, tak jak ona” i tym podobne rzeczy.
- I w ostatnim czasie miało to miejsce głównie u Madsa?
- Tak.
- O różnych porach?
- Tak mi się wydaje.
- Wiesz, ile to było razy?
- Nie.
- Mads myślał, żeby zgłosić to na policję?
- Nie sądzę. Zakładał, że to minie. On sprawiał przecież wrażenie dość dziwnego... ale jednocześnie niemal nieszkodliwego biedaka. Mads próbował poświęcać temu jak najmniej uwagi. Ale to jasne, że trochę na ten temat rozmawialiśmy, gdyż oboje byliśmy zaangażowani w sprawę.
- A co mówił ci Nukajev, gdy ciebie nachodził?
- To zdarzyło się dopiero teraz, w ostatnim tygodniu. Nie mogłam tego zrozumieć – minęło już tyle czasu... Był bardzo pijany.
- Co powiedział?
- Powiedział, że także mnie uważa za odpowiedzialną za jej śmierć. I to samo, co mówił Madsowi, że powinniśmy byli ratować jej życie. Że przez nas stracił i żonę, i syna. Odpowiedziałam, że przecież nie stracił syna. Że powinien się trzymać i walczyć ze względu na niego. I że w dalszej perspektywie mógłby zabrać go z domu dziecka do siebie, ale na początek powinien przestać nas nachodzić.
- I co na to odpowiedział?
- Właściwie to nie odpowiedział. Tak jak podczas pozostałych naszych rozmów – w gruncie rzeczy nie słuchał, co do niego mówiliśmy.
- Musiałaś się bać, gdy zaczął cię nachodzić? To też miało miejsce przed twoim domem? – Zerknął w papiery. Adres w Birkerød, na północ od Kopenhagi.
- Tak, nagle zobaczyłam go stojącego na chodniku, po południu, w połowie zeszłego tygodnia. – Zastanawiała się. – To musiała być środa. To dziwne – dodała zamyślona. – Właściwie nie czułam strachu, gdy to się wydarzyło, ale teraz, gdy myślę, co się mogło stać... Moje dziewczynki były wtedy w domu. – Lise Barfoed pokręciła głową, wyraźnie zszokowana tą myślą. – No tak, ale sprawiał wrażenie... Wiem, iż to brzmi absurdalnie w powiązaniu z tym, że później dokonał zabójstwa... Ale wówczas wydawał się po prostu taki bezbronny. – Rozłożyła ręce. – Wtedy można było pomyśleć: „Biedny facet”. A nie coś w stylu: „Pomocy, nikt nie ma pojęcia, co on może mi zrobić!”. Rozumiesz, co mam na myśli?
- Jens potaknął.
- Ale bezbronny to on mimo wszystko nie był – skomentowała w zamyśleniu.
- Nie, tego nie można o nim powiedzieć.
- Więc jesteście... jesteście całkowicie pewni, że to on?
- Wiele na to wskazuje. Ale nie mamy jeszcze całkowitej pewności.
- W takim razie, mogę się tylko cieszyć, że już został ujęty, w przeciwnym wypadku nie czułabym się zbyt pewnie.
- Możesz być całkiem spokojna. Jest pod dobrą ochroną. – Jens spojrzął na Lise Barfoed. Trochę było mu jej żal, ale musiał zapytać. – To rutynowe pytanie, przykro mi, ale muszę je zadać: co robiłaś w niedzielę wieczorem?

Westchnęła.

– W porządku, oczywiście, że musisz. Jakob, mój mąż, był w podróży służbowej do USA, a ponieważ ja miałam sporo dyżurów w tym tygodniu, wspólnie uzgodniliśmy, że będzie najlepiej dla dziewczynek, jeżeli przez cały tydzień zostaną u moich teściów. Zawiozłam je tam w niedzielę wieczorem. Wspólnie coś zjedliśmy, posiedzieliśmy przed telewizorem, a potem położyliśmy się do łóżek.

– Czyli spałaś u teściów?

– Owszem, mają duży dom z kilkoma sypialniami, dla nas i dla brata Jakoba, który mieszka ze swoją rodziną na Jutlandii. Bardzo lubią, kiedy przyjeżdżamy w odwiedziny.

– A twoi teściowie – gdzie mieszkają?

– Na Espergærde.

– Czyli wstałaś i pojechałaś do pracy?

– Tak, a moja teściowa odebrała wczoraj dzieci ze szkoły i żłobka. Tilde trafił się dzień wolny – powiedziała Lise i uśmiechnęła się.

– Dobrze – zamilkł na chwilę przed radykalną zmianą tematu. – A teraz, jak to mówią, coś z zupełnie innej beczki. Wiele wskazuje na to, że Winther miał bliską relację z inną kobietą.

– Co?! – Lise Barfoed wykrzyknęła z niedowierzaniem. – Mads? No nie, wiesz... Mimo wszystko wydaje mi się, że jesteście w błędzie. Zdajesz sobie sprawę, ile znaczyła dla niego rodzina?

– Nie bardzo, a możesz mi o tym trochę opowiedzieć?

– Vibeke miała przecież trudności z zajściem w ciążę. Długotrwałe zabiegi w klinice leczenia niepłodności i tak dalej. A gdy się to wreszcie udało... – Uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Był taki szczęśliwy, że w końcu zostanie ojcem. Spróbuj to sobie wyobrazić – zaczęła i uniosła dłonie dla podkreślenia swoich słów. – Pomagasz przyjść na ten świat tysiącom dzieci i widzisz wszystkich tych szczęśliwych rodziców, a sam nie możesz tego doświadczyć! – opowiadała, żywo gestykulując rękoma. – Właściwie to rozmawiałam z nim podczas pewnego, spokojnego, wieczornego dyżuru, gdy wyjątkowo zdarzyło się, że mieliśmy czas, żeby posiedzieć i pogadać. Chyba potrzebował ulżyć swemu sercu, a nam zawsze dobrze się rozmawiało. I muszę powiedzieć, że po tym, co opowiadał, zaczęłam się martwić o jego żonę: w okresie leczenia niepłodności rozwinęła się u niej silna anoreksja. – Lise spojrzała prosto w oczy Jensa. – I z tego co wiem, także po porodzie była w bardzo złym stanie. Depresja poporodowa. Powiedziałabym nawet, że odniosłam wrażenie, że przez pewien czas miała skłonności samobójcze.

* * *

Pozwala palcom swej dłoni prześlizgiwać się powoli w wodzie akwarium stojącego w pokoju.

Palce muskają te błyszczące, małe, czarne stworzenia. Teraz odwraca dłoń, formuje ją w kształt miseczki i czeka, aż jakaś ryбка ponownie się zbliży. Tak cudownie jest ich dotykać.

Pojawia się jedna. Zamykają w dłoni. Jest w środku. Trzepoce się i walczy, żeby się uwolnić. Ona wyjmuje dłoń z wody. Rybka trzepoce się jeszcze bardziej.

Dziwne, że nie może poradzić sobie na powierzchni, podczas gdy ona sama nie daje sobie rady pod wodą.

Musi zacisnąć dłoń, żeby rybka nie wypadła na podłogę. Po chwili trzepot ustaje. Przygląda jej się. Obserwuje ją.

Leży całkiem bez ruchu w jej dłoni. Wkładają ponownie do wody.

Rybka nie pływa.

Dobrze wiedziała, że tak będzie. Sięga po kolejną i powtarza wszystko od początku.

Zachowuje się, jakby nie zauważała, że są martwe. Ale kara i tak jej nie minie.

* * *

– Dzień dobry wszystkim – Torsten przywitał się i wszedł do biura Benta Melbysa.

– Dzień dobry, dzień dobry, Torstenie. – Bent spojrzał znad sterty papierów. Jako szef tego nowego Task Force nie będzie się nudził przez kolejne kilka lat swojego życia. – Słyszałem, że dokonaliście zatrzymania w sprawie zabójstwa tego lekarza?

– Owszem, niewiele nam już brakuje. Przypadek czystej zemsty. – Skinął w kierunku papierów. – A ty wkrótce skompletujesz swoje oddziały?

– Grupy są już prawie ustalone. Brakuje tylko kilku elementów układanki, żeby wszystko zostało zapięte na ostatni guzik.

– To będzie dość interesujące z tą psycholog w grupie.

– No tak... – Bent zawahał się wystarczająco długo. – Owszem.

Torsten poczuł zadowolenie.

– Wiesz, wygląda na to, że Høgh i ona nieźle się dogadują – odezwał się poważnym tonem. – Moim zdaniem tworzą nad wyraz dobry zespół.

– Ach tak? W takim razie dobrze to słyszeć, bo właśnie trochę się głowiłem, z kim mam ją zestawić. Nie dlatego, żeby miała spędzać zbyt wiele czasu w terenie, ale przecież powinna mieć wgląd w śledztwo, jeżeli jej obecność miałaby mieć jakiś sens.

– To perfekcyjna kombinacja, jeżeli chcesz znać moje zdanie – odparł Torsten, rozkładając ramiona.

– Dziękuję za sugestię – odparł Bent.

– Do zobaczenia, Bent. – Torsten uniósł dłoń w geście pożegnania.

Żegnaj, Høgh, pomyślał Torsten. Pozdrów AK81¹.

* * *

– Udało ci się czegoś dowiedzieć podczas wizyty w Psychiatrii Sądowej?

Siedzieli w stołówce, spożywając posiłek. Katrine kupiła aż trzy różne kanapki ze śledziem, którymi zajadała się z dużym apetytem. Jens przeżuwał przyniesione z domu kromki i z wielką zazdrością zerkał na jej sandwicze.

– Mm – zaczęła i skinęła na znak, że musi najpierw przełknąć to, co ma w ustach.

Uśmiechnął się na widok jej wyraźnego zadowolenia z możliwości ponownego kosztowania duńskich specjałów.

– Owszem. Po tym jak udało się nam uzgodnić, że jestem przecież zatrudniona w policji i w związku z tym nie obowiązuje ich zachowanie tajemnicy, poszło świetnie. Ale to dobrze dla obywateli, że lekarze są tak uświadomieni w kwestii praw pacjenta.

– Bardzo dobrze.

– W tym przypadku mamy do czynienia ze strasliwą historią torturowania, szczególnie zostawmy na później, ale chodzi zarówno o okrutne tortury fizyczne, jak i te o podłożu seksualnym.

– W stosunku do obojga?

Przytaknęła.

– Tak, w stosunku do obojga. I każdemu z nich ogromnie zależało na tym, żeby to drugie się o tym nie dowiedziało. Ich kultura wyznacza wyraźną granicę tego, co jest wspólne dla obu

plci. Napastowanie seksualne należy do największych tabu. Wyobrażam sobie, że tego nie da się połączyć z późniejszym życiem, jeżeli prawda wyjdzie na jaw, ale to jest tylko moja interpretacja. Oni w każdym razie nie potrafili o tym rozmawiać. Kobiety rozmawiają o kobiecych sprawach tylko z innymi kobietami i *vice versa*. Istnieje wiele przypadków wykluczenia z rodziny, samobójstw i tak dalej. Trzeba więc przyznać, że to efektywna tortura: niesamowicie załamująca i destruktywna. Nie tylko dla jednostki, ale dla całej struktury rodziny.

– Biedni ludzie, żyli jak dwie bezludne wyspy na tym samym morzu – podsumował Jens.

– To właściwie bardzo precyzyjny obraz – odparła, nieco zaskoczona jego metaforą. Obróciła w dłoniach szklankę z wodą. – Co robimy?

– Mamy po południu kilka przesłuchań, między innymi opiekunki Wintherów.

– Brzmi nieźle – skomentowała i ugryzła duży kęs śledzia w zalewie ziołowej z czerwoną cebulą i kaparami. Będzie z tego mocny oddech, pomyślała, zastanawiając się, czy ma przy sobie gumę do żucia. – Opiekunka... To wspaniale, ona musiała przecież wiedzieć, czy Mads przyproceedzał do domu jakąś kobietę.

– Musimy mieć nadzieję, że wkrótce będzie można przesłuchać Nukajeva.

– Byłoby nieźle.

– A, zapomniałbym, przesłuchiwałem dzisiaj Lise Barfoed – zagał Jens.

– Tak? Opowiadaj.

Jens w bardzo dużym skrócie zreferował jej przebieg przesłuchania.

– Czy mówiła coś więcej o groźbach Nukajeva pod swoim adresem?

– Nie, powtórzyła swoje wyjaśnienie o tym, że nawiedził ją w zeszłym tygodniu i że jej groził.

– Hm, eskalacja jego obsesji.

– Musimy przyjąć takie założenie. Zapytałem ją też oczywiście, czy wie coś na temat jego zdrady, czy to mógł być ktoś z pracy i tak dalej. Odniosłem wrażenie, że byli w sporej zażyłości, ona i Winther. Ale po takich przeżyciach wytwarza się zapewne dość szczególna relacja.

– Tak?

Jens pokiwał głową.

– Było jej bardzo trudno w to uwierzyć. Powiedziała, że żył dla swojej rodziny, że był prawdziwie rodzinnym człowiekiem. A poza tym bardzo martwił się o swoją żonę – zachorowała na anoreksję podczas terapii leczenia niepłodności, a po porodzie dopadła ją depresja poporodowa.

– Hm. – Przeżuwała ostatni kęs. – Vibeke nie przedstawiła go jako zdecydowanie „rodzinnego”. To, co mówiła, sugerowało, że oboje byli bardzo oddani swoim karierom.

– No tak. Pytanie brzmi, czy to w ogóle ma sens, żebyśmy sobie łamali nad tym głowę – zauważył Jens, który najwyraźniej stracił zainteresowanie tematem.

– Nie wygląda na to, żeby miała jakiś pomysł, czy to mógł być ktoś z pracy?

– W żadnym wypadku.

– Wspomniałeś, że wygląda na to, iż byli w zażyłości. Tak sobie myślę... Czy mogło chodzić właśnie o nią? To znaczy, czy to ona mogła mieć z nim romans?

– Trudno mi w to uwierzyć – odparł Jens. – Wyglądała na dość roztrzęsioną po całej tej historii z Nukajevem. A poza tym ogólnie sprawia wrażenie... Tak, jest takim typem, który zna się na ludziach czy coś w tym rodzaju, rozumiesz? Domyślałem się, że pewnie taka właśnie

powinna być położna...

– To wszystko nie wyklucza faktu, że mogła mieć z nim romans.

– Nie, oczywiście, to prawda. Ale nie wydaje mi się.

– Badanie DNA przypuszczalnie pozwoli to ustalić.

– Tak, o ile znajdzie się powód do takich ustaleń, powinniśmy o tym pamiętać. Jeżeli Nukajev się przyzna, nie będziemy mieli podstaw, żeby mieszać się w prywatne życie denata...

– Nie, oczywiście – odparła szybko Katrine. – Oczywiście, że nie.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Zamierzacie ponownie nawiązać kontakt, ty i Lise, po tym jak wróciłaś do Danii? – zapytał Jens.

– Nie wiem. W każdym razie najpierw musimy uporać się z tym dochodzeniem.

– No nie wiem, przypuszczalnie nie zostało nam już tak bardzo dużo śledztwa związanego z jej osobą.

– Raczej nie – odparła nieodgadnionym tonem.

Jens pomyślał, że sprawia wrażenie, jakby bardzo odpowiadała jej ta wymówka, żeby tylko nie nawiązywać kontaktu.

Naprawdę miał ochotę, żeby dopytać ją o to, co mu opowiedziała Lise Barfoed. O tym, co się wtedy między nimi zdarzyło. O chłopaku, który popełnił samobójstwo.

– Zaczynamy? – zapytała i podniosła się.

Nadejdzie bardziej odpowiedni moment, pomyślał.

– Tak. – Skierowali się, każde ze swoją tacą, do wózka z brudnymi naczyniami.

– Prawdę powiedziawszy, nagrałem to przesłuchanie – rzucił lekkim tonem. – Znalazłem stary dyktafon z kasetą i całą resztą.

– Tak? – jej głos wzniósł się niechęć o kilka tonów wyżej.

– Będiesz mogła je odsłuchać, jeżeli uznasz to za zasadne.

Skinęła głową milcząco.

* * *

– Høgh i Darling. – Uśmiech Torstena wydawał się niekontrolowanie prowokujący i Katrine ugryzła się w policzek ze złości, że udało mu się wywęszyć ten zniechęcony przez nią drugi człon jej nazwiska. Grupa dochodzeniowa zebrała się w biurze Kragha na naradzie.

– Darling? – Jens przypominał jeden wielki znak zapytania. – Torsten, czy to jakiś twój nowy styl, który przyjąłeś, żeby wydać się trochę miłszym?

Katrine milczała. Niech Torsten Bistrup sam się z tego wyplątuje.

– Tak brzmi, jak przypadkowo zobaczyłem, piękny, drugi człon nazwiska Katrine.

– Czy to prawda? – zapytał z szerokim uśmiechem Jens. Wzięła głęboki oddech.

Powinna była go usunąć.

Dlaczego tego nie zrobiła? Ze względu na ojca. To było jego rodowe nazwisko. Stare, angielskie nazwisko. Niespecjalnie pasowało do duńskich realiów.

– Tak, to prawda. Sama jednak go nie używam – odparła zdecydowanym tonem. – I wolałabym, żeby inni też tego nie robili.

Torsten kontynuował niezrażony.

– Chcielibyśmy usłyszeć, czym się zajmowaliście od naszego ostatniego spotkania.

Jens zreferował przesłuchanie Lise Barfoed.

– A panna Darling? – dociekał Torsten.

– Badałam historię tortur Nukajevów – wyjaśniła Katrine. – Chodzi o sprawy dużego

kalibru. Oboje zostali zatrzymani przez rosyjskich żołnierzy w 2000 roku i spędzili w więzieniu pół roku. Poddawano ich nader okrutnym torturom: gwałtom – w przypadku Taisy zbiorowym gwałtom, wstrząsom elektrycznym, ograniczaniu dostępu tlenu w masce gazowej poprzez zakręcenie zaworu z tlenem. Po wypuszczeniu uciekli do Danii w tym samym roku, a następnie przebywali w ośrodku dla azylantów w Sandholm do 2003, kiedy to otrzymali zezwolenie na pobyt. Oboje są – byli – pod silnym wpływem stresu pourazowego i przez pewien czas uczestniczyli w terapii prowadzonej przez Centrum Badań i Rehabilitacji Ofiar Tortur. Wcześniej Taisa pracowała w administracji państwowej w Groznie. Nie wiem dokładnie, czym się zajmowała. Asian był nauczycielem i najwyraźniej ma nieprawdopodobny talent językowy, dlatego też mówi naprawdę dobrze po duńsku, mimo że to niezwykle trudne, by nauczyć się czegokolwiek nowego w stanie takiej traumy, w jakim oni są... byli – poprawiła się. – Asian został poddany szczególnie intensywnej terapii farmakologicznej i to wszystko razem wzięte daje obraz osoby bardzo, bardzo chorej i psychicznie nie zrównoważonej. To również wyjaśnia jego stan, niemal przypominający śpiączkę, podczas zatrzymania w domu. Można go też interpretować jako konsekwencję fiksacji, z którą żył od dłuższego czasu. W Czeczenii istnieje, z tego co zrozumiałam na podstawie dość pobieżnych badań, islamskie prawo o nazwie adat, co oznacza „wszystko”, i jest to rodzaj kodeksu norm związanych z wybaczeniem i karą. Krótko mówiąc: gdy ktoś należy do klanu, a wszyscy należą tam do jakiegoś klanu, i jakaś osoba z jednego klanu zabije członka drugiego, należy zemścić się albo wybaczyć. Może to równie dobrze dotyczyć kilku pokoleń wstecz. Jeżeli dwie osoby z różnych klanów mają sobie wybaczyć, szuka się ogromnego placu lub czegoś w tym rodzaju, gdzie spotykają się wszyscy członkowie obu klanów, nawet gdyby miałyby być ich tysiąc. Na środku placu ustawia się krzesło. Brat, ojciec lub matka ofiary podchodzi i goli sprawcę...

– Jakie to prymitywne – prychnął pogardliwie Torsten.

– ...na znak przebaczenia. Wszyscy – dotyczy to wszystkich – podkreśliła wyraźnie – podają sobie ręce. A potem między obu klanami następuje pokój. Z drugiej strony zabójstwo może także podlegać zemście, nawet wiele lat po jego popełnieniu. Może to naprawdę dotyczyć kilku pokoleń wstecz. Ten zwyczaj jak znalazł łączy się z naszą sprawą, zakładając rzecz jasna, że chodzi w niej o zabójstwo z zemsty – dodała na zakończenie. – Będę chciała przeczytać nieco więcej na ten temat.

– Uważam, że to wystarczy – odpowiedział Torsten. – Przecież wyraźnie widać, że mowa jest o bardzo prymitywnej formie zemsty „oko za oko – ząb za ząb”, która w żaden sposób nie przystaje do praworządneho duńskiego społeczeństwa, więc wykorzystaj swój czas na coś innego.

– Znakomicie – podsumował Kragh. – Dopóki nie możemy przesłuchać Nukajeva, pracujmy nad innymi teoriami dotyczącymi sprawcy. Mimo tych wszystkich obciążających poszlak jesteśmy zmuszeni wziąć pod uwagę ten fakt, że Nukajev teoretycznie mógł pojawić się po zabójcy. Nie możemy o tym zapominać. Niczego nie wiemy i pracujemy tak, jakbyśmy niczego nie byli pewni!

* * *

Malene zazwyczaj nie chce się z nią bawić, ale Maja, jej najlepsza przyjaciółka, dziś nie może przyjsć.

Dobrze wie, że to z braku lepszego zajęcia Malene zgodziła się na zabawę. Uczucie obcości, którego doświadcza na co dzień, ku jej rozczarowaniu nie znika, mimo że ma teraz Malene wyłącznie dla siebie. Stanowi tylko kiepskie zastępstwo. Musi więc spróbować tak

to wszystko uatrakcyjnić, żeby Malene jeszcze kiedyś zechciała się z nią bawić. A nawet wybrać ją zamiast Mai następnym razem. Byłoby świetnie, gdyby Malene chciała odsunąć od siebie Maję. Maja jest taka wstrętna! Zawsze chwali się tym swoim durnym ojcem, dyrektorem.

– Pobawimy się w żwirowni? – pyta. Wie, że kilku chłopaków z tej samej ulicy z pewnością będzie tam po południu. Chodzą do innej szkoły i Malene ich nie zna. Fajnie jest się z nimi bawić. Ale nie opowiada nikomu, co robią.

Ma nadzieję, że Malene też będzie chciała się tam bawić. Ona sama to uwielbia. Przesiaduje tam godzinami każdego dnia. Tam ma się spokój.

Nie wszystkie dzieci mogą się tam bawić. Żwirownia może być niebezpieczna.

Ale jej wolno, o ile tylko trzyma się z dala od tych zboczy, pod którymi znajdują się głębokie wyrwy. Z góry wygląda to tak, jakby można było dojść do samej krawędzi. Ale koparki usunęły wszystek żwir aż do wierzchniej warstwy gleby. Dorośli mówili, że można tam wpaść i zostać zasypanym. Przechodzenie tą drogą, mimo że jest najkrótsza, do miejsc, w których można się fajnie bawić, jest zabronione.

Na szczęście Malene ma ochotę, żeby się wybrać do żwirowni i pobawić. Idą tam. Chłopcy już są. Nikt inny nie zna tych zabaw, w które się bawią w dziurze za drzewami. Z podekscytowania czuje łaskotanie w brzuchu.

Umawiają się z chłopakami na wspólną zabawę. Malene i ona mają być siostrami, uciekającymi od złego mężczyzny, który je więził. Dwóch chłopaków będzie najpierw udawało złego mężczyznę i jego pomocnika. Będą śledzili dziewczyny i próbowali je pojmać, a potem zabrać z powrotem do domu tego okropnego mężczyzny. Następnie zmieniają się w ich wybawców, którzy je uratują i zabiorą do swojego pięknego, dużego domu. Potem poproszą siostry o rękę i urządzą wielkie, podwójne wesele.

Dziewczynki zaczynają swoją ucieczkę od złego mężczyzny, który je więził i robił z nimi rzeczy, które im się nie podobały. Chłopcy są wściekli i próbują je dogonić. Dziewczynki piszczą i uciekają w kierunku stromego zbocza. Chłopcy wydzierają się i już je doganiają. Malene chwytają za dłoń, a całe jej ciało drży z napięcia.

– Tu się schowamy. Prowadzi ją na tyły niewielkiego wzniesienia, otoczonego drzewami i krzakami. To dobre miejsce na kryjówkę podczas zabawy w chowanego. I odpowiednie miejsce, żeby zostać złapanym.

Gdy tam docierają, dopadają je chłopcy.

Każdy łapie jedną. Stojąc za nimi, trzymają je mocno za ramiona.

– Niech wam się nie wydaje, że mi uciekniecie! – ryczy jeden z nich, zniżając głos.

Dziewczynki piszczą i udają, że się boją. Patrzą na siebie i śmieją się. Malene chyba podoba się ta zabawa. Dlatego ona chce, żeby było jeszcze zabawniej i bardziej wariacko. Próbuje się uwolnić.

– Puść nas! – krzyczy. – Nie chcemy wyjść za was za mąż.

– Szkoda, bo my chcemy się z wami ożenić.

Walczy dalej, ale jej strażnikowi udaje się powalić ją na ziemię. Siada na niej okrakiem, przytrzymując jej ramiona po bokach. Widzi, że Malene robi wielkie oczy. Próbuje się wyrwać, żeby pomóc siostrze.

– Wytrzymaj, siostrzyczko, zaraz tam będę i ci pomogę.

– Pomóż mi, siostrzo, musisz pomóc mi się uwolnić. Będą chcieli zrobić mi krzywdę.

– Uwolnij ją – Malene próbuje zaapelować do ich strażników. Ale nic nie można zrobić.

Teraz jej strażnik przewracają i sadowi się w ten sam sposób, co jego kompan.

– No! Teraz mamy obie – mówią jeden do drugiego. – Teraz już nigdy nie uciekniecie. Należycie do nas.

Czuje łaskotki z podekscytowania. Co teraz zrobią? Dobrze wie, co by się zdarzyło, gdyby była tu sama. Bawili się w to już wiele razy. Uwielbia, jak dochodzą do tego momentu, gdy ją przytrzymują. Wtedy wymieniają się, robiąc jej różne rzeczy, a ona się zachowuje, jakby chciała, żeby przestali.

Jeden z nich bierze swój pasek i związuje jej ręce. Potem przywiązuje ją do drzewa. Bez problemu mogłaby się uwolnić, gdyby chciała.

Ale nie chce. Cała trójka wie, że to część zabawy.

Robią to samo z Malene. Ją jednak przywiązują wojskowym paskiem tego drugiego, wykonanym z materiału. Teraz jest naprawdę porządnie przymocowana. Dziewczynki wymachują nogami i na całego odgrywają swoje role.

– Uwolnij nas, zły panie! – krzyczy Malene i kręci głową w obie strony.

– Będziemy musieli dać wam nauczkę – mówi ten zły pan. – Żebyście już więcej nie uciekły.

– Daruj nam, panie – proszą jedna przez drugą.

– Zaczniemy od tej tutaj – decydują i jeden z nich siada na jej brzuchu.

Drugi zdejmuje jej spodnie. Ona miota się pod jego ciężarem. Serce dudni w jej ciele.

Podnoszą się znad niej, po tym, jak dali jej nauczkę, a ona zachowywała się, jakby mieli przestać, ale w rzeczywistości bardzo chciała, żeby nie przestawali. Zostawiają ją przywiązaną do drzewa.

– No to teraz twoja kolej – odzywa się jeden z nich i siada na Malene.

– Nie – odzywa się Malene, a jej głos brzmi nagle zupełnie inaczej. – Nie, ja już naprawdę nie chcę.

– Musisz dostać nauczkę, tak jak twoja siostra – tłumaczy jeden, podczas gdy drugi ściąga jej spodnie.

– Nie, nie chcę! – Głos Malene staje się teraz ostry. – Możesz im powiedzieć, że mają teraz przestać? – Oczy patrzą na nią prosząco. – Nie chcę, żeby robili mi te rzeczy. Nie podoba mi się to.

Jej policzki płoną ze wstydu.

Sądziła, że Malene spodoba się ta zabawa. Że, tak jak ona sama, będzie uważała, że jest świetnie. Co teraz o niej pomyśli Malene, jeżeli uważa, że to wstrętne zabawa? Nagle czuje się brudna i obrzydliwa.

Dotykają Malene. Jeden z nich przytrzymuje jej nogę. Drugi jej dotyka. Jego palec znika w jej ciele. Drugi też musi spróbować. Malene wyrывa się na boki i robi co w jej mocy, żeby się uwolnić.

– Powiem o wszystkim mamie – płacze Malene. – Powiem o tym! A wtedy zobaczycie, co robi.

Biernie przygląda się temu, co robią chłopcy. Jest jak sparaliżowana. To przecież nie tak miało być. Miały tam leżeć i być uwięzionymi siostrami. Malene powinna uważać, że bawiły się razem w ciekawą, tajemną zabawę. I mieli, cała czwórka, częściej bawić się razem. Jest wściekła na Malene. Wszystko zepsuła!

Chłopcy czmychają.

Stoi i przygląda się Malene, która płacze.

– Uwolnij mnie – prosi ją.
– Będziesz kapować?
– Powiem o tym mojej mamie.
– Nie wolno ci! – Jej ciało lodowacieje. Jeżeli Malene powie o tym swojej mamie, ta zadzwoni do jej matki. To się nie może zdarzyć. To byłoby najgorsze, co mogłoby się stać.

Malene patrzy na nią prosząco. Zastanawia się.

– Okej, jeżeli mnie uwolnisz, obiecuję, że nic nie powiem.

– Obiecujesz?

– Tak.

Nie wierzy w to. Naprawdę w to nie wierzy. Malene mówi to tylko po to, żeby ją uwolnić. Potem pobiegnie prosto do domu i wszystko wygada. Będzie opowiadać, co chłopcy im robili i że ona im na to pozwoliła. Że Malene próbowała się wyswobodzić, ale ona nie chciała jej pomóc. Była tanią laską. Brudną i tanią.

– Okej, ale pod jednym warunkiem – zastrzega.

– Jakim?

– Wracamy razem.

– Nie chcę razem. Chcę po prostu do domu. Sama – płacze Malene. – Nie chcę się już z tobą bawić.

– No to cię nie uwolnię.

– Okej – pociąga nosem. – To wracamy razem.

Z wahaniem rozwiązuje pasek. Co powinna zrobić, jeżeli Malene teraz jej ucieknie?

Udaje się jej podnieść. Przyglądają się sobie w milczeniu.

Potem już nie pamięta, jak wpadła na ten pomysł. Wszystko zdarzyło się samo z siebie. Jeden zamiar zrodził kolejny.

Przecież tylko zaproponowała, żeby wróciły do domu drogą na skróty, jakby zapomniała, że nie wolno tamtędy chodzić.

Wyruszyły natychmiast.

Malene biegła od zewnętrznej.

Czy naprawdę ją popchnęła? Prawie nie potrafi sobie już tego przypomnieć. Im więcej o tym myśli, tym bardziej jest pewna, że tego nie zrobiła. A może jednak...

Pozwolono jej zostać przez kilka dni w domu, żeby przysłała do siebie.

Nudzi się w tej przeraźliwie dużej willi. Matka jest w domu. Pyta podejrzliwie, czy ostrzegła Malene, że nie można zbliżać się do krawędzi.

– Oczywiście, że tak – odpowiada. I mówi, jak do tego doszło. Albo raczej, jak mniej więcej do tego doszło.

Im częściej opowiada tę historię, tym więcej ma wątpliwości, co się właściwie zdarzyło. Przecież to było tak: fajnie się bawiły, tylko one dwie. Ale Malene nie chciała jej słuchać. Koniecznie chciała zbliżyć się do krawędzi i spojrzeć w dół. Chciała zobaczyć, jak tam jest wysoko.

Wyjaśnia, że sama podeszła na tyle blisko, na ile starczyło jej odwagi, żeby przekonać Malene, aby ta odeszła od urwiska.

Ale gdy pod Malene osunęła się ziemia, musiała zadbać o własne bezpieczeństwo. W przeciwnym wypadku z nią stałoby się to samo. A tam jest naprawdę wysoko. Więc Malene zniknęła. Pod żwirem.

Matka nie może uwierzyć, że bawiły się tam na górze tak długo. Przecież było już późno,

gdy przybiegła, wołając o pomoc. Fajnie się bawiły – wyjaśnia. I umówiły się, że następnego dnia też się tam wybiorą.

Potem trochę popłakuje. Teraz nie ma się z kim bawić.

Matka się nie odzywa.

Ojciec mówi, że Malene sama jest winna temu, co się stało. Powinna była posłuchać, że urwisko jest niebezpieczne.

I ma rację, myśli. Malene jest przecież sama sobie winna.

* * *

– Proszę usiąść – Jens zwrócił się uprzejmie do drobnej, przestraszonej filipińskiej dziewczyny. Jej wiek trudno było oszacować. Mogła mieć między siedemnaście a dwadzieścia pięć lat. Wiele dorosłych kobiet, które już miały męża i dzieci, przyjeżdżało na Zachód i zatrudniało się jako *au pair* do dzieci, żeby móc wysyłać do domu pieniądze. Chociaż nie taka koncepcja leżała u podstaw tego programu. Ale nie to powinni teraz drążyć. Tym razem chodziło o to, aby rozluźniła się na tyle, by w ogóle być w stanie cokolwiek opowiedzieć.

Maria płakała i trzęsała się jak osika. Jens, w geście uspokojenia, położył dłoń na jej ramieniu. Jego koledzy próbowali przesłuchać ją wczoraj, ale musieli się poddać. Zanosila się płaczem, jakby ją biczowano, i nie można było zrozumieć ani jednego słowa z tego, co mówiła. Najbardziej zależało im na tym, żeby się dowiedzieć, czy słyszała coś tamtej nocy. A także czy było jej coś wiadomo na temat pozamałżeńskiej aktywności Winthera.

Poderwała się, jakby obawiając uderzenia.

Mój Boże, pomyślał i momentalnie odsunął dłoń.

Ponownie odchyliła się do tyłu na krześle, spuszczając wzrok.

– Mario, musimy zadać ci kilka pytań.

Przytaknęła.

– Od jak dawna mieszkasz u Madsa i Vibeke?

– Od roku i dwóch miesięcy – z wahaniem odpowiedziała po duńsku z bardzo silnym obcym akcentem.

– Jak ci się pracuje u rodziny Wintherów?

– Jest dobrze. Bardzo lubię chłopców. Anton i Viktor. – Gdy wymieniła ich imiona, jej twarz nieco pojaśniała.

– A jaki nastrój panował w rodzinie?

Pokręciła głową i zmrużyła oczy.

– Nie rozumiem.

– Czy Mads i Vibeke się lubili, lubili się nawzajem?

– Tak, tak, bardzo – przytakiwała skwapliwie.

– Czy zauważyłaś coś nietypowego w ciągu ostatnich tygodni? Czy działo się coś dziwnego?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie, nie, nic takiego.

– Spróbuj opowiedzieć, co się zdarzyło tamtego wieczoru.

– Mads jest w pracy. Kładę dzieci do łóżka i włączam elektryczną nianię. Vibeke musi następnego dnia wcześniej wstać. Dlatego. Ale często to robię. To jest okej.

– Często nasłuchujesz dzieci w nocy?

– Tak. Vibeke i Mads mają bardzo trudną pracę. Ja opiekuję się dziećmi w nocy.

Wygląda, jakby pracowała nieco ponad te 30 godzin w tygodniu, pomyślał Jens. Wiedział,

że takie obowiązywały zasady, gdyż ostatnio wyniknęła sprawa z nadużywaniem dziewczyn *au pair* jako taniej siły roboczej. Często były traktowane po prostu jako służące.

– Słyszałaś, jak Mads wrócił do domu?

– Tak, słyszałam otwieranie drzwi, gdy wrócił. A potem zasnęłam. Nic już nie słyszałam, byłam bardzo zmęczona – odpowiedziała, przyjmując zdecydowany wyraz twarzy.

– Pamiętasz, która była godzina, kiedy pojawił się w domu? – zapytał Jens, niemal modląc się o to, aby tak było.

– Tak, była jedenasta.

Yes!

– Nie słyszałaś, gdy ponownie wychodził?

– Nie.

– I nie słyszałaś żadnych głosów ani nawoływań z ogrodu?

– Nie, pokój znajduje się po drugiej stronie. A ja mocno śpiam!

– Ale dzieci słyszysz? – upewnił się z uśmiechem Jens.

– Tak, tak, dzieci słyszę – zapewniła go. – Elektroniczna niania leży tuż przy mojej głowie.

Katrine spojrzała badawczo na tę drobnej budowy dziewczynę.

– A co możesz powiedzieć o Madsie i Vibeke? Byli szczęśliwi? – zapytała uprzejmie.

– Tak! Bardzo! – odparła Maria, żywo przytakując.

– Czy kiedykolwiek się kłócili?

– Nie, w ogóle. Bardzo szczęśliwe małżeństwo – odpowiedziała o wiele za górnolotnie.

– Czy zdarzyło się coś u Madsa i Vibeke, co cię zdziwiło?

Pokręciła przecząco głową. Bardzo raźnie. Zbyt raźnie. Maria nie była wprawnym kłamcą.

– Jesteś pewna?

– Tak!

– Mario! – Katrine przyjęła nagle karcący ton, jak nauczyciel w dawnych czasach, gdy przywoływał do porządku niepoprawnego ucznia. Drobne ciało Marii zadrżało. – Naprawdę rozumiem, że usiłujesz chronić Madsa i Vibeke, ale nie możesz kłamać przed policją. Bo uważam, że właśnie teraz kłamiesz! – Katrine zarejestrowała z przygnębieniem, że to, co w tej chwili uprawiała, miało niewiele wspólnego z kognitywną techniką przesłuchań.

– Nie kłamię – odparła zdecydowanie tamta.

– Możesz zostać za to odesłana do domu.

Maria spojrzała na Katrine ze strachem w oczach.

– Mario, co widziałaś lub słyszałaś? – dopytywała Katrine. Dziewczyna ponownie wybuchnęła płaczem.

– Ja obiecałam..

– Jasne, wiemy o tym, ale teraz musisz złamać tę obietnicę. Nie staniesz się przez to kimś złym. Tutaj chodzi o zabójstwo. Nie żyje człowiek! Mads nie żyje! – naciskała Katrine. Była zmęczona tym, że wszyscy wystawiali temu facetowi laurki. – Czy Madsa Winthera odwiedzały czasem jakieś inne kobiety?

– Nie, skądże. – Gwałtownie pokręciła głową.

Katrine przyjrzała się jej badawczo. Drobna dziewczyna w końcu zebrała się w sobie i powiedziała:

– Gdy tu zaczynam, Vibeke czuje się bardzo źle. Nie może opiekować się dziećmi. Ja zajmuję się wszystkim.

– Jak bardzo źle?

- Nie je, bardzo chuda, chudsza niż teraz. Dużo biega.
- Jak dużo?
- Codziennie. Przez wiele godzin. Robi to w dalszym ciągu.
- Ale dlaczego nie wolno ci o tym mówić? Nikt nie broni nikomu biegać – musi być coś więcej, powiedz to! – Katrine naprawdę przykręciła śrubę.

Maria zaczęła szlochać, więc trudno było zrozumieć, co mówiła.

- Vibeke się boi. Bardzo boi się noży i innych ostrych przedmiotów w kuchni. Mam je wszystkie schować w moim pokoju i zamknąć drzwi na klucz – dodała Maria, z trudem łapiąc powietrze. – Przez cały pierwszy rok przynoszę je z mojego pokoju, gdy przygotowuję posiłek, a potem odnoszę. W zeszłym tygodniu mówi do mnie, że jest już zdrowa i że wszystko należy odłożyć na miejsce. – Maria zanosła się płaczem i nie umiała uspokoić.

* * *

Jens i Katrine siedzieli na komendzie, każde za swoim biurkiem, i spoglądali na siebie.

- Wdowa z lękiem przed nożami i biegająca anoreksja – skonstatowała Katrine. – Najwyraźniej powinniśmy ponownie porozmawiać z Vibeke Winther.

– Uff – westchnął Jens. – Odezwij się do nas, Nukajevie, odezwij się.

Siły wyższe najwyraźniej zechciały przychylić się do jego prośby, bo w tej samej chwili w drzwiach stanął Torsten.

- Nukajev został tymczasowo aresztowany i przyjęty na oddział psychiatryczny do Bispebjerg Hospital. Od tamtej pory zaczął mówić. Słyszałem nawet, że powiedział, iż Winther zasłużył na swój los!

– Czyżby!?! – Katrine i Jens odezwali się jednocześnie.

Torsten spoglądał sceptycznie to na jedno, to na drugie.

– Dlaczego to was tak dziwi?

– Właśnie dopiero co poznaliśmy dość interesujące fakty o wdowie – wyjaśnił Jens i krótko zrelacjonował, co Maria opowiadała o Vibeke Winther.

– Hm, no tak. Z drugiej strony mamy coś, co zaczyna przypominać przyznanie się do winy mężczyzny, który prześladował Winthera i został odnaleziony ze śladami krwi na dłoniach. Odzyskał świadomość i najwyraźniej sądzi, że czołówki gazet zawierały informację, że Winther nie żyje. Póki co, to on sam zajmuje sporo miejsca na czołówkach – jest we wszystkich przedpołudniowych gazetach.

– Nie wydaje mi się, żeby był całkiem przy zdrowych zmysłach – skomentował Jens. – A co z nożem?

– Nie potrafi sobie przypomnieć. Poza tym okazało się, że w zeszłym tygodniu otrzymał odmowę w związku z wnioskiem o zabranie syna z domu dziecka. Starał się o to. Uznano jednak, że nie byłby w stanie się nim zaopiekować i dlatego przypuszczalnie rozważa się umieszczenie chłopca w rodzinie zastępczej. To wydarzenie mogło stanowić bezpośrednią przyczynę.

– Owszem, to brzmi dość przekonująco – odezwał się Jens.

– Czy możemy go przesłuchać? – zapytała Katrine.

– Tego się obawiałem... – skonstatował cierpko Torsten.

* * *

Właśnie skręcali w Bernstoffgade, gdy zadzwonił telefon Jensa. Założył słuchawki.

– Jens Høgh.

– Witaj Jensie, tu Anja, wychowawczyni Simone. – *Shit!* Od razu nabrał złych przeczuć. Była młodą, zaangażowaną nauczycielką. Taką, która naprawdę przejmowała się tym, co działo się z dziećmi. Sprawiała wrażenie dość zatroskanej Simone i jej nasilającymi się ucieczkami ze szkoły.

– Przykro mi, ale Simone i Fatima znowu uciekły z ostatnich lekcji.

– Okej, dziękuję, że zadzwoniłaś, znajdę je. – Spojrzał przepaszająco na Katrine. – Muszę spróbować. Muszę jeszcze spróbować sprawdzić, co z moją krnąbrną córką, która zwała ze szkoły. – Zdażył akurat skręcić w lewo, wzdłuż Tietgensgade, zanim byłoby za późno. – Zrobimy po drodze krótką rundkę wokół Vesterbro. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście. Dostosuję się – zadeklarowała Katrine. – Robi inne rzeczy? Jakies afery?

– Nie wydaje mi się, ale Bóg jeden wie, jak bardzo miałbym ochotę wyposażyć ją w kamerę i GPS.

– Naprawdę wierzysz, że to jest sposób?

– Nie – westchnął. – W gruncie rzeczy nie wierzę.

Jens próbował zadzwonić do Simone, ale odezwała się automatyczna sekretarka. Następnie zatelefonował do swoich rodziców, do Ellen i Steena. Od początku przyjęli Simone z otwartymi ramionami. Mieszkali w Valby i pomagali mu się nią opiekować, gdy miał nocne dyżury. Oboje już nie pracowali i mieli w związku z tym sporo czasu.

– Czy Simone mogłaby spędzić u was popołudnie i czas do kolacji? – zapytał swojego ojca i szybko opowiedział o wyczynie córki. – Dobrze, zadzwonię, kiedy już będziemy w drodze.

Przeklinając, kierował się wzdłuż Ingerslevsgade.

– Czy robiła to już wcześniej? – zapytała Katrine.

– Owszem – westchnął. – Ona nie widzi problemu. To jest w tym wszystkim najgorsze.

Skręcił w Godsbanegade i wtedy dostrzegł Simone, która najwyraźniej zrelaksowana przechadzała się z przyjaciółką. Zaparkował w pośpiechu przy chodniku i wyskoczył z wozu. Katrine widziała, że jest potwornie wściekły.

– Dziewczyny, najwyraźniej pomyliłyście plan lekcji – odezwał się Jens i spojrzał surowo na Simone, która zrobiła naburmuszoną minę.

– Zwolnili nas z duńskiego – spróbowała.

– To zabawne, że to mówisz, bo Anja przed chwilą do mnie dzwoniła i poinformowała, że brakuje was na duńskim, który odbywa się właśnie teraz! I na który zamierzam was dowieźć. Marsz do samochodu! Natychmiast! Już ci mówiłem, Simone, że nie wolno mnie okłamywać!

Przyjaciółki dąsały się i zrzedziły, ale podążyły za nim do wozu.

Przepiękna czarnowłosa dziewczyna o wyraźnie galijskich rysach, dużych, ciemnych oczach w kształcie migdałów i obrażonych ustach w ciup, demonstracyjnie usadowiła się w samochodzie. Z drugiej strony dołączyła do niej przyjaciółka, Fatima.

– Kim ona, kurna, jest? – odezwała się Simone w dialekcie, ochrzczonego podczas nieobecności Katrine w kraju mianem „bliskowschodniego duńskiego”, i spojrzała na nią.

– Simone, odzywaj się porządnie! – upomniał ją wściekle Jens. – To jest Katrine, moja nowa koleżanka z pracy.

– Cześć, Simone! – przywitała się Katrine i odwróciła w stronę dziewczynki, która nie odpowiedziała, tylko demonstracyjnie spoglądała w okno. Była ubrana stylowo: wyjątkowo wysokie glany, rajstopy ze sporymi dziurami pod błyszczącą, zieloną, tiulową kiecką i stara, podniszczona kurtka w kratkę.

– Cześć, Fatimo.

– Cześć – odezwała się cicho dziewczynka o ciemnej karnacji. Była odziana bardziej stonowanie i nosiła na włosach gustowną chustę.

Katrine odwróciła się do przodu. Okej, pomyślała, nie moja sprawa.

Jens wycofał i zawrócił do szkoły.

– A gdy skończycie, pojedziesz od razu do dziadków, do Ellen i Steena – stanowczo odezwał się do Simone, próbując uchwycić we wstecznym lusterku jej wzrok.

– Ale my właśnie umówiliśmy się z Fatimą, że wybierzemy się na zakupy!

– Pojedziesz do dziadków, do Ellen i Steena. Nie ma dyskusji!

– Świetnie! Ale na pewno nie zamierzam tam spać!

– Przyjadę o siódmej, zjemy coś razem i wrócimy do domu.

– Okej – zgodziła się naburmuszona.

– Jeżeli masz coś zadane, poproś Ellen, żeby ci pomogła.

Oczy w kształcie migdałów wykonały obrót.

Jens zatrzymał się przed szkołą. Dziewczynki wysiadły z samochodu.

– Chory ten kolor włosów. – Simone oceniła Katrine tuż przed zatrzaśnięciem drzwi.

Zaskakujący rozwój sytuacji, pomyślała z uśmiechem Katrine.

Jens śledził je wzrokiem, aż nie przekroczyły progu budynku.

– Pozwól, że wystąpię w roli tłumacza: „chory” oznacza dzisiaj coś w stylu „świetny”, chyba wiesz?

– Miałam nadzieję, że właśnie o coś takiego chodzi.

– Musiałem się po prostu upewnić, że nie będziesz żyła w przekonaniu, iż moja czarująca córka obraziła cię bardziej, niż mogłaś się spodziewać.

– Wyluzuj. Piękna dziewczyna, nie ma co.

– Owszem. Ma się w tym swój mały udział – wyjaśnił Jens, zawracając w stronę Bispebjerg Hospital.

* * *

Jest zadowolona, że się przeprowadzili. Od tego czasu minęło już kilka lat. Jej poprzednia sąsiadka obrzucała ją dziwnym spojrzeniem, które sprawiało jej przykrość. Któregoś razu podeszła do niej na środku chodnika i z zatroskaną miną zapytała: „W domu wszystko w porządku?”. To wydało się jej bardzo dziwne.

A po tej historii z Malene zabawy w żwirowni były zabronione. Szkoda.

Dostała ogromny basen do kąpieli, bo bardzo tęczyła o niego ojca. Jest upalne lato i wszyscy wchodzi do niego z powodu panującego gorąca.

Basen znajduje się na tyłach ogrodu i ona może się w nim kąpać tylko wtedy, kiedy w domu są dorośli. Oni są nienormalni – wydaje im się, że jest niemowlakiem.

Ale przecież nie zobaczą, że w nim była, prawda? Jeżeli nie zabierze ręcznika i schowa swój strój – albo jeszcze lepiej – jeżeli nic na siebie nie założy, to przecież nie zorientują się po wodzie, czy w niej była, czy nie. Uważa, że to głupie, iż nie może iść tam sama. Tak jakby nie potrafiła o siebie zadbać. Ale to przez matkę. Reaguje histerycznie na wodę. Zresztą podobnie jak na wszystko inne.

Nienawidzi jej!

Właściwie jej stosunek do wody też jest dziwny. Woda przyciągają i jednocześnie odpycha. Gdy znajduje się w basenie, chwilami odczuwa panikę i ogromną potrzebę, żeby błyskawicznie z niego wyjść. Jakby mogła zostać pochłonięta. Jednak podczas tej fali upałów potrzeba, żeby się schłodzić, bierze górę.

Najstarszy syn sąsiadów ma na imię Henrik i jest od niej starszy prawie o trzy lata. Chodzi do liceum. Chłopcy z jej klasy zachowują się jak dzidziusie. Ale Henrik jest akurat: nie za stary i już nie dzidzius. Ale to przecież nie dlatego, że podobają jej się takie stare świnię, które lubią małe dziewczynki!

No i co z tego, że on ma dziewczynę. Odkąd zaczęły jej rosnać piersi, już z daleka gapi się na nią na ulicy, na małą dziewczynkę sąsiadów. Z dumą wypina piersi. Pewnego razu zobaczyła go z dziewczyną. Była piekielnie zazdrosna i później go ochrzaniła. Cieszyło ją to.

Wie, że ani u niej, ani u niego nie ma żadnych dorosłych. Wie też, że się rozłożył na kocu i opala. Widziała to z okna na pierwszym piętrze.

W domu zdejmuje całe ubranie, owija się ręcznikiem i wychodzi do basenu. Zostawia ręcznik na tarasie, potem maszeruje do wody i wskakuje z pluskiem. Naprawdę głośno wzdycha „ach!”, gdy całkiem naga kładzie się na wodzie i zakłada ramiona pod głowę. Czuje mrowienie w całym ciele na samą myśl, że on mógłby tam stać i się jej przyglądać. Układa się w pozycji, która pozwala jej spoglądać przez malutkie szparki w niemal zamkniętych oczach w kierunku ich ogrodu.

Chwilę później dzieje się to, czego się spodziewała. Widzi, że on stoi za płotem i przygląda się jej. Potem zaczyna się mała zabawa. Zaczyna się pieścić. Pozwala dłoniom głaskać się powoli po swoich małych, jędrnych piersiach. Wyraźnie czuje, jak on podchodzi bardzo blisko płotu, żeby na nią popatrzeć. Jej dłonie zsuwają się w kierunku łona i teraz pieści się tam. Potem podnosi się i dostrzega, że on oddala się od płotu, ale nie znika całkiem. Ona zaczyna obracać się i kręcić, żeby miał okazję przyjrzeć się jej z każdej strony.

– Henrik?

Przedstawienie skończone.

Przyszła w odwiedzinę jego dziewczyna. Ale to ona wygrała. Nadal tam stał. Pożerał ją wzrokiem. Mogłaby się założyć, że uważał, iż jest dużo ładniejsza od tamtej topornej laski z aparatem ortodontycznym.

* * *

– W normalnych okolicznościach zabralibyśmy go na przesłuchanie na komendę, ale jego stan na to nie pozwala – wyjaśnił Jens, gdy byli w drodze na oddział psychiatryczny w Bispebjerg Hospital.

– Z pewnością.

– Byłaś już kiedyś na oddziale psychiatrycznym?

Przytaknęła.

– To nie dla dzieci.

– Nie.

Skręcili na parking.

Wewnątrz szpitalnych murów odgłosy miasta wydawały się odległe i przytłumione. Jakby już tutaj wkraczało się do innego świata. Jens nie przepadał za szpitalami. Sprawiały, że czuł się bezbronny i ubezwłasnowolniony.

Zwrócili się do dyżurnych na oddziale, pytając, gdzie ulokowano Nukajeva. Poproszono ich, żeby poczekali w pokoju widzeń, gdzie będą mogli go przesłuchać.

Usiedli po tej samej stronie stołu i czekali dość długo. Podszedł do nich jakiś młody lekarz.

– Jeszcze w ostatniej chwili musieliśmy skonsultować, czy to wskazane, żebyście

przesłuchali naszego pacjenta. Nastąpiło chwilowe pogorszenie jego stanu. Dlatego dziś, niestety, to niemożliwe.

– Znów stracił świadomość? – spytał rozdrażniony Jens. Cała ta sytuacja była dla nich potwornie irytująca.

– Owszem, nie ma z nim kontaktu.

– Ale dzisiaj wcześniej coś mówił? – upewniał się Jens.

– Tak, miał urojenia, że na pierwszych stronach gazet pojawiła się informacja, jakoby miał nachodzić lekarza, czy coś w tym rodzaju.

Jens skrzywił się w uśmiechu.

– Ach, tego rodzaju! – Złożył usta w podkówkę, wyrażając ubolewanie i spojrzał na Katrine. – Musimy więc grzecznie wracać do domu.

– Czy nie moglibyśmy go trochę poobserwować? Przez dłuższy czas nie pracowałam w Danii, więc nie znam praktyki w tym zakresie... – wyjaśniła przepraszająco.

– Ach tak, w porządku, a gdzie pani pracowała?

– W Anglii.

– To ciekawe. W psychiatrii?

Katrine zauważyła, że Jens zaczął się wiercić, jakby chciał ruszyć dalej.

W wielkim skrócie opisała, czym się zajmowała.

– Byłoby dla mnie szalenie interesujące, móc poznać zakamarki duńskiego systemu opieki psychiatrycznej.

– Tak, to oczywiste. Właściwie to nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy przejść się tam i poprzyglądać mu się. Takie postępowanie jest pewnie na granicy procedur, ale przecież jest pani psychologiem – dodał na usprawiedliwienie.

– To miłe uczucie, że czasami można uznać to za zaletę – odparła.

Lekarz rzucił Jensowi karcące spojrzenie, wychodząc z założenia, że musi być jednym z tych, którzy pogardzają tą profesją w policji. Jens pospieszył z deklaracją.

– Też uważam, że to zaleta. – Uśmiechnął się do niej szeroko. – To ogromny plus dla... nas wszystkich! W rzeczywistości dla całych sił policyjnych!

Psycholog i psychiatra zignorowali jego wysiłki i szybkim krokiem skierowali się w dół korytarza. Zatrzymali się przed drzwiami, przeszkłonymi w górnej części. Katrine ustawiła się najbliżej, a psychiatra, po szybkim zerknięciu do środka, wycofał się. Jens stanął za Katrine.

Bardzo uważnie przyglądała się Nukajewowi.

Jens tymczasem, stojąc za nią, nie potrafił skoncentrować się na niczym innym niż na odrzucaniu myśli o wczorajszym wieczornym prysznicu. Kiedy widział ją, odwróconą do niego plecami, i...

Katrine rozpoznała Nukajewa. Leżał na łóżku. Patrzył przed siebie pustym spojrzeniem, które widziała już wcześniej u osób osadzonych w areszcie, na oddziale psychiatrycznym: odzwierciedlenie stanu umysłu, ustawionego na obcą częstotliwość. Oczy, które u innych instynktownie budziły niepokój, gdyż od razu można było dostrzec, że powszechnie obowiązujące reguły ludzkiego zachowania w tym przypadku nie obowiązywały. Nie można było przewidzieć, czego się spodziewać. Katrine uważała, że choroby umysłowe są niezwykle interesujące. Swego czasu rozważała nawet pójście na psychiatrię. Psychiatria i psychologia na wiele sposobów uzupełniały się: w więzieniach osoby z zaburzeniami psychiatrycznymi stanowiły zdecydowaną większość, w każdym razie w tych grupach, z którymi pracowała.

– A czy wspominał położną? – Jens zwrócił się do psychiatry.

– Położną? Nie, nic mi o tym nie wiadomo. Jest bardzo skupiony na lekarzu. To wokół niego wszystko się kręci.

– Cóż, przypuszczałbym, że to również mogłoby go zajmować – w ostatnim czasie zaczął nachodzić ją prywatnie. Myślę o tej położnej, która była przy narodzinach jego syna.

– Nic takiego nie słyszałem. A jestem osobą, która spędziła z nim najwięcej czasu.

– Proszę nas powiadomić, jeżeli zacznie mówić coś na jej temat – poprosiła Katrine.

Lekarz skinął twierdząco.

– Dobrze – podsumował Jens. – Czy jest coś, co mógłby nam pan o nim opowiedzieć? Coś, o czym mówi albo co zrobił? – zapytał Jens i ponownie spojrzął na Nukajeva.

Lekarz pokręcił głową.

– Potrzebujemy więcej czasu, żeby go zbadać i postawić diagnozę – odparł.

* * *

Umówiła się z Henrikiem.

Przyjdzie tu po południu, żeby się kąpać. Oboje dobrze wiedzą, co oznacza „kąpiel”. Trudno się było nie domyślić, gdy wczoraj wieczorem rozmawiali o tym przez płot. Ciepły letni wieczór, a ona miała na sobie mały top na ramiączkach. Jedno z nich zsunęło się z ramienia, a ona pozwoliła, żeby tak zostało.

Zaczną więc od kąpieli.

Dzisiaj założyła bikini.

Najpewniej zdąży wyschnąć do czasu, gdy wrócą rodzice. Znowu jest naprawdę ciepło. Henrik jest przecież prawie dorosły, więc to powinno jakoś przejść, że się kąpała w jego obecności. Ale nie powinni się dowiedzieć, że tu jest. Coś w niej mocno oponuje – nie chce, żeby rodzice dowiedzieli się, co takiego porabia z chłopakami. Tak jakby to były dwa różne światy, których nie można połączyć. Wtedy wszystko stanie się brudne i wstrętne zamiast piękne i podniecające.

Trudno jej wyobrazić sobie, że jej rodzice w ogóle mają jakieś życie seksualne po tym, jak się pojawiła – zakładając, że to była ona, a nie jakiś inny gówniarz, który teraz żyje gdzieś tam z jej prawdziwymi rodzicami. To wyobrażenie nie opuszcza jej od czasu, gdy była całkiem mała.

– Wejdziemy do środka i zrobimy herbatę? – Litości, o co on pyta?

– Nie uważasz, że jest trochę za ciepło na herbatę? – odpowiada i kpiąco przekrzywia głowę.

– Skoro tak mówisz... A może napijemy się soku?

– Hm – mruczy i wstaje, starając się, aby podczas tego ruchu jej piersi musnęły jego twarz.

Podąży tuż za nią. Szybko wycierają się na tarasie i wchodzi do środka.

– Napój owocowy? – pyta, otwierając lodówkę.

– Tak, poproszę.

Wyjmuje plastikową butelkę, bierze dzbanek i zamierza przelać napój.

Nagle on pojawia się tuż za nią, a jego dłonie ślizgają się po jej piersiach.

– Czyli jednak nie chcesz niczego się napić. – Śmieje się.

– Owszem – odpowiada i przytrzymując, okręcają, aż nagle znajdują się całkiem blisko i czują swoje oddechy. – Ale najpierw chciałbym spróbować ciebie.

Ona się uśmiecha. Mówi jak w filmie, ale to nie szkodzi. Odchyła do tyłu głowę, rozchyła usta i spogląda mu prosto w oczy. Całują się. Nieźle całuje. Nie wsadza tak po prostu

twardego i sztywnego języka w jej usta. Jego język jest miękki i igrający. On nieźle smakuje.

– Chodź – ponagla, bierze jego dłoń i prowadzi go po schodach w górę do swojego pokoju.

Stoją na podłodze i pieścą się. Zdejmuje jej mokre bikini i swoje spodenki kąpielowe. Ona przygląda mu się z zaciekawieniem i obejmuje go.

Kładzie ją na łóżku i gładzi wszystkie miejsca. Z całą pewnością robił to już wcześniej. Ona wzdycha. Wszystko jest tak, jak to sobie wyobrażała już tysiące razy. Potem kładzie się na niej. Czuje go między nogami.

– Czy to pierwszy raz?

– Uhm – mrużąc, przytakuje.

– Postaram się być ostrożny.

A potem to następuje.

Zafascynowana zaczyna odczuwać, jak ją wypełnia. Nie jest to ani specjalnie miłe, ani szczególnie nieprzyjemne. Jest po prostu tak... jak powinno być.

Aż do momentu, gdy otwierają się drzwi do pokoju. W szczelinie pojawia się jej matka.

– Co wy, do licha, robicie?

– Szlag! – Nie pomyślała, żeby zamknąć drzwi. Spodziewała się, że matka wróci znacznie później. Zrywają się i przykrywają tym, co znajdują w zasięgu wzroku.

– Co to wszystko ma, do diaska, znaczyć? Chwila, to ty? Jesteś przecież od sąsiadów! Ona jest nieletnia! – Matka z wściekłością chwyta go za ramię. On, stojąc, próbuje wsunąć się w mokre kąpielówki. Wszystko to razem wyglądałoby przekomicznie gdyby nie fakt, że właśnie teraz rozpętało się piekło.

Wstyd piecze ją w policzki. Opuszczając pokój, nie odwzajemnia spojrzenia matki. Biegnie prosto do łazienki i zamyka się. Ma ochotę wydzierać się, aż straci głos. Nienawidzę was! Nienawidzę was! Nienawidzę was! Ale nie potrafi. Dźwięk zastyga jej w gardle.

Odmawia pojawienia się na kolacji i jak tylko trafia się okazja, czmycha z powrotem do swego pokoju. Zamyka drzwi na klucz i nie zamierza otwierać bez względu na to, czym ją będą chcieli przekupić lub jej grozić. Zgłoszą Henrika na policję. Jest nieletnia, a to, co razem robili, jest zabronione. „Takie świństwa” nie powinny w ogóle mieć miejsca w jej wieku, stwierdziła matka.

Gdyby tak po prostu mogła zniknąć. Na zawsze.

** * **

– Czy nie powinniśmy porozmawiać z Vibeke Winther o jej dziwnym stosunku do noży? – Katrine zagadnęła Jensa, gdy ponownie usadowili się w samochodzie, stojącym na parkingu przed Bispebjerg Hospital. – To mimo wszystko dość zastanawiające, że wskutek depresji poporodowej rozwinęła się u niej taka forma stanu lękowego. A do tego jej mąż zmarł od ugodzenia nożem... Krótco po tym, jak noże z powrotem zostały odłożone na miejsce... To dość osobliwy zbieg okoliczności!

– Owszem, masz rację. Ale czy to typowe, że można czuć się w ten sposób? To znaczy, chodzi mi o to, czy przy takiej depresji można nabawić się lęku przed określonymi przedmiotami?

– „Typowe” – to byłaby przesada. Jednak obsesje mogą jak najbardziej pojawić się jako element depresji poporodowej. Czasami przybierają bardzo gwałtowną formę – można mieć obsesję na punkcie tego, że jest się w stanie zaszkodzić swojemu dziecku albo sobie. Obsesje

potrafią być tak głębokie, że determinują zachowanie. Unika się wówczas miejsc, które je wywołują, niektórzy wymyślają też pomysłowe reguły, żeby je kontrolować. Zgaduję więc, że w jej przypadku to musiało być dość poważne, skoro miała potrzebę usunięcia noży z kuchni.

– Okej – odparł Jens. – Ale... Nie powinniśmy stać w miejscu, zdaję sobie z tego sprawę, tylko czy jednak nie zapominamy nieco o okolicznościach i dość poważnych poszlakach obciążających Nukajeva?

– A jeśli to nie on?

– Mimo wszystko został przecież znaleziony wysmarowany czymś, co z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem jest krwią Winthera. Ma motyw i miesiącami prześladował ofiarę.

– Narzędzie zbrodni nie zostało odnalezione.

– To prawda.

– W takim razie, czysto teoretycznie, mógł przecież – jak zaznaczył to Kragh – pojawić się we Frederiksbergu po śmierci Winthera.

– I co miałyby wtedy zrobić? Rzucić się na martwego człowieka, leżącego na ziemi?

– Dlaczego nie? Jeżeli był pod wpływem, a znajdował się przecież w stanie, który najprawdopodobniej wskazuje na jakąś psychozę lub patologiczne odurzenie – to nie wydaje się to takie niemożliwe.

Jens milczał.

– To brzmi po prostu tak nieprawdopodobnie...

– Możliwe. Mam po prostu silne przeczucie, że...

– Aha. – Jens uśmiechnął się. – Nie sądziłem, że kierujesz się przeczuciami.

– Okej, *touché*. – Skrzywiła się w uśmiechu. – Musisz jednak przyznać, że jest w niej coś zastanawiającego? Posłuchaj – odezwała się cicho, ale dobitnie. – A co, jeżeli właśnie odkryła, że był jej niewierny: kłócili się i z jakiegoś powodu wylądowali w ogrodzie. Ona uderza go nożem, usuwa narzędzie zbrodni, bierze tabletkę na sen – a ciąg dalszy historii już znamy...?

– Pieknie dobre przedstawienie! – ocenił Jens.

– Niektórzy ludzie są przecież do tego zdolni.

– No a dzieci? Ich chory syn?

– To morderstwo popełniono w afekcie. Bez względu na to, kogo podejrzewamy, mowa jest o bardzo silnym wzburzeniu.

– Dobrze. Uważam jednak, że to nie przystaje do faktu, iż zwykle Vibeke jest osobą wyjątkowo opanowaną.

– Właśnie że przystaje – zaprotestowała Katrine. – Jest typem, który eksploduje z wściekłości. Wszystko jest albo – albo. Czarno-białe. Wszystko albo nic. To dlatego boi się samej siebie. Boi się tego, co zdolna jest wymyślić. I nie jest to zaledwie nasza interpretacja, my to tak naprawdę wiemy. W tym przypadku może dodatkowo wchodzić w grę wspomaganie farmakologiczne – ma przecież do niego łatwy dostęp, pracując w branży psychofarmaceutycznej.

Cisza. Oboje bezmyślnie wpatrywali się w przednią szybę.

– Okej – odezwał się Jens i spojrzał na Katrine, która również skierowała twarz w jego kierunku. Przez chwilę przyglądali się sobie. – Wybierzemy się do Frederiksbergu – zdecydował.

Katrine przytaknęła. Jens uruchomił samochód i ruszył wzdłuż Tuborgvej.

Właśnie mijali Borups Allé, gdy zadzwonił telefon Katrine. Nic jej nie mówił numer na wyświetlaczu.

– Katrine Wraa.

– Tu Lise.

Do diabła!

– Cześć, Lise – przywitała się i spojrzała na Jensa, który z wielkim zainteresowaniem odwzajemnił spojrzenie, gdy usłyszał, z kim rozmawia. – Co słyszać?

– Uważam, że nic dobrego. – Głos brzmiał matowo. – To wszystko jest po prostu zbyt trudne. Momentami nie mam pojęcia, co ze sobą począć.

– Gdzie jesteś?

– W pracy.

– Nie sądzisz, że gdybyś wzięła wolne i pojechała do domu, spotkałoby się to ze zrozumieniem?

– Cały szpital jest nadal w szoku. – odparła Lise. – Nie potrafimy tego zrozumieć. W zasadzie to łatwiej mi przebywać w pracy, gdzie każdy wie, jak się sprawy mają, niż siedzieć w domu i gapić się w ścianę. Wszyscy jedziemy przecież na jednym wózku. Wczoraj wieczorem, w domu, czułam się okropnie.

– Tak, oczywiście, rozumiem. Wydaje mi się jednak, że jesteś mimo wszystko w innej sytuacji niż pozostali – Nukajev nachodził cię przecież w domu?

– Tak. Bogu dzięki, że został zatrzymany. W przeciwnym wypadku nie odważyłabym się nigdzie sama pójść.

– Tak, to rozumiałe.

– To przerażające – pomyśl, że stałam tu, na ulicy, całkowicie bezbronna, a w tym czasie moje dziewczynki były w domu.

– Czy coś słyszały? Widziały go?

– Nie, na szczęście. To byłoby dla nich traumatyczne przeżycie. Szczególnie dla starszej, Tilde. Ma bardzo bogatą wyobraźnię, nawet nie mam odwagi myśleć, jak ona odbiera tę całą sytuację.

– Prawdę powiedziawszy, wskazane byłoby, żeby miała możliwość o tym opowiedzieć albo narysować to, co sobie wyobraża. Wtedy przestanie myśleć o tych wszystkich rzeczach.

– No właśnie, tak jak ja. Ale może masz rację, że powinnam pójść z nią do psychologa.

– Poprzyglądaj się jej, poobserwuj, jak będzie reagowała za kilka dni...

– Tak, masz rację. Jak dobrze móc z tobą porozmawiać – westchnęła z ulgą Lise. – To takie dziwne – czuję, jakbyśmy ostatnio rozmawiały ze sobą wczoraj.

– Tak. – Katrine nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć. Gdyby tylko potrafiła znaleźć jakiś pretekst, żeby zakończyć rozmowę... Ale do głowy nie przychodził jej żaden sensowny pomysł.

Zaległa krępująca cisza.

– Więc zostałam psychologiem, tak jak chciałaś?

– Tak.

– I do tej pory mieszkałaś w Anglii?

– Tak.

– Dlaczego wróciłaś do Danii? Przecież praca w kryminalistyce musi być w Anglii bardziej zajmująca. Czy tam nie dzieje się więcej?

– Owszem, ale chciałam wrócić i spróbować osiedlić się w Danii. Więc gdy nagle pojawiła się oferta pracy, to...

– Aha! Zwerbowana przez headhunterów i te sprawy! Super! A gdzie właściwie mieszkasz?

– Mieszkam w domku letniskowym.

– Co? – Lise zareagowała momentalnie.

– Tak, muszę przecież zdecydować, co z nim zrobić.

– Jasne.

Ponownie zaległa irytująca cisza.

– Hm, chciałabym... – Lise wahała się przez chwilę – bardzo bym chciała, żebyśmy któregoś dnia mogły się spotkać. Oczywiście jeżeli będziesz miała na to ochotę – dodała pośpiesznie.

– Dobrze – odparła Katrine z wahaniem. Jej serce waliło. W ogóle nie miała na to ochoty. To było zbyt poufałe. I zbyt szybko.

– Zawsze było mi przykro, że my... straciłyśmy kontakt – ciągnęła Lise. Dyplomatycznie powiedziane, po tym jak Katrine odizolowała się praktycznie z dnia na dzień. Nie oddzwaniała, nie odpisywała na listy, które Lise do niej słała.

– Muszę najpierw zakończyć to dochodzenie. To wydaje się najwłaściwsze.

– Jak to?! Przecież wszystko zostało już wyjaśnione?

– To prawda, ale jest jeszcze mnóstwo papierkowej roboty i tak dalej. Została też sprawa sądowa, w której być może zostaniesz powołana na świadka.

– Tak, oczywiście, jestem do dyspozycji, nie rozumiem tylko dlaczego... No, ale ty sama wiesz najlepiej. – W głosie słyhać było rozczarowanie. Katrine poczuła wyrzuty sumienia. Znowu to zrobiła. Odrzuciła ją. Ale nie potrafiła inaczej! Jeszcze nie.

– Wiesz, jak to jest z nową pracą, człowiek czuje się trochę zmęczony.

– Oczywiście. Daj mi znać. Podać ci mój numer telefonu?

– Zapiszę ten, który pojawił się na wyświetlaczu.

– Okej, świetnie. No to mam nadzieję, że jeszcze pogadamy.

– Jasne.

Pożegnały się.

Tymczasem dotarli do Frederiksbergu. Katrine spoglądała przez okno, ale nie rejestrowała tego, co widziała na zewnątrz.

– Opowiedziała mi o twoim chłopaku – odezwał się cicho Jens.

– Tak? – odparła zaskoczona. – Naprawdę?

– To musiało być dla ciebie trudne?

– Tak. Było trudne. – Przelotnie spojrzała na niego, ale szybko uciekła wzrokiem. – To coś takiego, co potem cię prześladowuje.

– Wierzę.

– No to co? – odezwała się rażno, wyraźnie dając do zrozumienia, że temat został zakończony. – Wchodzimy?

Przytaknął. Chciał coś jeszcze dodać. Coś mądrego i rozsądnego. Jednak w tym momencie zabrakło mu odpowiednich słów.

* * *

Niespokojne serce.

Niedzielne popołudnie.

Była na przygotowaniu przedkonfirmacyjnym. Musieli pójść dzisiaj do kościoła, całą klasą. Sprawdzanie obecności i wszystkie te bzdury, więc nie można było zwiać. Śpiewali psalmy. Aaa – ziewnęła – stek nieprawdopodobnych bzdur przy akompaniamencie muzyki. Ich pastor to odpychająca, stara baba z wyszminkowanymi ustami, której się wydaje, że pozyskała zaufanie młodych ludzi. Śmieją się z niej za jej plecami.

Niespokojne serce.

Dwa irytujące słowa z psalmu uczepliły się jej myśli. A teraz przewijają się w jej głowie jak jakaś pieprzona, zepsuta płyta. Niespokojne serce.

Nie wierzy w ani jedno słowo, które wypowiada pastorka. Nic jej to nie mówi. Naprawdę nie wierzy, że istnieje Bóg, który stworzył taki nienormalny świat. Tak szczerze – wystarczy spojrzeć! Mówi sam za siebie. Jeżeli Bóg istnieje, zastanawia się, musi być sadystą, a ziemia boskim eksperymentem. Natomiast ludzie stworzeni są do tego, żeby dokonać samozniszczenia – a on chce się po prostu przekonać, ile czasu im to zajmie.

Nie, Bóg jest ideą, którą wymyślono, by mieć nadzieję, że to mimo wszystko ma jakiś sens.

Niespokojne serce. Przechadza się po pustym domu. Równie dobrze mogłaby być przezroczysta. Albo być duchem. To nie ma znaczenia. Nikt i tak nie zauważy, że tu jest. Nikt jej nie widzi. Jak zwykle znajduje się poza zasięgiem wzroku okulisty. A neurolog jest na szczęście jak zwykle zajęta pisaniem swoich książek i artykułów o ludziach, którzy nie mogą zaznać spokoju. Mogłaby zacząć od opisywania siebie. Jedyna dobra rzecz, jaką może powiedzieć o swojej matce, to fakt, że odkąd są równego wzrostu, przestała ją bić. Gdy miało to miejsce ostatnim razem, oddała jej w twarz. Matka odwróciła się na pięcie i wyszła bez słowa. I na tym się skończyło.

Wewnętrzny krzyk wydaje się donośny jak nigdy dotąd.

Przez przypadek odkryła, jak można ją zmusić do milczenia. Przez jakiś czas. Jednak stąpa po niepewnym gruncie. Nigdy nie może użyć dwa razy tej samej metody: ręki oparzonej przez kuchenkę, upadku z roweru, zadraśnięcia kuchennym nożem. Nie robiła czegoś takiego od czasu, gdy była niemowlakiem, który potrzebował pocieszenia dorosłych. Ból tłumila w sobie.

Teraz prawie nie potrafi już na nich patrzeć. Ich obecność wywołuje mdłości. Powoduje, że ma ochotę krzyczeć: Nie jesteście moimi rodzicami. Nienawidzę was!

Niespokojne serce. Kiedy, do jasnej cholery, zdoła się wreszcie uwolnić od tych idiotycznych słów?

Niespokojne serce, czegoż ci brakuje?

Ogarniają smutek. Te słowa mają na nią wpływ. Dwa małe wyrazy. I nie ma pojęcia, co zrobić z tym, co w niej wywołują.

Wścieka się. Oburzona swoją niemocą. Zostawcie mnie w spokoju.

Zamyka się w łazience.

Nie wie, co ze sobą zrobić.

Opuszcza deskę sedesu i siada na niej. Czuje się samotna. Zawsze. Samotna. Wewnątrz.

I to mimo że spędza sporo czasu ze starszymi ze swojej szkoły. Pijaństwo, imprezy, fajki – a ona jest zawsze pierwsza, żeby spróbować czegoś nowego. Palila haszysz, była z Henrikiem. Na całego. Inni uważają, że jest zabawna i niezła. Niezastąpiona na imprezie. Jest lubiana. Dzika kotka. Mrrrauuu.

Ale skoro inni najwyraźniej tak bardzo ją lubią, dlaczego ona sama tak bardzo się

nienawidzi?

Dostrzega golarkę ojca. Wie, że istnieją kobiety, które usuwają wszystkie włosy. Nabiera ochoty, żeby spróbować. Inni mieliby o czym mówić, gdyby się pojawiła cała wygolona. Nikt z nich jeszcze tego nie spróbował.

Ale nie tym wilgotnym sprzętem do golenia, należącym do ojca. Niedobrze jej się robi na sam widok. Może ma gdzieś żyletkę? Czy czymś takim nie można by się ostrożnie posłużyć?

Odnajduje nieużywane żyłki. Czuje teraz nowy rodzaj podniecenia. Drzenie w środku. Przesuwa palcem po cienkim jak papier ostrzu. Obserwuje zafascynowana, z jaką łatwością żyletka mogłaby przeciąć jej skórę.

Przygląda się sobie w lustrze. I przerażają ją to, co widzi. Jakby w lustrzanym odbiciu widać było kogoś całkiem innego. To obca twarz. Nie tylko dlatego, że tak zeszczupiała, ponieważ udało jej się przewyciężyć potrzebę jedzenia i z satysfakcją rejestruje, jak niknie z dnia na dzień. Dostrzega coś w oczach. Jakiś nowy żar.

Boi się, ale przewycięża strach. Ponownie się wpatruje. Stroi głupie miny. Oczy są jakieś inne. Skóra jest poszarzała. Usta wykrzywione.

Wewnątrz rozpada się na tysiące kawałków.

W środku rozlega się krzyk, silny jak nigdy dotąd, ale ani jeden dźwięk nie wydobywa się z jej ust.

Płacze, ale w oczach nie pojawia się ani jedna łza. Popatrz na mnie, chciałaby wykrzyknąć. No, porozmawiaj ze mną! Jednak dobrze wie, że jest już za późno.

O wiele za późno.

Przygląda się swoim nadgarstkom. Niebieskie żyły wydają się takie wyraźne pod skórą. Z łatwością mogłaby je teraz przeciąć. Położyć się i pozostać tutaj. Nie zauważyliby tego. Tętnicę należy przeciąć wzdłuż. Słyszała, jak mama mówiła, że nie udaje się to tym, którzy tną w poprzek. To za długo trwa.

Jakie to by było piękne.

Jest tylko jeden problem. Nie będzie mogła zobaczyć, jak się tłumaczy. Dlaczego ich córka zdecydowała się popełnić samobójstwo. Że musieli być okropnymi rodzicami, skoro ich córka zadała im najgorszy cios.

Skoro nie będzie mogła uczestniczyć w tym tryumfie, to i tak wszystko jedno.

Niespokojne serce, czegoż ci brakuje?

Pozwala dłoni gładzić brzuch. Czuje, jak skóra reaguje na dotyk. Obserwuje, jak żyletka w drugiej dłoni niemal sama z siebie znika kilka milimetrów pod skórą brzucha. Ale już wystarczy. Ból jest ostry i piekący, jak można się było tego spodziewać. Wypełnia ranę.

Ból tłumi ból. Krzyk cichnie.

Przygląda się w lustrze tej obcej, która jej pomogła, i mówi: – Dziękuję.

* * *

Katrine i Jens podeszli do furtki i rozejrzeli się po ogrodzie przed dużą, szarą willą. Wyróżniał się na tle pozostałych, położonych przy tej ulicy, w których nadal znajdowały się resztki śniegu, lodu i topniejących bałwanów. W tym brutalnie usunięto śnieg, tam gdzie pracowali policjanci i gdzie znaleziono zwłoki. Taśma ostrzegawcza nadal ograniczała dostęp do miejsca, w którym leżał Mads Winther, pozostał też namiot.

Weszli po schodach prowadzących do domu i zadzwonili. Maria najwyraźniej nie ucieszyła się na ich widok.

– Cześć, Mario – przywitał się Jens i uśmiechnął uspokajająco do tej nerwowej młodej

kobiety. – Musimy przez chwilę porozmawiać z Vibeke.

– Nie ma jej w domu. Biega – odpowiedziała Maria. – Długi jogging – dodała.

Jogging, zastanowił się Jens.

Wczoraj zginął jej mąż, a dzisiaj zabiera się za krótki maraton. Ale alkoholik przecież też nie przestaje pić, bo zdarzyło się jakieś nieszczęście. Wręcz przeciwnie.

W tym przypadku chodzi chyba o równie silne uzależnienie, pomyślał.

– Wiesz, kiedy wróci?

Maria pokręciła przecząco głową.

– Wiesz co? Myślę, że poczekamy tu na nią przez chwilę – zdecydował Jens i zrobił krok do przodu.

– No nie wiem... – odparła niepewnie Maria, przymykając drzwi. – Muszę jechać do miasta i zrobić zakupy na kolację.

– Nie ma sprawy – odparł, obstając przy swoim. – Nie przejmuj się nami, usiądziemy sobie w salonie i tam na nią poczekamy.

Maria z wahaniem otworzyła drzwi i stanęła z boku. Niepewnie spoglądała to na jedno, to na drugie.

W korytarzu powiesili swoje kurtki.

– Właściwie to chcielibyśmy też zobaczyć, w jaki sposób wcześniej chowałeś noże – stwierdził Jens.

– Tędy. – Ruszyła drobnym krokiem.

Weszli do dużej, nowoczesnej jadalni, która wczoraj zaledwie im mignęła. W zasadzie, pomyślał, to taki dom, w którym jest miejsce, aby pobyć sam na sam ze sobą. Z powodzeniem można by w nim mieszkać i nie mieć kontaktu z pozostałymi osobami. Maria wskazała na drewniany statyw do noży. Jens zbliżył się i dokładnie mu się przyjrzał. Technicy oczywiście zabrali wczoraj noże i przeszukali cały dom. W żadnym miejscu nie znaleziono śladów krwi. Żadnych, poza typowymi w odpływie zwykłego kuchennego zlewu: śladami zwierzęcej krwi z mięsa. Wyłącznie zwierzęca krew. Wniosek – przygotowywano tu posiłki, ale na pewno nie opłukiwano narzędzia zbrodni. W łazience nie znaleziono najmniejszych nawet śladów krwi.

Mimo to, w wyniku ich wcześniejszej rozmowy w samochodzie, Jens odczuwał nieodpartą potrzebę przemyślenia tego wszystkiego właśnie z tej perspektywy. Żeby się upewnić, że niczego nie pominęli.

– Czy trzymali noże w jakichś innych miejscach? – zapytał. – W szufladach?

Otworzyła dużą szufladę z mnóstwem miejsca na przybory kuchenne.

Było w niej więcej rzeczy, niż Jens miał w całej swojej kuchni.

– Tutaj jest sporo różnych noży – wyjaśniła Maria.

– Ach tak – odparł Jens. – Pokażesz nam, gdzie je chowałeś?

Niepewnie wyrzała przez okno w kuchni, najwyraźniej w obawie, że pojawi się Vibeke i jej zdrada wyjdzie na jaw.

– To, co robisz, jest najzupełniej w porządku – uspokoił ją.

– To – wskazała na drewniany statyw – brałam po prostu ze sobą. Pozostałe noże pakowałam w to – wyjęła rozwijaną torbę, która wyglądała jak profesjonalne opakowanie na przybory kuchenne. Zwinęła ją, włożyła pod ramię i spojrzała ostentacyjnie na Jensa. – W ten sposób.

– Hm – zamyślił się. – I zamykałeś te rzeczy w swoim pokoju?

– Tak.

– A kiedy ponownie wrócili do szuflady?
– W zeszłym tygodniu.
– W jaki sposób ci wytłumaczono, że znowu mogą pozostać na wierzchu?
– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Tak po prostu, Vibeke chciała, żeby tak było. Powiedziała, że była chora, a teraz wyzdrowiała. Po tym sprawiała wrażenie bardziej zadowolonej.

– Okej. Dziękuję.

Patrzył na tę młodą dziewczynę i już miał jej powiedzieć, że może odejść, gdy jego wzrok zatrzymał się na niej jeszcze przez chwilę... Zgrabne, młode i sprężyste ciało. Jędrne, wysoko osadzone piersi, naprawdę niezła pupa. Była przecież w domu...

Cholera jasna! Czy to z nią mógł się zadawać Winther? Czy to mogło być takie proste? Byłby razem z opiekunką do dzieci? Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem? – zapytał sam siebie i niemal miał ochotę, żeby uderzyć się w czoło.

Mario, jest jeszcze coś, o co musimy cię zapytać – odezwał się z powagą. Katrine przyjrzała mu się z zaciekawieniem. – Czy byłaś z Madsem?

Maria patrzyła na niego, nie rozumiejąc; lekko zmrużyła oczy, co zdarzało się jej, gdy czuła się niepewnie językowo. Nagle zmienił się jej wyraz twarzy. Teraz pojęła. Podniosła obie dłonie do ust i wydała okrzyk przerażenia.

– Nie, nie, nie – zaprzeczała, a potem wybuchnęła szlochem.

Katrine, w geście pocieszenia, objęła ją ramieniem.

– Mario, już w porządku – uspokajała drżącą kobietę. – Chodź, usiądziemy na chwilę w salonie. – Katrine poprowadziła ją tam i obie usiadły na sofie. Maria wydawała się niepocieszona. Katrine w dalszym ciągu tuliła ją do siebie.

Dotarł do nich dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, a krótko potem usłyszeli w korytarzu Vibeke. Sapała, robiąc krótkie wydechy, które świadczyły o jej przyspieszonym tętnie. Katrine i Jens spojrzeli po sobie. Jens wzruszył ramionami.

Vibeke weszła do salonu i lekko westchnęła na widok dwojga niespodziewanych gości i płaczącej Marii.

– Przepraszam, że panią przestraszyliśmy – nie mieliśmy takiego zamiaru – odezwał się Jens.

– Co jej powiedzieliście? – zapytała bezradnie Vibeke i wskazała na Marię. – Cała zanosi się szlochem.

– Prosiliśmy Marię, żeby opowiedziała, co widziała i słyszała w niedzielny wieczór i poniedziałkowy poranek – odparł ze spokojem Jens. – Oczywiście zrobiło jej się przykro, że musiała to ponownie przeżyć.

– W takim razie mam nadzieję, że zapytaliście o wszystko, co chcieliście wiedzieć. Wracaj do siebie – zwróciła się do Marii, po tym jak Jens skinął potwierdzająco. – Spróbuj się trochę uspokoić.

Maria opuściła salon, pociągając nosem.

– Chcecie ze mną rozmawiać? – zapytała Vibeke.

– Owszem, chcemy – potwierdził Jens.

– Muszę pójść na górę i wziąć szybki prysznic, w przeciwnym razie zmarznę.

– Poczekamy tutaj.

Vibeke wróciła dziesięć minut później i usiadła w salonie, w którym na nią czekali.

– Przystąpię od razu do rzeczy – zaczął Jens.

– Tak, mnie również to odpowiada – zgodziła się.
– Wiemy, że ma pani specyficzny stosunek do ostrych przedmiotów – zwrócił się do niej Jens.

Wpatrywała się w niego zdumiona.

– Może nam pani trochę opowiedzieć o tym, jak to się rozwinęło?
– A dlaczegoż to moja choroba – która zresztą jest już zamkniętym rozdziałem – miałyby was interesować?

– Interesuje nas z różnych powodów.
– To nie jest szczególnie klarowne wyjaśnienie.
– Przykro mi – odparł Jens. – Musimy sprawdzić wszystkie hipotezy. Do tej pory nie było jeszcze możliwości przesłuchania podejrzanego.

– W takim razie trzeba będzie poczekać, aż stanie się to możliwe.
– Właśnie. Do tego czasu musimy brać pod uwagę wszelkie alternatywy.
– Świetnie – odparła. – Skoro nie może być inaczej... Miałam krótkotrwałą depresję poporodową, która następnie rozwinęła się w pewne stany lękowe. – Jens pomyślał, że brzmi, jakby nagrywała diagnozę pacjenta na dyktafon. – Żeby tego niepotrzebnie nie prowokować, a także ponieważ bardzo potrzebowałam odpoczynku, zatrudniłam opiekunkę do dzieci i poprosiłam ją, żeby zajęła się nożami i innymi ostrymi przedmiotami z naszej kuchni. – Lekko uniosła brwi. – Tak jak wcześniej wspomniałam, to już zamknięty rozdział.

– Kiedy pojawiły się pierwsze symptomy? – zapytała Katrine, świadomie używając tego samego języka co Vibeke. Była przekonana, że wdowa potrzebuje dystansu, wytwarzanego przez oficjalne sformułowania.

– Gdy chłopcy skończyli trzy miesiące.

– Od razu rozpoczęła pani terapię?

Vibeke Winther spojrzała na Katrine z wyrazem twarzy, który – Katrine taką miała nadzieję – oznaczał, że kobieta rozważa, czy powinna opowiedzieć im całą historię. Jeżeli nie z innego powodu, to przynajmniej po to, żeby pozbyć się dwojga policjantów.

– Tak.

– Zarówno terapię farmakologiczną, jak i kognitywną?

– Tak, obie – odparła chłodno.

Najwyraźniej zdecydowała, że nie dopuści ich do swego prywatnego życia.

– Ale rozumiem, że sprawa noży przestała być problemem dopiero w zeszłym tygodniu? – upewniał się Jens.

– To prawda – przyznała Vibeke. – Pokonywałam lęki łagodnie i stopniowo, żeby nie sprowokować nawrotów. Takie podejście nie sprzyja okazjom do niepotrzebnych wyzwań. – Spojrzała chłodno na Jensa. – Najwyraźniej łączycie to z zabójstwem mojego męża. Nóż nożowi równy – ciągnęła lodowatym głosem. – Wydaje mi się to trochę prymitywne. – Znacząco popatrzyła na Katrine, której zwykle nie poświęcała wiele uwagi. Psychologiczny bubel – mówiło jej spojrzenie.

– Czasami musimy odwalić kawał niewdzięcznej roboty – tłumaczył Jens.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Musimy zadawać nieprzyjemne pytania ludziom, którzy przechodzą najtrudniejsze chwile w swoim życiu. W dziewięciu przypadkach na dziesięć o te wszystkie trudne sprawy pytamy niewłaściwych ludzi. Dlaczego? Ponieważ nie wiemy, jak osadzić te rzeczy w kontekście wszystkich historii, które do nas docierają. Naszym najważniejszym zadaniem było i jest

znalezienie winnego.

Vibeke Winther przyglądała się Jensowi w milczeniu.

– Chętnie wezmę w tym udział i zrobię, co w mojej mocy, żeby wam pomóc. Ale musicie też uwzględnić, że nie zawsze widzę uzasadnienie dla tego, na czym się skupiacie.

– Naturalnie, zdajemy sobie z tego sprawę – zapewnił ją Jens.

Nikt się nie odzywał. Każde z nich myślało swoje.

Jens wykonał gest mówiący, że będą się zbierali.

– Sami trafimy do wyjścia – poinformował.

Vibeke Winther nie odpowiedziała.

Wyszli do samochodu i pospiesznie do niego wsiedli.

Jens uruchomił silnik, żeby nagrzać samochód, ale jeszcze nie ruszał.

– To był dobry pomysł, żeby porozmawiać z Marią – odezwała się Katrine.

– Trzeba było spróbować – przyznał Jens.

– Naprawdę wydaje mi się, że nie kłamię.

– Zgadza się. Pobrano jej DNA do badań, więc będziemy mieli jasność. Ech! Żeby chociaż to badanie nie zajmowało tak cholernie dużo czasu!

– To by uprościło sprawę. Posłuchaj – zastanawiała się Katrine – jeżeli Vibeke Winther rzeczywiście odebrała życie swojemu mężowi, to w jaki sposób pozbyła się noża wczoraj rano? Przecież technicy by go znaleźli...

– Może gdzieś go wywiozła? Schowała w jakimś cholernie dobrym miejscu? Albo może gdzieś z nim pobiegła – jeżeli nie chciała, żeby ktoś usłyszał samochód? Biega przecież jak wariatka – argumentował Jens. – Mogła pobiec naprawdę daleko. Nawet nad jezioro Damhus. To zaledwie kilka kilometrów stąd. Dla niej to drobiazg i nikt nic by nie słyszał, ani nie odkrył, że wyszła. Opiekunka była przecież zajęta nasłuchiowaniem dzieci.

Spojrzeli po sobie.

– To niestety w dalszym ciągu nie tłumaczy okoliczności dotyczących Nukajeva – zauważył Jens. – A na dodatek nadal nie wiemy, z kim związał się Winther.

– Jeżeli to był związek, a nie jednorazowy wyskok.

– Jeżeli to był związek... – powtórzył Jens w zamyśleniu. – Komu właściwie człowiek się zwierza, gdy wplątuje się w coś takiego?

– Swojemu najlepszemu przyjacielowi?

– Czy nie powinniśmy zatem porozmawiać z Thomasem Kringiem?

– Zdecydowanie tak – potwierdziła Katrine.

Zawrócili w kierunku miasta.

Katrine siedziała pogrążona we własnych myślach. Po Vibeke Winther widać było wyraźnie, że cierpiała i z trudnością akceptowała fakt, że potrzebuje pomocy. Katrine też przeżywała takie napady lęku przez pewien okres po śmierci Jona. To było okropne; czasami wydawało jej się, że powinna umrzeć: galopowało jej serce, czuła ucisk w gardle i ciemniało jej przed oczami. Później, podczas studiów psychologicznych, zrozumiała mechanizm, który wywoływał te fizjologiczne reakcje i była zszokowana, dowiadując się, że stany ciągłego lęku potrafią nawet spowodować zmiany w mózgu. Hipokamp, odpowiedzialny za zdolność koncentracji i pamięć, w takich przypadkach po prostu się kurczy. To z kolei tworzy błędne koło – osłabiony hipokamp powoduje, że człowiek staje się wrażliwy i bardzo czuły na stres i wpływy z zewnątrz. Terapia kognitywna, podczas której pracowała nad zmianą tych rodzących się w jej głowie myśli, pomogła jej przez to przejść i od tamtej pory napady lęku już jej nie

dręczyły.

Aż do czasu, kiedy zaczęła nurkować.

* * *

– Był pan już, co prawda, przesłuchiwany przez jednego z moich kolegów – skonstatował Jens, gdy przedstawili się Thomasowi, przyjacielowi Madsa Winthera, który również był lekarzem i prowadził klinikę leczenia niepłodności, znajdującą się w zabytkowym apartamencie, położonym przy Frederiksberg Allé. Stojąc w poczekalni, Jens zerknął do pomieszczenia, do którego uprzejmy pracownik kierował najwyraźniej zażenowanego mężczyznę. W środku leżała sterta czasopism pornograficznych. Jens rozumiał faceta. To musiała być niezręczna sytuacja.

– To prawda, ale jeżeli mógłbym jeszcze w czymś pomóc, chętnie to zrobię. Proszę tędy.

Udali się za nim do jego biura, urządzonego nowoczesnymi, stylowymi meblami. Spoglądał życzliwie to na jedno, to na drugie, rozkładając ręce. Był rówieśnikiem Madsa Winthera, u progu czterdziestki, ale wyglądał starzej. Było coś w jego nadzwyczaj eksponowanym samozadowoleniu, co od początku irytowało Jensa.

– Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej o związku Vibeke i Madsa – kontynuował Jens.

– Ach tak? – Od razu się zdystansował. – Ale tak naprawdę to po co? Myślałem, że macie już zatrzymanego w tej sprawie?

– W dalszym ciągu prowadzimy dochodzenie dotyczące innych okoliczności związanych z tą parą – odparł Jens.

– Hm... – Thomas Kring w zamyśleniu spojrzął na Jensa, nim się odezwał. – Świetnie, tylko chyba za daleko się posuwacie, skoro mówi pan, że chcecie się dowiedzieć czegoś więcej o ich związku?

– W chwili obecnej wiemy przecież, że Mads, przynajmniej raz, był z jakąś inną niż Vibeke kobietą – mianowicie tego wieczoru, gdy zmarł. I pomyśleliśmy sobie, że może wie pan coś na ten temat, skoro, z tego co do nas dotarło, był pan jednym z jego najbliższych przyjaciół?

Thomas Kring westchnął.

– Ci ludzie – zaczął i w rozdrażnieniu opuścił kąciuki ust – naprawdę wiele przeszli. Jeżeli teraz na dodatek należy ujawnić szczegóły ich pożycia i wystawić je na widok publiczny...

– Wcale nie o to chodzi – pospiesznie wtrąciła Katrine. – Policja nie zamierza niczego ujawniać. Musimy po prostu potwierdzić albo wykluczyć pewne teorie, które wynikają z konkretnych, technicznych śladów.

– Czy wie pan coś na ten temat? – powtórzył Jens nieco zjadliwym tonem.

Oboje uważnie studiowali wyraz twarzy Thomasa Kringa. Jednak Kring milczał, a jego twarz nawet nie drgnęła. Wahał się zbyt długo; pewnie dlatego w końcu zaczął mówić.

– W porządku – odezwał się wreszcie. – Nic nie wiem o żadnym nowym związku.

Przyłożył dłoń do ust, wykonując wokół nich koliste ruchy.

– Żadnym nowym? Czy to oznacza...?

– Że wcześniej miał kogoś, tak.

– Wie pan, kto to był?

– Nie, nie pomogę wam w tej sprawie.

– Musiał przecież coś o niej opowiadać, wymienić jej imię albo jakoś ją scharakteryzować.

Kring ponownie się zastanawiał.

– Niestety nie. Muszę przyznać, że trudno mi się dopatrzeć jakiegokolwiek związku z tą

sytuacją. Ta historia miała miejsce kilka lat temu.

– Rzeczy, które zdarzyły się dawno, dziś z powodzeniem mogą stanowić motyw.

– No tak. – Kring starannie złączył czubki palców obu dłoni i lekko ściągnął usta. – To wydarzyło się w czasie, gdy jeszcze nie było na świecie bliźniaków. A potem się skończyło. Odbierałem to jako stosunkowo niewinną kurację, która miała na celu ratowanie ich w sumie dobrego małżeństwa, przeżywającego pewne trudności. Każdemu może się coś takiego przydarzyć, prawda?

Żadne z nich nie odczuło potrzeby skomentowania tego oczywistego dla lekarza faktu.

– I nie ma pan pojęcia, kim ona była? – dopytywała ze zdziwieniem Katrine. – Bardzo chcielibyśmy z nią porozmawiać. Niezależnie od tego, kiedy to miało miejsce.

– Niestety. – Nieznacznie opuścił kąciki ust i pokręcił głową. – Najmniejszego.

– Czyli nigdy nie powiedział, jak miała na imię, skąd pochodziła? – drażyła Katrine z wyrazem twarzy, który, jak zarejestrował Jens, wyraźnie mówił, że trudno jej w to uwierzyć.

Kring pokręcił przecząco głową.

– Myśli pan, że to mógł być ktoś z pracy?

Dobry strzał, Katrine, pomyślał z rozbawieniem Jens, dociskaj tego drania.

– Naprawdę nie mam pojęcia.

– A opiekunka do dziecka?

– Nie, tego już za wiele! – Cierpliwość Thomasa Kringa właśnie się skończyła. – Co wy, do cholery, sobie wyobrażacie? Do diabła, on nie był typem, który od czasu do czasu zabierałby się za swoją niewinną filipińską opiekunkę do dzieci. Dość tego! Nie będziecie szkalować porządnego człowieka!

Katrine patrzyła na niego ze spokojem.

– I Vibeke nigdy tego nie odkryła?

– Najwyraźniej nie – przyznał Kring. – Nie wiem, czy mogę mieć nadzieję, że będziecie mieli wystarczająco dużo taktu, żeby jej o tym teraz nie opowiedzieć?

– To zależy oczywiście od tego, w jakim kierunku potoczy się dochodzenie – wyjaśnił Jens.

– Stwierdził pan, że potwornie wiele przeszli; czy mógłby nam pan nieco na ten temat opowiedzieć?

– Jestem osobą, która przyglądała się problemowi ich bezdzietności przez wiele lat – Thomas Kring mówił wolno i wyraźnie, jakby ważył każde słowo. – Jeżeli miałbym wskazać na coś, co stanowiło dla nich jako pary problem, to właśnie to! Żeby nie przedłużać tej opowieści, chciałbym zaznaczyć, że to ja miałem przyjemność przyczynić się do tej ciąży – podkreślił. – Niewiele osób ma to szczęście, żeby móc w ten sposób pomóc swoim przyjaciołom.

– Dlaczego mieli problemy z zajściem w ciążę? – zapytała Katrine.

– Przepraszam, ale kompletnie nie dostrzegam związku tego pytania ze sprawą – odparł Kring lekko rozgniewany.

– O związku decydujemy my – skwitował Jens. Ten facet powodował w nim narastającą frustrację.

– Nie wolno mi zdradzać szczegółów dotyczących opisu sytuacji i zabiegów, ale mogę wyjawić, że u Vibeke stwierdzono pewne fizjologiczne przeszkody, na które udało się znaleźć sposób.

– A anoreksja?

– To oczywiste, że jej nad wyraz szczupła sylwetka stanowiła pewne wyzwanie.

Właściwie to zawsze, w mniejszym lub większym stopniu walczyła z anoreksją – przyznał. – Sytuacja uległa pogorszeniu w związku z zabiegami sztucznego zapłodnienia. Utrata kontroli – podsumował z miną, która sugerowała, że to wszystko wyjaśniało. Mimo to, z szacunku do policji, zadał sobie trud, żeby to wyjaśnić. – Nie jestem przecież psychologiem – zaznaczył i uśmiechnął się do Katrine – ani ekspertem w tej dziedzinie, ale wyznaję teorię, opartą na mojej wieloletniej praktyce, że utrata kontroli nad własnym ciałem – to, że nie można zająć w ciąży, gdy się tego chce – może wzmocnić potrzebę kontroli nad ciałem w innym zakresie.

Facet przemawia jak chodząca encyklopedia, pomyślał Jens.

– W przypadku Vibeke było tak, że kontrolę nad nią w pewnym stopniu przejęły jej treningi biegowe. Próbowałem ją przekonać, żeby trochę odpuściła, ale nie była zachwycona wysłuchiwaniami zdania innych na ten temat. Co w sumie wydaje się całkowicie zrozumiałe. Jednak szczerze mówiąc – zaznaczył i pochylił się w ich kierunku – rozmawiamy przecież o kobiecie, której mąż został brutalnie zamordowany... Czy nie powinniście raczej skoncentrować się na tym, zamiast na jej zaburzeniach łaknienia i dawnych problemach z zajściem w ciążę?

– Czy między panem a Madsem dochodziło do jakichś konfliktów? – zamiast odpowiedzieć, zapytał Jens.

– Nie – odparł bez wahania Kring. – Z całą pewnością mogę stwierdzić, że nic takiego nie miało miejsca!

– Złożył pan wyjaśnienia, gdzie pan był i co robił w niedzielę wieczorem?

– Tak, złożyłem.

– Mógłby pan nam je powtórzyć?

Thomas Kring spojrzał poirytowany na Jensa.

– Byłem z moją żoną i parą przyjaciół w operze. W drodze do domu wstąpiliśmy na lampkę wina i poszliśmy spać około pierwszej.

– Dziękuję – odparł Jens i zakończył przesłuchanie.

Opuścili klinikę leczenia niepłodności i ponownie znaleźli się na Frederiksberg Allé. Śnieg na ulicach już dawno stopniał. Słońce, operujące nisko nad linią horyzontu, świeciło Katrine prosto w oczy, więc je mrużyła. Jens pomyślał, że bardzo ładnie przy tym wygląda.

Odczuwał potrzebę, żeby rozsypać wszystkie elementy układanki i złożyć je od nowa.

– Chodź, powinniśmy nieco odetchnąć po tej sesji z doktorem od ciąż – zaproponował Jens, wskazując w kierunku parku Frederiksberg. – Niedobór tlenu – wyjaśnił i pokazał na swoją głowę. Uśmiechnęła się.

– Przypadł ci do gustu, co?

– Jak mało kto.

– Swoją drogą ciekawe, jak bliskimi przyjaciółmi byli w rzeczywistości – zastanawiała się nieco poważniej. – Dlaczego nie wie, z kim był Winther? Skoro ktoś już zdecydował się zwierzyć przyjacielowi, to czy nie chciałby nieco o niej opowiedzieć? Lub przynajmniej zdradzić imię...? Nie wierzę, że powiedział nam wszystko, co sam wie.

– Podejrzewanie wszystkich o kłamstwo to przecież moja działka – zauważył Jens.

– No racja! Sorry – powiedziała, przeczuwając, że niewiele brakuje, aby ponownie uderzyli w ten wczorajszy, niedorzeczny ton.

– Ale, owszem, powinien chcieć. – Szybkim tempem przeszli obok lodowiska, kierując się w stronę niewielkiego placu, znajdującego się przy wejściu do ogrodu. – Słuchaj – odezwał się Jens – a może tych dwoje coś ze sobą łączyło?

– Mam tylko nadzieję, że masz na myśli lekarza od sztucznego zapłodnienia i doktor psychiatrii? A nie... – Pokładali się ze śmiechu. – No, daj spokój, to drugie wydaje się naprawdę kuriozalne – dodała. – Ale wówczas nie byłby chyba tak wspaniałomyślny, żeby zadbać o to, by doczekali się bliźniaków?

– A co, jeżeli ta historia zaczęła się później? I wspólnie się go pozbyli?

– No nie wiem... – wątpiła Katrine. – Nie znaleziono przecież żadnego połączenia z Kringiem z komórki Vibeke. A w takich sytuacjach to dość powszechnie używany kanał komunikacyjny.

– Niezależnie od tego musimy ustalić, z kim zadawał się Winther – podkreślił Jens. – Później ocenimy, czy powinniśmy dalej grzebać w roli Vibeke Winther.

Katrine przytaknęła.

– Owszem, ale czy nie powinniśmy zacząć od położnych? – zapytała. – Z powodzeniem można sobie wyobrazić, że były wśród nich takie, które stanowiły pokusę.

– To prawda – zgodził się Jens i od razu przed oczami stanęła mu Lise Barfoed. Niewielu facetów mogłoby się zgodzić, że nie stanowiła pokusy. Chyba tylko eunuchy?

– Wybierzemy się do szpitala? – zapytała Katrine.

Jens spojrział na zegarek i pomyślał o Simone. Powinien ją odebrać za kilka godzin.

– Przejdźmy się jeszcze przez pięć minut.

Oddechy spowijały ich twarze niczym biały dym. Słońce chyliło się ku zachodowi. O tej porze szybko zapadał zmierzch.

Z tego natłoku myśli i teorii w jej głowie nagle wyłonił się Ian. On sam i ich wspólne życie w Szarm wydawało się teraz takie odległe. Nagle poczuła, jak ogromnie za nim tęskni. Ale była tak zajęta, że w gruncie rzeczy nie myślała o nim wiele. Może powinna się tam wybrać podczas ferii zimowych? Jeżeli będzie mogła wziąć wolne po tak krótkim czasie? Albo na Wielkanoc. Może on mógłby przyjechać latem do Danii? Jeżeli miałby się tu pojawić i nie przestraszyć na amen, to z całą pewnością powinien poznać Danię od jak najlepszej strony. Ta myśl dodała jej skrzydeł, które jednak opadły chwilę później. Ta pora roku oznaczała dla niego szczyt sezonu w pracy. Z całą pewnością nie mógłby zrobić sobie wakacji w środku lata. Wyglądało na to, że jakiegokolwiek spotkanie stanowi raczej beznadziejny pomysł. Poczowała, jak nagle ogarnął ją smutek.

Jens walczył z przemożną ochotą, żeby objąć Katrine ramieniem, jakby byli na wspólnym spacerze w niedzielne popołudnie.

– Powiedz mi... – odezwał się, zanim jeszcze przemyślał sprawę do końca. Niech cię diabli, Jensie Høgh, pomyślał. W ciągu trzech czwartych sekundy jego serce zaczęło walić niczym młot z góry na dół, a teraz próbowało wydostać się przez gardło. – Czy jest ktoś... no, chodzi o to... wiesz, zastanawiam się... czy mieszkasz sama? – Zauważył, że zabrzmiało to, jakby sugerował: mam nadzieję.

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego. Dostrzegł, że przejrzała go na wylot, jak jakiegoś przezroczystego krążkopława, meduzę. W każdym razie dokładnie tak się poczuł.

– Tak – odparła łagodnie. – Jest ktoś.

Serce podskoczyło mu do gardła.

– Natomiast jeżeli chodzi o drugą część pytania, to nie mieszkamy razem. On mieszka w Egipcie. Jest instruktorem nurkowania, Australijczykiem, raczej nie wyobrażającym sobie, żeby przenieść się tutaj, na północ.

– Tak? Instruktor nurkowania? – dzielnie się zdziwił. Australijczyk, pomyślał blednąc i

oczyma wyobraźni ujrzał faceta rodem ze *Słonecznego patrolu*, który w lazurowych falach zabawiał się z Katrine, odzianą w skromne bikini. Brzmiała smutno, gdy wspomniała, że trudno by mu się było tu przeprowadzić. Co wskazywało na to, że właśnie o tym marzyła. – No to świetnie.

– Sama nie wiem – zawahała się. – To dość uciążliwe.

Ponownie minęli lodowisko. Para rodziców, w wieku Jensa i Katrine, z około dziesięcioletnią córką pośrodku, ślizgała się na łyżwach. Cała trójka zrywała boki ze śmiechu. Obejrzał się za nimi i zadygotał pod swoją zimową kurtką.

Fuck!

Fuck!

Fuck!

* * *

– Znowu dzisiaj u ciebie byli? – zapytał Thomas.

– Tak, siedzieli tu w salonie, gdy wróciłam z joggingu.

– Właśnie ode mnie odjechali.

– Przecież byłeś przesłuchiwany już wczoraj?

– Węszą wszędzie. Myślisz, że coś ustalili?

– Nie – odparła. – Szczerze, to nie wydaje mi się.

– Uważaj na siebie, kochanie. Wpadnę wieczorem. – Thomas wydawał się zatroskany. Z troską innych osób nie dawała sobie rady. To było zbyt przytłaczające i natarczywe. Jak jakiś fałszywy pretekst, żeby wtargnąć pod jej pancierz. A ona nie chciała, żeby ludzie tam dotarli. Jednak Thomas potrafił poruszyć właściwe struny jej delikatnej osobowości.

Niestety, dostrzegła to zbyt późno.

– Pospiesz się. Tęsknię za tobą – wyznała. Szloch uwiązał jej nagle w gardle. Szybko się pożegnała. Nie miała sił, żeby się poddać. Do czasu, aż się tu nie pojawi.

Oparła się o sofę, próbując zapanować nad symptomami strachu, które zaczęły ogarniać jej ciało.

Wszystko powróciło z całą mocą. Wszystkie te dawne obrazy w jej głowie. Nie potrafiła nad nimi zapanować. Problem polega na tym, pomyślała, jak już wielokrotnie wcześniej, że myśli i obrazy już raz zakorzeniły się w jej głowie. I one nie znikną. Leżą tam wewnątrz, gdzieś w odległym miejscu, gotowe, żeby je ponownie dostrzegła i przemyślała. Ale to przecież tylko myśli – próbowała sobie wytłumaczyć.

A co, jeżeli przejmują władzę?

Przypomniała sobie wieczór, kiedy się to wszystko zaczęło. Pierwszy napad lęku.

Mads był w pracy.

Była tak zmęczona, że miała ochotę wyć. Ale poprzedniego wieczoru wyjęła z zamrażarki kurczaka; miała się wówczas lepiej. Czuła, że ma w sobie trochę energii. Byłoby przesadą, gdyby okazało się, że nie potrafi nawet przygotować posiłku. Zamierzała dodać ziemniaki, pomidory i oliwki, polać to wszystko oliwą i wstawić do piekarnika, żeby danie było gotowe na kolację. Sama nie tknęłaby oczywiście niczego poza kawałkiem piersi, na dodatek bez skóry, ale Mads nawet by tego nie zauważył. Zresztą co go, do cholery, obchodziło, co ona jadła? Był taki diabelnie nadgorliwy w staraniach, żeby przytyła. Czy to jego ciało?

Później pewnie mogłaby, korzystając z okazji, że ci mali tyrani zasnęli, opaść na sofę i podrzemać pod kocem.

Deficyt snu.

Nic dziwnego, że doprowadzano do niego w ramach tortur. To bez wątpienia najokropniejsze, czego doświadczyła. Dzieci miały trzy miesiące, a ona była zdesperowana.

W szczególnie ekstremalnych sytuacjach, gdy obaj płakali jednocześnie, albo gdy karmiła jednego, a ten drugi się wydierał, niemal się poddawała. Kochała swoich chłopców, ale czuła się więźniem własnego życia.

Była przeciwna umieszczeniu w macicy więcej niż jednego zarodka. Ale natura pokazała swoje krnąbrne oblicze i zadecydowała, że zapłodniona komórka jajowa podzieli się na dwie. Ot, ironia losu.

Czuła się oszukana i zwiedziona. Wystawiona do wiatru przez swoje własne ciało.

Ale Mads był zadowolony. Mimo iż zabrało mu sporo czasu przezwycięzenie obaw, że coś mogłoby pójść nie tak. W początkowej fazie ciąży w ogóle nie był w stanie się cieszyć. Czuła się tak rozczarowana jego reakcją, że miała ochotę go uderzyć.

Później zrozumiała.

Jeżeli straciłaby to dziecko, nie mieliby żadnego. Oczywiście że miał powody do niepokoju.

Następnie pojawił się niepokój związany z ciążą bliźniaczą i ryzykiem, jakie ze sobą niosła, ale był szczęśliwy, że nie będą mieli jedynaka, którym on sam był. „Zobacz, na jakiego wyrosłem egoistę” – potrafił powiedzieć, posiłkując się swoim najbardziej czarującym uśmiechem, i zręcznie wybrnąć z całej sytuacji.

Dziecko.

Przecież ona właśnie chciała mieć jedynaka.

Egoistka czy nie. Nic jej to nie obchodziło. Oczywiście dostrzegała, co to nastawienie z nią zrobiło. Najwyraźniej stanowili parę egoistów, która usiłowała stworzyć rodzinę. Co mogła na to poradzić? Nic, oprócz tego, że próbowała. I po prostu była szczerą. Inni dokładali wszelkich starań, żeby zakamufłować swój egoizm.

Chodziło jej po głowie, żeby usunąć jeden z zarodków, ale nie miała odwagi wspomnieć o tym Madsowi. Zabijając jeden z nich, poprzez wstrzyknięcie dziecku chlorku potasu, ryzykowało się utratę także tego drugiego. Czy była gotowa, żeby podjąć to ryzyko, po tym, jak nareszcie ich starania zostały uwieńczone sukcesem?

Nie, raczej nie.

Czuła się taka zmęczona. Była nieprawdopodobnie zmęczona. Chciała tylko, żeby powróciło jej dawne życie. Chciała pracować, biegać, chodzić na fitness i czytać ciekawą książkę w niedzielne popołudnie. Chciała jeździć w podróże służbowe, na ważne spotkania, na których podejmowano istotne decyzje, przy których odgrywała kluczową rolę. Nie chciała siedzieć tutaj i czuć się zredukowaną do wędrującej lodówki i osoby zmieniającej pieluchy. Każdego kolejnego dnia jej nastrój się pogarszał.

Dzisiaj jednak osiągnął niepojęte dno.

Wyjęła kurczaka z lodówki, do której włożyła go wczoraj, żeby odtajał. Wyciągnęła go z opakowania i położyła na desce do krojenia.

Wzięła duży japoński nóż, który otrzymała od partnera handlowego ich firmy podczas ubiegłorocznej podróży do Japonii.

Spojrzała na kurczaka i nagle na widok tego chudego grzbietu, wystającego spod skóry, poczuła się dziwnie nieswojo. Zrobiło się jej niedobrze, gdy spoglądała na dwa grube uda, które opadły na boki.

Poczuła się bardzo, bardzo dziwnie.

Ten grzbiet... Zaczął napełniać ją odrazą... Poczowała się wyobcowana, jakby to już nie ona stała tam w kuchni. Z ogromnym nożem w dłoni. I z tym zwierzęciem, które nagle sprawiało wrażenie jakby... Nie, musi się wziąć w garść.

Skierowała nóż w miejsce, skąd odcięto głowę, chcąc poprowadzić go wzdłuż grzbietu, żeby przeciąć kurczaka na pół.

Ten chudy grzbiet... Nie potrafiła tego zrobić.

Z krzykiem odrzuciła nóż i opróżniła zawartość swojego żołądka do zlewu. Potem pochyliła się nad stołem i próbowała złapać powietrze, wykonując szybkie wdechy. Weź się w garść, myślała, oplukując zlew.

Wyrzuciła kurczaka do kosza na śmieci, nie poświęcając mu ani jednego spojrzenia więcej, a potem starannie umyła dłonie, jak zawsze, gdy dotykała surowy drób.

Wzięła elektryczną nianię, zamknęła kuchnię, usiadła w sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi. To był jakiś koszmar. Żyła w koszmarze. Drżała na całym ciele. A potem wybuchła płaczem. I płakała.

Gdy już nie miała sił na płacz, zadzwoniła do Madsa.

– Musisz przyjechać do domu.

– Ale jestem w trakcie bardzo skomplikowanego...

– MUSISZ PRZYJECHAĆ DO DOMU. TERAZ! SŁYSZYSZ? – Nie potrafiła wyjaśnić, co się stało. Skąd miała to umieć? – Jestem chora, mam kłopoty z żołądkiem, wymiotuję. Nie mogę zająć się dziećmi.

– Ależ Vibeke, kochanie, nie ma tu nikogo, kto mógłby mnie teraz zastąpić. To jest całkiem... Nie możesz zadzwonić do mojej mamy?

Zawiódł ją. Pozwolił, żeby została z tym wszystkim sama, ten egoistyczny palant, który zrobił jej dwójkę dzieci!

Przerwała rozmowę. Oczywiście że zawsze można znaleźć zmiennika. Więc, do cholery, ty ty poszukaj sobie jakiegoś!

Później wściekła podeszła do swojego komputera. Zadzwonić do jego matki! HA! Prędzej ze cztery razy umrze, niż pozwoli na to, żeby jego matka zobaczyła ją taką żalowaną i bezradną, jak się teraz czuła.

Odszukała biuro *au pair* i zadzwoniła.

Na szczęście ktoś odebrał telefon, mimo że było już późne popołudnie.

Tak, chciałyby zamówić *au pair*. Tak, jak najszybciej. Dzieci? Tak, mieli bliźniaki. Owszem, wiedziała, że opiekunki obowiązywał ograniczony wymiar czasu pracy – maksymalnie trzydzieści godzin w tygodniu. Tak, oczywiście, mieli dla niej odpowiedni pokój. Tak, miałyby zacząć jak najprędzej. Z Filipin? Świetnie! Rozmowa w biurze w przyszłym tygodniu? Raczej nieco szybciej. Nie da rady? W takim razie tak szybko, jak tylko to będzie możliwe!

Następnie zadzwoniła do kobiety około pięćdziesiątki, która sprzątała u nich raz w tygodniu, pozostawiając dom bez pyłku kurzu. Wiedziała o niej właściwie tylko tyle, że kochała dzieci i miała dwójkę swoich, już dorosłych. Potrafiła tak rozbawić bliźniaki, że Vibeke wydawało się to niemal przesadą. Czy była zainteresowana kilkoma dodatkowymi godzinami jeszcze w tym miesiącu, zanim nie przejmie ich *au pair*?

Tak, Vibeke miała po ciąży problemy z kręgosłupem i potrzebowała odciążenia. Chodziło głównie o opiekę nad dziećmi. Tak, noszenie ich na rękach sprawiało jej ogromny problem.

Od kiedy?

No, w zasadzie to dość pilne, bo na dodatek zachorowała, a Mads nie ma możliwości opuszczenia szpitala.

Czy mogłaby się pojawić teraz?

W takim razie, umowa stoi – odparła z ulgą w głosie. Więc do zobaczenia za pół godziny. Czy ma przynieść jedzenie? Owszem, jeżeli to nie stanowiłoby kłopotu. W tej sytuacji ona oczywiście za nie zapłaci.

Jeden z bliźniaków zapłakał i obudził drugiego. Obaj zanosili się płaczem. Mechanicznie wyszła z pokoju i wzięła ich na ręce. Usiadła z nimi na sofie, a jej łzy mieszały się ze łzami dzieci.

Potem Mads z wielkim rozbawieniem opowiadał, jak to wrócił późnym wieczorem do domu i zastał zaskakującą scenerię, w której ich domem zawładnęła kobieta, na co dzień zajmująca się sprzątaniami. Bawiła się z chłopcami. Poinformowała go, że do jedzenia jest rzymska pieczeń z gęstym, brązowym sosem i ziemniakami, którą można szybko odgrzać w mikrofali i że Vibeke wzięła tabletki na sen oraz środki usmierzające ból kręgosłupa, po których głęboko zasnęła, więc ona obiecała mu przekazać, że żona nie będzie mogła zająć się dziećmi w nocy. I że ból kręgosłupa to coś okropnego, gdy trzeba się zajmować tą dwójką. Ale przecież się umówiły, że będzie przychodziła do nich codziennie, do czasu aż pojawi się *au pair*.

– Tak, to rzeczywiście okropne – przyznał, ziewając. Po wysłuchaniu całej historii zaczął się zastanawiać, czy wszedł do właściwego domu. A potem wybuchnął gromkim śmiechem.

Niczego nie rozumiał.

Ale Thomas tak. On rozumiał wszystko.

* * *

– Więc możemy wpaść? – upewnił się Jens. – Dobrze, będziemy za dziesięć minut. Okej! – zwrócił się do Katrine. – Zaczniemy od Inge Smith i dowiemy się, czy kogoś zna albo czy słyszała jakieś plotki.

– A potem co, przejdziemy się tak po prostu po oddziale i popytamy?

– Tak, na początek. Próba losowa. Zobaczymy, co uda się ustalić. Weźmiemy też próbkę od Torstena. Nie będziemy przecież na tym etapie pobierać próbek DNA od całego oddziału położniczego...

– A propos...

– DNA?

– Nie, Torstena...

– Niech to szlag! – zaklął Jens i natychmiast zadzwonił do szefa Wydziału Dochodzeniowego, żeby poinformować go o rozwoju śledztwa.

Potem westchnął głęboko.

– Czy on nie powinien wkrótce wybrać się na wcześniejszą emeryturę czy coś w tym rodzaju...?

– Spróbuj go przy okazji o to zapytać – zaproponowała Katrine.

– Masz to jak w banku!

Krażyli, próbując znaleźć miejsce postojowe. Na dachu wysokiego budynku szpitala wylądował śmigłowiec.

– Fascynujące, prawda? – odezwała się i spojrzała w górę. – Oni ratują życie, a my...

– No? Co my właściwie robimy? Kręcimy się w kółko i zaglądamy pod kołdrę.

– Aha! Wydaje mi się, że w takim razie musimy spojrzeć na sprawę z szerszej

perspektywy.

– Jasne. Przepraszam. Co chciałaś powiedzieć?

– My na swój sposób też to robimy.

– Masz na myśli to, że zapobiegamy nowym przestępstwom?

– Tak, ale chodzi mi również o tych najbliższych. Tych, którzy pozostają. Tych osieroconych. Często dopada mnie przekonanie, że aby mogli dalej prowadzić normalne życie, niezbędne jest złapanie sprawcy.

– Dlaczego dość trudno odnieść wrażenie, że to dotyczy także tej sytuacji?

– Wydaje mi się, że dlatego, iż ta osierocona osoba nie wywołuje w nas pozytywnych uczuć.

– Interesujące – zauważył Jens i spojrzał na Katrine.

– Rzeczywiście – odpowiedziała i odwzajemniła jego spojrzenie.

Jens w dalszym ciągu poszukiwał miejsca do zaparkowania. Katrine ponownie skierowała wzrok na śmigłowiec. Zaczęła myśleć o ich wczorajszym spacerze w parku. Ładnie przyjął fakt, że nie była singielką. Tak, jest ktoś, powtórzyła w myślach. Był ktoś w jej życiu. Ale czy było gdzieś dla nich jakieś wspólne miejsce?

– Tu możemy się zatrzymać – zauważył i wcisnął się idealnie na wolne miejsce parkingowe przy Juliane Maries Vej.

W milczeniu skierowali się ku wejściu, a potem wjechali windą na oddział położniczy.

Inge Smith przyjęła ich w swoim biurze.

– Czy pojawiło się coś nowego? – zapytała wprost.

– Niestety, nie mogliśmy dzisiaj przesłuchać Nukajeva – odparł Jens. – Ale w tym czasie badamy inne, luźne wątki w tym dochodzeniu.

– Tak?

– Właśnie dlatego tu jesteśmy. To dość drażliwa sprawa.

– Aha? – Inge Smith z zatroskaniem zmarszczyła brwi. – Co to oznacza?

– Wiemy, że Winther miał seksualny kontakt z jakąś kobietą w niedzielę wieczorem. Wiemy też, że nie była to jego żona.

– Co takiego? – wyrwało się Inge Smith. – Coś podobnego! Zaskakujące!

Spoglądała to na jedno, to na drugie.

– Ma pani może jakąkolwiek sugestię, kto to mógł być?

– Najmniejszej...

– Domyślamy się, że to mogło mieć miejsce tutaj, głównie ze względu na przedział czasowy. Dlatego należałoby założyć, że chodzi o koleżankę z pracy.

– Coś takiego, brak mi słów – stwierdziła Inge Smith. Sprawiała wrażenie bardzo zaskoczonej. – Uważam... Lubił co prawda poplirtować, ale od tego jeszcze daleka droga do... I nie macie pomysłu, kto to może być?

– Trudno powiedzieć – to może być ktokolwiek. Nie mamy pojęcia.

– W takim razie musimy popytać – stwierdziła Inge Smith, próbując się jakoś pozbierać. – Jak to zorganizujemy?

– Chcielibyśmy chwilę porozmawiać z osobami, które mają dyżur – dość dyskretnie, żeby sprawdzić, czy mogą nas naprowadzić na jakiś ślad.

– Dyskretnie? – zapytała Inge Smith i uśmiechnęła się. – Bardzo możliwe, że potraficie zrobić to dyskretnie, w zasadzie tego nie kwestionuję. Ale zdajecie sobie sprawę, jak taka plotka się rozejdzie? Błyskawicznie!

– Tak, chyba tego nie unikniemy, niezależnie od tego, jak się za to zabierzemy. Będziemy oczywiście apelować do ludzi, powołując się na etykę i dobro jego rodziny.

Inge Smith skinęła w milczeniu.

* * *

– No więc owszem! – potwierdziła Susanne, jedna z dwóch położnych, które odnaleźli w dyżurce oddziału położniczego. – Mads zdecydowanie był flirtiarzem! Nie ma co do tego wątpliwości – powiedziała i roześmiała się. – Ale nie mam pojęcia, kto to mógłby być. Błędne pojęcie! Susanne, a co ty o tym sądzisz?

Jens zerknął na ich identyfikatory. Susanne i Susanne. Czyżby to imię było tak popularne wśród położnych? – zastanawiał się. Druga Susanne, która stała i wypisywała na tablicy nazwiska rodzających, sprawiała wrażenie bardziej opanowanej i dała sobie czas do namysłu, zanim się odezwała.

– Nie mam pojęcia. Ale wydaje mi się, że to całe jego flirtowanie to mogła być po prostu taka forma nawiązywania kontaktu. Jedni to lubili, u innych nie wzbudzało to wielkiego zachwyty.

Do dyżurki weszła trzecia położna.

– Ech, dlaczego, do diaska, to dziecko nie chce wyjść z tej kobiety! – westchnęła, a potem, gdy dostrzegła Jensa i Katrine, próbowała powstrzymać chichot, przyciskając dłoń do ust, jakby chciała tym ruchem cofnąć wypowiedziane słowa. – O przepraszam – dodała.

Katrine uśmiechnęła się do niej.

– Czasami człowiek musi po prostu WYJŚĆ z sali i powiedzieć coś takiego. – Położna wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze. – I można działać dalej – stwierdziła, obdarzając ich karykaturalnym i wyrażającym przesadne zadowolenie uśmiechem, jakby brała udział w reklamie jakiegoś środka pobudzającego. – Zakładam, że chodzi o Madsa?

Jens spojrzał na jej identyfikator. To nieprawdopodobne! Również miała na imię Susanne! Czyżby to było jakieś kryterium rekrutacyjne w szkole położnych?

– Zgadza się – potwierdziła Katrine. – Może pani pójść ze mną? – Weszły do pomieszczenia obok. Pokrótce wyjaśniła cel ich wizyty. – Czy ma pani jakiś pomysł, kto to mógł być? Chcielibyśmy, naturalnie, porozmawiać z tą kobietą.

– I sądzicie, że to była położna?

– Jest taka możliwość. Niczego nie wiemy na pewno. Ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że to ktoś stąd.

– Doprawdy? – zdziwiła się. Jej głos wzniósł się nagle o kilka tonów wyżej. – Nie... Nic mi na ten temat nie wiadomo... – Pospiesznie spojrzała na zegarek. – No, muszę wracać na salę.

Ona coś wie!, pomyślała Katrine.

– Proszę zadzwonić, jeżeli przyjdzie pani coś do głowy – poprosiła dobitnie. – To naprawdę ważne.

Przez chwilę spoglądały na siebie w milczeniu. Katrine zerknęła na jej identyfikator: Susanne Larsen.

– Proszę! – Szybko napisała swój numer telefonu na kawałku papieru i podała go położnej.

– Dziękuję – odparła tamta i wybiegła z dyżurki.

Bingo!, pomyślała Katrine.

Gdy wróciła, Jens skończył już rozmowę z dwiema pozostałymi położnymi.

– Powiedziała coś?

– Coś wie – wyszeptwała podekscytowana Katrine. – Jestem tego całkowicie pewna. Dałam jej mój numer. I mam jej nazwisko.

Prowadzili dyskretne rozmowy z pozostałymi położnymi, lekarzami i pielęgniarkami, ale podczas tej wizyty nie zdobyli więcej informacji. Podziękowali i wyszli.

– Zadzwonimy do niej – zaproponował Jens. W tym samym momencie otworzyły się drzwi do sali nr 6. Wyszła z niej Susanne Larsen i skierowała się w ich stronę.

– Być może wiem, kto to był – odezwała się.

* * *

– Cześć, Simone – przywitał się przez telefon Jens.

Ponownie znaleźli się na Juliane Maries Vej.

Jens dzwonił do córki, żeby uprzedzić, że się spóźni. Katrine zauważyła, że targają nim wyrzuty sumienia. Odeszła nieco na bok, żeby mógł swobodnie porozmawiać.

Jens poinformował Torstena, co udało im się ustalić w ciągu ostatnich godzin, i obaj byli zgodni co do tego, że Jens i Katrine powinni pojechać i porozmawiać z kobietą, o której wspomniała Susanne Larsen.

– Kochanie, bardzo mi przykro, ale się spóźnię. Musimy jeszcze z kimś porozmawiać, ale potem przyjadę i cię odbiorę.

– Cały ty! – odparła ze złością. – A ja chcę do domu!

– Przykro mi.

Przerwała połączenie. Zadzwonił do Ellen i wyjaśnił sytuację.

Cholera jasna!

* * *

Drzwi otworzyła trzydziestoparoletnia kobieta. Gdy ujrzała Jensa i Katrine na schodach, wyglądała na całkowicie zaskoczona. Była piękna, ciemnowłosa i bardzo kobieca.

– Mette Rindom?

– Tak, to ja.

Przedstawili się.

– Chcielibyśmy zabrać panią na komendę celem przesłuchania.

Za plecami Mette pojawił się mężczyzna w jej wieku.

– To rutynowe postępowanie – uspokajał Jens. – Jesteśmy w trakcie przesłuchań byłych współpracowników Madsa Winthera – wyjaśniał zarówno jej, jak i temu mężczyźnie. Kobieta obrzuciła Jensa spojrzeniem, które wyrażało desperację. Dobrze, pomyślał, już czuje się niepewnie. Z tyłu dobiegały dziecięce głosy.

– Potrzebuję chwili, żeby się przygotować – odparła pośpiesznie i przymknęła nieco drzwi.

Czekali na nią na zewnątrz.

Susanne numer trzy opowiedziała, że przed paru laty pracowała razem z Madsem w Hvidovre Hospital. Przypadkowo przyuważyła go w intymnej sytuacji z koleżanką z pracy. Nie miała oczywiście pojęcia, czy to dalej trwało – to było przecież tak dawno temu.

Podczas jazdy na komendę w samochodzie panowała cisza. Kobieta siedząca z tyłu była najwyraźniej mocno poruszona tą sytuacją. Jens i Katrine pograżyli się we własnych myślach.

Zaparkowali przed budynkiem i weszli do biura.

– Kiedy pani pracowała razem z Madsem Wintherem? – zapytał bez ogródek Jens.

Wygląda na zmęczonego, pomyślała Katrine. Przyglądała się Mette Rindom, która

usiłowała trzymać fason. Niewiele brakowało, żeby się złamała.

– To było... – liczyła. – Wydaje mi się, że Mads odszedł trzy lata temu i zaczął pracować w Rigshospitalet. Pracuję w Hvidovre od sześciu lat, odkąd ukończyłam szkołę – więc pracowaliśmy razem przez trzy lata.

– Hm – mruknął Jens. – Kiedy zaczęliście się spotykać prywatnie?

Mette wyraźnie poczerwieniała.

– Och... Spotykaliśmy się przez pewien czas, wtedy gdy miałam problemy w domu. To trwało około roku. Potem to zakończyłam.

– Dlaczego?

– Powód był prozaiczny: mój mąż znalazł w moim telefonie SMS-a od niego. – Wykrzywiła twarz w lekkim grymasie. – Postawił mi bardzo przyzwoite ultimatum co do naszej wspólnej przyszłości. Nie byłam gotowa, żeby zostawić jego i dzieci. Poza tym nie wydaje mi się, żeby Mads był zainteresowany czymś więcej niż romanssem. To nie było... takie.

– Co ma pani na myśli?

– Łączył nas raczej erotyczny kontakt niż coś, co wskazywałoby na to, że moglibyśmy zostać parą.

– Jak zareagował na to, że pani z nim zerwała?

– On... – Spuściła wzrok. – On przyjął to właściwie bardzo spokojnie. Szczerze mówiąc, mógłby okazać nieco więcej złości – stwierdziła i zareagowała nieco wymuszonym śmiechem.

– Ma pani na myśli, że niespecjalnie się tym przejął?

– Tak, właśnie!

– Gdzie się spotykaliście? – zapytała Katrine.

– Bywało różnie – odparła Mette. – Parę razy w jego biurze, gdy pracowaliśmy do późna. Albo za dnia u niego w domu, gdy nikogo tam nie było, bo żona przebywała w pracy. Dużo podróżowała.

– I nikt z waszych kolegów tego nie zauważył? – zapytała Katrine.

– Tak mi się wydawało – odpowiedziała. – Ale skoro tu jesteśmy, najwyraźniej ktoś musiał to zauważyć.

Jens przytaknął.

– My w każdym razie byliśmy bardzo dyskretni. Odnosiłam wrażenie, że Madsowi ogromnie zależało na dobrej opinii. W taki, jak by to ująć... przesadnie podniosły sposób. Zdałam sobie sprawę, że niespecjalnie podoba mi się ta strona jego osobowości.

– Niech pani spróbuje powiedzieć nam coś więcej na ten temat – poprosiła Katrine, pochylając się do przodu. To był jeden z tych nielicznych przypadków, kiedy ktoś wypowiadał się nieco negatywnie o Madsie.

– Nie wydaje mi się, że potrafię podać jakieś inne przykłady, jeżeli tego pani oczekuje. Po prostu miałam wrażenie, że sposób, w jaki o to dbał, nie należał do przeciętnych. Jakby świadomość, że inni mogliby się o tym dowiedzieć, była dla niego gorsza niż fakt, że mogło to dotrzeć do jego żony.

– Czy dobrze sobie radził z ukrywaniem waszego związku? – drażyła Katrine.

– Rewelacyjnie – bez wahania odpowiedziała Mette. – W pracy potrafił mnie kompletnie ignorować. Kiedy wracam do tego myślami, wydaje się to niemal okropne.

– A pani mąż? Jest bardzo zazdrosny? – zapytał Jens.

– Był oczywiście zazdrosny, gdy to odkrył. Kto by nie był?

– Poradził sobie z tym, czy nadal ma do pani żal?

Mette Rindom gwałtownie pobladła.

– Chyba nie myślicie...?

– Musimy wziąć pod uwagę wszystkie możliwości... Czy nadal żywi urazę?

Zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie. Stanowczo nie. Przeszliśmy już przez to i teraz mamy dobre relacje. Urodziło nam się jeszcze jedno dziecko. Naprawdę nie powinniście myśleć... – Płacz, który do tej pory cisał się w ukryciu, wybuchł ze wzmożoną siłą. Mette Rindom szlochała.

– Musimy się dowiedzieć, gdzie spędziliście noc z niedzieli na poniedziałek – zaznaczył Jens.

Mette wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła nos.

– Byliśmy na rodzinnych urodzinach w niedzielę wieczorem, wróciliśmy późno do domu i położyliśmy dzieci spać. Potem przez chwilę oglądaliśmy telewizję i poszliśmy do łóżka około dwudziestej trzeciej. Mam bardzo lekki sen i budzę się od najmniejszego dźwięku. I mogę zagwarantować, że Henrik nigdzie w nocy nie wychodził. I ja oczywiście też nie – dodała stanowczo. – To, co insynuujecie, jest całkowicie groteskowe! Nie rozmawialiśmy o tej sprawie od bardzo dawna. Jest zakończona!

Odwieźli Mette Rindom do domu. Siedziała w milczeniu na tylnym siedzeniu. Katrine odwróciła się i nawiązała rozmowę.

– Zna pani jakieś położne z Rigshospitalet?

– Sporo. W trakcie nauki odbywamy praktyki w wielu miejscach, więc poznajemy wiele ludzi.

– Zna pani Lise Barfoed?

– Tak! Skąd pani ją zna? – zdziwiła się Mette.

– Chodziłyśmy razem do szkoły średniej.

– Ach tak. Zabawne. My z kolei przez krótki czas pracowałyśmy razem w Hvidovre. Ona ma za sobą niezłą rotację.

– Jak to?

– Wydaje mi się, że zaliczyła wszelkie możliwe porodówki w okolicy.

– Poważnie? Przecież chyba od dość dawna pracuje w Rigshospitalet?

– Czyżby? W takim razie to dobrze, że w końcu zaczęła się gdzieś na dłużej.

– Na pewno.

Wysadzili Mette Rindom przed jej domem.

– Myślimy o tym samym? – zapytał Jens, gdy już mieli zawracać.

– Możliwe – odparła Katrine. – O czym ty myślisz?

– Naprawdę musimy się dowiedzieć, z kim spędził niedzielny wieczór. – Jens zagryzł dolną wargę. – Wydaje mi się, że był typem uwodziciela – dodał. – Ale co to, do cholery, za związek?!

– Wintherów?

– Tak.

– Instytucja.

– Co?

– No nie wiem... Nie znasz takich par, którym otoczenie stawia ogromnie duże wymagania – że muszą trwać i przestrzegać zasad i tradycji?

– Rodzina królewska – zasugerował.

- Ty gadzie!
- Ale tak szczerze: czy taki model nie należy już do przeszłości?
- Może uchoowało się jeszcze kilka dinozaurów? Ale wydaje mi się, że przynajmniej jednej rzeczy możemy być dość pewni – Mads Winther nie zaspokajał swoich potrzeb w domu...
- To dlaczego po prostu się z nią nie rozwiódł? – zapytał ze zdziwieniem Jens.
- Ponownie: instytucja. Poza tym uważam, że była w nim odrobina narcyzmu; może miał lekkie narcystyczne zaburzenie osobowości? Chyba był dość skoncentrowany na sobie... I najwyraźniej absolutnie fenomenalny w sztuce łgania.

* * *

Gdy zatrzymali się przed komendą, Jens wysadził Katrine przy jej samochodzie.

- Nici z dzisiejszego biegu. – Wyglądał na szczerze rozczarowanego.
- Uda się innym razem – odpowiedziała Katrine.
- Trzymam cię za słowo – zaznaczył Jens. – Powiedz mi, czy ty w ogóle nie boisz się mieszkać tam sama?

Wcześniej, w ciągu dnia, opowiedziała mu, gdzie mieszka, gdy skomentował jej okazałych gabarytów samochód.

- Nie, w zasadzie nie – odparła i pokręciła głową. – Tam jest naprawdę bardzo spokojnie. O tej porze roku nie ma tam żywej duszy.

Jens skinął głową. Z trudem przychodziło mu wyobrażenie sobie, że można mieszkać w miejscu, gdzie, jak sobie wyobrażał, jest tak cicho i ciemno.

- W takim razie – spojrzał na nią – do zobaczenia jutro.
- Dobra. Mam nadzieję, że Simone nie będzie za bardzo rozżłoszczona – uśmiechnęła się Katrine.

- Tego nigdy nie można być pewnym – odparł, wykrzywając twarz w uśmiechu, i mrugnął.
- Codziennie potrafi zadbać o odpowiednie napięcie.

Wsiadła do samochodu i obejrzała się za nim. Jest czarującym mężczyzną, pomyślała. Poruszała ją zwłaszcza jego czułość w stosunku do córki.

* * *

Jens zaparkował przed domem rodziców w Valby i szybko podszedł do wejścia. Nacisnął dzwonek, a następnie upewnił się, czy drzwi są zamknięte na klucz. Mieli zwyczaj zostawiać je otwarte, kierując się – zdaniem Jensa hippisowską i beznadziejnie naiwną – wiarą w to, że ludzie są z natury dobrzy.

Szereg włamań do domów, które miały miejsce w ciągu ostatnich lat, i nieustanne napominania Jensa odniosły jednak pewien efekt wychowawczy.

Ellen otworzyła drzwi i spojrzała na niego zdumiona.

- To ty? Cześć, Jensie!
- Równie zdumiony odwzajemnił spojrzenie.
- Cześć... Skąd to zdziwienie?
- Nie otrzymałeś wiadomości od Simone?
- Wiadomości od Simone? – powtórzył niemądrze. – Nie, nie dostałem.
- Postanowiła sama wrócić do domu i powiedziała, że byliście w kontakcie SMS-owym i że wyraziłeś zgodę.
- Poczuł się naprawdę głupio. Nabity w butelkę.
- Pokręcił głową.

– Nie wysłała mi żadnych SMS-ów. – Wyjął telefon i sprawdził, żeby się upewnić. Żadnych wiadomości od Simone. – Mówisz, że pojechała do domu?

– Tak, zaproponowaliśmy, że ją zawieziemy, ale uparła się, że wróci sama. – Matka Jensa wyglądała na zmartwioną. – No, nie chodzi o to, że to tak bardzo daleko, ale...

– Nie, chodzi bardziej o to, że ma gdzieś nasze ustalenia! – odparł gorzko i ponownie wyciągnął telefon.

– Przykro mi, Jensie. Myślałam przecież, że... – Pokręciła głową. – Co też ona sobie myśli?

– Właśnie, w tym cały problem – stwierdził Jens. – Ona niestety przestała myśleć.

Zadzwoił do Simone. Odezwała się automatyczna sekretarka.

– Jak ci się wydaje, gdzie ona może teraz być?

– Mam szczerą nadzieję, że pojechała do domu – odparł Jens. Szybko cmoknął mamę w policzek i pobiegł do samochodu. – Pozdrów Steena! – krzyknął.

Gdy mijał Valby Bakke, poczuł się bardzo samotny. I zatrważająco kiepsko przygotowany do tego, żeby sobie z tym wszystkim poradzić. Dlaczego, wykręcając takie numery, nie rozumiała, do czego to prowadzi?

Ponieważ nigdzie w pobliżu nie było wolnych miejsc, zaparkował samochód niezgodnie z przepisami przed wejściem na Godsbanegade i wbiegł na schody, pokonując po trzy stopnie naraz.

* * *

Katrine zatrzymała się przy barze sushi i kupiła jedzenie na wynos. Oburzała ją cena, ale zamiast tego próbowała skupić się na myśli, jak wspaniale będzie móc usiąść przed kominkiem i zjeść sushi, popijając lampką chardonnay, które miała w lodówce. To z kolei spowodowało, że zaczęło jej tak mocno burczeć w brzuchu, iż znowu musiała skierować myśli na zupełnie inne tory.

Okej!

Podsumowanie.

Włączyła dyktafon, na wypadek gdyby przyszło jej coś do głowy, choć w tym momencie w to wątpiła. Często, gdy prowadziła samochód lub trenowała, snuła przemyślenia na temat spraw, którymi się zajmowała. Potem zawsze dobrze jest wrócić do tych nagrań i posłuchać, w jaki dokładnie sposób narodził się określony pomysł.

„Vibeke Winther... – odezwała się w ciemności na autostradzie, która za moment będzie oświetlona reflektorami wyłącznie jej samochodu. – Prawdopodobnie nie wie, że jej mąż miał dłuższy romans trzy lata temu. W każdym razie nie wiedziała, że był z inną kobietą w niedzielę wieczorem. Należy pracować nad tym, żeby odszukać tę kobietę. Vibeke Winther cierpi na anoreksję, ale najwyraźniej przewyciężyła depresję poporodową, podczas której rozwinęły się u niej obsesje i napady lęku. Możliwie, że to rodzaj nerwicy natręctw, OCD. To dziwny zbieg okoliczności, że dopiero tydzień temu noże wróciły na swoje miejsce. Zachowywała się defensywnie i usiłowała podważyć moją wiarygodność jako psychologa, gdy wskazaliśmy na fakty, określając to mianem »prymitywnego rozumowania«.

Thomas Kring, najlepszy przyjaciel Madsa Winthera, wiedział o romansie, ale go krył. Zabiegał o to, żeby żona Madsa zaszła w ciążę. Sprawia jednocześnie wrażenie bardzo lojalnego w stosunku do Vibeke.

Mette Rindom, miała romans z Wintherem, uważa, że był dość skupiony na sobie. Bardzo przejęty swoją reputacją. Narcystyczna osobowość? Może trzeba spróbować ustalić coś na

temat jego dorastania i rodziców?” – zapytała, traktując uwagę jako rodzaj notatki.

„Aslan Nukajev: nadal nie może zostać przesłuchany – westchnęła. – Czy widzimy duchy? Gdy przychodzi co do czego, dość trudno usprawiedliwić ten stan Nukajeva, w którym został odnaleziony. Wiele obiektywnych i technicznych poszlak wskazuje na niego: ślady krwi, motyw, jego załamanie – być może będące reakcją na zabójstwo. Być może... Coś jeszcze?”

„Lise... – powiedziała powoli Katrine. – Może wie, z kim Mads miał romans?”

W głowie czuła pustkę. Nie pojawiało się nic nowego. Pomyślała, że odpowiedź musi znajdować się w materiałach, tuż przed ich nosem, ale jeszcze nie potrafią jej dostrzec. Może niepotrzebnie tak to wszystko pokomplikowali?

Włączyła radio i podkręciła głośność. Grała duńska grupa, której nigdy wcześniej nie słyszała.

Muzyka przywołała uczucie, które nie opuszczało jej od momentu, kiedy przedwczoraj wylądowała w Kastrup. Czuła się obco. Czy kiedykolwiek uda się jej poczuć tu znowu jak w domu?

* * *

Jens wpadł do mieszkania i otworzył drzwi do pokoju Simone. Siedziała na łóżku z miną niewiniątka, trzymając na kolanach laptopa.

– Dlaczego okłamałaś Ellen?

– Traktujesz mnie jak niemowlę – odezwała się, nie odrywając wzroku od monitora. – A ja naprawdę mam tego dość. Moim koleżankom wolno o wiele więcej.

– Ale musisz przecież... Simone, do cholery, dlaczego po prostu tego nie powiesz, zamiast kłamać i doprowadzać do tego, że wszyscy potwornie się o ciebie martwią? Obawiałem się najgorszego – do diaska, przecież nie wiedziałem, gdzie jesteś!

Nonszalancko wzruszyła ramionami.

– Już nie chciałam tam zostać. U nich jest po prostu tak nudno. Tak naprawdę przecież nie wiedziałam, kiedy będziesz miał czas, żeby przyjechać i mnie zabrać, co nie?

– Wiesz co! – zareagował ze złością i poczuł przemożną ochotę, żeby ją chwycić i jej wlać. W jaki sposób, do jasnej cholery, miał jej wbić do głowy, że zachowała się egoistycznie i niesprawiedliwie?

– Poza tym i tak przecież uważasz, że zawsze cię okłamuję, prawda? W takim razie równie dobrze mogę to robić!

– Simone! Teraz już przeginasz!

– Przecież byłeś zajęty, co nie? Więc nie chciałam sprawiać kłopotów. Również w przypadku, gdybyś chciał sobie pobyć ze swoją nową koleżanką. – Spojrzała na niego wyzywająco.

Odwrócił się na pięcie i pospiesznie wyszedł do salonu, żeby nie zrobić ani nie powiedzieć czegoś, czego będzie potem żałował. Stał na środku, bezradny i przepełniony niemocą.

I pomyśleć, że potrafi być na nią tak potwornie wściekły, wiedząc jednocześnie, że jest dla niego wszystkim.

* * *

Po zjedzeniu sushi Katrine włączyła laptopa. Dostała od Jensa dyktafon z nagraniem przesłuchania Lise. Siedziała, gotowa do sporządzania notatek. Jeżeli uzna to za uzasadnione, przetranskrybuje cały wywiad. Włączyła mały magnetofon. Ogarnęła ją swego rodzaju

nostalgia. W trakcie studiów transkrybowała niezliczone ilości wywiadów z taśmy magnetofonowej.

„Jej chłopak popełnił samobójstwo” – mówiła Lise. Natychmiast wyłączyła urządzenie. Na myśl, że Jens to usłyszał, zapiekły ją policzki. Taka odległa historia, a nadal tak wstydliva. Długo siedziała, wpatrując się w ogień w kominku.

Zdawała sobie sprawę, że to rodzaj natręctwa. Inni ludzie nie myśleli o niej źle z tego powodu. To się działo w jej głowie. Ludzie współczuli jej straty. Nie osądzali jej. Mówili, że samobójstwo to osobisty wybór. W jaki sposób miałyby przewidzieć, że on podejmie taką decyzję?

Mogła jednak zapobiec powstaniu sytuacji, w której wszystko się spiętrzyło. Temu, co popchnęło go na skraj beznadziei, pomyślała. Przecież mogła. W takim razie to jest jej cholerna wina.

Właśnie w tym miejscu zawsze kończyła swój tok myślowy na temat tego, co się wówczas zdarzyło, i bez względu na to, ile godzin i pieniędzy przeznaczyła na terapię, nie była w stanie zmienić swojego sposobu myślenia o tym zdarzeniu. Dlatego też doszła do wniosku, że jedyną rzeczą, którą może zrobić w tej sprawie, jest... po prostu nauczyć się z tym żyć. Miała też nadzieję, że powrót tutaj pozwoli jej odzyskać spokój. Ale może to było tylko pobożne życzenie.

Przewyciężyła swoją niechęć i odsłuchiwała pozostałe fragmenty przesłuchania, starając się ze wszystkich sił, żeby nabrać emocjonalnego dystansu i zapomnieć, że opowiada to Lise.

„...Vibeke miała przecież trudności z zajściem w ciążę. Długotrwałe zabiegi w klinice leczenia niepłodności i tak dalej. A gdy to się wreszcie udało... Był po prostu taki szczęśliwy, że w końcu zostanie ojcem. Spróbuj to sobie wyobrazić. Pomagasz tysiącom dzieci przyjść na ten świat i widzisz wszystkich tych szczęśliwych rodziców, a sam nie możesz tego doświadczyć!”

Katrine odsłuchiwała ten fragment kilka razy. Jens nadmienił, że Lise nazwała Madsa „rodzinnym typem”, a ona w rzeczywistości ani razu nie użyła tego określenia. To była jego interpretacja słów Lise.

Jeżeli przyszłoby co do czego, nie miało to w zasadzie znaczenia. Ale stanowiło bardzo dobre uzasadnienie powodu, dla którego należy nagrywać, pomyślała.

Niestety, nie odniosła wrażenia, że przesłuchanie naprowadziło ją na jakikolwiek nowy ślad.

Zamiast tego, pełna oczekiwań, podłączyła twardy dysk z kopią laptopa Madsa Winthera, który otrzymała od Jensa.

Jedyną skazą na pozornie nienagannym obrazie Winthera były jak na razie zeznania Mette Rindom. Ale nawet mimo trwającego rok romansu nie wyglądało na to, żeby byli ze sobą szczególnie blisko. Katrine ogarnęła piekielna ochota, żeby porozmawiać z innymi ludźmi, którzy go naprawdę dobrze znali, i którzy, w przeciwieństwie do jego żony i Thomasa Kringa, byliby skłonni szczerze o nim opowiedzieć. Tych innych jednak nie było. Sprawdzili wszystko, co możliwe. Może należał do osób, które w rzeczywistości nie pozwalają zbliżyć się do siebie zbyt wielu?, rozmyślała. Mimo że był lubiany, to najwyraźniej ludzie nie znali go zbyt dobrze. Czyżby zachowywał podobną rezerwę jak jego żona? Nie! Wszyscy opisywali go jako osobę towarzyską i czarującą.

Ale... zdradzał swoją żonę.

To były fakty. Przywiązywał szczególną wagę do swojej reputacji. Musiał być niezły w

ukrywaniu swoich romansów. W głowie Katrine zaczęły zarysowywać się oznaki różnych zaburzeń osobowości.

Dlatego miała nadzieję, że cyfrowe ślady Madsa Winthera będą mogły powiedzieć o nim coś więcej.

Otwierając foldery i pliki, dość szybko się rozczarowała. To, co miała przed sobą, to najwyraźniej nie była kopia całej pamięci masowej komputera, a tylko zewnętrznego twardego dysku. Dlaczego nie było tu całego peceta? Była szczególnie zainteresowana przejrzeniem jego korespondencji mailowej, żeby w ten sposób wyrobić sobie zdanie na temat jego osobowości. Z kim korespondował? Co pisał? Co ludzie do niego pisali? W jakim tonie utrzymane były jego maile? Z kim miał kontakty prywatne? Czy w ogóle był z kimś na przyjacielskiej stopie? Nie mówiąc o tym, że miała nadzieję trafić na ślad jakichś umówionych spotkań, numerów telefonów i tym podobnych. W zamian siedziała z twardym dyskiem, wypełnionym fachowymi artykułami, raportami, zdjęciami dzieci oraz Vibeke, a także niewielką ilością prywatnych rozliczeń. Poczwała głębokie rozczarowanie.

Dlaczego Jens jej o tym nie powiedział? Zakląła na głos.

W takim razie miała czas, żeby popracować nad swoimi prowizorycznymi jak dotąd notatkami odnośnie tej sprawy. Nie było tego jeszcze tak wiele. Śmigali przecież z Jensem tam i z powrotem. Tak naprawdę to podobało się jej, że może pracować w terenie. Obecnie już sama myśl o tym, że miałyby siedzieć za biurkiem, wydała jej się katuszą.

Miała ogólny obraz życia Winthera z ostatniego miesiąca. Jeden z jego synów był poważnie chory, prześladowanie ze strony Nukajeva nasilało się, a on sam, ostatniego wieczoru przed śmiercią, był niewierny swojej żonie. Spoglądając nieco bardziej wstecz, jakieś trzy lata temu, skonstatowała, miał romans z koleżanką z pracy, o czym prawdopodobnie nie wiedziała jego żona.

Niech to szlag! Miała szczerą nadzieję, że Nukajev będzie mógł jutro zostać przesłuchany. Byłoby cholernie pomocne usłyszeć w końcu jego zeznania.

Ogień wygasał.

Wpatrywała się w żar w kominku.

Potem przypomniała sobie, że następnego ranka miał się pojawić elektryk i usunęła zdjęcia Madsa Winthera, rozrzucone po podłodze.

Ian!

Zapomniała, że napisała, iż zadzwoni do niego.

Chwyciła za telefon i wybrała numer.

– *Hi, I'm not able to answer your call at the moment...* – jego głos dotarł aż do samych jej majtek. Tak bardzo chciałyby się wsunąć pod kołdrę obok niego, zamiast do zimnego i pustego łóżka.

– Zaplanowałam wprawdzie półgodzinny gorący seks przez telefon – powiedziała i lekko się zaśmiała. – Ale okej, to cię niestety ominie. Zadzwoń do mnie.

Mały diabeł szeptał jej do ucha – dlaczego to Ian nie zadzwonił? Albo nie wysłał maila...? Diabełkowi kazała się zamknąć.

Położyła się do łóżka, uprzednio nastawiwszy budzik w telefonie na piątą. Zamierzała pobiegać. Daleko.

* * *

Jens minął właśnie drzwi do biura. Katrine jeszcze nie było.

– Dzień dobry, Jens. – W drzwiach pojawił się nagle Per Kragh, a towarzyszył mu Bent

Melby.

Od razu stało się jasne, o co chodzi.

Cholera!

Jakby lista niepożądanych „okoliczności” w jego życiu nie była wystarczająco długa...

Simone i jej swobodne podejście do prawdy. Australijscy nurkowie w Egipcie. Żeby wymienić tylko te najgorsze.

– Dzień dobry szanownym panom – odpowiedział Jens, zdziwiony, że widzi ich obydwu. Pozostali koledzy, których zaproszono do zwalczania grup przestępczych, zostali zaszczytzeni wyłącznie przez Kragha.

O co im chodziło?

– Tak, zapewne domyślasz się, co nam leży na sercu – odezwał się Kragh.

– Właśnie... – odpowiedział Jens, splatając dłonie za plecami.

– Jens, chciałbym, żebyś dołączył do naszej drużyny – zaznaczył Bent.

– W takim razie, dziękuję – oznajmił Jens. Nie było mowy, żeby odmówić. Nie było możliwości, żeby rozważyć taką ewentualność.

– Świetnie! – skonstatował oficjalnie Bent.

– Jens, co prawda nie bardzo mi się uśmiecha, żeby się ciebie pozbyć, ale przecież chodzi o ograniczony czas – zaznaczył Kragh.

– Byłoby miło, gdybym wiedział, że mogę wrócić – odezwał się Jens, obdarzając Kragha wymownym spojrzeniem, na które ten na szczęście skinął potakująco.

– A co słyhać u naszej nowej współpracownicy? – odezwał się spontanicznie Bent, wskazując głową na krzesło Katrine. To oczywiście też dlatego się pojawił, pomyślał Jens, żeby powęszyć.

– Wszystko w najlepszym porządku: jest piekielnie bystra – ocenił Jens. – Myślę, że to będzie z korzyścią dla drużyny. – Ta myśl nieco go pocieszyła. Nadal będą pracować w tym samym wydziale. Będą zajmować się rockersami i... Szefowie zniknęli, a Jens walnął głową w stół.

* * *

Katrine patrzyła, jak Kragh i Melby znikają w biurze tego pierwszego, a następnie weszła do pomieszczenia, które dzieliła z Jensem. Zastała go z głową leżącą na biurku.

– Ależ Jens... jeszcze za wcześnie, żeby się poddawać! Na pewno uda nam się dotrzeć do sedna tej sprawy – zapewniła wesoło.

Spojrzał na nią z miną nad wyraz udręczonego człowieka. Katrine przyniosła mu z kuchni filiżankę parującej, gorącej kawy. Popatrzył na nią z wdzięcznością.

– Dzięki!

– Wszystko w porządku? – zapytała lekko zaniepokojona.

– Poza tym, że moja córka zaczęła nawiewać i że teraz już oficjalnie stałem się walczącym z grupami przestępczymi, to chyba tak.

– Nawiewać? Może zacznij od początku.

– Nawiała moim rodzicom, wmawiając im, że to ze mną ustaliła. – Bezradny wpatrywał się przed siebie. – Potrafi wywołać we mnie najgorsze emocje. Mam ochotę nią potrząsnąć, mam ochotę jej wykrzyzczyć, że kupię jej bilet do Véronique, do Chin... To jest okropne! – Wyglądał na całkowicie załamane.

– Ale nie zrobisz tego – skonstatowała.

– Oczywiście, że nie!

– Zapewne nie jest jej łatwo pogodzić się z myślą, że jej matka wyjechała – zaczęła ostrożnie. – Rozpatrywałeś taką ewentualność, żebyście razem ją odwiedzili?

– W Chinach, gdzie obecnie przebywa? To kieszonkowe, które tutaj dostajemy, niestety nie starczy...

– A nie planują odwiedzić Europy podczas tournée?

– Byli latem. Wtedy Simone pojechała do Francji i spędziła tam cztery tygodnie. Kurczę, nie mam pojęcia – muszę zapytać Simone, kiedy zamierzają się tu pojawić.

– Okej. Ale powiedz mi, co najgorszego mogłoby się zdarzyć w związku z tym, że cię okłamuje?

– Jeżeli masz parę godzin, to mogę zacząć wyliczać...

– Właściwie to czy zastanawiałeś się nad tym, że w rzeczywistości za bardzo się zamartwiasz? – zapytała, przechylając głowę.

– To takie błędne koło. Powiedziała, że skoro i tak uważam, że ona kłamie, to równie dobrze może to robić. Ale ja, do cholery, muszę być czujny, gdy na dodatek okazuje się, że mam rację! Ona rzeczywiście mnie okłamuje! Moich rodziców też – prosto w twarz, bezwstydnie.

Posłała mu oceniające spojrzenie. Owszem, da radę się z tym zmierzyć.

– Wiesz chyba przecież, co mówi się o was, policjantach, prawda?

Westchnął głęboko.

– Że trudno się nam oprzeć, bo tak dobrze wyglądamy?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie, nie to miałam na myśli. To, co zamierzam powiedzieć, wcale nie jest pustą gadką, bo są na to twarde naukowe dowody: częściej niż ludzie innych zawodów uważacie, że pozostali kłamią. A do tego wierzycie, że dużo łatwiej potraficie to kłamstwo odkryć.

– Ale to oczywiste – pomyśl o tych wszystkich osobach, które spotykamy na co dzień: zabójcach, gwałcicielach, złodziejach i oszustach. – Rozłożył ręce i wskazał na inne biura. – I... nas samych! – Potem skierował wzrok na nią. – Psychologów i wszystkich innych!

Zmięta najbliższej leżący kawałek papieru w kulę i rzuciła w niego. Odrzucił w jej kierunku, a ona ją pochwyciła.

– Ach, to była notatka o Task Force – zauważyła i uśmiechnęła się niewinnie.

Popatrzył na nią i pokręcił głową.

– To zbliża nas do tego drugiego nieszczęścia – odezwał się Jens. – Oddelegowano mnie tam! – Spojrzał w sufit.

– Do nieba? – ponownie się uśmiechnęła. – Na to chyba jeszcze za wcześnie.

– Aniołowie Piekieł!

Oboje się zaśmiali.

– Moje kondolencje – powiedziała Katrine.

– Dziękuję.

– Ale przynajmniej będzie zabawnie – odezwała się pocieszająco – kiedy oboje się tam znajdziemy.

– To dla mnie jedyne światełko w tunelu – ocenił Jens.

– I tak ma być – zgodziła się Katrine, przybierając poważny wyraz twarzy. – Przeglądałam pobieżnie pliki z laptopa Winthera wczoraj wieczorem. Nie znalazłam tam niczego wartego uwagi.

Jens zawstydzony skierował wzrok na stół.

– Przepraszam.
– Przepraszam za co?
– Nie powiedziałem ci, że dopiero co pozbył się swojego starego laptopa i kupił nowy. Najwyraźniej zachował najważniejsze rzeczy na twardym dysku, ale nie zdążył jeszcze skorzystać z tego nowego.

– A co z tym starym? – zapytała z nadzieją w głosie.
– Nie miał go w domu, a Vibeke Winther nie wiedziała, co z nim zrobić.
– A jego komputer w pracy?
– To cienki klient – odpowiedział Jens, jakby chodziło o dobrze mu znane sprawy. Gdyby zapytała, o co chodzi, mógłby jej przecież wyjaśnić...

– Kurna!

Hm, wyglądało na to, że zna się na rzeczy.

– Tak, to dość pechowy zbieg okoliczności.

Katrine zastanawiała się.

– Czy to całkiem wykluczone, że leży gdzieś w domu?
– Przecież CTK przetrząsnęło cały dom! Gdyby tam był, znaleźliby go.
– A co z jego biurem w szpitalu?
– Po co miałby w nim ukrywać stary, prywatny komputer?
– Nie wiem. Po prostu bardzo chciałabym przejrzeć jego e-mailową korespondencję. W jakim zakresie i z kim miał wcześniej kontakt. I dlaczego nie zdążył użyć tego nowego laptopa.

– Może nie należał do osób, które często korzystają z komputera w domu? Może po prostu używał innych kanałów komunikacji? Telefonu? Chodził do knajpy?

– Wysyłał gołębice pocztowe?

– Z całą pewnością! Nie, wydaje mi się, że nie powinniśmy przywiązywać do tego wielkiej wagi.

– Szanuję ten punkt widzenia – odparła. – Ale niezupełnie się z nim zgadzam. Uważam, że to ważne – jeżeli laptop nadal gdzieś istnieje, może nam powiedzieć coś o jego zachowaniu w dłuższym przedziale czasowym.

Zmierzyli się wzrokiem, tocząc mentalną potyczkę.

W tym samym czasie w drzwiach stanął Torsten.

– No! Czy inni też mogliby się dowiedzieć, z czym wy dwoje się tutaj okopaliście? – Spoglądał to na jedno, to na drugie.

– Oczywiście – odpowiedziała Katrine.

– No i moje gratulacje z powodu stanowiska w Task Force – dodał Torsten, szeroko uśmiechając się do Jensa. – Zawsze dobrze mieć poczucie, że można zrobić coś dla społeczeństwa, prawda?

Jens mruknął coś niezrozumiale i ociężale podniósł się z krzesła.

Udali się razem do pokoju narad, w którym siedzieli już Kim Johansen i Per Kragh.

– Dobra – zaczął Torsten. – Podsumujmy sprawę. Narzędzie zbrodni. CTK znalazł na nożach Wintherów wyłącznie ślady krwi zwierzęcej. Dlatego najprawdopodobniej możemy wykluczyć, że wykorzystano nóż z tego domu. W dalszym ciągu poszukujemy narzędzia zbrodni. Kim, jak przebiega śledztwo?

Katrine spojrzała na Kima, którego już dawno przemianowała na Pitbula.

– Przeszukano trasę od mieszkania Nukajeva po Frederiksberg – zaskowyczał. – Niczego nie znaleziono. Kolejną możliwością byłoby chyba zarzucenie sieci w jeziorze Damhus.

– Hm – mruknął Kragh. – Rozważymy to. Zanim podejmiemy takie kroki, za chwilę zastanowimy się, czy nie istnieją inne możliwości. Czy pojawiło się coś nowego w sprawie trasy przebytej przez Nukajeva z Frederiksbergu do Nørrebro? Jacyś świadkowie?

– Żadnych świadków – odparł Torsten. – Żywa dusza go nie widziała. Musimy jednak pamiętać, że w tym czasie śnieżyło i całe zdarzenie miało miejsce późno w nocy z niedzieli na poniedziałek. O tej porze na ulicach nie ma zbyt wielu ludzi.

– A co z monitoringiem ulicznym? – zapytała Katrine. – Może pojechał kolejką?

– Nie zarejestrowały go żadne kamery – więc nie, to nie wydaje się prawdopodobne.

– Nie podwoziła go żadna taksówka?

– Żadna.

– A ma samochód? – zapytała.

– Nie – odparł pobłaźliwie Torsten.

– Motor? Rower?

– W taką śnieżycę? Nie uwierzę... – zaznaczył Torsten i popatrzył na nią niemal tak, jakby Katrine była osobą, która potrzebuje nieco wsparcia, żeby nadażyć.

– Jakies kradzieże samochodów w okolicy tej nocy? – dopytywała niezrażona.

Torsten spojrzał na Pitbula.

– Yyy – zawarczał tamten.

– Owszem – z całą pewnością warto zbadać te dwie możliwości – skonstatował sucho Per Kragh. – Motor i kradzież samochodu – doprecyzował i skinął na Pitbula.

– Uff – westchnęła Katrine.

– Powiedz mi, jesteś gliną czy psychologiem? – zapytał podejrzliwie Pitbul.

– Czy nie chodzi nam o to, żeby znaleźć sprawcę? – odparowała Katrine, poirytowana takim szablonowym myśleniem. Niektórzy żywili idiotyczne wyobrażenie, że jako psycholog powinna ograniczyć się do tego, co miało coś wspólnego z „odczuciami”.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział Per i posłał Kimowi surowe spojrzenie.

Katrine napotkała wzrok Jensa, który powiedział jej: „1:0”.

Jens zabrał głos i zrelacjonował, co oboje ustalili wczorajszego wieczoru. Podsumował, ponownie zerkając na Katrine.

– Uważamy także, że istnieją przesłanki, by znaleźć i zbadać stary komputer Winthera, ponieważ w tym nowym niczego konkretnego nie znaleźliśmy – pokrótce wyjaśnił, jak mają się sprawy.

– Zgadza się, bardzo przydałoby się go przejrzeć – jeżeli tylko gdzieś jest – zauważyła Katrine.

– Pewnie masz nadzieję, że prowadził dziennik albo ma na nim zdjęcie kochanki? – zapytał Torsten.

– Właśnie – potwierdziła i uśmiechnęła się do niego. – Na dobrą sprawę nigdy jeszcze nie miałam tyle szczęścia, ale to byłoby idealne.

– Kiedy właściwie otrzymamy „profil sprawcy”? – zapytał niewinnie, wykonując w powietrzu duży znak cytatu. – To byłoby dla nas wszystkich bardzo interesujące, gdybyśmy mogli nauczyć się czegoś nowego. Bo w obecnej chwili to głównie Jens korzysta z twoich szczególnych... przymiotów.

Cierpliwość Pera Kragha osiągnęła najwyraźniej swój kres. Wkroczył, zanim Katrine zdążyła odpowiedzieć.

– Torsten, musimy potem pogadać – odezwał się ostrym tonem.

Katrine przyglądała się Torstenowi, który sprawiał wrażenie nad wyraz skrzywdzonego.

– Pytanie brzmi – odezwał się Jens i spojrzał na Pera Kragha – jaką strategię wybierzemy, żeby ustalić, z kim spędził czas w niedzielę wieczorem między 21.00 a 23.00?

Torsten chrząknął.

– Tom znalazł ślady nasienia w łóżku w szpitalu. Tak, ta informacja dotarła dzisiaj rano.

– Potrafią określić, z jakiego czasu pochodzą?

– Są stosunkowo świeże. Porównują je z tym, co znaleźli u Winthera.

– Świetnie – odparł Kragh i spojrzał na Katrine. – A co jeszcze moglibyśmy ustalić?

– Jego telefon nic nie wykazał – odparła. – A ten zwykle bywa źródłem największych rewelacji. Jeżeli jednak był to długotrwały romans, mogli przecież używać telefonu prepaid. Niestety, nic takiego nie znaleziono. Zakładam, że nie zamierzamy rozpoczynać badań DNA tych setek zatrudnionych? – Per Kragh skinął potakująco, Torsten skrzywił usta w małym, niemal niewidocznym szyderczym uśmiechu. – Nie wiemy przecież na sto procent, czy ona jest z tego samego szpitala, choć wiele na to wskazuje. Możliwe, że naszym najlepszym źródłem, żeby ją znaleźć, okaże się jego stary komputer. I plotki. Ktoś przecież musiał kiedyś coś zauważyć.

– Dobrze – skonkludował Kragh. – Katrine, Jens – kontynuujecie ten trop; spróbujcie odkurzyć plotki o Wintherze. Postarajcie się też znaleźć ten stary komputer. Podsumujemy to wszystko pod koniec dnia. Nie jestem całkowicie przekonany, czy nadal powinniśmy angażować się w te poszlaki dotyczące niewierności. Koniec końców, przecież najprawdopodobniej ujęliśmy sprawcę.

– Może upłynąć sporo czasu, zanim będziemy mogli przeprowadzić przesłuchanie – wtrąciła Katrine. – A zanim to nastąpi...

– Tak, zanim to nastąpi, trzeba sprawdzać inne hipotezy – wpadł jej w słowo Kragh. – Dlatego ciągle szukamy. Doskonale, postarajcie się dzisiaj pozamykać większość wątków, a te najbardziej wątpliwe niech zostaną podsumowane. I proszę o nieco więcej bieżących informacji dla szefa Wydziału Dochodzeniowego – spojrzał na Jensa z wymownym wyrazem twarzy, a ten w poczuciu winy spuścił wzrok na stół. – Dziękuję.

– Wczoraj się przecież starałem – Jens szepnął kącikiem ust do Katrine, gdy mijali drzwi.

– Zwracanie się do niego nie należy do przyjemności.

– Tak... Właściwie człowiek ma więcej chęci, żeby porozmawiać z...

– *Bandidos?*

– Właśnie.

– Na szczęście niedługo pojawi się taka możliwość.

– Dziękuję, że mi o tym przypomniałaś.

– Nie ma sprawy. Zawsze możesz na mnie liczyć.

– Zaczynamy od szpitala?

Skinęła potakująco. Sięgnęli po swoje wierzchnie ubrania. W drodze do schodów ujrzeni pieniaącego się ze wściekłości Torstena, zdążającego w kierunku biura Kragha.

– Ha – zarechotał Jens. – Leżeć, Bistrup!

Zbiegli po schodach i wyszli przez hol, w którym znajdowały się tablice pamiątkowe wszystkich policjantów, którzy zginęli na służbie.

Na ich widok Katrine przebiegł dreszcz.

* * *

Po raz trzeci tego dnia przez dziesięć minut krążyli w kółko, próbując znaleźć miejsce

parkingowe przy szpitalu.

– Podobno ten chroniczny brak miejsc jest celowy... Żeby skłonić ludzi do wczesnego przyjeżdżania do pracy – zagadnął Jens.

– I tak nie mieliby gdzie wygospodarować ich więcej – stwierdziła Katrine. – Tu zapewne wiele podziemnych pięter zajmują laboratoria, akceleratory i co tam jeszcze chcesz.

– Hm.

Znalazł miejsce na końcu Frederik V's Vej. Mijali właśnie budynek Teilum, gdy zadzwonił telefon Jensa. Zerknął na wyświetlacz.

– Anne Mi! – wykrzyknął. – Czyżbyś przeczuwała, że jesteśmy w pobliżu?

– Dokładnie. Odebrałam wasze pozytywne wibracje! Poważnie – jesteście na zewnątrz? – zapytała ożywiona.

– Tak, zaraz do ciebie zajrzemy.

Weszli do środka i skierowali się na drugie piętro, gdzie znajdowało się biuro medycyny sądowej.

– Wejdźcie – powiedziała, gdy ją znaleźli na końcu niesamowicie długiego korytarza, poprzecinanego małutkimi biurami. Swoje sprężyste loki związała pomarańczową opaską i wyglądała niesamowicie ujmująco. – Jeżeli tylko wszyscy się tu zmieścimy.

Ścieśnili się w jej małym biurze i spojrzeli wyczekująco na Anne Mi, która bez powodzenia próbowała powściągnąć swoją mimikę.

Niemal eksplodowała z chęci podzielenia się z nimi informacjami.

– No więc... – zaczęła i wyczekująco potarła dłonie. – Po pierwsze okazało się, że w krwi Vibeke Winther wykryto ślady środka nasennego.

– Coś ty! – wyrwało się Jensowi. – Interesujące! W takim razie musiała zażyć tabletki później, niż twierdzi.

– Teoretycznie tak. Ale – ciągnęła, unosząc palec wskazujący – niewielka waga jej ciała też mogła mieć na to wpływ, wydłużając czas połowicznego rozpadu. Plus fakt, że w jej krwi były również inne substancje. Antydepresanty i różnego rodzaju środki uspokajające – dodała pośpiesznie.

– Naprawdę? – zdziwiła się Katrine.

– Po drugie, w jednej z ran kłutych cudownym zrządzeniem losu znaleźliśmy mikroskopijne ilości krwi, która nie należy do Winthera.

– Ach tak? – odezwał się Jens i od razu pomyślał o Nukajevie, u którego medycy sądowi nie znaleźli żadnych ran. Skąd więc pochodzą?

– To krew zwierzęca.

– Nóż kuchenny? – zapytał rozczarowany Jens.

– Możliwe – zgodziła się Anne Mi. – Co prawda sami nie posiadamy odpowiedniego zestawienia dla zwierzęcego DNA, ale zwróciliśmy się od razu do Uniwersytetu Rolniczego z prośbą, żeby porównali ten profil ze swoimi zbiorami. Dysponują zestawieniem DNA typowych zwierząt domowych i hodowlanych – wyjaśniła Anne Mi. – Niczego jednak nie znaleźli i przesłali próbkę dalej, do Zakładu Biologii Morza. Tak, należy naprawdę pochwalić te różne instancje za nadzwyczajne tempo w tej sprawie. Tego nie da się porównać z niczym, czego do tej pory doświadczyłam. I tam właśnie wszystko ostatecznie ustalono – zakończyła triumfująco.

– Że? – dopytywał niecierpliwie Jens.

– Na nożu znaleziono ślady rybiej krwi.

– Rybiej? – wyrwało im się chórem.
– Tak jest. Z tego co wiem, to pierwszy taki przypadek. Havmand też nie przypomina sobie niczego podobnego.

– Więc sprawca najpierw filetował dorsza, a potem chwycił nóż i poszedł do ogrodu?
– Albo po prostu chodzi o nóż do oprawiania ryb – odparła Anne Mi. – To by doskonale odpowiadało naszym ustaleniom, że ostrze było jednostronne i kształtem odpowiadało zwykłemu sztyletowi; taki nóż mógł być częścią wyposażenia wędkarskiego. No, to teraz macie się czym zajmować – zakończyła z uśmiechem.

Katrine i Jens spojrzeli po sobie.

– Czy Mads Winther chodził na ryby? – zapytał Jens.
– Tak, CTK znalazła sprzęt wędkarski w jego ogrodowej szopie – odparła Katrine.
– Czy Nukajev mógł zabrać nóż stamtąd?
– I wyrzucić go w drodze do domu?
– Musimy chyba zapytać Vibeke Winther, czy wie, ile Mads miał noży.

Oboje skinęli w zamyśleniu. Jens spojrział na Anne Mi.

– Świetnie się spisałaś.

Anne Mi uśmiechnęła się szeroko.

– Aaa, jest jeszcze jedna mała sprawa – zwróciła się do Katrine. – Próbką krwi.
– Tak, racja – odparła Katrine i uniosła ramię. – Jestem gotowa.

Anne Mi przyciągnęła niewielki wózek, zaopatrzony w igły i próbki do pobierania krwi. Szybko i wprawnie nakłuła Katrine i podstawiła próbkę.

– Gotowe! Wkrótce będzie cię można zidentyfikować. Pamiętasz o naszym lunchu, prawda?

Anne Mi zwróciła się do Katrine i wręczyła jej swoją wizytówkę.

– Jasne – odpowiedziała Katrine. – Może w przyszłym tygodniu? Myślę, że w najbliższych dniach to byłoby dość trudne. Nawet nie mam jeszcze wizytówki...

Anne Mi wręczyła jej kawałek papieru, na której Katrine zanotowała swój numer telefonu.

– A co ze mną? – dopytywał Jens. – Ja też mam ochotę na lunch.

– Stawiam kanapkę ze śledziem w stołówce – pocieszyła go Katrine. – Zauważyłam wczoraj twoje łakome spojrzenie.

– *Yes!* – odparł Jens, wykonując ramionami znak tryumfu. Pospieszyli korytarzem w kierunku windy.

– Zrobimy szybką rundkę do biura Winthera, a potem pognamy do Frederiksbergu.

* * *

– *Musisz powiedzieć, jeżeli jest coś, co możemy dla ciebie zrobić w tym trudnym okresie. Jesteś przecież nadal w szoku.*

Potakuje, pociąga nosem i patrzy na Jørgena, swojego wychowawcę z liceum, który dodatkowo uczy psychologii i korzysta z okazji, żeby zademonstrować swoje umiejętności. Przypomina jej kogoś, kto w domu staje przed lustrem i z żalem konstatuje, iż zapowiadał się na takiego utalentowanego psychologa. W związku z tym, kiedy pojawia się okazja, należy z niej skorzystać, żeby trochę popraczkować. I ona ma teraz doświadczyć tej przyjemności. Zadzwoił i zaproponował, że wpadnie do niej do domu na rozmowę, ale odparła, iż wolałaby wrócić do szkoły i porozmawiać ze swoimi szkolnymi kolegami, patrząc im w oczy. Naprawdę ma świadomość, że przejście przez to będzie takim krytycznym przeżyciem, którego raczej nie chciałaby przeciągać w czasie, odparła do telefonu.

Pochwalił ją za dojrzałość i umówili się, że pojawi się następnego dnia. A teraz siedzą w pokoju nauczycielskim.

– Po prostu wydaje mi się, że w tej chwili najbardziej potrzebuję побыć w domu, razem z moim ojcem. Mama i on byli do siebie bardzo przywiązani, więc jest mu naprawdę ciężko.

– To szczęście mieć taką wyrozumiałą córkę – odzywa się z aprobatą Jørgen. – Ale nie powinnaś zapominać o własnym cierpieniu. Przedwczesna utrata rodziców jest zawsze trudnym przeżyciem, ale jeszcze trudniejsza dla młodej dziewczyny w twoim wieku wydaje się strata matki.

Gada, jakby stał na katedrze, ale sam najwyraźniej uważa, że wspaniale wykonuje swoją robotę. Chętnie przyzwala na to, żeby nadal się tak czuł. Potakuje i spuszcza wzrok. Ponownie pozwala płynąć łzom. Wyciera oczy jedną z chusteczek higienicznych, które jej podsunął.

– Z tego co zrozumiałem, wybrałyście się jak matka z córką na wycieczkę? – próbuje namówić ją do opowieści.

– Tak, miałyśmy dość trudny okres, no wiesz, kłótnie, bunt nastolatki. – Miły uśmiech.

Odpowiada jej o sobie, wyrozumiale się uśmiechając. Owszem, on również ma córki, które są nastolatkami. To jest naprawdę ciężki kawałek chleba.

– Więc zaproponowała, że powinniśmy wyjechać na pieszą wędrówkę po Norwegii. Po to, żeby się znowu odnaleźć. Żeby poradzić sobie na pustkowiu i odrodzić się jako dwie świadome swojej wartości, dorosłe kobiety.

– Brzmi fantastycznie. Jaką niesamowitą osobą musiała być twoja mama – odzywa się z zaangażowaniem Jørgen.

– Tak, była wyjątkowa – odpowiada z przekonaniem.

W rzeczywistości wyprawa była jej pomysłem. To wydawało się takie oczywiste. Jørgen się waha. Ma ogromną ochotę dowiedzieć się więcej o tym zdarzeniu, ale ogarniają go wątpliwości, jak daleko może się posunąć, żeby ona całkiem się nie załamała. Jest jak otwarta księga, więc niemal robi jej się go żal.

– Uparła się wejść do górskiego strumienia, żeby złapać łososie, mimo że nurt był niewiarygodnie rwący. Cała mama. Jeżeli coś postanowiła, nic nie mogło jej od tego odwieść. A postanowiła, że na kolację zjemy świeżo złowioną rybę.

– I wówczas, stojąc w wodzie, poślizgnęła się i uderzyła głową o kamień?

– Tak, to wszystko wydarzyło się błyskawicznie. Widzę, jak traci równowagę i upada, ale nurt jest tak silny, że nie mogę tam dotrzeć i jej złapać. Po prostu znika pod wodą.

Z niedowierzaniem patrzy na Jørgena i przez ułamek sekundy obraz powraca. Widzi, jak matka znika w głębinie. Dotyk zimnych, mokrych kamieni w dłoni. Opowiadała tę historię już tak wiele razy, że prawda i kłamstwo stopiły się w jedno.

– Mogę tylko stać na brzegu i patrzeć, jak znika w strumieniu. Oczywiście pobiegłam tam i krzyczałam jak opętana. Miałam pewnie nadzieję, że ktoś jest w pobliżu, chociaż przez cały dzień nikogo nie spotkałyśmy. Ale nie było tam żywej duszy. Stałam i nie miałam pojęcia, co zrobić. Byłam całkowicie bezradna.

– To musiało być okropne.

– Absolutnie przerażające. Koszmar, którego nie można sobie wyobrazić, jeśli się go wcześniej nie przeżyło.

Jørgen jest wstrząśnięty.

Ale rozumie.

– Była okropnie poturbowana, gdy ją znaleźli. Woda rzuciła ją na skały, zdarła z niej niemal całe ubranie. Można tylko mieć nadzieję, że straciła przytomność od pierwszego uderzenia w głowę, gdy się poślizgnęła. W przeciwnym razie... – Kręci głową, trochę szlocha i wypiera obraz siebie z kamieniem w dłoni.

– Wydaje się bardzo prawdopodobne, że tak właśnie było – mówi Jørgen.

– Tak – odpowiada i bierze głęboki wdech. – To było bardzo trudne przeżycie i dobrze wiem, że muszę mieć czas na żalobę. Potrzebuję go, żeby się z tym uporać.

Nauczyciel kiwa głową ze zrozumieniem.

– Myślę, że to brzmi rozsądnie. I oczywiście, z powodu zaistniałych okoliczności, twoja nieobecność będzie usprawiedliwiona. Możemy się wstępnie umówić, że zostaniesz w domu do piątku? Zadzwoń w niedzielę i dowiem się, jak się czujesz i czy jesteś gotowa, żeby wrócić do szkoły w poniedziałek, dobrze?

– Po prostu tak bardzo bym chciała, żeby to było już po pogrzebie.

– Tak, tak, oczywiście – odpowiada zażenowany, że o tym nie pomyślał.

– Może więc moglibyśmy umówić się na koniec przyszłego tygodnia? Ma zostać pochowana w poniedziałek. Będę miała parę dni, żeby dojechać do siebie.

– Tak, oczywiście, oczywiście – potwierdza, pełen podziwu dla tej dojrzałej, młodej dziewczyny o tak wysokiej samoświadomości.

To nie wpłynie negatywnie na jej roczne oceny – zapewnia ona. On jest najwyraźniej pod jej wrażeniem.

Wstają. Wyczuwa, że zamierza ją przytulić, i chętnie pozwala się objąć temu facetowi w sztruksowej marynarce, śmierzącemu fajką. Pozwala, żeby przez moment poczuł jej jędrne ciało.

– Dziękuję, że jesteś taki wyrozumiały, Jørgenie – odzywa się z przekonaniem.

– Jeżeli jest coś jeszcze, co mógłbym dla ciebie zrobić, to musisz mi koniecznie powiedzieć – odpowiada z ulgą, że rozmowa dobiegła końca, a jednocześnie pozostaje nieco oczarowany.

– Dziękuję, ta myśl naprawdę pomaga – mówi, obdarzając go wdzięcznym uśmiechem przez łzy.

To dla niej takie proste.

* * *

– No, dzisiaj to raczej powinniśmy się zachowywać grzecznie – odezwał się Jens i niechętnie zadzwonił do Torstena. Zwięźle poinformował go o odkryciach medyków sądowych.

– Rybia krew? Interesujące!

– Mógłbyś zerknąć na listę z CTK, ile noży znaleźli w wyposażeniu wędkarskim Winthera?

– Chwileczkę.

Jens usłyszał, jak Torsten wystukuje coś na klawiaturze.

– Znalaziono nóż.

– Bez śladów ludzkiej krwi?

– Zgadza się.

– Zapytamy Vibeke Winther, czy coś jej wiadomo o jego innych nożach.

– Okej. Wygląda na to, że warto to sprawdzić.

– Dobrze – odparł Jens. – Pojedziemy tam, gdy zakończymy naszą rundę po oddziale położniczym.

Przeszli w poprzek placu z fontannami przed szpitalem, i kolejny raz wsiedli do windy.

Na oddziale panowała zupełnie inna, niż gdy byli tu poprzednimi razy, gorączkowa atmosfera. Wysoki mężczyzna, odziany w biały, powiewający fartuch, biegł w ich stronę, a następnie wpadł do jednej z sal. Jednocześnie wybiegła stamtąd kobieta i popędziła do dyżurki. Coś się działo.

Dyżurka wyglądała jak centrum dowodzenia w stanie podwyższonego alarmu podczas bitwy. Katrine zorientowała się, że jedna z położnych koordynuje cesarskie cięcie podczas porodu maleńkich bliźnięt, a druga konsultuje z lekarzem skomplikowany przypadek ciężarnej, która ma zbyt wysokie ciśnienie. Z tablicy wynikało, że mają pełne obłożenie.

W zasadzie nikt nie zwracał uwagi na Jensa i Katrine. Jens poczuł się jak przysłowiowy słoń w składzie porcelany.

– Bardzo mi przykro – odezwała się Inge Smith, która nagle pojawiła się w drzwiach – opanowana, ale najwyraźniej, podobnie jak reszta zespołu, pod wpływem adrenaliny. – Teraz naprawdę nie możemy z wami porozmawiać. Mamy tu prawdziwe urwanie głowy.

– W porządku – odparł Jens. – Wrócimy później.

Inge pospieszyła na salę porodową.

Nagle w drzwiach stanęła Lise. Miała zaróżowione z emocji policzki, a jej jasne włosy były niestarannie upięte w kok na karku. Wyglądała fantastycznie.

– O... – zdziwiła się. – Znowu tu jesteście?

– Tak – potwierdziła Katrine. – Ale nie chcemy przeszkadzać.

– Chcieliście porozmawiać z Inge?

– Owszem – potaknęła Katrine. – Ale macie tu przecież sporo pracy, więc...

– Dzisiaj jest okropnie. Tak jakby wszystkie skomplikowane porody musiały się odbyć właśnie dzisiaj. Też muszę zmykać.

Katrine skinęła głową.

– Sami tam dotrzemy.

– Dokąd?

– Musimy coś sprawdzić w biurze Madsa. Czysta rutyna – dodała. – Nie chcemy ci już więcej przeszkadzać – dokończyła.

– Okej, do usłyszenia, prawda? – Lise wykonała dłonią znak rozmowy telefonicznej, zginając trzy środkowe palce. Katrine przytaknęła i ruszyła do przodu.

Jens obejrzał się za Katrine i podszedł do Lise.

– Słuchaj – odezwał się dyskretnie. – Nadal szukamy tej kobiety, z którą Mads był w niedzielę wieczorem.

– Nie możecie ustalić, kto to był? – zapytała Lise.

– Czy jesteś całkiem pewna, że nie wiesz, kto to mógł być?

– Na sto procent. Nie mam pojęcia – przytaknęła.

– Hm. Skontaktujesz się z nami, gdybyś się czegoś dowiedziała, dobrze?

– Oczywiście – odparła i zniknęła w sali porodowej.

Jens dogonił Katrine.

– Powiedziała coś? – zapytała.

– Niestety. Twierdzi, że nie wie, kto to mógł być.

W pobliżu biura spotkali tę samą sekretarkę, co poprzedniego dnia. Ponownie wpuściła ich do środka.

– Czy jest jeszcze coś, w czym mogłabym pomóc? – zapytała. – Jeżeli nie, to dajcie znać,

kiedy skończycie.

– Właśnie, chodzi o to, że mogłaby pani – powiedziała Katrine. – Czy Mads miał tu ze sobą laptopa?

Sekretarka zastanawiała się.

– Tak, wydaje mi się, że miał go kilka razy. Gdy rozmawialiśmy ostatnio, w ogóle o tym nie pomyślałam. Mam nadzieję, że to nie utrudniło śledztwa – odezwała się z poczuciem winy. – Nie ma go tu? Wydaje mi się, że widziałam go tutaj – dodała i otworzyła szufladę w szafce przy biurku. Szuflada była pusta.

– Nie sądzicie, że zabrali go technicy?

Jens pokręcił przecząco głową.

– Niestety, to wykluczone. – Spojrzał na Katrine.

– Jedziemy do Frederiksbergu.

* * *

Vibeke Winther z pewnością nie wyglądała na zachwyconą, gdy ponownie ujrzała Katrine i Jensa.

– Wie pani może, co Mads zrobił ze swoim starym laptopem? – zapytał Jens.

– Nie – odpowiedziała. – Byłam już o to pytana i moja najlepsza sugestia jest taka, że oddał go do punktu recyklingu. Nie widziałam go od czasu, kiedy nabył nowy – dodała i wzruszyła ramionami.

– Z którego punktu recyklingu korzystacie?

– Naprawdę nie mam pojęcia! To Mads się zajmował takimi sprawami.

– Okej. Jest jeszcze jedna sprawa. W szopie ogrodowej znaleźliśmy sprzęt wędkarski. Czy Mads łowił ryby? To znaczy – rekreacyjnie?

– Owszem – odparła Vibeke i zmarszczyła brwi. – Dlaczego pytacie?

– Medycy sądowi znaleźli ślady rybiej krwi, które najprawdopodobniej pochodzą z narzędzia zbrodni.

Na twarzy Vibeke pojawił się wyraz przygnębienia. Dwuznaczna reakcja, pomyślała Katrine. Czyżby już o tym wiedziała? I była zdenerwowana tym, co odkryją? A może była to reakcja na samą wiadomość, brutalność konkretnych szczegółów?

– Wśród jego sprzętu wędkarskiego technicy znaleźli sztylet. Orientuje się pani, czy miał też inne noże?

– Nie mam pojęcia – odparła i spojrzała przelotnie na Jensa. – Ale wiem, że dałam mu sztylet w prezencie bożonarodzeniowym, kilka lat temu. – Policzyła w myślach. – Pięć lat temu.

– Ach tak – skonstatował Jens. – A kiedy go pani ostatnio widziała?

– Pięć lat temu.

– Pięć lat temu?

– Tak.

– Czy często wybierał się na ryby?

– Często? Nie wiem. Zimą chętnie wybierał się do cieśniny Øresund na dorsze. W maju jeździł na północne wybrzeże na belony. Był też w Norwegii i łowił łososie.

– Rozumiem. A z kim jeździł wędkować?

– Wcześniej z dawnymi kolegami ze studiów, a w ostatnich latach sam. To działało na niego bardziej odprężająco.

– Kiedy wybrał się ostatni raz?

- W listopadzie. Po raz pierwszy od urodzenia chłopców.
- Chcielibyśmy teraz zajrzeć do tej szopy – zaznaczył Jens.
- Możecie wejść, stoi otwarta.
- Nigdy jej nie zamykaliście?
- Nie.

Poszli w kierunku szopy, która znajdowała się w ogrodzie, na tyłach garażu. Jens otworzył drzwi, weszli do środka i przyglądali się dobrze wyposażonemu wnętrzu, które mieściło wszystkie narzędzia i maszyny, o jakich tylko mógłby zamarzyć właściciel domu. Jens poczuł zmęczenie na samą myśl o swojej krótkiej karierze w Herlev. Dobrze, że od razu zmienił zdanie. Czyszczenie rynien, koszenie trawy – mimo że trawnik nie był taki duży – raczej nie bardzo mu leżało. Na półce stała skrzynka z narzędziami. Obok niej znajdowały się trzy wędki. Jens otworzył skrzynkę i ich oczom ukazało się całe mnóstwo haczyków, błystek i innego sprzętu.

- Nie wygląda na to, by technicy coś przeoczyli.
- Nie. Ale co z komputerem? Mógł go tu gdzieś położyć. Poszukajmy przez chwilę.

Pomieszczenie było dość uporządkowane, prawie wszystkie rzeczy leżały przejrzysto poustawiane na dużym regale. Szybko stwierdzili, że w kartonach, ustawionych w rogu, nie było śladu komputera.

- Tutaj najwyraźniej nie mamy czego szukać – zauważył Jens.

Wrócili do domu i zadzwonili do drzwi. Tym razem otworzyła Maria. Widok Katrine i Jensa wywołał przerażenie na jej twarzy.

– Zawołam Vibeke – odezwała się pospiesznie i zniknęła. Vibeke pojawiła się chwilę później.

- Niczego nie znaleźliśmy – wyjaśnił Jens.

– Jeżeli przyszłoby pani do głowy, gdzie mógłby znajdować się komputer, proszę do nas zadzwonić – odezwała się Katrine. Vibeke przytaknęła. Pożegnali się, skierowali w stronę ulicy i wsiedli do samochodu.

* * *

W milczeniu przebyli drogę na komendę. Siedzieli pogrążeni we własnych myślach.

– Nie zrobiliśmy milowego kroku – westchnął Jens. – Taki nóż mógł bez problemu zniknąć ze skrzynki na narzędzia.

– Potrzebujemy dobrego, klasycznego przełomu w tej sprawie – zauważyła Katrine. – Naprawdę chciałabym dorwać ten komputer, ale faktycznie najprawdopodobniej wylądował w punkcie recyklingu. Myślisz, że byłaby możliwość...

Zadzwonił telefon Jensa.

– Przepraszam – zwrócił się usprawiedliwiająco do Katrine, włożył słuchawkę do ucha i odebrał.

- Jens Høgh.

– Z tej strony Stina Christensen, kierowniczka sklepu. Czy pana córka nazywa się Simone... y... Balloche?

– Tak, to moja córka – potwierdził, czekając, co teraz się zdarzy, z takim samym napięciem, z jakim czeka się na głęboką resekcję korzenia zębowego. Szczególny niepokój wywołały słowa „kierowniczka sklepu”.

- Siedzi tutaj u mnie. Próbowала ukraść parę kozaków.

– Proszę podać mi adres – odezwał się gorzko Jens, po czym dowiedział się, że chodziło o

sklep obuwniczy w centrum handlowym Fields. – Będę tam za kwadrans.

Zrezygnowany spojrzął na Katrine.

– Muszę jechać. Simone z premedytacją pracuje nad swoją kryminalną karierą!

Katrine uniosła pytająco brwi. Jens pokrótce opowiedział o drogich kozakach, o które go męczyła, a teraz próbowała sobie przywłaszczyć.

Katrine przytaknęła.

– Jasne, jedź tam czym prędzej.

Dotarli do dworca głównego.

– Możesz mnie wysadzić przy Polititorvet.

– Okej.

Przejechali dwieście metrów i zatrzymali się przy chodniku. Katrine wysiadła.

– Pogadamy później – odezwał się. Skinęła na zgodę i zatrzasnęła drzwi.

Jens prowadził szybko w kierunku Amager. Zjechał z Kalvebod Brygge i przejechał przez most Sjælandsbroen.

Niech to piekło pochłonie! Przeklinając, posłał Véronique do diabła, choć przecież tam właśnie była – daleko stąd. Akurat teraz naprawdę by mu się przydała. Z tym wszystkim poczuł się cholernie samotny.

* * *

Katrine szła wolno w kierunku komendy.

Za co powinna się zabrać, gdy tam wróci? Może faktycznie należało ponownie wybrać się do szpitala i spróbować pogadać z ludźmi? W ten sposób znaleźli przecież Mette Rindom.

Ale komputer... Musiała przemyśleć, czy w ogóle istniała jakaś szansa, żeby go odzyskać.

A co, jeżeli wylądował w punkcie recyklingu? Nie miała pojęcia, jak coś takiego funkcjonuje – czy rzeczy są tam niszczone? Nie, raczej nie, skoro to recykling... W takim razie musiała być jakaś szansa. Niemniej jednak Vibeke nie wiedziała, z którego punktu korzystali. Dlatego najpierw należało ustalić, czy jakieś znajdowały się w pobliżu ich domu.

A może go sprzedał? Ale czy wówczas Vibeke nic by o tym nie wiedziała? Jediną osobą, która przyszła jej do głowy, był Thomas Kring. Kiedy już dotrze na komendę, spróbuje do niego zadzwonić.

Z drugiej strony, pomyślała i zawróciła... Frederiksberg Allé nie leżała przecież specjalnie daleko stąd. Równie dobrze może po prostu wstąpić do jego kliniki.

Podążyła zdecydowanie w kierunku Vesterbro i Frederiksbergu.

Kwadrans później stała przed drzwiami kliniki leczenia niepłodności Thomasa Kringa. Zadzwoniła i została wpuszczona do środka przez sekretarkę.

– Teraz jest u niego pacjentka – odezwała się sekretarka.

– Jak pani myśli, ile to zajmie? To dość ważne.

– Jest pani z policji?

– Tak, byliśmy tu już wczoraj, żeby porozmawiać z doktorem Kringiem. – Przypomniała sobie, że wówczas była inna sekretarka.

– Hm, nie powinniście przypadkiem nosić jakichś identyfikatorów? – zapytała z czujną miną, jakby osobista ochrona Thomasa Kringa przed podejrzanymi kobietami też należała do jej służbowych obowiązków.

– Nie mam identyfikatora – odparła Katrine, próbując zachować spokój i cierpliwość. – Nie jestem policjantem, lecz psychologiem, i właśnie rozpoczęłam pracę, więc nie otrzymałam jeszcze wizytówek.

Sama dobrze słyszała, jak to zabrzmiało. Przez ostatnie dni wszędzie jeździła z Jensem, nie zastanawiając się nad formalnościami.

Sekretarka przyglądała się sceptycznie Katrine i oceniała sytuację.

– Okej – odezwała się łaskawie. – Zapytam, czy mógłby przerwać na chwilę.

Zapukała do drzwi i przytłumionym głosem rozmawiała z Thomasem Kringiem. Następnie z niemal gniewnym wyrazem twarzy oznajmiła Katrine, że może usiąść i poczekać, i że Thomas Kring przyjdzie do niej, kiedy wizyta pacjentki dobiegnie końca.

Pięć minut później pojawił się Kring i przywitał z Katrine.

– Czym mogę dzisiaj służyć władzy? – zapytał.

Sekretarka z wyniosłą miną zniknęła na zapleczu.

– A gdzie pani współnik? – dociekał Kring.

– Jest zajęty innymi sprawami – odparła Katrine. – Chcielibyśmy dotrzeć do laptopa Madsa Winthera. Tego starego laptopa. Nowy już zbadaliśmy.

– Ach tak – odparł Thomas. – W takim razie ma pani szczęście. Jest u mnie w domu. Słyszałem, że chciał go wymienić i zapytałem, czy mógłbym zabrać go dla mojego syna.

Katrine poczuła podekscytowanie w całym ciele. Wreszcie coś zaczyna się dziać, pomyślała. Pojawia się jakaś szansa.

– Ale... pewnie będziecie musieli włączyć do tego waszych techników – zauważył Thomas i uniósł brwi. – Był uprzejmy sformatować w nim dysk, a Lucas zdążył już tam upchnąć sporą porcję gier. To miała być po prostu taka dodatkowa maszynka do grania – dla odwiedzających go kolegów. Jeżeli pójdzie pani ze mną – mieszkam tu na górze – będzie go mogła pani zabrać.

Od ekscytacji do rozczarowania w pół sekundy, pomyślała Katrine, głęboko wierząc, że informatycy znajdą sposób.

* * *

Katrine tryumfalnie wyjęła laptopa Madsa Winthera z reklamówki domu handlowego Illum, którą dostała od Thomasa Kringa, i położyła go na biurku przed Perem Kraghem.

– Teraz musimy tylko zwrócić się do CWD o odzyskanie danych z dysku – zauważyła podekscytowana. – Może w ten sposób dowiemy się w końcu, z kim spędził niedzielny wieczór?

Kragh przytaknął.

– To był dobry pomysł, żeby przepytac Kringa – stwierdził z uznaniem. – Skontaktuję się z CWD. Nie wiesz, kiedy wróci Jens? Dzwonił i opowiedział, co się stało.

– Nie, nie rozmawiałam z nim od tego czasu.

– Okej. Jego córka coś tam nabroiła. W takim razie pytanie brzmi, jak najlepiej wykorzystać twoje południe? O ile się orientuję, takie odzyskiwanie danych trochę trwa.

– Mogę przecież napisać raport na temat naszych przedpołudniowych ustaleń – zaproponowała.

– Dobry pomysł...

– No, wreszcie mamy dostęp do psychiatryka! – Nagle w drzwiach stanął Torsten i spojrzał tryumfująco na Pera i Katrine. – Właśnie dzwonili. Uważają, że możemy już przesłuchać Nukajeva.

– Świetnie! – odparł Kragh. – Przyznanie się do winy byłoby nadzwyczaj pożądane!

– Tak, może to wszystko nie jest w rzeczywistości takie skomplikowane – skomentował Torsten i rzucił spojrzenie Katrine.

– Torsten, pojedziesz tam i razem z Kimem go przesłuchacie. – Spojrzał na Katrine. – Ale

zdecydowanie uważam, że ty też powinnaś tam pojechać. Będziesz miała wgląd w sprawę od początku do końca.

Trudno było ocenić, które z nich sprawiało wrażenie bardziej niezadowolonego.

– A co z laptopem? – zapytała Katrine z nadzieją w głosie.

– No cóż, myślę, że nie ma powodu, aby angażować CWD w obecnej chwili – odparł Kragh. – Są teraz mocno zajęci jakąś grubszą, pedofilską sprawą.

Katrine położyła laptop Winthera na swoim biurku i rozczarowana podążyła za Torstenem, który przywołał Pitbula.

Fantastycznie, pomyślała. Niech to szlag!

* * *

Poproszono ich do tego samego pokoju widzeń, co dzień wcześniej, ale dzisiaj był tam już Nukajev. Katrine przyglądała mu się. Siedział z opuszczonymi ramionami i dłońmi ułożonymi na podbrzuszu. Ubranie na nim wisiało, wyglądając na o dwa numery za duże. Był zaniedbany, a jego skóra przybrała szarawy odcień. Sprawiał wrażenie bardziej kontaktowego niż poprzedniego dnia, ale było wyraźnie widać, że nie czuje się dobrze. Sugerowały to zwłaszcza oczy. Szklisty połysk i ten ich wyraz – agresywny i jednocześnie zrezygnowany. Człowiek na granicy, pomyślała. A może już poza nią.

Oprócz Nukajeva na miejscu znajdowała się kobieta, która była obrońcą z urzędu, i mężczyzna – tłumacz, zaproszony po to, żeby uniknąć językowych nieporozumień, gdyby duński Nukajev nie okazał się wystarczająco dobry.

– Chciałabym nagrywać rozmowę – odezwała się Katrine i spojrzała na Nukajeva, który wzruszył ramionami. Przeniosła wzrok na jego obrońcę, która skinęła potakująco. Katrine umieściła dyktafon na stole.

– Jak zapewne wiesz – zaczął Torsten i spojrzał uważnie na Nukajeva – jesteśmy tutaj, żeby wysłuchać twoich wyjaśnień w związku z zabójstwem lekarza, Madsa Winthera, które miało miejsce w nocy z niedzieli na poniedziałek. Dlatego proszę, żebyś przedstawił, co robiłeś od niedzieli wieczorem do poniedziałku rano.

– Niewiele pamiętam. Byłem bardzo pijany.

– Ach tak – odparł sceptycznie Torsten. – Ale możesz nam przynajmniej wyjaśnić, co takiego się stało, że przedwczoraj wieczorem znaleziono cię w twoim mieszkaniu ze śladami krwi na dłoniach i na ubraniu?

– Nie – pokręcił przecząco głową.

– Twierdzisz, że tego nie pamiętasz? – odparł z niedowierzaniem Torsten.

– Nic nie twierdzę. Słabo pamiętam, że się tam wybrałem, ale potem już nic.

– To dość wygodne – zauważył Torsten. – Opowiedz nam, co robiłeś w niedzielę wieczorem? Kiedy wybrałeś się do domu Madsa Winthera?

– Nie wiem, która była godzina.

– Ale poszedłeś tam? Kiedy? Wieczorem?

– W każdym razie było ciemno.

– Ale potem, co bardzo wygodne, nic nie pamiętasz? – upewniał się sceptycznym tonem Torsten.

– Prawda jest taka, że nie wiem, co się zdarzyło. W głowie mam pustkę. – Nukajev chwycił się za głowę.

– Ale miałeś zamiar go zabić?

Nukajev milczał.

– Miałeś? – powtórzył. – Posłuchaj: nachodziłeś Madsa Winthera od kilku miesięcy i zostałeś znaleziony cały we krwi, więc nie wydaje ci się, że mamy podstawy sądzić, iż to ty zaatakowałeś go nożem przed jego domem?

– Powiedziałem już, że nie wiem. Nie pamiętam. – Nukajev spojrzał uważnie na Torstena, zanim podjął wątek. – Ten mężczyzna nie potrafił uratować mojej żony. Przez niego wszystko straciłem. Żonę. Syna. Mam w sobie dużo złości i wiele pytań do niego. Nie uważam, że potrafił mi to wszystko wystarczająco dobrze wyjaśnić. Dlatego go nachodziłem. Nie potrafiłem się powstrzymać – nie byłem w stanie zaznać spokoju.

– Innymi słowy – pchnąłeś go nożem, a teraz próbujesz się od tego wymigać, twierdząc, że byłeś pijany? Paragraf 16 – patologiczne zamroczenie – czy właśnie tym chcesz się wykryć?

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi – odparł Nukajev i wzruszył ramionami. – Sam chciałbym to sobie przypomnieć – dodał i przyłożył dłoń do piersi. – Ale moja głowa po prostu świeci pustkami!

– W takim razie to dobrze, że dzięki naszej nowej psycholog – Torsten wskazał na Katrine – orientujemy się teraz co nieco w czeczeńskich zwyczajach.

Nukajev popatrzył z obojętnością na Katrine. Zawstydzona spuściła wzrok i poczuła się głęboko zaniepokojona faktem, w jaki sposób Torsten wykorzysta jej pobieżne ustalenia dotyczące czeczeńskiego prawa z wczorajszego briefingu.

– No więc wiemy, że zgodnie z waszym „prawem” – jak też ono się nazywa?

– Adat – odpowiedziała niemal bezgłośnie Katrine.

– No właśnie, zgodnie z tym, co mówi adat, macie przyzwolenie na to, żeby się mścić i dokonywać samosądu – oko za oko, jak my nazywamy to tutaj, w Danii – i w dobrej wierze dopuścić się zabójstwa... Ale duński wymiar sprawiedliwości działa zupełnie inaczej.

Zarówno tłumacz, jak i Nukajev, spojrzeli z głęboką pogardą najpierw na Torstena, a potem na Katrine.

– Adat – odparł wolno Nukajev, nie spuszczać wzroku z Katrine – obowiązuje wyłącznie wśród czeczeńskich muzułmanów.

Katrine zamarzyła, żeby w tej chwili rozstała się pod nią ziemia i ją pochłonęła.

Szlag – jak mogła tak spieprzyć robotę! Dlaczego o tym nie pomyślała? Czeczenia jest krajem muzułmańskim. Nie zastanowiła się, czy adat obowiązuje też w stosunkach z innymi religiami. Sprzedała im niedokładnie sprawdzoną informację. Gdy coś takiego dostawało się w ręce Torstena, mogło stanowić piekielne zagrożenie.

– Adat nie obowiązuje w stosunku do chrześcijan ani do ludzi, którzy po prostu wykonują swoją pracę. Nie dotyczy też relacji między kobietami i mężczyznami – kontynuował Nukajev.

– Tak – odparł Torsten. – To bardzo możliwe.

– Ubolewam nad tym – odezwała się Katrine. – Nie zgłębiłam tematu wystarczająco dokładnie. Naprawdę bardzo mi przykro.

Nukajev przyglądał się jej w milczeniu. Z boku czuła na sobie wyraźnie wściekłe spojrzenie Torstena. Pochyliła się nieco do przodu i spojrzała z powagą na Nukajeva.

– Podobnie jak pan, jesteśmy bardzo zainteresowani tym, żeby mógł pan sobie przypomnieć, co się zdarzyło. Nie żyje człowiek. Pozostawił żonę i dwóch małych chłopców, którzy będą teraz dorastali bez ojca. Czy więc mógłby pan spróbować sobie przypomnieć, co się zdarzyło wcześniej tego dnia? – zapytała Katrine. – Cokolwiek?

– Od kiedy umarła moja żona, nie odróżniam jednego dnia od drugiego. Dla mnie wszystkie są jednakowe.

– W takim razie proszę spróbować nam opowiedzieć, jak wygląda taki zwykły dzień – przekonywała spokojnie. – Spróbować podać jak najwięcej szczegółów. Opowiedzieć swoim własnym tempem – dodała i zerknęła z ukosa na Torstena.

Nukajev westchnął z cicha i wolno zaczął mówić.

– Zawsze gdy się budzę, czuję strach – rozpoczął, a jego twarz wyrażała głęboki i nieudawany lęk. – Jeżeli w ogóle sypiam. Tak jest od wielu lat. Od czasu więzienia i tortur. Nie mogę się poruszyć, jestem sztywny z przerażenia, leżę więc do czasu, aż poczuję, że mogę wstać – z wahaniem dobierał słowa. – Poprawiło mi się, gdy przeprowadziliśmy się z obozu w Sandholm do naszego własnego mieszkania. Ale teraz, po śmierci mojej żony, nic nie potrafię. Jeżeli czuję się nieco lepiej w ciągu dnia, wychodzę na zakupy do mojego sklepu, u Mohammeda. Pyta o mojego syna i modli się za niego. Często daje mi trochę jedzenia, ale nie mam apetytu. – Chwycił się za brzuch i pokręcił głową. Katrine zauważyła, że to zgadzałoby się z tym, jaki jest chudy. – Jedzenie sprawia mi duże trudności. Nie mogę nic zrobić...

– Z wyjątkiem tego, że nie miałeś problemów z prześladowaniem Madsa Winthera – odezwał się szorstko Torsten.

– Tak – potwierdził Nukajev. – Kilka razy odwiedziłem Madsa Winthera.

– Kilka razy? – odparł ostro Torsten. – Nachodziłeś faceta przez wiele miesięcy! Nagabywałeś go w szpitalu i prywatnie!

Nukajev nie odpowiedział.

– Dlaczego poszedłeś go zobaczyć?

– Ciągłe siedział w mojej głowie – wyjaśnił Nukajev z wściekłością, rozdrażniony agresywnym tonem Torstena. – Nie potrafiłem pozbyć się myśli, że to była jego wina. Dlaczego nie potrafił uratować mojej żony?

– I to wszystko wezbrało w niedzielę wieczorem; opowiedz nam teraz: co zrobiłeś? – dopytywał niecierpliwie Torsten.

Katrine posłałaby go do diabła.

Gdyby tylko jej pozwolono... Wiedziała, że potrafiłaby sprawić, żeby Nukajev przypomniął sobie, co tak naprawdę zrobił. W tym momencie przywoływał schematy wspomnień – przepreplatane dni, które były do siebie podobne. Spróbowałaby pomóc mu oddzielić niedzielę od pozostałych dni. Ale to wymagało czasu. I wymagało zupełnie innej atmosfery niż ta, którą budował Torsten – atmosfery opartej na zaufaniu. Odniosła wrażenie, że ten mężczyzna jest chętny do współpracy, ale naprawdę nie potrafił sobie przypomnieć, co właściwie zrobił.

– Gdy wstaję, zaczynam pić – odezwał się wstydliwie Nukajev.

– Ile wypiałeś w niedzielę?

– Nie mam pojęcia. Może butelkę whisky. Nie pijam wódki, jak te przeklęte rosyjskie świnię. Wydaje mi się też, że miałem ze sobą butelkę, gdy wychodziłem z domu. A potem... Wszystko spowija mgła. Nie potrafię sobie przypomnieć, co się zdarzyło, zanim się tutaj obudziłem.

Nukajev pokręcił z rezygnacją głową. Katrine była skłonna mu uwierzyć.

Torsten siedział odchyłony na swoim krześle, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Nagle pochylił się do przodu, nad stołem, ku Nukajewowi.

– To bardzo wzruszająca historia – powiedział. – Nie wierzę jednak w to, że nic nie pamiętasz. W jaki sposób wywołałeś go do ogrodu? Ile razy pchnąłeś go nożem?

Nukajev pokręcił głową.

- Nie wiem.
 - Więc co się wydarzyło?
 - Obudziłem się tutaj.
 - Przeszedłeś więc całą drogę do Nørrebro?
 - Tego nie wiem. Ale chodziłem już wcześniej tą drogą – więc całkiem możliwe...
 - Skąd miałeś nóż?
 - Nie wiem.
 - Łowisz ryby?
 - Co?
 - Łowić ryby – wędką... – Torsten zamachnął się ramieniem, jakby trzymał wędkę w dłoni.
 - Nie – odparł Nukajev z obrzydzeniem w głosie.
 - Ale na nożu znaleziono ślady rybiej krwi. Jak to wyjaśnisz?
 - Naprawdę nie mam pojęcia.
 - Ale zabrałeś z domu nóż?
 - Nie sądzę. – Nukajev pokręcił wolno głową. – Ale wiem, że nie mam w domu noża ze śladami rybiej krwi. Nie jadam ryb.
 - Nie sądzę? Ty nie sądzisz, że zabrałeś ze sobą nóż? To nie brzmi specjalnie przekonująco – stwierdził Torsten. – Wyjąłeś go z szopy?
 - Z jakiej szopy? – Nukajev przypominał jeden wielki znak zapytania.
 - Mads Winther trzymał swoje przybory wędkarskie w ogrodzie, w szopie na narzędzia.
 - Nie wiem, o czym pan mówi. – Nukajev rozłożył ręce na znak rezygnacji.
- Torsten ponownie pochylił się w jego kierunku.
- Jak wyjaśnisz to, że miałeś krew na dłoniach i na kurtce?
 - Nie wiem.
 - Rozumiesz, że trudno nam ci uwierzyć?
- Nukajev nie odpowiedział.
- Czy nachodziłeś położną? Lise Barfoed? – zapytał szorstko Torsten i odchylił się na krześle.
 - Nie – odparł bez wahania. – Nie, nie nachodziłem. Jest kobietą. Nie mógłbym podnieść ręki na kobietę.
 - Lise Barfoed twierdzi, że jej groziłeś. Przed jej domem.
 - Nie groziłem jej. Nie wiem nawet, gdzie mieszka.
 - Podobno na chrześcijanina też nie mógłbyś podnieść ręki?
 - Nie.
 - A Mads Winther był – o ile mi wiadomo – chrześcijaninem.
 - Przecież nie wiem, czy podniosłem na niego rękę.
 - Jesteś muzułmaninem?
 - Tak, oczywiście – odparł poirytowany Nukajev.
 - A muzułmanie nie piją, o ile się orientuję?
- Nukajev zawstydzony spuścił wzrok na swoje dłonie, oparte na kolanach.
- A ty spożywałeś alkohol w dużych ilościach przez ostatnie kilka miesięcy, musimy więc założyć, że jest sporo rzeczy, których nie potrafisz sobie przypomnieć?
- Nukajev nie odpowiedział.
- Nie wiem, czy za mną nadażasz, ale to jest dla nas rzeczywiście dość trudne, żeby w ogóle uwierzyć w to, co mówisz. – Torsten sprawiał wrażenie zwycięzcy.

Katrine nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek była świadkiem gorszego przesłuchania.

* * *

Torsten i Pitbul pognali w kierunku samochodu, a Katrine zaraz za nimi.

– W takim przypadku zalecałabym, żeby przeprowadzono przesłuchanie na miejscu przestępstwa – odezwała się Katrine, ogromnie się starając, żeby poskromić swoją złość i brzmieć profesjonalnie.

Rozmawiali dalej nieprzerwanie, całkowicie ją ignorując.

– Zabranie go tam, na miejsce, daje większą szansę, że zacznie sobie przypominać tamten wieczór – naciskała. – Wydaje mi się, że przy właściwym podejściu byłby chętny do współpracy.

Torsten zatrzymał się gwałtownie i odwrócił w kierunku Katrine, aż musiała zrobić krok w tył, żeby nie stanąć z nim twarzą w twarz. Poczowała jego płyn po goleniu. Mdła i pospolita woń dotarła do jej nozdrzy.

– Niczego nie pojmujesz, co? – odezwał się. – Myślisz, że ten facet chce współpracować i spróbuje sobie coś przypomnieć, „jeżeli tylko mu w tym pomożemy”? Ale teraz coś ci zdradzę: Ten tam, w środku, co nie? – Torsten agresywnym ruchem wskazał na budynek, z którego wyszli. – Wie, że jeżeli on, z tą swoją historią choroby, powie, że był zbyt pijany, by móc sobie cokolwiek przypomnieć, to się z tego wywinie. Jest tylko jedna rzecz, która działa na takie typy: trzeba go przycisnąć. I nie wydaje mi się, niestety, żebym mógł rekomendować Kraghowi, że powinnaś wziąć udział w kolejnych przesłuchaniach. Nie ma z ciebie korzyści podczas prowadzenia śledztwa! A poza tym byłoby miło, gdybyś na przyszłość lepiej odrobiła lekcje, zanim podzielisz się swoją wiedzą z innymi, żeby nie musieli czuć się wystrychnięci na dudka przez przesłuchiwanego!

Odwrócił się na pięcie i popędził do samochodu. Podróż powrotna na komendę przebiegła w milczeniu.

* * *

– To on! Gwarantuję wam, że to on – przekonywał Torsten. – Gdy taki stary pies myśliwski jak ja złapie trop, to nie ma co do tego wątpliwości – ciągnął i spojrzał na Kragha, jakby to było oczywiste, że nie ma o czym dyskutować. Marnowali tylko czas.

Katrine siedziała na jednym z dwóch krzeseł, ustawionych przed biurkiem Kragha, i patrzyła na Torstena, który stał oparty o futrynę i wyglądał jak ktoś zbyt zajęty, żeby usiąść i trwonić swój czas na jałowe dyskusje o oczywistych sprawach. Zamierzał ponownie przesłuchać Nukajeva, a wtedy z pewnością wróci z przyznaniem się do winy.

Zastanawiała się, jakie to zabawne, że słowo „trop” jest w ustach policjanta powszechnie akceptowane jako koronny argument, żeby podjąć wątek, podczas gdy słowo takie jak „intuicja”, szczególnie w jej ustach, jako psychologa, byłoby postrzegane za ledwie jako chwiejna przesłanka.

– Natomiast zadawanie ciosu w plecy nie posuwa sprawy do przodu – dodał.

– Co proszę? – zdziwił się Kragh.

– Mam na myśli sytuację, kiedy człowiek ułożył sobie strategię, a ktoś mu przeszkadza. I przepraszam, że powiem to wyraźnie, dobra? Nie wierzę w te bzdury, że facet „musi wrócić do ogrodu, żeby posłuchać tego samego świergotu ptaków” – Torsten uniósł dłonie i pokręcił nimi na wysokości uszu – i wtedy na pewno przypomni sobie, co się wydarzyło. Przecież sam

byłem na kursie o tych całych kognitywnych duperelach i uważam, że są mocno przereklamowane!

Katrine spojrzała wyczekująco i z pewnym napięciem na Pera Kragha.

Jak zareaguje pod presją jej przyszły szef? Stary samiec pawian prowokuje młodą samicę, która rozpanoszyła się na jego terytorium. Ale stary samiec jest podporządkowany młodszemu pawianowi. Walka z punktu widzenia ewolucji była nie do pomyślenia – nie mogłaby mieć miejsca w prawdziwym świecie. Torsten też pewnie był zdania, że taka próba sił nie ma tu racji bytu. Prawdopodobnie szefem Wydziału Śledczego u Kryminalnych był już wtedy, kiedy Kragh, jeszcze zupełnie zielony, dopiero zaczynał swoją karierę. Przynajmniej tyle, że ktoś dostrzegł, iż Torsten nie był właściwym materiałem na kierownika, pomyślała Katrine. Ten typ w roli przywódcy był okropny: chaotyczny, choleryczny, skupiony na sobie i samodzielnie wymierzający sprawiedliwość.

Kragh spojrzał ze spokojem na Katrine.

– Czy mogę posłuchać twojej oceny?

– Prawdopodobnie – jeżeli go zabierzemy do Frederiksbergu i tam przeprowadzimy przesłuchanie – mógłby przypomnieć sobie więcej, niż pamięta teraz, co bez względu na okoliczności stanowiłoby pewien postęp. Możliwe, że nie wierzysz w tę metodę – zwróciła się wprost do Torstena – niemniej jednak zostało naukowo dowiedzione, że nasza pamięć otrzymuje wsparcie, gdy znajdujemy się w miejscu zdarzenia. – Spoglądała to na jednego, to na drugiego. – Całkiem banalna sytuacja: czy nigdy nie próbowaliście powrócić do miejsca, którego nie odwiedzaliście od czasów dzieciństwa? Natychmiast w waszej głowie pojawiają się ludzie i sytuacje, o których nie myśleliście przez trzydzieści lat – spojrzała na Torstena i nie potrafiła się pohamować, żeby nie dodać – trzydzieści, czterdzieści lat?

– Oczywiście – potwierdził Kragh.

Torsten prychnął od strony drzwi.

– To jest w rzeczywistości bardzo banalne. Nie ma w tym nic podejrzanego. Ale oczywiście nie mogę niczego zagwarantować – dodała. – Alkohol w dużych ilościach jest rzeczywiście poważnym obciążeniem dla pamięci. Do tego dochodzi ogólny stan psychiczny Nukajeva...

– Następny krok będzie polegał zapewne na tym, że zechcesz go zahipnotyzować? – odezwał się Torsten.

– Torsten! – upomniał go Kragh, rzucając mu wściekle spojrzenie.

– W zasadzie byłoby to możliwe – rzeczowo odpowiedziała Katrine w postanowieniu, żeby utrzymać dyskusję na merytorycznym poziomie, bez względu na jego prowokacje. – Ale wolałabym zacząć od sprawdzenia, jak daleko zajdziemy podczas zwykłego przesłuchania we Frederiksbergu.

Kragh przytaknął.

– Okej – stwierdził stanowczo. – Okej, tak zrobimy. Torsten, ty masz pewnie mnóstwo roboty. Katrine – ty i Jens wybierzecie się z nim jutro do Frederiksbergu.

Zasygnalizował, że spotkanie dobiegło końca. Torsten momentalnie się ulotnił.

– Byłoby oczywiście niezwykle ważne, żebyśmy uprzedzili Vibeke Winther, tak by mogła być w tym czasie poza domem – zauważyła Katrine.

– Naturalnie. Zajmiesz się tym?

– Tak.

Wstała i podeszła do drzwi.

Zawahala się przez ułamek sekundy. Jeżeli miała zapytać o pozwolenie na zabranie komputera i zbadanie go u siebie w domu, to musiało zdarzyć się teraz. Jednak tym samym ryzykowałyby odmowę ze strony Kragha... Istniało duże prawdopodobieństwo, że nie wolno jej było go zabrać z komendy policji. Niemal nie potrafiła znieść tej myśli. Ale czyż nie dostałaby rozgrzeszenia, gdyby wyniosła go bez pytania? Mogła nie wiedzieć, była przecież całkiem zielona w procedurach duńskiej policji...

I możliwe, że po tym zajściu całkowicie spalona w duńskiej policji, pomyślała i zadrżała. Tylko na dzisiejszy wieczór, jutro rano go oddam.

Zaryzykowała.

* * *

Katrine zrzuciła kozaki w małym korytarzu, zamknęła drzwi na klucz i wchodząc pospiesznie do salonu, włączyła zarówno swój, jak i stary komputer Winthera. Głęboko wierzyła, że jej przedsięwzięcie przyniesie korzyść. Dopiero później, gdy komputery zaczęły się uruchamiać, zdjęła kurtkę i rozpałała w kominku. Po porannej wizycie elektryka kaloryfery już działały, ale przyjemniej było z dodatkowym źródłem ciepła.

Laptop okazał się tym właściwym. Syn Thomasa Kringa zdążył już zapełnić swój nowy, rezerwowany komputer strzelankami. Pamiętała, że przy okazji innej sprawy, informatycy twierdzili, iż dane można z reguły odzyskać, ale zabiera to określony czas, w zależności od tego, ile razy formatowano dysk.

Spróbowała odszukać w sieci informacje na temat odtwarzania zawartości pamięci masowych, ale nie miała pomysłu, jak się do tego zabrać. Aż takim zapalencem mimo wszystko nie była.

Zalogowała się na czacie, z którego korzystało wielu jej dawnych kolegów, mając nadzieję złapać Dave'a, który był psychologiem, a jednocześnie samoukiem i ekspertem komputerowym i znał się trochę na wszystkim.

Zaskoczyło ją, że nie był teraz online. Czyżby nagle rozpoczął analogowy styl życia? Musi pamiętać, żeby trochę się z nim podroczyć.

Zadzwoił telefon, Ian. Serce zabiło jej żywiej.

– *Hi love* – odezwał się z zadowoleniem w głosie.

– *How are you?*

– Tęsknię za tobą!

– Ja też tęsknię.

– Co porabiałaś przez ostatnie dni?

Krótko opowiedziała mu o zabójstwie Madsa Winthera i prowadzonym śledztwie.

– Czyżby to ktoś ze służby? Chociaż nie, teraz to już nigdy nie jest ktoś ze służby...

– Głuptasie! My tu tego nie mamy. Ci ludzie mają co prawda *au pair*, ale ona ma półtora metra wzrostu, a on był wielkim facetem.

– Hm.

Plotkowali o wyprawach Iana, które odbył w ciągu ostatnich paru dni. Tamto życie wydało się Katrine odległe i nierzeczywiste. Umówili się na kolejną rozmowę za parę dni.

Katrine pospiesznie przygotowała kolację, pilnując zarówno e-maila, jak i czatu.

Zaciągnęła zasłony w salonie. Nigdy nie chciała, żeby ludzie zaglądali bez jej wiedzy do środka. To niezbyt mądre, bo w pobliżu nie było żywej duszy. Nie widziała jeszcze światła w żadnym z okolicznych domów.

Tak jak się spodziewała, dotychczas nie udało się jej dotrzeć odpowiednio wcześniej do

domu, żeby móc przyjrzeć się ogrodowi w dziennym świetle. W weekend znajdzie czas, żeby się po nim rozejrzeć. Pójść na plażę. Spojrzeć morzu w oczy.

Telefon zadzwonił ponownie. Poczula ukłucie. Na wyświetlaczu widniało „Jens Høgh”.

– Cześć, Jensie – odezwała się, słysząc, że brzmi na zadowoloną i zaskoczoną.

– Cześć, Katrine – On dla odmiany sprawiał wrażenie przygnębionego.

– Jak poszło z Simone?

– Było jej naprawdę bardzo przykro. Wyglądało, że rzeczywiście tego żałuje. Ale sam nie wiem... Do cholery, to nie jest takie łatwe!

– Musisz jej zaufać. Im bardziej będzie czuła twoje wątpliwości i brak zaufania, tym będzie gorzej. To błędne koło.

– Owszem, to brzmi sensownie, gdy ty to mówisz. Sensownie i prosto.

– Nie twierdzę, że to proste. Mówię tylko to, w co sama wierzę. Też mam świadomość, że to nie jest ani trochę proste.

– Tak, rozumiem – odparł. – Zastanawiałem się nad tym, co mi powiedziałaś o podróży i odwiedzeniu Véronique. Może rzeczywiście powinienem po prostu to zrobić. Wziąć pożyczkę i zrobić to. Dla Simone.

– Nie wydaje mi się, byś potem tego żałował.

– Prawda. No ale przepraszam, głędzę. Chciałem tylko usłyszeć, jak dzisiaj poszło?

– Nagle dostaliśmy zielone światło, żeby przesłuchać Nukajeva. Niestety ma kompletną amnezję po spożyciu alkoholu.

– Hm. Kto z tobą był?

– Bistrup i ten – jak on się nazywa – Pitbul?

Jens się zaśmiał.

– Kim Johansen. Więc miałaś okazję zobaczyć, jak pracuje Bistrup?

– Tak, miałam tę wątpliwą przyjemność.

– Tego faceta należałoby rzucić rockersom.

– Zdecydowanie. Ale ja też się wygłupiłam!

– To znaczy?

Związła opowiedziała mu o swojej pomyłce co do adatu.

– Hm, tak, to rzeczywiście dość pechowo. Ale co teraz?

– Przekonałam Kragha, żebyśmy przesłuchali go jutro we Frederiksbergu – odpowiedziała.

– W nadziei, że tam, na miejscu, będzie mógł sobie przypomnieć coś więcej. Na szczęście Nukajev zgadza się na to, co robię. Mam wrażenie, że udało mi się go przekonać, jak bardzo mi przykro z powodu mojego błędu.

– Interesujące – odparł, ale brzmiało to sceptycznie. – Ale skoro był zalany w trupa, to czy będzie w stanie w ogóle coś sobie przypomnieć?

– Nie ma takiej pewności. Ale istnieje niewielka szansa, że mimo wszystko uda mu się przypomnieć jakieś krótkie chwile. Na pewno zabierając go tam, zwiększamy nasze szanse. Pamięć jest powiązana z kontekstem, więc przyprowadzając go powtórnie na miejsce zdarzenia, damy mu pewne wskazówki.

– Wskazówki?

– Tak, można powiedzieć, że to taki rodzaj kluczy do zamkniętej szafy. Nie próbowałeś tego? Na przykład po imprezie? Masz luki w pamięci i nagle, gdy ktoś opowiada jakąś historię z tamtego wieczora, pojawiają się przebłyski.

– No tak, takie rzeczy się zdarzały. Jakiś pojedynczy przypadek, około dwustu lat temu,

kiedy człowiek jeszcze chodził na imprezy.

– My, niestety, nie mamy nikogo, kto mógłby mu takich wskazówek udzielić. Więc miejsce, samo w sobie, to jedyna rzecz, która może spełnić taką rolę. Jeżeli będziemy mieli szczęście, to powinien coś sobie przypomnieć, tam na miejscu.

– Tego sformułowania raczej nie powinnaś używać, gdy Torsten jest w pobliżu. Tego o szczęściu.

– Tak. Masz rację. Moja wiarygodność u niego i tak spadła już do zera.

Jens ziewnął.

– Czyli co, i tak nie możemy zrobić nic więcej?

– No nie... – odparła z wahaniem i spojrzała na komputer Madsa Winthera. Czy powinna mu powiedzieć, czym się zajmuje?

– Na pewno?

Nie, z pewnością będzie lepiej, jeżeli ograniczy się do zaryzykowania jedynie swojego własnego kontraktu. Nie powinna angażować go w swoją kontrowersyjną działalność.

– Prześpijmy się z tym. Zobaczymy, czy da się jutro coś zrobić.

– Okej, ale... – powiedział i zabrzmiało to jakby teraz on chciał powiedzieć coś jeszcze. Jednak rozmyślił się. Chrząknął. – Dobrze. W takim razie do zobaczenia jutro. – Jego głos stał się nagle szorstki. I miękki jednocześnie. Jakby chciał sięgnąć dłonią i pogłaskać ją przez słuchawkę.

– Dobra. Tak zrobimy. – Pożegnali się.

Katrine spojrzała na telefon. Czuła, na co się zanoszą i zupełnie nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Okienko czatowe na jej monitorze zamigotało jako aktywne. Zalogował się Dave.

– Złapałaś już jakichś strasznych morderców, skarbie? – Nie miał już odwagi zwracać się do niej „Darling”.

– Obawiam się, że jeszcze nie. – Pospiesznie wprowadziła go w sprawę. – Nie chcę, żeby to czekało, Dave, i naprawdę nie mam poczucia, że udało mi się poznać ofiarę wystarczająco dobrze. Zaczepiliśmy tylko o powierzchnię, a nikt z jego otoczenia nie jest specjalnie rozmowny.

– Więc chciałabyś wiedzieć, jak możesz odtworzyć zawartość tego komputera, którą on sam usunął? I który zabrałaś ze sobą do domu?

– Tak, byłabym wdzięczna.

– Ponieważ nie pozwolono ci korzystać z zasobów informatycznych w twoim nowym miejscu pracy?

– Zgadza się.

– Moim zdaniem to, co robisz, nie wygląda na działanie w interesie własnej kariery.

– Nie dzwonię w sprawie doradztwa w karierze, mój drogi – odpisała i dodała: „LOL”. Co można na to poradzić, kiedy człowiek nie potrafi się powstrzymać?

– W takim razie może się zdarzyć, że wkrótce wrócisz do Anglii – odpowiedział oschle. – Okej, przejdźmy na skype’a, to ci wyjaśnię. Oboje zalogowali się na internetowym telefonie i tam kontynuowali rozmowę.

– Musisz ściągnąć niewielki program, prześlę ci do niego link – powiedział Dave. – Będzie potrzebował około doby. Wszystkie napędy muszą zostać zeskanowane, a to jest dość czasochłonne.

– Doba? – zdziwiła się. Cholera jasna! Zakładała, że komputer będzie mogła zabrać z powrotem nazajutrz rano. Ale z drugiej strony – teraz skupili się przecież na czymś zupełnie

innym. Nikt się o niego nie upomni.

Kilka chwil później Katrine otrzymała e-mail od Dave'a z linkiem do strony internetowej, skąd mogła pobrać oprogramowanie. Kiedy ściągała program, z zaciekawieniem dopytywał o toczącą się sprawę, o której opowiedziała mu w zarysie.

– Czy naprawdę badanie DNA zabiera kilka tygodni? – pytał zaszokowany. – Powiedz, gdzie ty się w rzeczywistości znajdujesz? Nadal w Egipcie?

– Zabawne. Bardzo zabawne. A druga zabawna rzecz jest taka, że duńska policja rozważa zakup CrimeWare.

– Okej... – odparł już poważniej Dave. – To mi wygląda na twoje definitywne rozstanie z Wielką C.

– Wiem o tym...

Gdy ściągnęła oprogramowanie do odtwarzania zawartości dysku, wypaliła płytę CD, którą włożyła do napędu laptopa Madsa Winthera. Dave poprowadził ją przez instalację. Chwilę później komputer Madsa Winthera rozpoczął odzyskiwanie skasowanych danych. Za dobę okaże się, czy będzie mógł powiedzieć jej coś interesującego o niezującym lekarzu.

* * *

Katrine leżała już w łóżku. Zamknęła oczy i wszystko do niej wróciło: imprezy maturzystów, dumnych rodziców, wyprawę do tego domku w gronie kilku przyjaciół. Lise. Oraz Jona, który tak wiele spodziewał się po ich związku. Za dużo, za szybko.

Od dawna się od niego oddalała. Ale też uświadomienie sobie tego, co ich łączyło, zajęło jej sporo czasu.

W oczach znajomych i swoich własnych stanowili okrzepłą parę. Chodzili ze sobą przez cały okres liceum. Para, w stosunku do której były już oczekiwania. Im miało się na pewno udać. Ich rodzice się widywali. Zostali dobrymi przyjaciółmi, jadali wspólne kolacje, także bez Katrine i Jona.

Instytucja.

Na początku było okej. Jednak z czasem zaczęła odczuwać klaustrofobię.

Szala przechyliła się na krótko przed ich ostatnim egzaminem. Jon zaczął wspominać o tym, że uważa, iż po wakacjach powinni zamieszkać razem. Bagatelizowała to. Tłumaczyła, że ma za dużo na głowie. Ale już wtedy wiedziała. Że to koniec.

Zależało mu na tej całej tradycyjnej otoczce. Ją zaś pociągała przygoda. Tego nie dało się pogodzić.

Należało się poważnie zastanowić, kiedy powinna mu o tym powiedzieć. Życie stało przed nimi otworem – słodka, upajająca swoboda, która nadeszła po długiej, zapóźnionej wiośnie. Na swój sposób chciała ją z nim dzielić. Przecież nie miała planów, żeby wykorzystać świeżo odzyskaną wolność na rzucenie się w wir nowych znajomości. Więc się jej nie spieszyło. Wniosek był taki, że nie będzie psuła nadchodzącego lata. Zamierzała poczekać.

Nigdy wcześniej nie podjęła tak złej decyzji.

Katrine obróciła się w łóżku. Zwinęła się w kłębek.

Tej nocy, kiedy tutaj imprezowali, siedzieli przy ognisku, a on nie przestawał mówić o przyszłości. O ich mieszkaniu, o tym, jak przyjemnie będzie budzić się razem każdego ranka. Milczała. Naciskał na nią. Robiła uniki, ale poczuł, że coś jest nie tak. Oboje byli nieźle wstawieni. Odeszła na bok i rozmawiała o tym z Lise. Tamta ją wsparła, powiedziała, że Katrine jest za młoda, żeby się wiązać. Że teraz właśnie przyszedł czas, aby zacząć żyć, podróżować, imprezować i korzystać z wolności. Lise i Katrine wprawiły się w dobry nastrój i czuły się wielkie, nie do pokonania.

Później ponownie rozmawiała z Jonem.

I nagle to powiedziała. Że to skończone.

To nie powinno się wydarzyć w ten sposób. Oczywiście że nie.

Zniknął. Poszedł na plażę. Sam.

Czuła się okropnie.

Jednocześnie na horyzoncie pojawiła się ulga. Życie znowu stanie przed nią otworem.

Było jej ogromnie przykro. Ale wiedziała, że to ona ma rację. Nie powinien się wiązać z taką osobą jak ona. Powinien znaleźć dziewczynę, która nie odczuwała potrzeby, żeby doświadczać więcej i inaczej.

Mieli porozmawiać kolejnego ranka.

Chciała mu powiedzieć o tych wszystkich właściwych rzeczach. Że nadal pozostaną przyjaciółmi. Że zawsze będą obecni w swoim życiu. Że zawsze był dla niej kimś szczególnym. Pierwszy długi związek. To zawsze będzie miało szczególne znaczenie. Nadal go

kochała. Ale bardziej jako przyjaciela.

Jednak następnego ranka okazało się, że jest już za późno.

* * *

– Nie musisz się spieszyć – powiedziała Katrine do Aslana Nukajeva, który poszukującym wzrokiem rozglądał się po ogrodzie Madsa Winthera. Było przedpołudnie, a nad nimi rozciągało się ciężkie, szare, zimowe niebo. Nukajev spojrział na nią i skinął głową. Stali na chodniku. Jens i dwóch funkcjonariuszy, którzy eskortowali Czeczeńca, trzymali się w dyskretnej odległości, tak jak prosiła Katrine. Vibeke Winther znacznie wcześniej opuściła dom.

– Spróbuj to ponownie zobaczyć: pojawiłeś się tu w zeszłą niedzielę.

Nukajev przemieszczał się po chodniku tam i z powrotem. Zatrzymał się i utkwiał wzrok w cichej o tej porze willowej ulicy.

– Wiem tylko, że tu przyszedłem. Potem już nic nie pamiętam – odparł przygnębiony.

– W porządku – powiedziała łagodnie. – Spróbuj sobie przypomnieć, jak tutaj dotarłeś.

Starał się, ale tylko pokręcił głową.

– Wszedłeś na schody i zadzwoniłeś do drzwi?

Bezradne ręce uniosły się i opadły wzdłuż tułowia.

– Nie wiem.

– Gdzie zazwyczaj stałeś i z nim rozmawiałeś, gdy tu wcześniej przychodziłeś?

– Tutaj – odparł i wskazał miejsce nieopodal chodnika. – Dzwoniłem do drzwi, a potem wychodziliśmy tutaj. Staliśmy i rozmawialiśmy chwilę, a potem wracał do domu.

Weszli do ogrodu, a następnie po schodach i z powrotem tam, gdzie odnaleziono Madsa Winthera.

– Co chciałeś zyskać, rozmawiając z nim? Po prostu chciałabym zrozumieć – dodała pośpiesznie.

Czeczeniec szybko przemknął po niej wzrokiem. Potem jego spojrzenie zawiesiło się na jakimś odległym punkcie, gdzieś w nicości.

– Nie potrafiłem zrozumieć, że nie mógł jej uratować. Jeżeli człowiek długo nie może czegoś pojąć, ogarnia go wściekłość i niemoc. Uważałem, iż to jego wina, że ją straciłem – moją żonę, która i tak wiele już wycierpiała. A teraz, kiedy zamierzaliśmy zacząć wszystko od początku... okazało się, że to definitywny koniec.

Spojrzał na Katrine. Jego twarz wyglądała jak mapa wszelkich istniejących na świecie dolin i głębokich przepaści ludzkich tragedii i zmartwień.

– Moja żona była gwałcona przez rosyjskich żołnierzy – odezwał się nagle Nukajev z tym samym dzikim spojrzeniem, które Katrine dostrzegła dzień wcześniej. – Grupowy gwałt. Wiele razy. – Jego twarz wydłużyła się, jakby to on sam w tym momencie cierpiał ból i męki. – A oni zmusili mnie, żebym siedział w pomieszczeniu obok, gdy to wszystko się działo. – Jego oczy napełniły się łzami, które zaczęły spływać po policzkach. – Musiałem się temu przysłuchiwać, mimo że prosiłem, by lepiej mnie zastrzelili, zastrzelili nas oboje, zamiast kazać nam przechodzić przez to piekło. Gdyby wiedziała, że ja wiedziałem... wstyd by ją zabił. – Spojrzał na Katrine, jakby rozważając, czy ma jej opowiedzieć całą resztę. – Nigdy jej o tym nie powiedziałem – dodał wolno. – Zaproponowali mi, że ją oszczędzą, jeżeli zacznę z nimi współpracować.

Całe to cierpienie, którym dzielił się teraz z Katrine, sprawiło, że poczuła się kompletnie obolała. Pozwoliła się temu ponieść i w krótkich, obrzydliwych przebłyskach czuła, co to

znaczy być pozbawionym wolności, podporządkowanym, wykorzystanym.

– Miałem torturować ludzi z mojego własnego kraju.

Łzy spływały powoli po jej policzkach.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie. Było jej wszystko jedno, co myśleli policjanci. To, co działo się teraz, nie było przesłuchaniem. To było coś innego, coś większego. Może to i nieprofesjonalne, ale naprawdę było jej wszystko jedno. Musiała się w niego wczuć i go zrozumieć.

– Ale ja nie potrafiłem tego zrobić. – Asian ukrył twarz w dłoniach; oddychał płytko, rytmicznie. Gwałtownie zdjął dłonie z twarzy i kontynuował. – Moja żona po tym, jak jej to zrobili, już zawsze odczuwała ból. Zawsze. Zarówno w ciele – umieścił dłonie na wysokości brzucha – jak i w duszy.

– Jest mi tak ogromnie przykro – odezwała się Katrine głosem pełnym rozpacz.

– Zawsze odczuwała ból – powtórzył. Sprawiał wrażenie, jakby nabrał sporego zapachu, żeby coś jeszcze opowiedzieć Katrine. – Ona nienawidziła szpitala. Przypominały jej się czasy, gdy osadzono nas w więzieniu – dodał i pokręcił głową.

Ciąża i ten czas oczekiwania, który się z nią łączył, musiał przywoływać wspomnienia tej niepewności i czekania, związanych z więzieniem i torturami, pomyślała Katrine.

– Nie mogła ścierpieć badań. Za każdym razem musiałem ją przekonywać, że są niezbędne. Dla dobra naszego dziecka. Wydawało nam się, że ból, który się pojawił, to ten co zwykle. I dlatego nie zawałałem położnej, gdy Taisa cierpiała po porodzie. – Twarz Nukajeva rozpadła się na kawałki. – To była moja wina. Powiniennem był zawałać położną. Ale ja nic nie zrobiłem. Sądziłem, że ją oszczędzam. A zamiast tego ją zabiłem. Jak miałem z tym żyć? Musiałem myśleć, że to jego wina. To on trzymał w dłoniach jej życie. I jej nie uratował. Możesz to zrozumieć? – zapytał Katrine zdesperowanym i apelującym tonem. – On nie zrobił nic złego. To ja nie potrafiłem zaopiekować się moją żoną. Tak jak nie umiałem tego zrobić w więzieniu... Od tamtego czasu nie mogłem o tym myśleć. To okazało się zbyt bolesne, więc zostało wyparte z mojej głowy.

Skinęła.

– Rozumiem.

W milczeniu stali przez chwilę na chodniku. Katrine pomyślała, że jego wyjaśnienia naprawdę mają sens.

W tym przypadku nie chodziło o kulturowe prawa i normy związane z zemstą i wybaczeniem. To miało znacznie bardziej ogólnoludzki wymiar. Nukajev przeniósł swoje poczucie winy na Madsa Winthera, żeby ochronić samego siebie przed myślą, że nie potrafił uratować żony, bo nie zawałał o pomoc.

Teraz udało mu się cofnąć tę projekcję.

Nadal jednak nie wiedzieli, co zaszło w niedzielę wieczorem pomiędzy tymi dwoma mężczyznami. Asian Nukajev spoglądał na miejsce w ogrodzie, gdzie odnaleziono Madsa Winthera. Czy kiedykolwiek się tego dowiedzą?

* * *

W milczeniu wracali samochodem do Bispebjerg Hospital.

Katrine i Jens odprowadzili Aslana do środka. Wewnątrz czekała pielęgniarka, gotowa, żeby zabrać go do pokoju. Asian obdarzył Katrine nieodgadnionym spojrzeniem.

– Nigdy nie będę w stanie zaopiekować się moim synem – odezwał się ze smutkiem w głosie. – I nie wydaje mi się, żebym umiał z tym żyć.

Zanim Katrine zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się i odszedł razem z pielęgniarką.

* * *

– Nic nie potrafił sobie przypomnieć – odezwała się Katrine. – To prawdziwa amnezja. On nie kłamie.

Per Kragh patrzył uważnie na Katrine.

– Myślisz, że mówi prawdę?

– Jestem o tym całkowicie przekonana – odpowiedziała. – Sądzę, że to realne, iż nie może sobie przypomnieć, co tam zaszło. To jednak nie oznacza, że go uniewinniam.

– Szczerze powiedziawszy, uważam, że to posuwa się za daleko – wtrącił Torsten. Katrine dostrzegła, że próbował zachować opanowanie. – Facet, niech go wszyscy diabli wezmą, jest winny – ciągnął Torsten. – To okropne, że był torturowany, chylę przed tym czoła – skłonił głowę. – Ale ma motyw, przyznał, że dotarł na miejsce zbrodni w niedzielę wieczorem. Miał krew na rękach, a gdy pojawią się wyniki DNA, najprawdopodobniej okaże się, że to krew zamordowanego.

Per Kragh w zamyśleniu przyglądał się Torstenowi.

– Torsten ma rację – odezwał się w końcu. – Istnieją bardzo mocne poszlaki.

– Okej – odparła Katrine. – Rozumiem to. Całkowicie się zgadzam. Mimo to spróbujmy przez dwie sekundy zaryzykować taki eksperyment myślowy, że to jednak nie on. Możliwe, że tracimy cenny czas, podczas którego prawdziwy przestępca ma możliwość jeszcze lepiej zatrzeć ślady.

– W takim razie, co proponujesz? – zapytał Per.

– Proponuję, żebyśmy z Jensem równolegle kontynuowali śledztwo wokół alternatywnych teorii.

Per Kragh namyślał się.

– Dobrze – zgodził się. – Macie czas do końca dnia. Ale jeżeli nie będzie przełomu ani nowych ustaleń, to nie będę mógł was poprzeć.

Katrine i Jens przytaknęli ze zrozumieniem. Wstali, aby wyjść.

– I jeszcze coś – dodał Per. – Na poniedziałek zaplanowano pierwsze spotkanie organizacyjne w Task Force. Uruchomienie oddziału nieco przyspieszone. Jest trochę raportów, z którymi powinniście się wcześniej zapoznać. Przygotujcie się więc, że na to przeznaczycie kolejny dzień.

Skinęli zdeprymowani tą mało optymistyczną wiadomością i szybko zniknęli u siebie.

* * *

– Cholera jasna! – wyrwało się głośno Katrine, gdy weszli do środka.

Jens zamknął dyskretnie drzwi do przyległych biur.

– Dobra – odparł. – Teraz musimy działać piekielnie efektywnie. Mamy na to tylko jeden dzień i jestem gotów dać z siebie wszystko, żeby się przekonać, czy coś jest na rzeczy!

Spojrzeli po sobie. Katrine poczuła, jak jej ciało wypełnia adrenalina, jakby zaaplikowała sobie dożylnie kilka dawek.

– Co mamy? – zapytała i sama zaczęła odpowiadać. – Jako najmocniejsze możemy potraktować poszlaki wskazujące na wątek niewierności. – Jens przytaknął. – To jest absolutnie niezbędne, żeby ustalić, z kim, do cholery, spędził niedzielny wieczór.

– Możemy wrócić do szpitala? – zaproponował Jens.

– Tylko, że to takie... To wydaje się zbyt przypadkowe, przecież nie ma pewności, że to

osoba, która wtedy miała dyżur... Powinniśmy porozmawiać z jedną z nich, z tą, która miała z nim dobre relacje, i coś z niej wycisnąć. – W głowie Katrine zrodziła się pewna myśl. Pomysł, który jeszcze parę dni wcześniej nie przyszedłby jej do głowy w najśmielszych fantazjach.

Spojrzała na Jensa.

– Mogę porozmawiać z Lise.

Zmarszczył brwi.

– Przecież sama mówiłaś, że byłaś z nią zbyt blisko...? Czy nie lepiej, żebym ja się tym zajął i wtedy to będzie zwykłe, formalne przesłuchanie?

Kategorycznie pokręciła głową.

– Niczego ci nie powiedziała podczas tych dwóch rozmów, kiedy ją wypytywałeś – odparła Katrine. – W związku z tym widzę trzy możliwości: albo po prostu nic nie wie, albo postanowiła kryć tę osobę.

– Albo?

– Albo to ona.

* * *

Gdy wystukiwała numer Lise w telefonie, miała spocone dłonie, a jej puls podskoczył.

– Lise Barfoed.

– Cześć, Lise, Katrine z tej strony. – Udało jej się przybrać stosunkowo lekki i łagodny ton.

– O Boże, cześć, Katrine – z radością odezwała się Lise.

– Jesteś w pracy?

– Nie, mam dzisiaj nocny dyżur... Właśnie drzemałam.

– Okej, ja wybieram się do domu, żeby przejrzyć kilka raportów, więc pomyślałam sobie, że może zajrzałabym do ciebie po drodze?

– To byłoby naprawdę miłe. Zapraszam serdecznie. Właśnie miałam zaparzyć kawę. Kiedy możesz wpaść?

– Hm – spojrzała na zegarek i na Jensa, który przysłuchiwał się rozmowie. – Jeżeli wyjadę za pięć minut, to pewnie za jakieś pół godziny? To w Birkerød, prawda?

– Tak. Fantastycznie! To do szybkiego zobaczenia!

Katrine rozłączyła się.

– Była bardzo zadowolona.

– Super. Masz jakąś strategię?

Skinęła głową.

– Przyjaciółka. Dawna przyjaciółka, która wraca, żeby się pogodzić. Może uda się odzyskać dawne zaufanie?

– Myślisz, że dasz sobie radę? – dopytywał zaniepokojony.

– Nie potrafię przewidzieć, jak nasza relacja rozwinie się w przyszłości – odparła. – Ale muszę z nią porozmawiać, bez względu na okoliczności. Pretekst nie jest całkiem uczciwy, ale myślę, że teraz mamy największą szansę...

– Dobra, zadzwonisz do mnie, jak tylko stamtąd wyjdiesz, okej?

– Tak, a ty co będziesz robił w tym czasie?

– Myślę, że posiedzę i skupię się na Vibeke Winther. Jeszcze nie całkiem wiem jak, ale musimy przejrzyć wszystko, co jest związane z nią i jej stosunkiem do noży.

– Też o tym myślałam – odparła Katrine. – Do usłyszenia.

– Tak jest!

– Nie masz pojęcia, jak się ucieszyłam, gdy zadzwoniłaś!

Stały naprzeciw siebie, nieco niezdecydowane, aż w końcu Lise wyciągnęła ramiona i uściśnęła Katrine.

– Przemysślałam sprawę i uznałam, że to okej. W zasadzie od jutra nie będę już dłużej pracowała nad tą sprawą.

– Ach tak? – odparła Lise. – Musisz mi o tym opowiedzieć. Tu możesz powiesić kurtkę. Właśnie przygotowałam espresso... Wolisz latte czy macchiato? – mówiła Lise, gdy Katrine podążała za nią przez najwyraźniej niedawno odnowioną willę w kierunku nowoczesnej, otwartej jadalni.

– Poproszę latte.

Ciekawe, czym się zajmuje jej mąż, zastanawiała się Katrine. Coś takiego trudno by było opłacić z pensji położnej...

– Z chudym czy tłustym mlekiem?

– Z tłustym proszę – odparła Katrine i uśmiechnęła się. – W przeciwnym wypadku kawa nie ma przecież smaku.

– Cała ty – zauważyła Lise i zmierzyła jej figurę szybkim spojrzeniem. – I nadal niczego po tobie nie widać... To, kurczę, niesprawiedliwe!

– Wiesz, robię co nieco, żeby sobie na to pozwolić.

– Natomiast ja nie mam kompletnie na to czasu – wyznała Lise i wlała mleko do metalowego dzbanka, a następnie włączyła przycisk ekspresu do kawy. – Więc stosuję rozsądne ograniczenie spożycia – zaśmiała się. – No nie, żartuję, ale da się zauważyć, że przemiana materii zmienia się wraz z wiekiem, prawda? A do tego dwie ciąży, uff... No, ale z tej okazji też pozwolę sobie na tłuste.

Przygotowała dwie perfekcyjne latte i jedną wręczyła przyjaciółce.

– Nie ma co – zauważyła Katrine. – Pełen profesjonalizm.

– Po liceum, zanim zaczęłam uczyć się na położną, przez pięć lat pracowałam w kawiarni.

– Tak? No to teraz rozumiem – odparła Katrine, spoglądając na wzór na piance: pięknie uformowany listek. – Od jak dawna tu mieszkacie?

– Wkrótce miną cztery lata. Czas pędzi! Ale powiedz mi, jak się czujesz w Danii?

– Diabelnie tu zimno! – Ze śmiechem usadowiły się na dwóch barowych stołkach, umieszczonych w rogu kuchennego blatu, znajdującego się pośrodku pomieszczenia, podwyższonego w tym miejscu, jak w prawdziwym barze. Katrine zwięźle opowiedziała o Ianie i Szarm. Nieco o Anglii. Atmosfera była niemal jak dawniej. Energiczna osobowość Lise nic się nie zmieniła. Katrine przypomniała sobie tę witalność z czasów liceum.

Były jak dwa magnesy, wzajemne przeciwieństwa, które jednak mocno się przyciągały.

– Właściwie to po co przeprowadziłaś się z Egiptu? – zapytała zdumiona Lise.

– Widziałam, że coś takiego nie sprawdziłoby się na dłuższą metę. Po kilku miesiącach zaczęłabym się nudzić – tęsknić za moim zajęciem i wyzwaniem. I wtedy otrzymałam tę ofertę. Po prostu musiałam spróbować.

– To musi być niezwykle interesujące – brać udział w łapaniu morderców i gwałcicieli! Złapałaś jakiegoś seryjnego mordercę? – zapytała podekscytowana i radosna zarazem.

– Tak, jeden raz. – Spuściła wzrok. – W Anglii.

– Jesteś niesamowita. Wiedziałam, że w przyszłości będziesz zajmować się czymś wyjątkowym!

Katrine spojrzała na nią i zebrała się do podejścia.

– Przepraszam – odezwała się cicho Katrine – że tak po prostu zniknęłam.

Lise milczała.

Katrine ciągnęła dalej.

– Byłam... po prostu musiałam zniknąć.

Prawie nie mogła znieść smutnego wyrazu twarzy Lise. Co z niej za przyjaciółka, jeśli wyjeżdża bez słowa? Wyrzuty sumienia ciążyły jej bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, jej zachowanie okazało się prawie tak samo bezwzględne jak to, co chciała wprost zarzucić Lise, że ta namówiła ją do zerwania z Jonem. Lise musiała mieć ogromne poczucie winy, a jednocześnie czuć się beznadziejnie, gdy Katrine odcięła jej do siebie dostęp.

Ale po śmierci Jona po głowie kołatała jej się tylko jedna myśl: uciec; wyrwać się stąd.

– W porządku. Cieszę się, że możemy to przegadać. Zawsze odbierałam to jako taki wewnętrzny ciężar.

– Jest mi po prostu tak przykro. Nie wiem...

– Już dobrze. Nie należy przecież przesadzać, prawda?

Spojrzały na siebie. Smutek powoli się ulatniał. W tym momencie wydało się to Katrine dziwne i nieprawdziwe, że tak bardzo potrzebowała wówczas odsunąć od siebie Lise. Przecież w tym trudnym czasie mogły sobie pomóc. Lise upominałaby ją, żeby nie brała tego wszystkiego tak piekielnie do siebie i tak boleśnie nie przeżywała. Chciała przecież jak najlepiej dla Katrine, gdy wspierała ją w decyzji, żeby zerwać z Jonem. To było jedyne słuszne rozwiązanie. Była tylko jedna osoba, której mogła zarzucić wybór niewłaściwego momentu – ona sama.

Do diaska, zamiast tego sprawy się jeszcze bardziej pokomplikowały.

W tym momencie ogarnęły ją po raz kolejny wyrzuty sumienia – z powodu, dla którego zdecydowała się na tę wizytę.

– No więc, co zamierzasz zrobić, jeśli chodzi o Madsa i całą tę sprawę? – zapytała Lise, zmieniając temat myśli Katrine.

– Właściwie to już niewiele więcej – odparła i zatrzymała wzrok na filiżance. – Trochę papierkowej roboty, a potem, od przyszłego tygodnia, zaczynam na poważnie walkę ze zorganizowaną przestępczością w Task Force.

– Ludzie z gangów zastrzelili syna jednego z moich kolegów – powiedziała Lise.

– Coś takiego! – Katrine zdziwiła się, że przestępczość zorganizowana stała się nagle tak aktualna.

– To potworne. – Lise pokręciła głową.

– Cóż... bardzo mi przykro.

Milczały przez chwilę.

– Wracając do tematu... Asian Nukajev zostanie oskarżony o zabójstwo, prawda? – zapytała Lise.

– Owszem, najprawdopodobniej.

– Najprawdopodobniej?

– Wszystko na to wskazuje.

– Więc się nie przyznał?

– Nie, nie przyznał się.

– Został jednak aresztowany?

– Tak, został. Tymczasowo przebywa na oddziale psychiatrycznym.

– Coś podobnego! – Lise wyglądała na zmartwioną i zdziwioną jednocześnie. – Dobrze byłoby mieć pewność, że nagle znowu nie pojawi się przed moim domem.

– Owszem, powinnaś być na bieżąco informowana – muszę przyznać, że jeszcze kompletnie nie orientuję się w procedurach...

– Ale można założyć, że zostanę o wszystkim powiadomiona, prawda?

– Z całą pewnością – odparła Katrine zdecydowanym tonem. – Oczywiście jeśli przyjdzie co do czego, będziesz miała zapewnioną ochronę. Przecież ciebie też nawiedzał.

– Tak, to prawda; stał właśnie tu, na zewnątrz – wskazała na ulicę przed domem. – Co to do cholery w ogóle jest, żeby nachodzić ludzi w domu; to naprawdę podejrzane!

– To przekracza wszelkie granice. Masz rację.

– A jaka jest twoja ocena tej sprawy?

Katrine westchnęła. Co u licha miała powiedzieć?

Wróciła myślami do rozmowy z Nukajevem, którą nadal fizycznie odczuwała w całym ciele. Jego historia. Historia jego żony. Może, gdyby opowiedziała jej fragment, to uspokoiłoby Lise? Ale Katrine obowiązywało milczenie. Nie było o tym mowy.

– Sprawiasz wrażenie dość tajemniczej – zauważyła Lise. – W porządku, obowiązuje cię przecież tajemnica służbowa i te sprawy. Wszystko rozumiem. Mam tylko nadzieję, że macie wystarczająco dużo dowodów, żeby go zatrzymać.

– Rozmawiałam z nim dzisiaj – odparła Katrine. – Jestem całkowicie przekonana, że niezależnie od tego, co się stanie, nie musisz już obawiać się Aslana. Mam nadzieję, że to cię trochę uspokoi.

– Owszem – potwierdziła Lise i spojrzała badawczo na Katrine. – Okej. Oczywiście trzymam cię za słowo. – Namyslała się przez chwilę. – Czego właściwie szukasz w przypadku takiej sprawy?

– Jest wiele rzeczy – odparła Katrine. – Wiele poziomów. Teraz na przykład jadę do domu, żeby przejrzeć komputer Madsa Winthera.

– Tak? Myślałam, że jesteś psychologiem? A nie maniakiem komputerowym? – skomentowała Lise i pociągnęła łyk kawy. Na górnej wardze została jej resztką piany, którą zlizwała czubkiem języka.

– Taki komputer może sporo powiedzieć o jego właścicielu. E-maile, zdjęcia, dokumenty, historia przeglądarki...

Czy to złudzenie, czy też Lise nieco zbladła? Katrine przypatrywała się jej. Lise spuściła wzrok i przez jakiś czas mieszała kawę długą łyżeczką. W końcu podniosła oczy.

Katrine przyglądała jej się badawczo.

– Jaki właściwie miałaś do niego stosunek?

Lise uśmiechnęła się szeroko i poufale pochyliła w kierunku Katrine.

– Uważam, jak zresztą wszyscy inni, że był cholernie pociągający. – Jej spojrzenie przybrało na moment ten dawny, flirtujący wyraz, po którym spoważniała i ciągnęła. – No i był naprawdę dobrym kolegą. Jestem bardzo szczęśliwa z Jakobem, ojcem moich dzieci – skierowała wymowne spojrzenie na czarno-białe zdjęcie wielkości plakatu, umiejscowione estetycznie pośrodku dużej, białej ściany. Z obrazu spoglądały dwie chichoczące dziewczynki.

Katrine skinęła potakująco i uśmiechnęła się.

– Twoje córki?

– Tak, moje dwie księżniczki.

– Ależ są do ciebie podobne!

– No, nie mogłabym się ich wyprzeć.

– Czy są równie podobne do ojca? – dopytywała się Katrine.

– Tak, owszem – potwierdziła Lise i uśmiechnęła się lekko.

– Czym trudni się Jakob?

– Jest szefem sprzedaży – odparła z dumą Lise – w dużej firmie zajmującej się oprogramowaniem.

– Od jak dawna się znacie?

– Hm, ile to już... od czasu mojej pracy w kawiarni. Pojawił się pewnego dnia i zaprosił mnie do domu na degustację swego ostatniego zioła. – Lise odchyliła głowę i zaśmiała się. – Zabrzmiało to bardzo zabawnie.

– Zioła? – powtórzyła Katrine.

– Tak, w domu na parapecie uprawiał konopie. Nieco wówczas hipisował. Studiował biologię i chciał ratować lasy deszczowe. No ale jak widać, ludzie mogą się zmienić, prawda? – Lise rozejrzała się wymownie dookoła.

– A co z jego zainteresowaniem biologią?

– Miał wypadek. Spadł z roweru i rozbił sobie głowę. Potem, gdy czytał, nie potrafił się już skoncentrować, miewał bóle głowy. Musiał odpuścić biologię. Wtedy właśnie zaczął drugą karierę, od zera, jako sprzedawca telefonów i okazał się w tym całkiem niezły. I tak już poszło... do przodu – awanse i dodatkowe wykształcenie. A teraz jesteśmy tutaj!

– To musiała być duża ulga, że ponownie stanął na nogi – odezwała się ze zrozumieniem Katrine.

– Tak, ogromna.

Katrine pochyliła się w kierunku Lise.

– Powiedz mi, jaki był właściwie Mads jako człowiek? Wszyscy twierdzą, że od rana do nocy był dobry i miły, ale musiał mieć jakieś ciemniejsze strony? Przecież wszyscy je mamy – dodała.

– Hm – odparła Lise. – To jest dla mnie dość trudne. Aż tak dobrze go nie znałam. Po prostu lubię analizować innych ludzi, no wiesz, próbować ich określić.

Nagle twarz Lise zmieniła wyraz. Wyglądała na zasmuconą.

– Przepraszam – dodała i pokręciła głową. – To zbyt osobiste... Czasami zupełnie zapominam, że on nie żyje. To takie nierzeczywiste. Wciąż wydaje mi się, że może ponownie pojawić się w drzwiach dyżurki. Jakby to wszystko było tylko złym snem.

– W porządku – pospiesznie wtrąciła Katrine. – Przepraszam, jeżeli zbyt naciskałam.

– Nie, poczekaj, okej, muszę tylko... – Lise zastanawiała się. – Zapewne bez przesady można powiedzieć, że był typem nieco egoistycznym – wypaliła w końcu.

– Możesz opowiedzieć coś więcej?

– No więc, doskonale potrafił to kamuflować, ale w rzeczywistości był bardzo próżny i dość drażliwy. Bywał niezwykle zasadniczy, także na gruncie zawodowym. Ale ponieważ był tak cholernie czarujący, przymykano na to oko. Dobrze znasz ten typ, prawda? Przeworsuje rzeczy, o przepchnięciu których inni mogliby tylko pomarzyć.

– Owszem, znam ten typ – potwierdziła Katrine, a w jej głowie pojawiły się różne obrazy. Między innymi poprzedniej szefowej. Czarujący psychopata... pomyślała i ujrzała przed sobą tego niezwykle atrakcyjnego Madsa Winthera: flirtującego, może manipulującego? – Rozpytywaliśmy, czy ktoś coś wiedział na temat jego romansu, bo bardzo zależało nam na rozmowie z tą osobą – wyjaśniła i jednocześnie dokładnie analizowała mimikę Lise.

– Tak – odparła z rezerwą Lise. – Słyszałam o tym. Chodziło o to, że ustaliliście, iż tego dnia był z jakąś kobietą? I że to nie była jego żona?

– Zgadza się, więc pomyśleliśmy, że ta kobieta może widziała coś, co okazałoby się dla nas istotne.

– Owszem, nie można tego wykluczyć...

– Czy przychodzi ci do głowy, kto to mógł być?

– Mnie? Nie, nie wiem. Powiedziałam już o tym Jensowi w zeszły poniedziałek, także wczoraj. Ale słyszałam plotki, że coś łączyło go też z kimś ze szpitala w Hvidovre?

– Tak, miał wcześniej romans z kimś z Hvidovre. Ale to już skończone. Rozmawialiśmy z nią.

– Czyżby? Nigdy nic nie wiadomo. Może tylko tak mówi!

Katrine natychmiast zauważyła owo „też” i poczuła jak to małe słowo z poprzedniego zdania wywołało u niej dreszcz, który przeniknął ją od stóp do głów.

Lise powiedziała: „Słyszałam plotki, że coś łączyło go też z kimś ze szpitala w Hvidovre...”.

W tym niewielkim „też” zawierała się wiedza, że to nie z kobietą z Hvidovre Mads spędził niedzielny wieczór. Skąd Lise to wiedziała? A gdy to mówiła, w jej głosie dało się wychwycić nutkę agresji. Zazdrość?

Katrine spojrzała na Lise i zobaczyła, jak jej twarz przybrała wyraz niepokoju.

– Czy coś się stało? – zapytała Lise.

* * *

Na początku Jens odczuwał całkowitą pustkę w głowie i brak jakichkolwiek pomysłów.

Od czego powinien zacząć? Zdecydował się pójść do kuchni po filiżankę kawy. Potem zasiadł i zaczął przeglądać niektóre z raportów, które napisał z ostatnich przesłuchań Vibeke Winther.

Pomyślał o Katrine. Jej niechęć do rozmowy z Lise Barfoed była ogromna. Uznał, że decyzja Katrine była z pewnością sporym poświęceniem z jej strony. Chciałby się dowiedzieć, jak ta cała historia łączyła się z samobójstwem i jej przyjaciółką. Może pewnego dnia ujawni mu nieco więcej szczegółów?

Spróbował trochę pogooglować. Nóż+strach. Nóż+OCD. Depresja poporodowa. Zrobiło mu się przykro, gdy przeczytał, przez jakie okropności muszą przechodzić niektóre kobiety.

Jak czuła się Véronique, gdy Simone była zupełnie mała? – rozmyślał. Jego myśli pobiegły ku zdjęciom Simone z albumu, który zabrały ze sobą do Danii. Taka mała i delikatna. I pulchna. Były tam fotografie matki i córki, na których Véronique wyglądała na szczęśliwą i dumną. Ta myśl go pocieszyła. Jednak nigdy nie było mu dane samemu przeżyć tego czasu. Teraz było już za późno, a on poczuł, że nadal nie potrafi jej tego całkowicie wybaczyć.

Czy rzeczywiście powinien pojechać do Chin? Mimo że to ona od nich wyjechała?

Dobra, Høgh, wracamy do sprawy, pomyślał.

Przed sobą ujrzał Vibeke Winther. Tę niesamowicie kontrolującą się i pewną siebie kobietę. Sopel lodu w ludzkim wydaniu.

Gdzież to ona pracowała? W dużej firmie farmaceutycznej: Medico coś tam... Wpisał jej nazwisko do wyszukiwarki i szybko je dostrzegł na internetowej stronie firmy. Medico-Zym! To ta! Chaotycznie przebiegł oczami informacje o niej – wykształcenie, zakres obowiązków, ble ble ble... informacje kontaktowe. E-mail, numery telefonów – bezpośredni, komórka. Ten numer komórki...

Sønderstrøm nieraz żartował sobie z jego wrodzonej zdolności do zapamiętywania numerów telefonów. Ale to była prawda. Gdy raz zobaczył jakiś numer, zazwyczaj go pamiętał, nawet jeśli nigdy później już go nie używał.

Jens wziął do ręki listę z numerami rodziny Wintherów, którą otrzymali wraz z wykazem połączeń. Na wykazie nie było numeru ze strony internetowej.

W takim razie ten był telefonem firmowym, a więc Vibeke Winther posiadała dwie komórki!

Cholera!

Sprawdził raz jeszcze. Nie mieli tego numeru w systemie. Chwycił za telefon i zamówił pilny billing u operatora. Czekał z niecierpliwością, próbując wpaść na kolejne strategie poszukiwawcze. Co mógłby jeszcze posprawdzać? Niewiele więcej przychodziło mu na myśl, jego niedotleniony mózg nie produkował żadnych błyskotliwych pomysłów. Natomiast poczuł, że jest bardziej niż zwykle podekscytowany oczekiwaną odpowiedzią.

Dziesięć minut później usłyszał w końcu dźwięk ze swojej skrzynki odbiorczej, sygnalizujący nadejście nowego e-maila.

Pospiesznie otworzył załączony plik i przebiegł oczami po numerach. Jeden z nich pojawiał się nader często, zarówno w postaci połączeń głosowych, jak i SMS-ów. Zmarszczył brwi i pobieżnie policzył – do pięćdziesięciu razy dziennie... Łatwo ustalił, że numer ów nie należał do Madsa Winthera. Lista dotyczyła ostatnich trzech miesięcy i obejmowała codzienne SMS-y i połączenia. Szybko przejrzał wyciągi SMS-ów.

Wstukał numer do wyszukiwarki.

Należał do Thomasa Kringa. Najwyraźniej on i Vibeke Winther mieli dość intymny kontakt. Zadzwoił do Katrine, ale nie odebrała.

„Tu Katrine Wraa, jestem obecnie zajęta. Zostaw, proszę, wiadomość i numer, oddzwonię”.

„Tu Jens – nagrał się. – Zadzwoń do mnie, jak skończysz z Barfoed. Mam informacje dotyczące Vibeke Winther i Thomasa Kringa”.

* * *

– Nie – odpowiedziała spokojnym tonem Katrine i uśmiechnęła się do Lise. – Nic się nie stało. Po prostu zastanawiam się, jak można wytrzymać z takim kłamstwem wobec tych, których się kocha. I którzy odwzajemniają tę miłość... Takie zakłamanie musi stanowić ogromne obciążenie.

– Tak, trudno to zrozumieć, prawda? – odparła Lise ze zdziwieniem w głosie. – Jak można wytrzymać coś takiego z sobą samym? No, muszę na moment tam, gdzie król chadza piechotą. Chwileczkę.

Katrine zastanawiała się gorączkowo... Czy powinna ją zapytać wprost, czy to właśnie ona była razem z Madsem Wintherem w niedzielę wieczorem?

Z drugiej strony, w tym jednym krótkim słowie otrzymała już odpowiedź, po którą przysłała.

Nagle przestała już być taka pewna, czy Lise zwierzyłaby jej się... Jeżeli to ona, mogli to teraz w każdej chwili stwierdzić przy pomocy testu DNA, bez rzucania podejrzeń na prawo i lewo po całym szpitalu. Jednak szczerze wątpiła, żeby się na to zgodzono.

Na szczęście prawdopodobnie знаła już odpowiedź. *Mission completed.*

I tak już było między nimi sporo nieporozumień. A przecież to nie jej zadanie, żeby ją teraz przesłuchać.

Podjęła decyzję. Może była błędna, ale ją podjęła. Przepracuje ją z Jensem i Kraghem, gdy

do nich wróci.

Pojawiła się Lise. Katrine postanowiła, że nie będzie się zbyt gwałtownie żegnać. Zamierzała pogawędzić przez kwadrans, a potem pojechać do domu.

– Musisz spotykać sporo różnych ludzi w swojej pracy? Chodzi mi o to, że wspominałaś o studiowaniu różnych typów ludzkich – wyjaśniła Katrine.

– Ach tak. – Pięknie zakrzywione brwi uniosły się wysoko. – Wszystkie możliwe typy.

– Próg bólu też musi być indywidualny u różnych osób.

– Bardzo indywidualny! Są tacy, u których jest tak niski, że człowiek ma ochotę zaaplikować im pełne znieczulenie, jak tylko się pojawiają w drzwiach – to po prostu widać, że i tak się to w ten sposób skończy: znieczulenie zewnątrzoponowe, kroplówka – a potem mamy nagłe cesarskie cięcie z powodu słabego dziecka!

– Jak się właściwie zorientowałaś, że chciałabyś zostać położną? – zapytała Katrine i upiła łyk kawy.

– Hm, to dość dziwna historia – odparła Lise. – Rodziłam Tilde w domu – zupełnie nieplanowo, z Jakobem biegającym wokół w dzikiej panice. Przyjęłam to właściwie dość spokojnie, więc pomyślałam, że nad czymś takim potrafiłabym bardzo dobrze zapanować. I zobaczyłam się w tej roli. Mimo że sama właściwie nigdy nie korzystałam z pomocy położnej. Nie wiem... Przecież nie dlatego, że przez wiele lat nosiłam w sobie jakieś ogromne marzenie; tak było z innymi studentkami, które pragnęły uchodzić za wzór, bo rodziły w wodzie albo wisząc pod palmami.

Katrine nie potrafiła opanować śmiechu.

Lise uśmiechnęła się i kontynuowała:

– Więc to nie było jakoś specjalnie przemyślane – decyzja wydawała się na swój sposób „odpowiednia” – to ostatnie słowo wypowiedziała z wyraźną ironią w głosie, a jej palce wykonały znak cytatu.

– I rzeczywiście taka się okazała?

– Póki co – tak. Ale przecież nie wiem, jak to będzie za dwadzieścia lat, tak przyjmować dzieci dzień w dzień. Chociaż ludzie są nieprawdopodobnie szczęśliwi i wdzięczni. Naprawdę doceniają taką pomoc. Rozważałam też możliwości awansu.

– Ale prawdopodobnie przy drugim porodzie miałaś możliwość skorzystania z pomocy położnej?

Lise uśmiechnęła się.

– Właściwie to nie. Nie miałam nawet nacięcia.

– Co masz na myśli?

– Byłam sama.

– Rodziłaś całkiem sama? – dopytywała z niedowierzaniem Katrine. – Ale w szpitalu?

Lise pokręciła głową.

– Tutaj. W sypialni. Wskazała palcem na korytarz. – To poszło tak szybko. Nie mogłam dotrzeć ani do jednego, ani do drugiego szpitala. A Jakob nie zdążył dojechać.

– Daj spokój, to musiało cię ogromnie wystraszyć!

– Właściwie to nie – odparła Lise. Wyglądała zadziwiająco spokojnie. – To było na swój sposób bardzo piękne.

– Coś *à la* kobieta pierwotna, która udaje się do buszu i tam samotnie rodzi?

– Coś w tym stylu – zaśmiała się Lise. – Nie, przestań opowiadać takie rzeczy – zaczynasz brzmieć gorzej niż te typy, o których ci wspominałam.

Katrine ponownie poczuła wibrację telefonu w kieszeni. Ukradkiem zerknęła na wyświetlacz. „Kragh”. Przeprasząco spojrzała na Lise.

– Muszę odebrać – powiedziała, wstała i odeszła nieco na bok, w kierunku dużego salonu.
– Cześć, Per.

– Katrine. Mam złą wiadomość.

Poczuła natychmiastowy niepokój. Brzmiał niezwykle poważnie.

– Tak? – Jej puls nieco przyspieszył. Wpatrywała się w ciemną, tylną część ogrodu Lise.

– Nukajev się ulotnił. Chciałbym, żebyś pojawiła się tu wraz z Jensem i ustaliła, dokąd mógł się udać.

* * *

– Dom zostanie objęty ochroną – powiedziała Katrine do Lise, starając się, by jej głos brzmiał jak najspokojniej. – Będziecie mogli czuć się bezpieczniej do czasu, gdy znowu nie zostanie schwytyany.

Pospiesznie wyjaśniła Perowi, gdzie obecnie przebywa. Zaakceptował jej wyjaśnienie i poprosił, aby została pod tym adresem do czasu pojawienia się patrolu północnozealandzkiej policji. Gdy nadjechali i przejęli nadzór, wyjaśniła Lise, że musi wracać i odszukać zbiegłego aresztanta.

– Okej – odparła Lise, próbując zachować hart ducha.

– Wkrótce zostanie znaleziony – nie jest w najlepszej formie i brakuje mu równowagi psychicznej. Ukrywanie się wymaga właściwego planowania i pomocy, a on nie ma co liczyć ani na jedno, ani na drugie.

– Ale może się przecież ukryć w jakimś miejscu... W jakiejś budzie, w jakimś opuszczonym domku letniskowym...

– Dość szybko będzie potrzebował ciepła, jedzenia i pieniędzy. Tymi ostatnimi nie dysponuje, a w Danii jest przecież zupełnie sam. Nie zajmie to dużo czasu.

– Co za bałagan! – Lise zagryzła paznokcie. Katrine nigdy wcześniej nie widziała, żeby to robiła. Sprawiała wrażenie mocno przestraszonej.

– Gdzie są dzieci? – spytała Katrine.

– U rodziców Jakoba. Mają tam spać do jutra. Mam przecież nocną zmianę.

– Jesteś całkiem pewna, że to rozsądne?

– Tak, tak – potwierdziła. – To znacznie lepsze od siedzenia, wypatrywania i czekania, aż się tu pojawi. Zupełnie nie byłabym w stanie tego wytrzymać.

* * *

Gdy Katrine wróciła, na komendzie panował gorączkowy i nerwowy nastrój. Na ile potrafiła się połapać, do sprawy przydzielono poza nią samą, Jensem, Torstenem i Pitbulem sześć dodatkowych osób.

Niektórzy spoglądali na mapę, inni wisieli na telefonie i koordynowali poszukiwania z najbliższymi komendami policji, ktoś redagował tekst, który miał się pojawić w wiadomościach na kanałach o krajowym zasięgu. Per, stojąc, rozmawiał z jakimś całkowicie łysym facetem w zupełnie innym mundurze niż pozostali.

Gdy podeszła i usłyszała, o czym rozmawiają, wywnioskowała, że to musi być jakiś doradca medialny, który właśnie udziela Perowi przyspieszonego kursu zachowania się przed kamerą.

– ...będą cię pytać, jak to możliwe, że to się zdarzyło, a wtedy ważne jest, żebyś nie zaczął

się bronić, tylko wyjaśnił spokojnie, że sprawa zostanie zbadana i że podjęto już wszelkie wysiłki, by schwytać faceta...

Odczekała, aż doradca zakończy udzielanie wskazówek, i podeszła do Pera.

– Co się wydarzyło?

Per wyglądał na całkowicie osłupiałego.

– Też czekam na jakieś wiarygodne wyjaśnienie. To, co dotarło do mnie do tej pory, to informacja, że zdarzenie miało miejsce podczas przenoszenia go na inny oddział. Wtedy najwyraźniej udało mu się zwiąć. Nie ma nikogo, kto potrafiłby wyjaśnić, jak to mogło się stać. Będzie dochodzenie.

Katrine oniemiała.

– Ale... on naprawdę wyglądał na takiego wykończonego. I wycieńczonego.

– Najwyraźniej nabrał sił. A Lise Barfoed? Co z nią?

– A, tak – odparła Katrine. – Była oczywiście bardzo przestraszona tą wiadomością.

– Byłaś u niej w domu?

– Tak.

– Dziwny zbieg okoliczności. Ale to może i dobrze, że to ty przekazałaś jej tę wiadomość...

– Tak, też tak uważam – zgodziła się Katrine. – I prawdę powiedziawszy, możliwe, że udało mi się uzyskać informację, której szukaliśmy.

– Jaką? O co chodzi?

– Wydaje mi się, że to właśnie z nią Winther spędził niedzielny wieczór.

– Coś takiego! – odezwał się Kragh. – Coś podobnego! I udało ci się to z niej wydobyć?

– Hm, poniekąd... – Wyjaśniła mu, jak do tego doszło.

– Dobra, przesłuchamy ją być może jutro. W obecnej sytuacji ten wątek odgrywa nieco mniejszą rolę. A swoim manewrem Nukajev zdecydowanie nie poprawił własnych notowań.

– Racja, też bardzo mnie to dziwi – skomentowała Katrine zgodnie z prawdą. O co w tym wszystkim chodziło Nukajevowi?

Komputer... Czy powinna o nim powiedzieć Kraghowi? Nie, najpierw musi to wszystko przegadać z Jensem i wysłuchać, co jemu udało się ustalić.

– A ty... Nie mogłabyś spróbować profilowania geograficznego? – zapytał Per. Wyglądał na zestresowanego i wykończonego.

– Oczywiście – odpowiedziała spokojnie; poczuła, że Per, tak jak się tego obawiała, pod presją reaguje dość labilnie. – Chodzi tylko o to, że ta metoda najlepiej nadaje się do...

– Tak, tak – do przypadków, kiedy przestępca i ofiara się nie znali. Słyszałem to wczoraj. Ale czy mimo to nie mogłabyś spróbować?

– Dobrze – odparła uspokajająco i z przekonaniem. – Oczywiście, spróbuję. Istnieje pewien wariant tej metody, który się nadaje – dodała, niemal czując, jak wydłuża się jej nos. – Będę próbowała.

– Dobrze. – Perowi wyraźnie ulżyło. Udał się do swojego biura.

Katrine pospieszyła do pokoju, który został przydzielony jej i Jensowi, i tam zastała swojego partnera.

* * *

– Co on właściwie sobie myśli? – Katrine zagadnęła Jensa. Ucieczka Nukajeva zupełnie nie miała sensu.

– Pewnie jest zdesperowany. Albo boi się, że zostanie powieszony za coś, czego nie zrobił. Albo to naprawdę on i nie jest gotowy, żeby ponieść karę.

- Wspominał coś w drodze do...
- Chodzi o syna?
- Tak, że nie potrafi żyć z myślą, że nigdy nie będzie w stanie zaopiekować się swoim synem.
- Czy nie powinniśmy wprowadzić monitoringu domu małego dziecka? To gdzieś w północnej części miasta.
- Nie wydaje mi się, że to konieczne – odparła Katrine. – Uważam, że Nukajev stanowi największe niebezpieczeństwo dla samego siebie.
- Hm – zastanawiał się Jens. – Nie podoba mi się to. Zapytam Kragha. – Wstał i opuścił pokój.
- Wrócił chwilę później.
- Wysłano tam samochód. A jak poszło z Lise?
- Katrine zrelacjonowała mu przebieg rozmowy i powtórzyła słowo w słowo, co wymknęło się Lise.
- Niech to szlag! – Jens zagwizdał niezbyt donośnie. – Więc to ona... Jest dość wprawnym kłamcą.
- Tak, to się jej udało. Teraz oczywiście nie wiemy, czy trwa to od dawna, ale przez dłuższy czas nas oszukiwała.
- Racja. Ale co teraz? To przecież nie będzie priorytetem – wręcz przeciwnie, Lise będzie teraz pod ochroną i znajdzie się pod presją. A zachowanie Nukajeva... Już nic z tego nie rozumiem.
- Prawda, ale... hm... jestem właśnie w trakcie sprawdzania czegoś.
- Tak?
- Jego starego laptopa.
- Tego, który był u Thomasa Kringa? Jeśli zaś o niego chodzi, to znalazłem interesujące informacje... – wyznał Jens z bardzo tajemniczą miną.
- Tak? Powiedz mi. Ale wiesz – zabrałam ten komputer do domu...
- Co? Kragh o tym wie?
- Pokręciła głową. Jens się roześmiał.
- Uważam, że jesteś okropna! Ale czy on go całkiem nie wyczyścił?
- Owszem, ale teraz stoi u mnie w domu i pracuje z programem do odzyskiwania danych. Spojrzała na zegarek. – Właściwie wkrótce powinien skończyć.
- Tak? – wydusił Jens, przyglądając jej się ze zdumieniem i podziwem jednocześnie.
- Przejrzę go, gdy wrócę do domu.
- Ale przecież już wiemy, z kim spędził czas – zauważył Jens, nagle sceptyczny wobec wyników, jakie mogło przynieść przedsięwzięcie Katrine.
- Racja. Nie ma pewności, że to do czegoś doprowadzi. Mimo wszystko spróbuję. I zastanowię się, jak się z tego jutro wywinąć. A o co chodzi z Thomasem Kringiem?
- Jens wyglądał niemal tryumfująco.
- No więc, miałem przebłysk, mogę się tylko wściekać, że to nie zdarzyło się trzy dni temu.
- Tak? Napięcie rośnie!
- Vibeke Winther i Thomas Kring mają romans. I to od dawna...
- Poważnie? – Tym razem to Katrine zagwizdała. – Kurka wodna! W takim razie zarówno Kring, jak i Vibeke mają motyw.
- Właśnie. Ale Kragh zdecydowanie się z tego wycofał – teraz skupiamy wszelkie wysiłki

na odnalezieniu Nukajeva. Nie wolno marnować więcej energii na grzebanie w prywatnych sprawach. Zwłaszcza w sytuacji, gdy ucieka ktoś niestabilny psychicznie, podejrzany o zabójstwo.

– Okej, teraz bierzemy się ostro za poszukiwanie, a jak wrócę wieczorem do domu, przejrzę komputer.

Jens przytaknął na zgodę.

* * *

Dwie godziny później poszukiwanie zbiegłego podejrzanego o zabójstwo toczyło się pełną parą. Kragh wysłał Katrine i Jensa do domu. Na podstawie swojej wiedzy o Nukajevie, Katrine przygotowała listę, zawierającą najbardziej prawdopodobne strategie ucieczki.

– Obawiam się jednak, że to nie okaże się zbyt pomocne – zauważyła. – Wszystkie te miejsca są już sprawdzane – a on jeszcze się tam nie pojawił.

– Jutro go znajdziemy – zapewniał z pełnym przekonaniem Kragh. – W tym zimnie nie może się, do cholery, zbyt długo ukrywać.

– Prawda, to mu komplikuje sprawę – zgodził się Jens.

Katrine i Jens narzucili kurtki i zeszli po schodach. Jens odprowadził Katrine do samochodu.

– Zadzwoń, jeżeli coś znajdziesz, dobrze? – powiedział Jens.

– Dobra, zadzwonię – zapewniła Katrine. – Do jutra.

– Jedź ostrożnie – ostrzegł ją Jens. – Drogi są śliskie jak lód. W nocy ma być minus osiem!

– Brrr – Katrine zadrżała w zimowej kurtce.

* * *

Katrine zjechała na czarną niczym węgiel drogę prowadzącą do domków letniskowych i zaparkowała przed domem.

Kolejna doba będzie niezwykle ekscytująca, pomyślała, wchodząc do domu. Weszła do środka, zamknęła drzwi i od razu podeszła do komputera Madsa Winthera.

Yes! Wyglądało na to, że program do odzyskiwania danych zakończył pracę. Usadowiła się na sofie i otworzyła program pocztowy. Po kilku szybkich kliknięciach skonstatowała, że w środku znajdowało się kilka tysięcy e-maili, starannie posortowanych tematycznie.

Rzut oka na dokumenty upewnił ją, że posiadał mnóstwo plików tekstowych i zdjęć. Wiele z nich rozpoznała po nazwach, gdyż były identyczne z tymi, które znajdowały się na zewnętrznym dysku, który już wcześniej przeglądała.

Katrine poczuła się jak mała dziewczynka w wigilijny wieczór i niemal zatarła ręce.

Teraz jesteśmy tylko ty i ja, Madsie Wintherze, pomyślała. Wróciła do programu pocztowego, gdzie w skrzynce odbiorczej znajdowało się kilkaset e-maili. Zaczęła od góry, od tych najnowszych. Klikała na nie i przeglądała zawartość.

Najwyraźniej prenumerował całe mnóstwo newsletterów z całego świata. Skrzynka zawierała ogromne ilości e-maili o tematyce lekarskiej. I sporo o wędkarstwie. Były też osobiste listy od Thomasa; w ostatnim zapytywał Madsa, czy mógłby przyjąć na konsultację jedną z jego pacjentek. Miała się pojawić u Winthera w szpitalu. Katrine zajrzała do wysyłanej przez Madsa poczty. Odpisał, że nie ma najmniejszego problemu i że powinna po prostu zgłosić się do ambulatorium dla ciężarnych i poprosić, żeby został jej lekarzem prowadzącym. Ton listu sugerował, że takie sytuacje miały miejsce już wcześniej, ale nie było w tym przecież nic niestosownego, pomyślała Katrine.

W innym e-mailu Thomas pisał o nowym sposobie leczenia białaczki, nad którym pracował jeden z jego znajomych w USA, i której to metodzie warto byłoby przyjrzeć się bliżej. Katrine zerknęła na odpowiedź Madsa – dziękował i odpisywał, że skontaktuje się z tą osobą, i że rozważali również metody stosowane w Chinach.

Kilka tygodni wcześniej Thomas zawiadamiał, że on i jego żona z przykrością muszą odwołać kolację zaplanowaną na nadchodzący weekend. Katrine zastanawiała się, jakie to musiało być dla nich uczucie, gdy wszyscy czworo siedzieli razem przy kolacji? Zapewne niezbyt komfortowe dla Thomasa i Vibeke.

Korespondencja między tymi dwoma mężczyznami utrzymana była w łagodnym, choć nie pozbawionym dystansu tonie. Mads był... niemal uprzejmy, pomyślała Katrine.

Znalazła e-maile od matki Madsa, która przysłała kilka zdjęć, zrobionych chłopcom, gdy się nimi ostatnio zajmowała. Anton i Viktor. Katrine spoglądała na tę dwójkę, która wraz z babcią uśmiechała się od ucha do ucha, zajadając się pierniczkami.

Jeden z folderów nazwany był „Ryby” i zawierał korespondencję z dwoma... nie, z trzema mężczyznami, z którymi Mads zapewne wędkował. Po ich podpisach zorientowała się, że byli lekarzami różnych specjalności i pracowali w szpitalach wokół stolicy. Może to jego dawni koledzy ze studiów medycznych?

W ostatnich listach w różny sposób wyrażali swoje ubolewanie z powodu choroby syna, Viktora. Katrine dostrzegła, że odpowiedzieli na wspólny e-mail, który wysłał do nich Mads, informując o diagnozie.

Pół roku wcześniej w ich korespondencji pojawiły się żarty na temat tego, kiedy też Mads dostanie pozwolenie na wyprawę na łososie do Norwegii i czy są szanse, żeby nastąpiło to jeszcze przed confirmacją chłopców i takie tam. Ale przecież Vibeke opowiadała o jego wędkowaniu jak o czymś, czym zajmował się nadal – także po urodzeniu bliźniąt. Czyżby jego wyprawy były tylko przykrywką? Wydłużony weekend w towarzystwie Lise? Albo z jakąś zupełnie inną kobietą?

Nieco dalej znajdowały się terminy zabiegów sztucznego zapłodnienia i ponownie całe mnóstwo newsletterów i artykułów o zapłodnieniu *in vitro*, najnowszych zabiegach i wynikach.

I to byłoby z grubsza tyle.

W komputerze znajdował się folder z pokwitowaniami i potwierdzeniami zakupów w sieci, ale nie było tam niczego interesującego.

W usuniętej poczcie mieściły się zaproszenia do Facebooka od wielu osób, ale z tego kanału najwyraźniej nie miał ochoty korzystać. Nie było śladu e-maili od Lise ani od innych kobiet.

Jej rozczarowanie stopniowo narastało i osiągnęło szczyt, gdy skończyła przeglądanie e-maili. Tam nic nie było!

Zerknęła na kalendarz programu pocztowego. Pusty. Wiedziała, że posiadał komórkę, która była zsynchronizowana z kalendarzem w szpitalnym systemie. Ale miała nadzieję, że używał też tego tutaj. Przynajmniej do spotkań, które nie powinny widnieć w ogólnie dostępnym kalendarzu. Tymczasem – nie.

Zaczęła więc, bez większego entuzjazmu, przeglądać jego pliki z dokumentami. O ile jej nie zaskoczy, zapisując w takim miejscu osobiste sprawy, to raczej nie było tutaj czego szukać.

Godzinę później z rezygnacją tarła zmęczone oczy. Było około drugiej w nocy. Przeczytała i przejrzała setki dokumentów, ale żaden na nic jej nie naprowadził. Żadnych listów ani

osobistych wynurzeń. Nic! Pustka!

Poczuła czające się rozczarowanie. Czyżby naprawdę nie było czego szukać?

Nadszedł czas, żeby zająć się zdjęciami. Ale w tym przypadku nie nastawiała się optymistycznie. Już wcześniej przejrzała wszystkie zdjęcia, a rzut oka na pliki upewnił ją, że były identyczne z tymi, które skopiował na twardy dysk. Ta dwójka chłopców była nadzwyczaj dobrze udokumentowana – od porodu do chwili obecnej.

Nagle Katrine dostrzegła folder nazwany po prostu „M”.

Otworzyła go.

Zawierał zdjęcia, których z całą pewnością wcześniej nie widziała. Wszystkie przedstawiały małą dziewczynkę w wieku od noworodka do roku, może dwóch. Trudno to było oszacować. Katrine poczuła, że na tych najnowszych zdjęciach, gdy była nieco starsza, dziewczynka wyglądała znajomo. Uważnie przyjrzała się jej twarzy.

Widziała już gdzieś to dziecko. Niedawno.

I nagle zorientowała się gdzie. Zdjęcie tej dziewczynki widziała wcześniej tego dnia.

To była córka Lise.

Młodsza. „M”. Marie... czy nie tak miała na imię? Mads Winther posiadał około setki zdjęć córki Lise – od porodu do chwili obecnej. Ostatnie zrobiono w listopadzie. Lise nie było na żadnym z nich. I starszej córki też nie.

Czy to naprawdę mogło oznaczać to, o czym myślała?

Że Mads Winther był ojcem młodszej córki Lise?

Katrine potarła czoło. To nie oznaczało niczego dobrego.

* * *

Dochodziło wpół do trzeciej w nocy. Czy powinna obudzić Jensa, żeby mu o tym wszystkim opowiedzieć? Usiłowała zmusić swoją zmęczoną głowę do logicznego myślenia. Znalazła kawałek papieru, ołówek i zapisała:

Mads i Lise – długotrwały związek.

Mads jest ojcem najmłodszej córki Lise.

W takim razie, dlaczego się nie rozwiedli i nie zeszli, jeżeli trwało to od tak dawna? I mieli dziecko?

To nie miało sensu.

No i te zdjęcia. Mads skasował fotografie Marie. Przecież nie przeniósł ich na twardy dysk. Co to oznaczało? Czy doszedł do wniosku, że byłoby to zbyt ryzykowne? A może to dlatego, że zerwali ze sobą? Że byli w konflikcie?

Zanotowała wszystkie pytania, jakie przysły jej do głowy, i na podstawie szczątkowych informacji próbowała na nie odpowiedzieć.

Gdy skończyła, zaświtała jej w głowie pewna hipoteza.

Potem zadzwoniła do Jensa, który, wyrwany ze snu, odebrał zachrypniętym głosem.

– Tak?

– Katrine z tej strony. Coś znalazłam.

– Tak? – Nieco się przebudził.

– Mają razem dziecko. Mads jest ojcem młodszej córki Lise.

– CO?! – wyrwało mu się i prawie zobaczyła, jak usiadł na łóżku.

– Owszem – potwierdziła i wyjaśniła, co znalazła w komputerze oraz na zdjęciu w domu Lise. – Zgaduję, że obiecał jej, że się rozwiedzie, ale ostatecznie wycofał się z powodu choroby syna.

- Jasny...
 - Jej reakcja, gdy powiedziałam, że jadę do domu przejrzeć jego komputer, też do tego pasuje.
 - No tak – przecież wiedziała, że miał na nim zdjęcia Marie.
 - Tak. Pewnie sama mu je wysyłała. Nie ma ich w jego programie pocztowym, ale mógł je skasować, również z kosza. Nigdzie indziej ich nie zachował, więc wygląda to na zerwanie albo na stopniowe kończenie związku... Sama już nie wiem...
 - Może do tego celu używał Hotmaila? Mógł je tam do siebie wysłać – a potem usunąć z twardego dysku?
 - Oczywiście! Jesteś genialny – oczywiście, że tak zrobił! Nie zdążyłam jeszcze dokładnie przyjrzeć się historii wejść do internetu. – Otworzyła przeglądarkę i weszła na stronę internetową Microsoftu. Modliła się, żeby zachował informacje o loginie... Ale pola formularza logowania były puste. – Może Gmail? – zastanawiała się, otwierając stronę Googlea. – Nie loguje się automatycznie – stwierdziła. – Ale w rogu znajduje się adres mailowy, tylko hasło nie zostało zachowane... Kurczę! Spróbuję z „nie pamiętam hasła”. No nie, tej opcji tu nie ma... Ten komputer chyba nie działa jak należy.
 - Jutro poprosimy, żeby zajęli się tym nasi komputerowcy. Pytanie brzmi, co teraz zrobić? – zapytał Jens tonem świadczącym o tym, że zupełnie się rozbudził.
 - Musimy poinformować o tym Kragha.
 - To jasne. Zadzwońię do niego i oddzwonię do ciebie potem.
 - Okej.
- Katrine siedziała z telefonem w dłoni, czekając, aż Jens oddzwoni. Upłynęło kilka minut. Odebrała po pierwszym dzwonku.
- Tak?
 - Powiedział, że mamy wyluzować, stawić się jutro z komputerem; przejrzą go nasi informatycy. Muszę cię ostrzec, że nie sprawiał wrażenia szczególnie zachwyconego faktem, że zabrałaś go do domu.
 - Wcale na to nie liczyłam – odparła Katrine. – A Lise? Zostanie przesłuchana?
 - Tak, ale pomyśl, całkowicie kontrolujemy, co się z nią dzieje. Dziś w nocy jest w pracy, a gdy wróci do domu, to będzie z nią ochrona.
 - Hm.
 - Uważasz, że należałoby ją zgarnąć z pracy teraz, o godzinie... trzeciej w nocy?
 - Tak, tak właśnie uważam. Posłuchaj – jeżeli to ona zabiła Madsa Winthera...
 - Ale już mówiłem – mamy ją pod kontrolą. A Kragh w dalszym ciągu podejrzewa Nukajeva, więc nie uważa, że są podstawy, aby wprowadzać zamieszanie z powodu tej sprawy z ojcostwem.
 - Ale...
 - Nic nie wskóramy, Katrine.
 - Okej – przyznała. – W takim razie zamiast tego powinniśmy się trochę przespać.
 - Wyjęłaś mi to z ust – zauważył Jens. – Dobrej nocy.
 - Wzajemnie.

Katrine nadal siedziała przed komputerem i przyglądała się zdjęciom Marie. Czarujący, mały jasnowłosy troll. Mający innego ojca niż ten, przy którym będzie dorastać i uważać za swojego.

Wróciła myślami do Lise, która spoglądała na duże zdjęcie dziewczynek w kuchni i,

śmiejąc się, potwierdzała, że były podobne do swojego ojca w takim samym stopniu jak do niej. Powinna była raczej powiedzieć „do ojców”...

Nagle w jej głowie pojawiła się inna myśl. Przypomniała sobie coś, co Lise powiedziała Jensowi podczas poniedziałkowego przesłuchania. Sięgnęła po jego archaiczny dyktafon i ponownie odtworzyła ostatnie fragmenty:

„...był po prostu taki szczęśliwy, że wreszcie zostanie ojcem”. Tembr jej głosu zmienił się właśnie w tym miejscu. Nabrał niemal brzmienia... tryumfu? Czyżby rzeczywiście mówiła o ich wspólnym dziecku? Marie była mniej więcej w wieku bliźniaków. Te dwie kobiety zaszły w ciążę niemal w tym samym czasie.

Pytania piętrzyły się. Dlaczego się nie rozwiedli? Jak potrafili utrzymać swój związek w tajemnicy?

I – najtrudniejsze ze wszystkich – czy Lise naprawdę byłaby w stanie odebrać życie biologicznemu ojcu swojej córki?

* * *

Katrine przebudziła się nagle półprzytomna, próbując złapać powietrze.

Miała dziwny sen. Była w Szarm z Jonem i nurkowali. Zdziwiona, przypomniała sobie, że miała ze sobą butlę tlenową, i że znajdowali się głęboko pod wodą. Nie stanowiło to dla niej najmniejszego problemu. Ale sam sen miał jednocześnie jakiś nieprzyjemny wydźwięk. Coś było nie tak. Ktoś znalazł się w niebezpieczeństwie. Nagle z drżeniem sobie przypomniała – nie zauważyła u Jona żadnej maski. Ona mogła oddychać. A on nie.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła czwarta. Ledwo zdążyła przymknąć oczy.

Ale gdy odwróciła głowę, żeby przewrócić się na drugą stronę, w świetle zegarka, kątem oka ujrzała coś, co spowodowało, że zdrętwiała ze strachu.

W pokoju znajdował się jakiś cień. Cień, którego nie powinno tu być.

W tym wywołującym dreszcze przeblysku, dotarło do niej: nie była w sypialni sama.

Na krześle, na którym zazwyczaj składała swoje ubranie, siedział człowiek.

– Cześć, Katrine.

Katrine wypadła z łóżka jednym, szybkim ruchem. Rozpoznała postać i głos.

– Lise?

– Tak.

Stały naprzeciw siebie w ciemności. Katrine słyszała swój własny oddech. Zdyszany, jak po kilkusetmetrowym sprincie.

– Dość dawno temu byliśmy tu razem po raz ostatni, prawda?

– Co...? – Mózg Katrine był w dalszym ciągu nastawiony na ucieczkę, a nie na rozmowę. Niczego nie rozumiała. Jak Lise się tu dostała? Czyżby Katrine zapomniała zamknąć drzwi na zamek? Nie, z całą pewnością pamiętała, że chwyciła za klamkę, zanim poszła do łóżka. Jak tutaj weszła, nie budząc przy tym Katrine?

Sytuacja nie napawała poczuciem bezpieczeństwa. Musiała znaleźć jakieś wyjście. Odwróciła się, próbując przedostać się do salonu. I wtedy poczuła silne uderzenie w tył głowy. Wszystko pociemniało.

* * *

Bolała ją głowa. Chciała dotknąć miejsca, z którego promieniował ból, ale zauważyła, że ręce ma przywiązane do stelażu łóżka. Tak jak i nogi.

– *Fuck!*

Ciągnęła i szarpała w obu miejscach, ale nie potrafiła się uwolnić.

– Przykro mi. – Lise siedziała podobnie jak wcześniej na krześle. – Wskazała na wzmocnione skórzane opaski, którymi Katrine, jak sama zauważyła, była bardzo mocno przywiązana. – Tak mi się zdawało, że nie będziesz chciała dobrowolnie pozostać tu zbyt długo. Nawet przez wzgląd na dawną przyjaźń. – Uśmiechnęła się krzywo. W jednej ręce trzymała strzykawkę, którą lekko wymachiwała.

Katrine chciała przełknąć ślinę, ale poczuła suchość w ustach.

– Chyba nietrudno zgadnąć, co znajduje się w środku, prawda? – zapytała Lise, jakby potrafiła czytać w myślach Katrine, a następnie z rutyną wbiła igłę w jej udo.

– Czego ty chcesz, Lise? – Jej głowa. Atak bólu po uderzeniu w tył głowy przeszył ją jak ostrze. Pociągnęła za rzemienie, które były nieco poluzowane, ale akurat nie na tyle, żeby mogła uwolnić ręce.

– Bardzo dobrze, że mają tkaninę od wewnętrznej strony, prawda? W przeciwnym razie mogłyby uwierać. I pozostawić siniaki. No, niełatwo by to było wytłumaczyć! – Potarła nadgarstek. – Błędne sygnały, rozumiesz. Ludzie przecież nie wierzą, że położne robią takie rzeczy – dodała, kręcąc głową.

Katrine zastanawiała się gorączkowo, skąd mogłaby oczekiwać pomocy. W pobliżu nie było żywej duszy. Telefon znajdował się zupełnie poza jej zasięgiem, a ona leżała całkowicie przywiązana. Była bez kołdry, ubrana tylko w T-shirt, i marzła jak cholera. Ogrzewanie w sypialni było wyłączone.

– Czy mogłabym dostać kołdrę?

Lise spojrzała na nią. Namyslała się.

Katrine dostrzegła, że się waha. Jaki miała plan? Co tak w ogóle chciała osiągnąć tym przedstawieniem? Dlaczego jej po prostu nie zabiła, tak jak to przypuszczalnie uczyniła z Madsem Wintherem? Przed sobą ujrzała ogród we Frederiksbergu. Mads Winther i Lise. Ich kłótnia. Lise pchnęła go najpierw w plecy, a potem, szybko, zanim zdążył zrobić unik, w brzuch.

Ale Nukajev?, zastanawiała się. Krew... Musiał pojawić się później. W swym ogromnym zamroczeniu alkoholowym musiał rzucić się na Winthera, który leżał na ziemi.

Lise nie odpowiedziała, ale przykryła ją kołdrą do połowy, więc strzykawka nadal groteskowo wystawała z uda. To była wystarczająca odpowiedź. W tym momencie nic więcej się nie wydarzy. Lise najpierw będzie czegoś chciała. Katrine miała więc znikome szanse, żeby spróbować ją od tego odwieść. Zaapelować do jej rozsądku. Wyjaśnić, że nigdy się z tego nie wywinie.

Źle to wyglądało. Wiedziała, że może liczyć tylko na siebie. Minie wiele godzin, zanim ktoś zareaguje, że nie pojawiła się w pracy.

A Lise? Przecież miała być teraz w szpitalu – na nocnym dyżurze.

– Przecież miałaś być w pracy? – zagadnęła Katrine.

– Źle się poczułam. Musiałam pojechać do domu. Wszyscy dobrze wiedzą, że po jego ucieczce jestem w kiepskim stanie.

– A ochrona?

– Umówiliśmy się, że odbiorą mnie ze szpitala, gdy skończę dyżur. Ale wkrótce do nich zadzwonię i poinformuję, że pojechałam na noc do teściów. Niemożliwe, żeby Nukajev znał ich adres, więc to całkowicie bezpieczne. Widzisz, należę do osób, które domagają się prawa do normalnego życia.

– A jak sobie wyobrażasz, że się wywiniesz z tego tutaj? Moi koledzy są dość bystry – szybko dodadzą dwa do dwóch.

– To nie jest twój problem, tylko mój. A ja wzięłam pod uwagę wszystko.

– Lise, przecież to niemożliwe, żeby to wszystko jakoś sensownie wyjaśnić – tłumaczyła dobitnie, pociągając za ramię. – Twoje DNA jest wszędzie i zostanie porównane z tym znalezionym we Frederiksbergu.

– To nie będzie wyglądało tak, jak myślisz – odparła spokojnym głosem Lise i uniosła tę rękę, na której miała rękawiczkę. Zabezpieczyłam się. Poza tym znajdzie się naturalne wyjaśnienie całej sytuacji.

Katrine poczuła wszechogarniający niepokój.

– Co masz na myśli?

– Dojdziemy do tego. – Wzięła głęboki oddech i ciągnęła: – Z łatwością zorientowałam się, co znajdziesz w starym laptopie Madsa. Mówiłam mu, że powinien całkowicie się go pozbyć. Słyszałam od Jakoba zbyt wiele opowieści o tym, co można odtworzyć z komputera, no i takie tam. Sam jest z tej branży. – Uderzyła dłonią o poręcz. – Jestem zdania, że należy wyprzedzać fakty. Więc komputera też już nie będzie. Do tego czasu.

– Od jak dawna mieliście romans?

– Cóż za bezpośredniość! – zaśmiała się. – Długo.

– I był ojcem Marie?

– Tak – westchnęła. – Był.

– Co się stało?

– Zadajesz bardzo trudne pytanie, wiesz o tym? – westchnęła Lise. – Ale właśnie to wówczas mi się w tobie podobało. A wczoraj było całkiem jak dawniej. Dobrze się z tobą rozmawia.

– Więc opowiedz mi, co się zdarzyło.

Katrine przyglądała się jej badawczo i nagle zarówno dostrzegła, jak również poczuła pod tym dobrze znanym wdziękiem jakąś nieobliczalność. Lise była w czasach liceum zabawna, nieprzewidywalna i buntownicza i to Katrine w niej pociągało. Trzecia klasa liceum okazała się zdecydowanie najlepsza. Gdy Lise pojawiła się w klasie, zaczęło się imprezowanie na całego. Nie była osobą, z którą można było prowadzić głębokie rozmowy i która robiła pozytywne wrażenie, ale to nie miało znaczenia. Katrine miała dość bycia grzeczną i obowiązkową, potrzebowała trochę szaleństwa. Ale tej strony Lise, którą miała teraz przed oczami, nie uwzględniła w swoich najśmielszych fantazjach. Poczuła, jak jej zaufanie do siebie jako psychologa kurczyło się powoli i miarowo, gdy leżała żałosna i bezbronna.

Katrine szarpnęła nieco ramię na rękach.

– Seks z Madsem to nie był tylko seks – odezwała się. – To było jak opętanie, którego nie da się porównać z niczym, co wcześniej przeżyłam. Może to zabrzmie patetycznie, ale od pierwszego razu, gdy go poznałam, przeklęłam los, że to nie jego spotkałam i nie z nim wymieszałam moje dobre geny. Ale podjęłam decyzję. Zdecydowałam, że będę go miała. I że będę gotowa na wiele, żeby go zdobyć. Że będę cierpliwa. Dziwne, prawda? Czasami brakuje cierpliwości. A kiedy indziej... – pokręciła głową. – Człowiek po prostu wie, że to się w końcu opłaci.

Katrine przysłuchiwała się w milczeniu, a przed oczami pojawił się obraz tej dwójki: Mads Winther i Lise Barfoed.

Bez wątpienia stanowili piękną parę.

Urodziwi i czarujący. A jednocześnie bardzo, bardzo egoistyczni i egocentryczni.

– Biedny Jakob, w porównaniu z Madsem był całkowicie bezbarwny – Lise pokręciła głową. – Gdy pozwolił sobie w weekend na kilka kieliszków czerwonego wina, wychodził z niego ten na wpół zgorzkniały biolog, który najwyraźniej nadal w nim tkwił. Zdeprymowany niezrealizowanym marzeniem o ratowaniu lasów deszczowych. Przekonywałam go, żeby porzucił tego faceta w gumiakach i zamiast tego skupił się na tym, do czego doszedł. Pojechalismy nawet na Galapagos, ale wyglądało na to, że to jeszcze pogorszyło sprawę.

Lise spojrzała gdzieś daleko, a jej usta lekko się rozwarły.

– Przez pierwszy miesiąc flirtowalismy. Aż pewnego wieczoru, gdy skończyłam nocny dyżur, odprowadził mnie do szatni. Zatrzymalismy się przed magazynem pościeli i rozmawialismy. I nagle znaleźliśmy się w środku. Zamknął drzwi i zaczął mnie rozbierać, krok po kroku. A potem posadził mnie na półce z ubraniami dla niemowląt.

Lise zaśmiała się.

– Uważam, że była w tym fantastyczna symbolika. Nie sądzisz?

Katrine przytaknęła. Pomyślała, że leży tutaj w specjalnym celu – Lise korzysta ze sposobności, żeby opowiedzieć komuś całą tę historię. Nigdy nie miała okazji, żeby to zrobić, a wydawała się przy tym dość pewna, że uda jej się z tego wszystkiego wywinąć. Katrine żywiła zaś najszczerzą nadzieję, że co do tego, to Lise się myli. Postanowiła wyciągnąć z niej, ile się da. I wykorzystać jej wylewność do tego, żeby się uwolnić.

– Na szczęście był tak mną opętany, jak ja nim – ciągnęła. – Więc spotykaliśmy się tak często, jak tylko mogliśmy. Zarówno Jakob, jak i Vibeke dużo podróżowali, a matka Jakoba bardzo chętnie zajmowała się Tilde. Z łatwością potrafiliśmy zachować dyskrecję: jego biuro, u nich w domu, tak, i tutaj na górze. – Spojrzała na Katrine i roześmiała się.

– Tutaj? – odezwała się zszokowana Katrine.

– Owszem – oznajmiła z przekonaniem w głosie. – Twoja matka przecież wynajmowała ten domek. Przyjeżdżalismy tutaj każdego lata – Jakob i ja. Byliśmy naprawdę dobrymi klientami. Przyjazd tutaj, żeby się wyciszyć, a potem dalej, na południe Francji czy do Włoch. Perfekcyjny przepis na letnie wakacje! – zauważyła Lise, jakby były dwiema koleżankami, które dzieliły się wrażeniami z urlopu podczas przerwy na lunch.

Katrine przypomniała sobie mężczyznę z biura pośrednictwa nieruchomości, który mówił o przyjeżdżającej tutaj rodzinie.

Czyli chodziło o Lise i jej rodzinę.

– Szczerze mówiąc, trochę się rozczarowałam, że od jakiegoś czasu nie można było zrobić rezerwacji. Gdy po raz pierwszy tu przyjechalismy, mieliśmy dylemat w rodzaju – rozłożyła ręce, jakby ważyła na szali – wypada, nie wypada, rozumiesz? Ale nie potrafiłam się powstrzymać, żeby ponownie tu nie przyjechać. To wydawało się takie... witalne. Jakob i Tilde uwielbiali spędzać tu czas. Więc powracalismy. Pewnego razu, gdy wybrałam się na zakupy, dorobiłam sobie dodatkowy klucz. Tak, tak, wiem. To było bardzo niewłaściwe. Ale okazało się bardzo praktycznym rozwiązaniem dla Madsa i dla mnie. Mogłam sprawdzić w rezerwacji internetowej, czy dom jest wynajęty, czy wolny. Przeżyliśmy tutaj naprawdę wspaniały seks, więc powrót tutaj napawa mnie nostalgią. – Rozejrzała się i westchnęła. – Mads nie miał jeszcze wtedy dzieci, co naturalnie traktowałam jako fantastyczną informację, natomiast walczył z bezdzietnością i wpakował się w mocno skomplikowane układy i próbe sił. Oceniałam wówczas, że mam spore szanse, żeby wysadzić z siodła doktorową i urodzić Madsowi Wintherowi kilkoro pięknych dzieci.

Prychnęła.

– Ale sprawy potoczyły się inaczej...

Przelotnie spojrzała na Katrine i kontynuowała.

– Wyraźnie czułam, że powinnam uważać, żeby nie przesadzić. Małżeństwo Madsa należało do niezwykle drażliwych tematów. Było to bardzo uciążliwe. Nigdy nie pojęłam, co widział w tej kobiecie, która sprawiała wrażenie niezbyt pociągającej i nudnej, ale on twierdził, że bardzo się zmieniła w ciągu tych ostatnich pięciu lat. Bezdzielnosć dała się jej we znaki. Uważał, że ten jej jogging był tego wyrazem. Porównywał to z rodzajem anoreksji i próbował namówić ją na leczenie. Wytrzymał tę sytuację, wierząc, że gdy im się wreszcie uda, ona rozkwitnie i znowu będzie taka jak dawniej. Moja prywatna teoria na ten temat jest taka, że biegła, aby zminimalizować swoje szanse na zajście w ciążę. Czas płynął, a ja zaczynałam się naprawdę niecierpliwić. Wówczas wydarzyło się coś, co w moim przekonaniu wszystko zmieniało. Byliśmy tutaj, gdy mu o tym powiedziałam. Że zaszłam w ciążę.

Lise błędziła wzrokiem, jakby zapomniała o obecności Katrine.

– Kochaliśmy się, a potem mu o tym powiedziałam. Ucieszył się i sprawiał wrażenie, jakby chciał zrobić coś, na co liczyłam. Pragnęłam go popchnąć we właściwym kierunku, żeby się z nią rozwiódł. Zeszliśmy na dół, popływaliliśmy i niemal nie zostaliśmy nakryci przez pewną pielęgniarkę z oddziału noworodkowego. Dużo mówił o tym, jak bardzo mu przeszkadza, że musimy się ukrywać. I przez cały czas dotykał mojego brzucha. Dopytywał się też wielokrotnie, czy jestem pewna, że to jego dziecko. Tak jakbym nie kontrolowała własnego cyklu! – prychnęła. – Gdy miałam jajczkowanie, Jakob był w podróży służbowej. I dokładnie w ciągu tych dni spałam z Madsem, co prawda nie wiem dokładnie, ile to razy tu, na górze, ale było ich wiele. Tylko troszeczkę go okłamałam – wyznała Lise, zbliżając na milimetrową odległość palec wskazujący do kciuka. – Powiedziałam, że najprawdopodobniej wypadła mi spirala. A w rzeczywistości sama ją usunęłam. – Lise wzruszyła ramionami. – Myślę, że właśnie wtedy pomyślał, że jeżeli ma mieć dzieci, to powinien zmienić dotychczasowy kurs. Z Vibeke i tak by mu się nie udało. Od lat próbowali, bez powodzenia. Dopiero co skończyła kurację i twierdziła, że kolejne próby nie wchodzi w grę. Już nie chciała. A my zaczęliśmy rozmawiać o przyszłości. O tym, że nadszedł właściwy moment, żeby opuścić naszych małżonków i zamieszkać razem.

Lise zamilkła.

Katrine pomyślała, że miała rację: to o ich wspólnym dziecku opowiadała Lise podczas wtorkowego przesłuchania u Jensa, gdy tłumaczyła, jak bardzo się cieszył, że zostanie ojcem.

– Ale sprawy potoczyły się inaczej? – zapytała po chwili Katrine, usiłując powstrzymać się od szcęknięcia zębami. Przemarzała do szpiku kości. Trudno było utrzymać ciepło pod kołdrą, gdy nie mogła się ruszać, a i tak była już dość zmarznięta, zanim ją dostała.

– Niestety. Zanim zdążył powiedzieć Vibeke, że chce się rozwieść, ta wyznała mu, że zaszła w ciążę. No i nagle zaczął uważać, że nie może sobie pozwolić na to, żeby ją zostawić. Pozwolić! – wykrzywiła się Lise. – Najbardziej obchodziło go, jak to będzie wyglądało! To by mu zszargało opinię. Fakt, że ten zdolny położnik, Mads Winther, zostawia biedną żonę, która właśnie zaszła w ciążę po pięciu latach leczenia niepłodności. Sam nigdy by ci się do tego nie przyznał. Ale ja go znałam. Wiedziałam, co myślał. I... – Lise westchnęła głęboko. – Nie minęło wiele czasu, gdy stwierdzono, że to będą bliźniaki. To przecież nie polepszało całej sprawy.

– Czy nadal się widywaliście?

– Najpierw go ukarałam, nie chcąc go więcej widywać. Ale nie potrafiliśmy się powstrzymać. Więc ciągnęliśmy to. I posuwaliśmy się coraz dalej.

– W jaki sposób? – dopytywała Katrine, głęboko zafascynowana tym niesamowitym oszustwem, w które wplątała się Lise. Ta spokojnie opowiadała dalej i najwyraźniej nie sprawiała jej problemu świadomość, że przywiązała swoją dawną przyjaciółkę do łóżka.

– Pewnego wieczoru zakradliśmy się razem do pomieszczenia z ultrasonografem. Zbadał mnie, mogliśmy zobaczyć płęć dziecka. To było naprawdę romantyczne. Okazało się, że to dziewczynka. – Westchnęła i popatrzyła na Katrine. – Po prostu nie mogliśmy inaczej. Nic nie dało się z tym zrobić. Byliśmy jakby dla siebie stworzeni.

– Ale nie rozumiem – dlaczego mimo wszystko nie rozwiedliście się, skoro oboje byliście tacy zdecydowani?

– Pytałam o to i siebie samą, i jego. Dla mnie rozwód nie stanowił żadnego problemu, ale dla Madsa tak. Co ludzie by na to powiedzieli? Położnik, który porzucił swoją żonę w ciąży z bliźniętami? W jego świecie takie rzeczy nie uchodziły.

– Więc widoki okazały się marne?

– Nie w tym czasie – odparła asekuracyjnie Lise. Najwyraźniej nie czuła się komfortowo z sugestią Katrine, że to ona przegrała w rozgrywce z Madsem. – Zawarliśmy umowę.

– Na czym polegała?

– Zgodziliśmy się, że poczekamy, aż bliźniaki nieco podrosną. Jakies dwa lata czy coś w tym stylu. Będzie mógł powiedzieć, że walczył o to małżeństwo. Że zrobił, co w jego mocy. Wcześniej takie argumenty byłyby nie do przyjęcia. Nie zostawia się ciężarnej czy świeżo upieczonej matki bliźniąt. Wszyscy wiedzą, że pierwsze lata są bardzo trudne. Że to coś, przez co trzeba przejść. – Milczała przez chwilę. – W rzeczywistości wykazał niezwykłą bezczelność, proponując, żebym to ja pierwsza się rozwiodła – wtedy moglibyśmy widywać się u mnie, bez pośpiechu. Mógłby wówczas spędzać czas z naszą córką i ją poznać. Tak jakbym marzyła o tym, żeby zostać samotną matką z dwójką dzieci, dyżurami i pielęgniarską pensją? A on sam w tym czasie miałby się cieszyć i jednym, i drugim, wpadać od czasu do czasu, pieprzyć się i bawić w dobrego wujka? Niedoczekanie! I tak się to toczyło. Domagałam się, żeby to było obustronne, że powinniśmy zachować pełną równowagę. Że powinniśmy zrobić to jednocześnie. I tak też się umówiliśmy.

Katrine słuchała ze zdumieniem. Jak, do cholery, w ogóle można się umawiać w takich sprawach? Z takim cynizmem i wyrachowaniem?

– Więc w naszym świecie stanowiliśmy parę, która póki co była zmuszona żyć osobno – ciągnęła Lise. – Gdy poszłam na urlop przed rozwiązaniem, spotykaliśmy się, kiedy tylko się dało. Natomiast jedna sprawa naprawdę nas dręczyła.

– Co takiego?

– Że Madsa nie będzie przy porodzie. Tylko pomyśl: inny mężczyzna miał być obecny przy porodzie jego dziecka!

Katrine próbowała nadażyć za tym psychodelicznym tokiem myślowym.

– Właściwie to ja też nie potrafiłam znieść tej myśli. No więc – dodała Lise, robiąc przebiegłą minę – oczywiście znaleźliśmy rozwiązanie.

– Jakie? – dociekała Katrine. – Przecież mówiłaś, że rodziłaś sama?

– To się zaczęło – odparła Lise, wyraźnie ożywiona pytaniem Katrine – gdy pewnego dnia żartem powiedział, że muszę się postarać urodzić podczas jego dyżuru. Miało to miejsce pewnego przedpołudnia, gdy leżeliśmy w łóżku, u niego w domu, gdy miał wolne.

Roześmiałam się, ale po jego wyrazie twarzy poznałam, że nie żartował. To wydaje się oczywiście absurdalne, jeśli wyobrazić sobie tych dwóch facetów ze mną na sali porodowej i całą tę resztę. Ale... – dodała Lise, robiąc teatralną przerwę. – Zamierzałam przecież tym razem urodzić w domu, w przeciwieństwie do pierwszego porodu, który nie był tam planowany – dodała i uśmiechnęła się.

Katrine spojrzała na Lise, niczego nie pojmując. Jaka to różnica?

– Za pierwszym razem niewiele brakowało, żeby Jakob się spóźnił. Rodzę przecież bardzo szybko – tłumaczyła z dumą. – Więc to nie było takie nieprawdopodobne, żebym za drugim razem urodziła na tyle szybko, by nie zdążył do domu. Musisz spróbować zrozumieć, że dla nas jedynym właściwym rozwiązaniem była obecność Madsa przy porodzie. To przecież jego dziecko.

Katrine leżała zszokowana. To oszustwo było niepojęte i przekraczało wszelkie granice. Nie potrafiła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek wcześniej słyszała o czymś podobnym.

– Jedyne słaby punkt planu polegał na tym, że nie mogłam zacząć rodzić w nocy lub w weekend. I o mały włos by się tak stało. Poród rozpoczął się wczesnym rankiem, gdy Jakob jeszcze spał. Leżałam w łóżku, skupiając się tylko na jednej rzeczy: przekonaniu mojego ciała, żeby poczekało. To nie był jeszcze odpowiedni moment. Przeszło nieco samo z siebie, a mnie udało się ponownie zasnąć. Gdy się obudziłam, odczuwałam lekkie bóle i czułam, że to z całą pewnością nastąpi tego dnia. Wysłałam do Madsa SMS-a, że mam pierwsze bóle. Że powinien tu przyjechać, żeby mieć pewność, że zdąży. Natychmiast odpowiedział, że już wyjeżdża i że będzie czekał w pobliżu.

– Bóle się nasiliły, gdy byłam zajęta poranną rutyną. Oddychałam głęboko i bezgłośnie, szykując kanapki. – Lise uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Wreszcie byli gotowi do odjazdu – Jakob i Tilde. Jakob wyglądał na zatroskanego i wielokrotnie pytał, czy jestem pewna, że nie chcę, aby został? Tego byłam wyjątkowo pewna. Przynależałam solennie i na wszystkie świętości, że zadzwonię od razu, gdyby coś się działo. Ale zamiast tego oczywiście zadzwoniłam do Madsa i powiedziałam, że może już przyjść. Położyłam się do łóżka i zbadałam. Rozwarcie miało już prawie pięć centymetrów, a szyjka macicy była miękka jak masło. Błona płodowa w macicy była mocno napięta. Po prostu byłam już całkowicie gotowa. Poród będzie trwał krótko. Wiedziałam, że może się to tak skończyć, że zostanę z tym sama. Ale z drugiej strony przecież już raz tak się stało. Właściwie to czułam się całkowicie spokojna. Silna i niepokonana. A on wkrótce się zjawi i mi pomoże.

– W ogóle się nie obawialiście, że coś może pójść nie tak?

– Mads wydawał się szczególnie zatroskany faktem, że to on będzie tam razem ze mną, jeżeli pojawią się jakieś problemy. Ale gdyby się tak zdarzyło, przecież zawsze mogłam powiedzieć, że z nim czułam się najbezpieczniej. I to jakby zaważyło. W tamtym momencie byliśmy na to całkowicie zdecydowani. Poszłam więc do sypialni i przygotowałam się, mając w domu całe wyposażenie, jako że to był zaplanowany poród domowy. Słuchałam detektorem bicia serca i wszystko było w porządku. Wtedy się pojawił. Wszystko działo się tak, jak powinno. Tylko on i ja. To było takie piękne. Gdy odczuwałam bóle, kładł dłonie na moim brzuchu i wyczuwał skurcze. Poprosiłam, żeby sprawdził, jakie mam rozwarcie. Dłonią prześlizgiwał się po moim brzuchu, wyczuwając pozycję dziecka. Główka była już bardzo nisko. Wziął detektor i zaczął nasłuchiwać rytmu serca, które biło jak szalone. Chciał założyć rękawiczki, ale poprosiłam, żeby dał sobie z nimi spokój. Zależało mi, żeby to wyglądało tak jak wtedy, gdy się kochaliśmy – wyjaśniła Lise, całkowicie pochłonięta swoją opowieścią. –

Jego dłonie emanowały ciepłem, a jego ruchy były takie miękkie. To było absolutnie fantastyczne. Moje najbardziej erotyczne przeżycie. Powiedział, że byłam najpiękniejszą rodzącą, jaką widział w życiu. Że gdy miałam skurcze, wyglądałam dokładnie tak, jak wtedy, gdy dochodzę.

Pokręciła głową.

– To fantastyczne przeżycie, że mógł zobaczyć mnie rodzącą. Że to on asystował przy jej porodzie. Gdy pojawił się skurcz, który całkowicie rozluźnił szyjkę macicy, natychmiast poczułam parcie. Pomógł mi usiąść. Mogliśmy na siebie patrzeć. Położyłam palce na jej główce. A on zrobił to samo. Razem ją czuliśmy, i wtedy ponownie pojawiły się skurcze. Parłam z całych sił, a kiedy tak patrzyliśmy na siebie nawzajem i na jej główkę, pojawiła się wśród nas. Unieśliśmy ją, położyliśmy na moim brzuchu i przykryliśmy. Wydawała się taka delikatna. Nasza mała córeczka. To był najwspanialszy poród, jaki każde z nas kiedykolwiek przeżyło. Decydujący. O którym nigdy nie będziemy mogli z nikim rozmawiać.

Lise zamilkła. Katrine się nie odzywała. Ta opowieść miała w sobie dziwną, pobudzającą magię.

– Przez jakiś czas pozostaliśmy w łóżku i przyglądaliśmy się jej. Gdy się urodziła, żadne z nas nie spojrzało na zegarek. Nie wiedzieliśmy dokładnie, kiedy to się stało. Powiedziałam, że nie będzie można dla niej ułożyć horoskopu urodzeniowego. Mads odparł, że będzie dobrze, jeśli nie pojawią się większe problemy. Miał, rzecz jasna, sporo racji – dodała z zadumą. – Po pewnym czasie wyjechał, a ja leżałam jeszcze przez chwilę, zbierając się do tego przedstawienia, które mnie czekało.

Katrine przyglądała się Lise z niedowierzaniem, próbując powstrzymać coraz silniej szczękające zęby.

– Owszem, zrobiłam to – odezwała się Lise, jakby czytając w myślach Katrine. – Zadzwoń do Jakoba i gorączkowym tonem oznajmiłam, iż zaczęły się skurcze i że powinien się pospieszyć. Wydaje mi się, że moja gra zasługiwała co najmniej na Oscara.

Tobie przecież wszystko jedno, czy mówisz prawdę, czy kłamiesz, pomyślała Katrine, której zupełnie obce było takie udawanie.

– I niestety – ciągnęła Lise, dla podkreślenia rezygnacji rozkładając ramiona – zanim dotarł, zdążyłam już urodzić. Co, powinnaś pamiętać, w gruncie rzeczy nie stanowiło jakiegoś nieprawdopodobnego scenariusza. Wyjaśniłam, że poród przebiegał ekstremalnie szybko. Prawie jak jeden długi skurcz. Błyskawiczny poród. Mnie też zaskoczyło, że wszystko zdarzyło się tak szybko. Nie sądziłam, że to nastąpi dzisiaj! – tłumaczyłam. Widziałam, że było mu przykro z tego powodu. Ale przecież najważniejsze, że nasza córeczka była zdrowa. I tak rzeczywiście było – nie sądzisz, Katrine? A gdy miało przyjść co do czego, to kto miał żyć z kim w dłuższej perspektywie czasowej? Przecież ja i Mads. To oczywiste, że chcieliśmy wspólnie przeżyć tę chwilę.

Katrine nie odpowiedziała. W głowie kłębiły jej się pytania. Zaczynała czuć się poirytowana i zniecierpliwiona, bo marzła coraz bardziej. Nie potrafiła utrzymać ciepła. Drżała z zimna.

– Nie sądzisz? – powtórzyła niecierpliwie Lise.

– Co się takiego zdarzyło, Lise? – zapytała Katrine. – Dlaczego zabiłaś Madsa? Nie dotrzymał obietnicy?

– Tyle pytań naraz, Katrine... – odparła Lise, odchylając się do tyłu. Z dala od niej. Czas zwierzeń najwyraźniej dobiegł końca. – Tyle pytań naraz.

Ale nie zaprzeczyła.

W tym momencie do Katrine dotarło na poważnie, że znajduje się w rękach kobiety, która w niedzielę brutalnie zamordowała Madsa Winthera. I że miała rację – to kobieta wykonała pchnięcia nożem.

Nagle zrobiło jej się podwójnie zimno.

– Czyyyy... nieee... mooogłabyś... tuuu... włączyć... ooogrzewania...? – zapytała, drżąc i szczękając zębami. Poczła narastającą desperację. Dojmujące uczucie zmarznięcia i porzucenia powoli zaczęło przejmować nad nią kontrolę. Do czego to miało doprowadzić? Co ona sobie wymyśliła?

Lise ponownie pochyliła się do przodu, jakby były związane jakąś tajemnicą i zamierzały odbyć poufną rozmowę. Ale po tej iluzji wzajemnego zaufania, która pojawiła się wcześniej mimo wszystkich absurdalnych okoliczności, nie było już śladu.

– Katrine, zanim się rozstaniemy, jest jeszcze coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać. Pamiętasz tę weekendową wycieczkę, na którą się tutaj wybraliśmy? Po imprezach pomaturalnych?

– Co to jest, do cholery, za pytanie? – wysyczała sprowokowana Katrine. Instynktownie poczuła niechęć do wysłuchania tego, co teraz miało nastąpić.

– Naprawdę, dobrze nam się rozmawiało, Jonowi i mnie. Często nam się to zdarzało. Dość długo siedzieliśmy na plaży i rozmawialiśmy. Zaraz po tym, jak go rzuciłaś. Był bardzo rozczarowany, że zrobiłaś to w taki sposób.

Katrine otworzyła szeroko oczy. Co ona mówi? Że siedziała z Jonem na plaży i rozmawiali? Wówczas poinformowano Katrine, że gdy odszedł od niej, nikt go już nie widział. W jej głowie zawsze pojawiał się obraz, jak samotnie kierował się w kierunku wody. Że poszedł wzdłuż brzegu, żeby się uspokoić, albo też że pobiegł bezpośrednio do morza. Nigdy nie potrafiła tego rozstrzygnąć – ale którąś z tych rzeczy zrobił na pewno. A teraz Lise twierdziła, że siedzieli razem i rozmawiali.

Katrine spojrzała na nią.

Pamiętała, jak Lise wczesnym rankiem pojawiła się w jej pokoju, obudziła ją i powiedziała, że Jon zniknął. I że niektórzy twierdzą, iż w nocy nie wrócił z plaży. Że obawiają się najgorszego...

Zrobiło się niemal widno. Chodzili wzdłuż plaży, szukając go i nawołując. Zadzwonili pod numer alarmowy. Morze było spokojne, a na bezchmurnym niebie pojawiło się słońce. Niezwykle piękny, letni poranek.

Pozorną idyllę przerwał śmigłowiec, który pojawił się nad wodą. Na poszukiwanie Jona wypłynęła też straż przybrzeżna.

Znaleźli go. Utonął.

Odebrał sobie życie. Odplłynął daleko i pozwolił pochłonąć się głębinom. Ponieważ ona go odrzuciła. Ponieważ ona powiedziała, że to skończone, w złym momencie, gdy byli pijani. I to spadło na niego jak grom z jasnego nieba.

Później pojawiły się wyrzuty sumienia i poczucie winy. Czowała, że jego rodzice ją obwiniają, niezależnie od tego, o czym ją zapewniali.

To był długotrwały koszmar, który podążał za nią wszędzie tam, gdzie przez następny rok wędrowała z plecakiem. Nieważne, czy znajdowała się w górach, w Ameryce Południowej czy w Tajlandii.

Niezależnie od miejsca, które wybierała, nie potrafiła uwolnić się od widoku Jona, który

po doznanym szoku opuścił ją w nocy.

– Katrine, naprawdę często o tym myślałam. – Lise pokręciła głową. – Pomyśl tylko, jak byś zareagowała, gdybyś wiedziała.

– Wiedziała o czym?

Lise przekrzywiła głowę jak mała dziewczynka, która chce się przymilić, i odezwała się niewinnie:

– Że pieprzyliśmy się na plaży tamtego wieczoru. Jon i ja. – Głowa Lise przechyliła się w drugą stronę. – Zaraz po tym, jak go rzuciłaś.

– Co? Ty przecież jesteś chora! – wrzasnęła wściekła Katrine.

– Nie wydaje mi się właściwe, żeby w twoim położeniu mówić takie rzeczy – odparła poirytowana Lise, wymierzając jej głośny policzek.

Katrine wpatrywała się w nią zaskoczona. Skóra piekła ją od uderzenia, a w oczach pojawiły się łzy.

– Co się wtedy stało?

– Nie jestem pewna, czy mam ochotę ci o tym opowiedzieć, skoro tak się do mnie odnosisz – odparła Lise. – Ale chyba zanadto się nakręciłaś. Uważam, że powinnaś nieco ochłonąć – powiedziała i zdjęła z niej kołdrę.

A następnie otworzyła okno.

Lodowate powietrze wtargnęło do środka i owiało i tak już wyziębione ciało Katrine.

– Nie, nie możesz...

– Tak mogłoby się wydawać, tymczasem...

– Lise... – Nie podobał jej się ten proszący ton, ale to wszystko było zbyt okropne i przerażające. Nieprawdopodobnie marzła.

– To w rzeczywistości jest bardzo proste. Poleżysz tutaj przez chwilę. Możesz sobie to wszystko przemyśleć i stać się bardziej spokojna. A wtedy możemy zająć się zakończeniem.

– Jaki masz za plan?

– Naprawdę nie potrafisz się tego domyślić? Żadnych pomysłów? Kompletnie brak ci wyobraźni. Aż żal patrzeć! Popływamy, Katrine! Będzie można uznać, że przybił cię powrót w to miejsce. Poczucie winy i tak dalej... Poddałaś się i podążyłaś za Jonem, żeby wreszcie zaznać spokoju.

* * *

Zęby Katrine pobrzękiwały jak kastaniety. Jej ciało drżało z taką siłą, że aż łóżko skrzypiało. Czy jej się to podobało, czy nie, duże mięśnie w jej ciele prowadziły beznadziejną i nierówną walkę o utrzymanie ciepłoty organizmu.

Jako że pozycja, w której się znajdowała, dość mocno ograniczała możliwości ruchu, a okno otwarte na oścież wpuszczało nocny mróz, utrata ciepła następowała w bardzo szybkim tempie.

Leżała, próbując to wszystko zrozumieć, jednocześnie wykonując najwymyślniejsze ruchy, żeby jak najskuteczniej utrzymać krążenie krwi.

Lise zabiła Madsa Winthera.

Pchnęła go nożem w ogrodzie przed jego domem.

Przez wiele lat mieli romans, potem dziecko; był nawet przy jego narodzinach.

I udało im się utrzymać ten romans w tajemnicy przed współmałżonkami.

Bolało ją, że nie dowiedziała się, co takiego zaszło między Jonem i Lise na plaży. Byli ze sobą. Ale co się wydarzyło potem?

Ale co takiego zdarzyło się między Lise i Madsem, zanim zginął z jej ręki? Musiała się tego dowiedzieć!

– Lise! Lise, czy możesz tu przyjść? Musze cię o coś zapytać!

Nic się nie stało. Nie słyszała żadnych dźwięków. Zupełna cisza. Czyżby opuściła dom?

Spróbowała się poruszyć, tyle jeszcze mogła zrobić w swoim beznadziejnym położeniu. Była przerażona myślą, że będzie tak leżała przez wiele godzin. Jakie to będzie nieprzyjemne. Nagle poczuła, że nie ma czym oddychać, i próbowała głębiej zaczerpnąć tchu. Zimne powietrze raniło jej płuca.

Niestety, zdawała sobie sprawę z tego, co wkrótce nastąpi, jeżeli pozostanie w tym zimnie. Wystarczająco długo uczyła się fizjologii i sporo wiedziała o wychłodzeniu, mogła więc łatwo przewidzieć ciąg dalszy.

Te silne drżenia mięśni, których doświadczała teraz, gdy jej ciało całkowicie wyrwało się spod kontroli, ustąpią. Krążenie się zmieni, a krew będzie krążyć tylko w głęboko osadzonych naczyniach krwionośnych, aby ochronić organy wewnętrzne, które nie tolerowały zimnej krwi z tych umiejscowionych bardziej zewnętrznie. Dlatego ramiona i nogi zmarzną jeszcze bardziej. Już teraz odczuwała ból w stopach i łydkach.

Po jakimś czasie proces ten stanie się nieodwracalny.

Gdyby później wykonała zbyt gwałtowne ruchy, ta wychłodzona krew z ramion i nóg dostałaby się zbyt szybko do wnętrza jej ciała, a z tym organy wewnętrzne nie dałyby sobie już rady.

Jeśli ten stan potrwa zbyt długo, to ucieczka, gdyby w ogóle okazała się możliwa, może kosztować ją życie.

Chodziło o to, żeby jak najszybciej się stąd wyrwać. Musiała się ruszać. Sprawić, żeby Lise wróciła. Ponownie ją zawołała. Żadnego odzewu.

To był głupi plan, ten, który wymyśliła Lise. Jens już wiedział o dziecku i romansie. Jak w ogóle mogła wyobrażać sobie, że się z tego wywinie?

Katrine postanowiła w każdym razie dołożyć wszelkich starań, żeby to nie wyglądało na samobójstwo, gdyby przyszło co do czego. Musiała pozostawić na swoim ciele ślady, które świadczyłyby o tym, że nie umarła na własne życzenie. Pokręciła dłońmi, aby rzemień wpiły się w skórę. Jednak to ograniczyło dopływ krwi do dłoni, co w jej sytuacji było wysoce niepożądane. Krótka przerwa. Chwilę potem mogła to powtórzyć. Spojrzała na swoje dłonie. Jeszcze nie było nic na nich widać, ale po pewnym czasie pojawią się siniaki. Ponownie ścisnęła rzemień i zrobiła to samo ze swoimi stopami. Do diabła, ale zmarzła!

Próbowała utrzymać w ruchu swoje ciało, napinając i rozciągając każdą jego część, którą potrafiła poruszyć, ale te duże mięśnie w jej ciele drżały symultanicznie i trudno było zapanować nad czymkolwiek. Usiłowała wciągać powietrze powoli i głęboko i w ten sposób odpocząć. To było beznadziejne. Podjęła nierówną walkę z przedostającym się przez okno powietrzem o temperaturze około dziesięciu stopni poniżej zera.

W tym zimnie myśl o morzu spowodowała, że zaczęła marznąć jeszcze bardziej. Owładnął nią strach.

– Lise! Wracaj! Lise, czy możesz wrócić?! – krzyczała pełną piersią.

Ale nic się nie wydarzyło.

* * *

Jens usiadł gwałtownie na łóżku.

Coś mu się śniło, ale nie pamiętał co. Spojrzał na zegarek. Dopiero dochodziła piąta, więc

mógł pospać jeszcze godzinę. Z zadowoleniem obrócił się na drugi bok i natychmiast znowu zasnął.

* * *

– Jon – ciężko dyszy mu w szyję. Wciąga w nozdrza jego zapach. Gdzieś czytała, że to znak, iż się do siebie pasuje. Jeżeli kobieta nie lubi zapachu ciała mężczyzny, to dlatego, że do siebie nie pasują. Lepiej od razu przestać się starać, żeby coś z tego wyszło. To jest skazane na niepowodzenie! Ale ona szaleje za jego zapachem. Jest seksowny. Pikantny. Męski.

Jej usta szukają jego ust. On się waha.

Katrine porzuciła biednego Jona. Jest głęboko nieszczęśliwy. Lise zeszła na plażę, żeby z nim porozmawiać. Katrine poszła do łóżka.

Ognisko zgasło. Ułożyli się do spania pod pikowanymi kołdrami. On nagle obejmuje ją ramieniem, a jego oddech mówi, że chce czegoś więcej. Cała sytuacja nieoczekiwanie zmienia charakter. Przysuwają się do siebie pod kołdrą i raptownie robi się między nimi ciepło.

Całuje go w policzek. W szyję.

Nagle on decyduje się, żeby ją pocałować. Czuje piasek i jego dłonie na całym ciele. Ubranie znika. Jon leży na niej. Jon porusza się w niej.

I krótko potem jest już po wszystkim.

Opada ciężko na piasek obok niej. Jest rozczarowana, ale odsuwa tę myśl od siebie.

Wtedy ponownie słyszy jego płacz. Zwija się w kłębek jak dziecko.

– Jon, zapomnij o niej.

– Nie potrafię.

– Może być nam razem tak dobrze. – Dotknęła go. – Nie czujesz tego?

– Przepraszam, Lise.

Odsuwa się od niej.

– Przepraszam, nie powinienem... To był błąd. – Podnosi się i zaczyna wkładać ubranie.

Ona zrywa się na równe nogi. Sprawa przybiera całkowicie niewłaściwy obrót. Napiera na niego swoim ciałem.

– Jon, posłuchaj – to nie musi dziać się tak szybko. Mamy czas.

On kręci głową i odsuwają od siebie.

– Nie powinienem był tego robić, przepraszam.

Ten gówniarz. Wziął ją sobie dla zabawy. Wykorzystał, żeby popieprzyć dla pocieszenia!

Idzie w stronę wody.

– Lise, wracaj.

– Pocałuj mnie w dupę!

Zaczyna płynąć, oddalając się od brzegu. Za falochron.

– Wracaj, Lise. Przepraszam. Jestem pijany jak bela, nie powinienem był tego robić. Zapomnijmy o tym. Nie możesz opowiedzieć o tym Katrine. Please!

On żałuje. A Katrine nie może się o tym dowiedzieć. Czuje się upokorzona.

– Spieprzaj!

– Lise, przestań. Do jasnej cholery, przecież nie możesz płynąć sama. Tam nikogo nie ma. Ty też jesteś potwornie pijana. Natychmiast wracaj!

– Dupek!

Płynie wzdłuż falochronu. Nie wie, czego chce. Woda miesza się ze łzami wściekłości.

Czas dłużył się jak wieczność w piekle.

Ale to było piekło, które nie składało się z języków ognia, lecz z podmuchów lodowatego wiatru, które uderzały w nią jak szydło, wwiercając się w jej ciało. Niektóre części ciała straciły czucie, inne promieniowały przeraźliwym bólem. Czuła się nieprawdopodobnie opuszczona; nikomu nie mogła powiedzieć, że się tu znajduje.

Lise wróciła i spojrzała na nią wyrozumiale.

– Mogłabyś mi opowiedzieć, co stało się z Jonem? – poprosiła Katrine.

Lise usadowiła się na krześle, odziana w swoje ogromne, ciepłe futro, którego widok Katrine próbowała zignorować.

– Jon, jak by to ująć... Nie był całkiem gotowy na nowy związek. Był przecież w tobie zadurzony. To było pieprzenie na pociechę. Potem zaczął beczeć i wyznał, że żałuje. Spróbuj sobie to wyobrazić: przed chwilą pieprzyłaś się z facetem, a teraz on mówi, że żałuje! Na początku chciałam po prostu znaleźć się od niego jak najdalej. Weszłam do wody. Przecież kąpaliśmy się wcześniej wszyscy razem, przesiadywaliśmy przy ognisku i piliśmy. Chyba sobie przypominasz, co?

Katrine pamiętała. Właśnie wtedy wypła o wiele za dużo. Piła i śpiewała jak stary marynarz.

– Chciałam być od niego jak najdalej, więc weszłam do wody. On stanął na brzegu i zaczął mnie wołać. A ja odkrzyknęłam, że jeżeli czegoś ode mnie chce, może po mnie przyjść. – Lise na chwilę zamilkła, pochłonięta własnymi myślami. – I tak też zrobił. Przyplłynął do mnie. Za falochron. A ja wtedy wypłynęłam jeszcze dalej. Ale zawróciłam i płynęłam do brzegu. Był bardzo zmęczony, bardzo pijany – dodała z wyrazem ubolewania, które nie sprawiało wrażenia nadzwyczaj przekonującego. – I bardzo zrezygnowany.

– Co się stało? – dopytywała bojaźliwie Katrine.

Lise spojrzała na nią z obojętnością. Wyglądała, jakby starannie rozważała, czy powinna opowiedzieć jej całą historię.

– Co się zdarzyło? – zapytała ponownie, słysząc agresję we własnym głosie. – Muszę to wiedzieć.

– Przecież wiesz, jak to się skończyło. Utonął. Mogłabym przecież powiedzieć, że to się zdarzyło, gdy próbował mnie ratować. Ale...

– Ale co? – szepnęła. Musiała to wiedzieć. Nawet gdyby miałyby to być ostatnia rzecz, jaką usłyszy, to musiała się dowiedzieć. Jego śmierć zajęła tyle miejsca w jej życiu i tak na nie wpłynęła. Jeżeli okazałoby się, że to potoczyło się inaczej, niż sądziła przez wszystkie te lata... W każdym razie zasługiwała na to, żeby się tego dowiedzieć, zanim umrze.

– Ale to nie byłaby do końca prawda. Wszystko zaczęło się od objęcia. Przepraszał i prosił, żebym wróciła. Był zmęczony. Pijany. Nie miał już siły płynąć. Nie trzeba było wiele. Poddał się szybko, Katrine.

Katrine nie wierzyła własnym uszom.

– Ty go zabiłaś! – krzyknęła.

Lise odpowiedziała lekkim uśmiechem.

– Zabiłaś Jona! – zaczęła krzyczeć Katrine. Chciała wykrzyczeć całe swoje cierpienie. Poczucie winy, że utopił się przez nią. Teraz okazało się, że to Lise była winna jego śmierci.

Katrine szlochała.

– Nie. Niecee.

Lise zniknęła za drzwiami.

To nigdy nie była jej wina... Zdążyła poczuć ulgę, na krótko zanim wszystko pociemniało, a ona zemdląła.

* * *

Jens sądził, że to pomyłka, gdy w jego komórce włączył się alarm. Przecież dopiero co ponownie zamknął oczy. Ale zegar wskazywał godzinę 6.00.

Wziął szybki prysznic, ubrał się i poszedł budzić Simone.

– Simon, muszę wyjechać wcześniej, coś zdarzyło się tej nocy.

Spod kołdry dochodziły nieokreślone pomruki.

– Sama zadbasz o to, żeby wstać i wyjść, dobra?

Wystające spod pościeli włosy przytaknęły.

– Dobra.

Wymknął się cicho, nie wiedząc właściwie dlaczego. Najprawdopodobniej bez problemu można było u jej boku ustawić średniej wielkości orkiestrę dętą. Szczerze wątpił, że wstanie na czas, dlatego włączył przypomnienie w komórce, żeby zadzwonić do niej o siódmej. Potem pojechał na komendę.

W biurach panowała cisza. Jens wyszedł, żeby nastawić kawę. Chwilę potem w drzwiach pojawił się Per Kragh.

– Co wy sobie wyobrażacie, żeby zabierać komputer do domu? – zapytał Kragh niepokojąco wściekłym tonem. Gdy rozmawiali w nocy, najwyraźniej nie zarejestrował tego szczegółu, że zabranie komputera do domu było solowym popisem Katrine.

– No tak, chodziło o to, że... – zawahał się. – Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że Lise Barfoed ma poważny motyw, jeżeli okaże się, że sprawa Nukajeva nie trzyma się kupy.

– A jej motyw ma polegać na tym, że to dobry pomysł, żeby zabić biologicznego ojca dziecka? – odparł sceptycznie Kragh.

– Nie wiemy, co zaszło między nimi; może obiecał jej coś, może jej groził, albo na odwrót. Może to Barfoed czuła się zagrożona, że będzie chciał to ujawnić jej mężowi? Wiele się mogło nazbierać w takim dramacie zazdrości, musisz chyba to przyznać?

– Przyznaję. Ale zapominasz, że mamy aresztowanego, który po tym jak uciekł, stał się jeszcze bardziej podejrzany!

– Albo też obawia się, że zostanie niewinnie posądzony o coś, czego nie zrobił. Może przypomniało mu to więzienie i tortury i wpadł w panikę?

– Høgh, ty też stałeś się psychologiem?

Jens nie odpowiedział.

– Przepraszam – odezwał się Kragh. – To nie było w porządku. Po prostu... Jestem pod ogromną presją tej ucieczki. I najzwyczajniej nie podoba mi się, że wynosi się stąd potencjalne dowody i działa za moimi plecami. Nie chcę mieć w moim oddziale wolnych strzelców.

– Katrine działała w całkowitym przekonaniu, że można tam coś znaleźć.

– Tak, trzeba będzie ją o to zapytać, gdy się tu pojawi. Powinna chyba być w drodze?

– Jestem o tym przekonany. Umówiliśmy się tutaj o siódmej. – Spojrzał na zegarek.

Niewiele brakowało do pełnej godziny.

Zadzwoniła komórka Jensa.

– Może to ona. – Zerknął, ale numer był nieznanym.

– Tu Maria – ze słuchawki dochodził nieszczęśliwy głos opiekunki. – Nie wiem, gdzie jest Vibeke. Zniknęła!

– Kiedy widziałaś ją po raz ostatni?

– Wczoraj, zanim poszłam do łóżka.

– A rano już jej nie było?

– Tak.

– Dzieci są w domu?

– Tak, opiekuję się nimi.

– A nie sądzisz, że może poszła pobiegać? Albo do pracy?

– Nie, jej buty stoją w domu. A do pracy idzie dopiero w poniedziałek.

– Może ma więcej par?

– Ma cztery pary butów do biegania i wszystkie tu są.

– Hm. – Jens spojrział na Kragha. – Chwileczkę, Mario, nie rozłączaj się przez moment – przykrył słuchawkę dłonią. – Vibeke Winther zniknęła z domu. Opiekunka nie ma pojęcia, gdzie jest.

– Tylko tego nam jeszcze brakowało – westchnął Kragh. – Wyślij tam wóz i powiedz dziewczynie, żeby zamknęła wszystkie drzwi i nie otwierała nikomu poza policją.

Jens poinstruował płaczącą Marię, a potem ją uspokoił, mówiąc, że policja wkrótce tam będzie.

Następnie zadzwonił do Katrine, żeby się dowiedzieć, gdzie jest.

„Tu Katrine Wraa, jestem obecnie zajęta. Zostaw, proszę, wiadomość i numer, oddzwonię”. Jens czekał niecierpliwie, aż nagranie się skończy.

– Tu Jens. Chciałem się tylko dowiedzieć, gdzie jesteś. Zadzwon.

* * *

Katrine oprzytomniała. Zmarznięta, trzęsąca się i wystraszona.

Jej telefon dzwonił w salonie. Lise go tam zaniósła. Oby to był Jens. Oby tylko szybko zaniepokoił się jej nieobecnością i zareagował.

Ciałem Katrine wstrząsały silne, niekontrolowane dreszcze. Okna były nadal otwarte, do tego zaczął prószyć śnieg. Płatki śniegu kłuły odrętwiałą i zmarzniętą skórę jak igiełki. Marzła tak mocno, że nie mogła uwierzyć, iż to możliwe.

Wszystko zapamiętała.

Lise utopiła Jona. Nie popełnił samobójstwa.

Wypełniła ją wściekłość, a zarazem poczucie ulgi. Przez wszystkie te lata sądziła, że była winna jego śmierci. A w rzeczywistości to była Lise...

Lise zamordowała Jona. I Madsa.

A ona miała być następna.

Ile właściwie ofiar miała na swoim sumieniu? Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy coś do niej dotarło: śmierć matki Lise to był wypadek. Utonięcie w Norwegii. To wydarzyło się na rok przed pojawieniem się Lise w klasie IIIg.

Nie mogła tego wiedzieć; gdyby jednak Katrine przez sekundę założyła, że to nie był wypadek... Wnioski wydały się nad wyraz przerażające.

Czy w ciągu tych wszystkich lat po prostu pozbywała się innych? Ludzi, którzy sprzeciwiali się jej?

Nikt tego nie odkrył, ponieważ każda śmierć wyglądała na nieszczęśliwy wypadek. Brakowało kompleksowego spojrzenia.

Aż do teraz.

Nagle wszystkie te konkluzje straciły sens: przecież Lise już wcześniej sprzątnęłaby Vibeke Winther, prawdziwą kulę u nogi dla jej związku z Madsem. Lise nie namyślałaby się długo nad odejściem od swojego męża.

Dlaczego więc nie rozwiązała tej kwestii w podobny sposób, w jaki podchodziła do swoich konfliktów z innymi, którzy jej przeszkadzali?

Katrine miała problemy z logicznym myśleniem, bo marzyła tak, że ból przeszywał ją na wskroś. Ale musiała złożyć wszystkie klocki układanki i wszystko to pojąć. Musiała przeanalizować przypadek Lise, sposób, w jaki działała. Lise nigdy nie znalazła się w kręgu podejrzeń, ponieważ oba zabójstwa przypominały wypadki. Zdarzyły się w sytuacji, w której Lise z naturalnych przyczyn znajdowała się blisko swojej ofiary. A w przypadku Jona miała to szczęście, że nikt nie wiedział, iż w nocy byli razem na plaży.

Oczywiście nie była w stanie zbliżyć się w ten sposób do Vibeke Winther, nie wzbudzając podejrzeń.

Te dwie kobiety przecież się nie znały.

Ale mogła zrobić wiele innych rzeczy. Mogła ją przejechać. Dostać się do domu i zepchnąć ją ze schodów. Podłożyć ogień pod dom. Tak jak lekarka, która dziesięć lat temu uśmierciła żonę i dzieci swojego kochanka.

Co jej w tym przeszkodziło?

Może Madsowi udawało się trzymać ją w ryzach, obiecując, że wyjście z tej sytuacji jest na wyciągnięcie ręki? Najwyraźniej dopiero gdy Mads z nią zerwał – to nadal była tylko zgadywanka, ale wszystko musiało w ten sposób się ze sobą łączyć – została popchnięta na skraj przepaści i działała w głębokim afekcie. Zrobiła coś nowego, a tym samym zwiększyła ryzyko, że nie uda się jej z tego wywinąć. Na jej ogromne szczęście tego samego wieczoru pojawił się Nukajev.

Ale skąd właściwie pochodził nóż? Jeżeli przyniosła go z domu, to zabójstwo mogło być bardziej zaplanowane, niż Katrine do tej pory się wydawało.

Nagle coś przyszło jej do głowy. Jakob, jej mąż, był nie tylko zdolnym sprzedawcą – Lise opisywała go jako „faceta w gumiakach”. Mogło być tak, że w bagażniku wozził sprzęt wędkarski.

Może Mads rozstał się z nią w szpitalu, gdzie byli razem. Pojechała za nim, nie potrafiąc tego zaakceptować.

Gdy wrócił do domu, nie zdążył wziąć prysznic. Należało założyć, że była to pierwsza rzecz, jaką zamierzał zrobić. Zdążył nalać sobie whisky i możliwe, że był w drodze do łazienki. Nagle w drzwiach pojawiła się ona. Wyszedł z nią do ogrodu przed domem, żeby Vibeke i Maria nie usłyszały ich rozmowy. Kłócili się, a on odwrócił się, żeby wejść do domu. Wściekłość odebrała jej rozum, a miała ze sobą nóż. Pchnęła go od tyłu.

Alibi? Alibi w postaci teściów? Czy to sprawdzili? Nie. A Lise z całą pewnością tego wieczoru nie spędzała u nich. Była w szpitalu między 21.00 a 23.00, podążyła za Madsem i zabiła go w jego ogrodzie.

To przerażające, z jaką łatwością kłamała.

Nieprawdopodobnie lekko i bez oporów. Nie można było tego ani dostrzec, ani usłyszeć. Żadnego wahania czy nerwowości. Żadnej skruchy z powodu życia, które odebrała, i cierpienia, które zadała. Oszukiwała i manipulowała – nawet najbliższymi.

Na przykład Jakobem, który żył w przeświadczeniu, że miał dwie biologiczne córki. A w

rzeczywistości nie był ojcem młodszej z nich. Jakby tego nie było dość, biologiczny ojciec asystował przy porodzie za jego plecami. Nie tylko asystował – Mads Winther po prostu odebrał poród swojej córki.

Wczoraj, kiedy o tym rozmawiały, Lise uśmiechała się, spokojnie opowiadając Katrine, że rodziła sama!

Badania prowadzone w związku z transplantacją organów wskazywały, że około pięciu procent wszystkich dzieci ma innego biologicznego ojca, niż sądziło, podobnie zresztą jak on sam. Katrine wydawało się do tej pory, że to największe oszustwo, jakiego kobieta może dopuścić się w stosunku do swojego mężczyzny. Faceci natomiast potrafili prowadzić podwójne życie, mieć dwie rodziny i tak dalej – tak jak Mads Winther.

Tyle że Barfoed i Winther nadali temu wszystkiemu dodatkowy wymiar.

To był szczyt oszustwa.

Katrine pomyślała, że musieli być piękną parą. Jednak w tej chwili odczuwała przede wszystkim głęboki niepokój na myśl, do czego tych dwoje byłoby zdolnych.

Razem i każde z osobna.

Musiała przyznać, że zbyt długo zwlekała z rzuceniem podejrzeń na Lise. Najprawdopodobniej z dwóch powodów: poczucie winy Katrine w stosunku do Lise przytłumiło jej trzeźwość oceny i – jak teraz zauważyła – fakt, że Lise została położną jeszcze bardziej powstrzymywał Katrine od skierowania poważnych podejrzeń w jej stronę. Niezależnie od tego, jak by na to nie spojrzeć, bardzo trudno było sobie wyobrazić, że osoba, która uczestniczyła w narodzinach życia, jednocześnie bez wahania mogłaby je odebrać. Tę empatię, która wydawała się niezbędna w zawodzie położnej, dość trudno było przypisać osobie, która popełniała przestępstwa.

Ale takie rzeczy zdarzały się przecież już wcześniej. Można było nauczyć się odpowiednich reakcji i wykazywać je, żeby osiągnąć akceptację społeczną. Miało to najprawdopodobniej miejsce w sytuacjach, w których Lise mogła coś zyskać: pochwały i podziw kolegów z pracy, zachwyt dla jej poczynań ze strony innych.

A ona była dość aktywna, jak się wyraziła Mette Rindom. Katrine nie zdziwiłaby się, słysząc, że to właśnie konflikty z kierownictwem i kolegami okazały się przyczyną zmian miejsca pracy.

Może Mads Winther był powodem, dla którego dłużej pozostała w ostatnim szpitalu?

Katrine wróciła myślami do wyjaśnień Lise dotyczących porodu żony Nukajeva. Wyrażały pełne zrozumienie i emocjonalną wyrozumiałość, ale Katrine była teraz pewna, że słyszała jedynie „właściwe słowa” wyartykułowane na użytek policji. Zwiodła Jensa, udając wyrozumiałość i życiową mądrość. I całkowicie jej się udało.

Katrine niechętnie porywała się na diagnozy. Jednak w tym momencie pomyślała, że dysocjalne zaburzenie osobowości w przypadku Lise nie wydaje się całkiem chybione.

A ona, Katrine, tutaj leży.

Poczuła, że ogarnia ją niepokojąca senność. Ostatnią rzeczą, do której powinna teraz dopuścić, było zasnąć. Musi się trzymać, musi zmobilizować swoje ciało. Zachować odwagę. Nie poddawać się.

Musi zachować przytomność. Powinna...

* * *

– Katrine zaraz się tu pojawi z komputerem – powiedział Jens do Kragha i Torstena, którzy ze zmarszczonymi czołami przysłuchiwali się jego wyjaśnieniom. – A na jakim etapie są

poszukiwania Nukajeva?

– Nic nowego. Jakby zapadł się pod ziemię – odparł Torsten. – Wkurza mnie, że ten facet jest w stanie tak długo nas zwodzić.

– Prawda – zgodził się Kragh. – Ale teraz mamy za sobą media i wkrótce również światło dzienne, więc pewnie niedługo wpadnie w nasze ręce.

– A Lise Barfoed? Kiedy zostanie zatrzymana? – zapytał Jens.

– Musimy powiadomić tę ekipę, która się dzisiaj do niej wybiera, żeby ją tu sprowadzili – odparł Kragh. – Ta historia z dzieckiem wydaje się nieprawdopodobna... Jeżeli oczywiście to się trzyma kupy.

– Owszem, jest kilka rodzin, które będą tym mocno przytłoczone – zauważył Jens.

– Jens, zajmiesz się tym, żeby ją tu sprowadzić?

– Chętnie.

Kragh i Torsten wyszli. Jens chwycił telefon i zadzwonił do ochrony.

– Ekipie, która chroni Lise Barfoed do czasu, aż złapiemy Nukajeva, przekażcie wiadomość, żeby przywieźli ją tutaj na przesłuchanie.

– Chwileczkę... – Jens usłyszał w tle dźwięk palców wystukujących coś na klawiaturze. – Wygląda na to, że zostali dziś odwołani.

– Odwołani? Jak to odwołani?! – niemal krzyczał do ucha biedaka po drugiej stronie słuchawki.

– Tak, zaplanowała, że po dyżurze pojedzie prosto do teściów i tam przenocuje. Widzę, że ustalono, że u nich zostanie. Pod koniec dnia należy sprawdzić sytuację, zanim..

– Chcesz powiedzieć, że była w pracy, a teraz, zgodnie z ustaleniami, jest w drodze do teściów?

– Zgadza się.

Jens przerwał rozmowę i zadzwonił do szpitala na oddział położniczy. W tej samej chwili odezwał się jego telefon, przypominający, żeby zadzwonić i obudzić Simone. Wyłączył go. Zadzwoni za chwilę.

– Oddział położniczy, położna Pia Skovby.

– Chciałbym rozmawiać z Lise Barfoed.

– Ale jej tu nie ma.

– Czyżby właśnie skończyła pracę?

– Nie, dowiedziałam się na recepcji, że wyjechała do domu w nocy. Przyszłam na dzienną zmianę i powiedziano mi, że po całej tej historii z ucieczką Czeczeńca, źle się poczuła i musiała pojechać do domu. Wydaje mi się, że trochę przeceniła własne siły – to zresztą do niej podobne. Jej sytuacja spotkała się oczywiście z pełnym zrozumieniem.

– Dziękuję – odpowiedział niemal bezgłośnie Jens i odłożył słuchawkę.

Natychmiast zadzwonił do teściów Lise Barfoed.

– Lise? – odezwała się zaskoczona teściowa. – Przecież ona jest w pracy, a potem miała pojechać do siebie, żeby się przespać. Choć ze względu na tego Czeczeńca uważałam, że to trochę niebezpieczne. Nie wiadomo przecież, co on może wymyślić. Mam nadzieję, że dobrze jej pilnujecie?

– Oczywiście, że pilnujemy – odparł Jens i już miał się pożegnać, gdy przyszło mu coś do głowy.

– Czy Lise była z wami w niedzielę wieczorem i w nocy z niedzieli na poniedziałek?

– Zjadła kolację z dziewczynkami, a potem wybrała się z koleżanką do kina. Na seans o

dwudziestej pierwszej w Lyngby, więc wyjechała stąd o dwudziestej. Później wróciła, ale nie mam zielonego pojęcia, o której. Byłam już dawno w łóżku.

– Dziękuję – odparł Jens i pożegnał się.

Złowróżbne przecucie musnęło nieprzyjemnie jego kark i zaczęło rozchodzić się od tyłu głowy aż do czoła – gdzie do cholery była Lise Barfoed? Gdzie był Nukajev? I Vibeke Winther?

I gdzie, do diaska, podziała się Katrine?!

Okej, okej, spokojnie, pomyślał. Może Katrine stoi w korku na autostradzie? Może wyznaje żelazną zasadę nierozmawiania przez telefon, kiedy prowadzi? Nietrudno było przyjąć takie założenie. Była dość zasadnicza.

Takie wyjaśnienie miało jednak tę słabą stronę, że Katrine nie należała do osób, które znikają, nikogo o tym nie informując.

Ponownie do niej zadzwonił.

„Cześć, tu Katrine...”. Przerwał połączenie i pomaszerował do Kragha, w paru słowach informując go, czego się dowiedział.

– W tej sprawie jest zbyt wielu zaginionych – skonkludował Kragh.

– Całkowicie się z tym zgadzam – odparł Jens. – Właśnie udało mi się zweryfikować alibi Lise Barfoed na niedzielny wieczór. Nie spędziła całego wieczoru u swoich teściów, tak jak twierdziła.

– Ach tak?

– To z dużym prawdopodobieństwem mogła być ona.

– A Nukajev?

– Nie wiem. Ale nie podoba mi się, że Katrine jeszcze się nie pojawiła.

– Pewnie stoi w porannym korku.

– Wcześniej się nie spóźniała, a takiego dnia jak dzisiaj wyjechałaby z domu bladym świtem. Do tego nie odbiera telefonu.

– Więc co chcesz zrobić?

– Nie wiemy, gdzie jest Lise Barfoed, natomiast wiemy, że wielokrotnie kłamała, mówiąc, gdzie się wybiera.

– Musimy wysłać wóz pod jej adres.

– Jasne. Ale między nią i Katrine jest coś jeszcze – jakiś dawny uraz dotyczący samobójstwa z czasów młodości. A jeżeli Lise rzeczywiście okaże się naszym sprawcą i wyczuła, że Katrine jest na jej tropie...

– Czyżbyś się skłaniał ku stwierdzeniu, że nieobecność Katrine ma z tym jakiś związek?

– To nie jest wykluczone.

– A co z Vibeke Winther? Opuściła swój dom, nie mówiąc nikomu, gdzie się udaje – Jens potarł czubek głowy. Do jasnej cholery. Kragh miał rację. On się po prostu tak piekielnie martwił, że coś mogłoby się stać Katrine.

– Okej, wysyłamy wozy do Winther, do Barfoed, a ja pojedę i sprawdzę, czy z Katrine wszystko w porządku.

– I miniesz się z nią na autostradzie?

– Nawet gdyby.

Kragh spojrzał na niego sceptycznie.

– Tutaj jesteś mi bardziej potrzebny.

Szlag by to...

– Ale okej. Jedź tam i melduj mi, gdy tylko czegoś się dowiesz.

– Dobra. – Jens obrócił się na pięcie i sekundę później znalazł się przy Hanne.

– Hanne, adres Katrine. Szybko!

Hanne zrozumiała, że sprawa jest poważna; jej palce posłusznie wystukały coś na klawiaturze, a ona sama o nic nie zapytała.

Dostał adres i popędził dalej, chwycił swoje rzeczy – telefon i służbową broń, sięgnął po kurtkę i w niecałą minutę siedział już w samochodzie.

Szybko wstukał adres do GPS-u i na sygnale skierował się na północ od miasta. W stosunku do porannego ruchu, zdążał we właściwą stronę. Pozostali poruszali się w większości w kierunku miasta. Pół godziny później znajdował się przy zjeździe, prowadzącym bezpośrednio z autostrady Hillerød do adresu na północnym wybrzeżu, który dostał od Hanne.

Ponownie zadzwonił do Katrine. „Tu Katrine Wraa...” Jej automatyczna sekretarka jeszcze raz zabrzmiała zniechęcająco.

* * *

Jej ciało zachowywało się dziwnie.

Z jednej strony przypominało jeden wielki, obolały organizm, a jednocześnie wydawało się całkiem otępiałe, bez czucia, niemal w stanie śmierci. Wielkie fale dreszczy ustąpiły. Zastąpiło je wszechogarniające drżenie. Nigdy wcześniej w swoim życiu nie przeżyła czegoś tak nieprzyjemnego. W tym momencie zrobiłaby wszystko, żeby uciec od tego bolesnego uwięzienia.

Jak długo spała?

Trudno było to ustalić. Była o wiele bardziej zmarznięta niż wcześniej, wywnioskowała więc, że upłynęło sporo czasu. Mimo to na zewnątrz wciąż było ciemno.

– Wstajemy.

Dopiero teraz apatycznie zarejestrowała obecność Lise w sypialni. Jeżeli sobie wymyśliła, że Katrine ma znaleźć się na plaży, sama będzie musiała ją tam zanieść. Katrine nie była w stanie chodzić. Wtedy dotarło do niej z całą grozą, jaka jest bezbronna. Czuła się tak osłabiona, że nie mogła ani uciec, ani się obronić.

Największy opór, jaki mogła stawić, to stać się ciężką i trudną do przeniesienia.

Lise rozwiązała rzemienie przy łóżku, pchnęła Katrine na bok i związała jej ręce z tyłu pleców.

Jej ciało przypominało kawałek lodu z zamrażarki.

– No, wstawaj – głos przybrał władczy ton.

Katrine ani drgnęła.

– Wiesz co, mam przy sobie mnóstwo morfiny. Wystarczająco dużą dawkę, żebyś nie oddychała zbyt długo.

– Ale wtedy się dowiedzą, że nie popełniłam samobójstwa – wyszeptała Katrine.

– Świetnie, w takim razie zrobimy tak – odparła Lise, zwijając coś za jej plecami. Nagle poczuła bardzo konkretny strach. Lise to robi. Wydawała się inaczej zestresowana niż wcześniej. Może dotarło do niej, że jej plan się nie powiedzie.

Wkrótce zacznie świtać i nie minie wiele czasu, zanim ktoś zacznie się dziwić, dlaczego Katrine nie pojawiła się na komendzie. Zaczną się zastanawiać, gdzie podziała się Lise. Wywinąć się z tego będzie trudniej niż zwykle. Nie było jej u teściów, ani w pracy; a co z ochroną, którą jej przydzielono? Zaplątała się na tyle, że nie było możliwości, aby się z tego wytłumaczyć. Jej DNA znajdowało się w całym domu, mimo że miała na sobie rękawiczki.

Przynajmniej tyle na pocieszenie, gdyby to miało się źle skończyć. Koniec końców osiągnie ją kara.

W tym momencie po raz trzeci czy czwarty zadzwonił telefon Katrine. Jens, pomyślała z nadzieją. Powinien zareagować, skoro nie pojawiła się w pracy i nie odbiera telefonu. Teraz chodziło o to, żeby przeciągnąć zdarzenia w czasie i zwiększyć możliwości ucieczki, podążając na plażę, choć już sama myśl o tym wydawała się okropna.

– Okej – wyszeptała Katrine, próbując się podnieść, Lise pomogła jej wstać, ale nogi Katrine były zeszytywniałe i pozbawione kontroli. Nie chciały jej słuchać.

– No wstawaj – odezwała się kategorycznie Lise.

Katrine podjęła wysiłek. Związane ręce nie ułatwiały jej zadania. W pewnym momencie Lise będzie zmuszona je rozwiązać. Jeżeli to miało wyglądać na samobójstwo. O ile oczywiście – zastanawiała się przybita – nie zamierzała zrobić tego później. Już po wszystkim.

– Nie wykręcisz się od tego, wiesz o tym? – wyszeptała Katrine.

– To nie twój problem.

– To nie jest właściwe podejście. Powinnaś była ograniczyć się do nieszczęśliwych wypadków. To cię przerasta.

Poczuła piekące uderzenie na swoim policzku.

– Zamknij się wreszcie!

– Idziemy? – zapytała wyzywająco Katrine.

Lise nie odpowiedziała, ale chwyciła ją pod ramię i wyciągnęła z pokoju. Wejście do chłodnego salonu odebrała jako fantastyczne i okropne zarazem. Ciepło uderzyło w jej zmarznięte ciało i zadało ból. Uczucie podobne do tego, gdy jako dziecko wraca się po kilku godzinach jazdy na sankach i czuje piekące, czerwone policzki. Razy sto.

To trwało tylko chwilę, bo Lise zdecydowanie prowadziła ją w kierunku drzwi na taras. Katrine rozważała swoje szanse. Czy byłaby w stanie obezwładnić Lise ze związanymi na plecach rękoma? Spróbowała się wyrwać. Chciała rzucić się na swoją strażniczkę i przewrócić ją, ale była za słaba. Lise odparła atak, chwyciła ją za ręce z tyłu pleców i poprowadziła do drzwi. Otworzyła je i wyszły na to samo ostre powietrze, które tak bardzo doskwierało jej w sypialni.

Pozbawione czucia, bose stopy Katrine ledwo wyczuwały śnieg. Przeszły przez ogród, którego nawet jeszcze nie zdążyła obejrzeć w świetle dziennym. Wkrótce zaczną świtać; kontury drzew i żywopłotu już wyłaniały się z ciemności. Znalazły furtkę na końcu trawnika i wyszły przez nią. Lise mocno trzymała się drewnianej poręczy przy dwudziestu trzech stopniach prowadzących na plażę. Katrine nie mogła prawie zginać nóg i bezbronna potykała się o oblodzone schody.

Wtedy to się stało.

Lise poślizgnęła się i pociągnęła za sobą Katrine w dół po ostatnich dziesięciu stopniach. Wylądowały na piasku przykrytym śniegiem. Katrine uderzyła i tak już obolałą głową o kamień.

Lise szybko się podniosła i pociągnęła Katrine. Najwyraźniej traciła cierpliwość.

Chciała, żeby już było po wszystkim.

Ciągnęła Katrine w kierunku brzegu, w miejsce, gdzie w wyrwie, pomiędzy dwoma falochronami, utworzyły się bryłki lodu. Temperatura wody musiała zbliżać się do punktu zamarzania.

Miejsce robiło straszne wrażenie.

Wszystko wydawało się takie nieprawdopodobnie surowe, zimne i brutalne. Katrine stała w samej koszulce i majtkach, z bosymi stopami.

– Wszystko stracisz. Stracisz męża, dzieci, dom, pieniądze, pracę, prestiż.

– Już ci mówiłam – to nie jest twój problem. Twój problem polega na tym, że nie ujdiesz z życiem. Niezależnie od tego, co się stanie, ja nadal będę żyła. Przemyśl to. Póki masz na to czas. Poza tym wydaje mi się, że list pożegnalny, zostawiony na twoim biurku, nieco mi pomoże.

– Napisałaś...

– Owszem. Nawet całkiem niezły, jeżeli mam być szczerą. Wyjaśniasz w nim również, dlaczego tak trudno było ci wrócić i dlaczego twoje poczucie winy było tak ogromne. Bo to ty, w gruncie rzeczy, pływałaś razem z Jonem. Tak, można powiedzieć, że na swój sposób przejęłaś moją rolę.

– Oni cię przejrzą – odparła lodowatym tonem Katrine. – Ludzie, którzy mnie znają, wiedzą doskonale, że nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego.

– Ty też się co do mnie pomyliłaś.

– Jednak w końcu to do mnie dotarło.

– Ale za późno.

– Dobrze wiedzą, że nie przyszłoby mi do głowy jakieś gówniane samobójstwo. Mój ojciec to wie, moi przyjaciele też. Chciałabym jeszcze tylko usłyszeć, co zaszło między tobą a Madsem? Dlaczego to zrobiłaś?

– Kłamał.

– Więc jednak nie zamierzał się rozwieść? Tak jak ci to wcześniej obiecał?

Lise nie odpowiedziała.

Katrine uznała to za potwierdzenie.

– Z powodu choroby jego syna?

Brak odpowiedzi.

– Pojechałaś za nim, po tym jak byliście razem w szpitalu?

– Okej! Tak – pojechałam za nim. Złamał naszą umowę i chciał wszystko zakończyć – tak jakby nic się nie wydarzyło. A on... Ten sukinsyn... – Katrine wyraźnie usłyszała, że było coś jeszcze. Ale może to było dla Lise zbyt upokarzające, żeby jej o tym powiedzieć.

– Więc wzięłaś nóż już wtedy, gdy kierowałaś się w stronę domu?

– To nie tak, jak myślisz. Nie planowałam tego. Ale sprzęt wędkarski Jakoba jeździł w bagażniku od jakichś stu lat.

– Co z nim później zrobiłaś?

– Odłożyłam oczywiście na miejsce. I wyczyściłam po powrocie do domu.

– Jednego nie mogę zrozumieć – dlaczego zamiast tego po prostu nie zabiłaś Vibeke? Przecież to właśnie ona była dla was przeszkodą?

– Obiecał, że stanie się tak, jak powiedział! Obiecał to!

– Ale nie dotrzymał słowa. Więc go zabiłaś. Pchnęłaś nożem ojca swojej własnej córki.

– Tak to właśnie wygląda: to ludzie tacy jak ty i on zmuszają mnie do tego. Nie widzisz? Wszystko przekręcacie! Przecież nie miałam wyboru. Nie pozostawiacie mi wyboru! – krzyknęła.

– I jest ci kompletnie wszystko jedno, że niewinny człowiek został aresztowany za zabójstwo, które ty popełniłaś? Pewnie myślisz, że to szczęśliwy zbieg okoliczności, że się

tam pojawił?

– Oczywiście, że tak.

– I wtedy wymyśliłaś to, że cię nachodził i ci groził?

Lise wzruszyła ramionami i przytaknęła.

– A co z Jonem? I twoją matką?

– Nie rozumiesz? To wszystko ich wina. Moja matka – gdybyś wiedziała, jak potwornie miała poprzestawiane w głowie. A Jon – wydawało mu się, że może mnie tak po prostu wykorzystać, pieprząc się na pocieszenie!

– Czyli to zawsze była czyjaś wina?

– Jasne że tak! – krzyknęła Lise. – Nie jestem przecież taka jak ci twoi egzotyczni seryjni mordercy, prawda? To była ich pieprzona wina. Zapędzacie mnie w koziego róg. Tak jak Malene i... – zamilkła.

– I kto jeszcze? – dopytywała Katrine, wstrzymując oddech. – Było ich więcej?

– Wszystko jedno – teraz to już koniec, Katrine.

– Kto to jest Malene? Musisz mi o tym opowiedzieć!

Nie otrzymała odpowiedzi.

Lise uniosła jej ręce z tyłu głowy, aż poczuła ból w ramionach, i zmusiła Katrine do klęknienia w lodowatej wodzie, która uderzyła ją po nogach.

Było jej nieopisanie zimno.

Lise zmusiła ją, by pochyliła się do przodu. Katrine opierała się z całej siły, ale niewiele mogła zdziałać. Jeżeli chodziło o to, żeby ją położyć w wodzie, wychłodzić, a do tego zadać ból, osłabić, to zamiar się powiódł. W normalnych okolicznościach Katrine byłaby dużo silniejsza od Lise. Ale nie dziś.

Katrine leżała teraz na brzuchu.

Lise pchała jej głowę w kierunku wody. Katrine wzięła kilka szybkich, głębokich wdechów i wstrzymała powietrze, kiedy jej twarz zderzyła się z powierzchnią wody. Woda zmroziła jej skórę jeszcze bardziej boleśnie i natarczywie niż powietrze.

* * *

Dwie minuty. Według GPS-u za dwie minuty Jens znajdzie się przy domku Katrine. Po zjeździe z autostrady dzwonił jeszcze wielokrotnie, ale nadal nie odpowiadała. Kontaktował się także z Kraghem, upewniając się, czy się tam nie pojawiła.

Jego przecucie, że stało się coś złego, wciąż przybierało na sile. Sytuacja zaczęła przypominać koktajl, składający się ze zbyt wielu nieznanych składników.

Jeszcze przyspieszył, mocno przekraczając dopuszczalną prędkość, mimo że drogi, z powodu padającego w nocy śniegu, pokrywała breja. GPS skierował go w niewielką uliczkę. Nieco dalej musiał ponownie skręcić i jechać wzdłuż wybrzeża aż do celu. Pędził jak wariat, aż dotarł do małej przecznicy, prowadzącej do plaży. To tutaj. Sto metrów dalej stał samochód Katrine. Oprócz jakiegoś auta, zaparkowanego parę domów dalej, droga była pusta.

Miał rację.

Ktoś tutaj był. Nie wiedział jednak, czy to samochód Lise. Może należał do sąsiada lub kogoś kto, podobnie jak ona, mieszkał tutaj zimową porą.

* * *

Woda stawała się coraz bardziej bezlitosna.

Wszechogarniająca.

Cały jej tułów był teraz zanurzony. Jediną szansą była próba wstrzymania oddechu na tyle długo, aby Lise pomyślała, że nie żyje. I wtedy szybkie wynurzenie. I... Nie wiedziała, co dalej.

Wstrzymywała oddech, jak się jej wydawało, przez całą wieczność. W rzeczywistości nie miała pojęcia, czy minęło dziesięć sekund, czy minuta.

W panice zarejestrowała, że jej ciało reagowało zupełnie inaczej, niż była do tego przyzwyczajona. Dopadło ją przerażenie, że nie będzie w stanie wstrzymać oddechu tak długo jak zwykle. Zapewne całe to obciążenie, na które został narażony jej organizm, wywołało ogromne poczucie lęku. Próbowwała się opierać, usiłowała się podnieść, ale Lise przytrzymała jej głowę pod wodą i dopychała nogą plecy. To w zupełności wystarczało, żeby mieć Katrine pod kontrolą. W takim razie spróbowała się uspokoić, rozluźnić, może Lise wtedy uwierzy, że ten opór to była jej ostatnia walka o życie, a teraz unosi się na wodzie z płucami wypełnionymi zimną morską wodą.

Ta myśl przeraziła ją; walczyła z uczuciem, że to naprawdę może się tak skończyć. To nie może być prawda. To nie może być prawda – myślała przerażona, czując, jak jej ciało, wbrew woli, chce odruchowo oddychać.

I wtedy, nagle, w sposób całkowicie niekontrolowany, jej usta otworzyły się zdradziecko w niemym krzyku i poczuła to, czego się obawiała: zimną wodę w gardle i płucach, ból, panikę i strach spowodowany świadomością, że to definitywny koniec.

Woda w jej ciele, musi się jej pozbyć, pozbyć! Ale nic nie mogła zrobić.

W tym ogromnym przerażeniu, tuż przed utonięciem, przed oczami stanął jej Jon.

To był ten sam koszmar, którego on również doświadczył.

* * *

Jens zaparkował kilka domów dalej, zabrał swoje rzeczy i pobiegł w kierunku domku. Wewnątrz się świeciło, ale nikogo tam nie dostrzegł. Podeszedł do drzwi wejściowych i ostrożnie nacisnął klamkę. Przebiegła mu przez głowę myśl – a co jeżeli po prostu miała gości i zasnęła? A on się pojawia i ładuje do jej domu? Jeżeli rzeczywiście tak było, to ta historia stanie się legendą.

Ale drzwi były otwarte. Wszedł do środka. Przekraczając próg domku Katrine, wiedział już, że miał rację. Coś było nie tak.

Temperatura w niewielkim salonie była identyczna jak na zewnątrz. Zimne powietrze dostawało się przez otwarte na oścież drzwi na taras. Szybko sprawdził pokoje. Były puste. Przebiegł przez drzwi na taras i do ogrodu. Mrok nocy już rzedniał, odsłaniając ślady na świeżym śniegu.

W tym momencie dostrzegł kobietę przebiegającą przez furtkę prowadzącą do ogrodu, który, sądząc po odgłosach w tle, graniczył z morzem.

To była Lise Barfoed.

Sprawiała wrażenie śmiertelnie przerażonej.

– Oni tam są!

– Kto?

– Nukajev i Katrine. To okropne, trzymał nas tutaj przez całą noc. Próbowaliśmy uciec. Katrine tam leży. Myślę, że utonęła.

Katrine. Utonęła... Nie, to niemożliwe... Cały się spał.

– Mówisz, że gdzie on jest?

– Tam, na dole. Przecież mówię. Biegnij tam i próbuj ją ratować. Jest was więcej?

Jens zastanawiał się jak szalony. Dlaczego Nukajev miałby pozwolić Lise uciec, skoro Katrine utonęła? To nie miało sensu. A przede wszystkim – jak Nukajev miałby tutaj dotrzeć? Błefuje – skonkludował i chwycił ją za ramiona.

– Wrócisz tam razem ze mną.

– Tam do niego? Myślisz, że zwariowałam?

– Dobrze, w takim razie założysz to i poczekaasz tutaj. Wyjął plastikowy pasek, chcąc związać jej ręce.

– Halo, przepraszam! Przecież to właśnie JA zostałam tu napadnięta! – krzyczała ze wściekłością.

– Przekonamy się. Oddaj mi kluczyki do samochodu.

– A w tym czasie Katrine umrze! – krzyczała Lise.

Zawahał się przez moment. To wystarczyło. Wyrwała się i pobiegła w kierunku domu.

Jens popędził do furtki. W dole, na plaży, przy brzegu ujrzał przerażający widok.

Pozbawione życia ciało Katrine leżało na wpół zanurzone w wodzie. Twarz miała odwróconą w stronę wody. Ubrana była tylko w koszulkę i majtki.

Nie! To nie może być prawda! Runął schodami w dół i po kilku krokach znalazł się przy niej. Wyciągnął ją z wody, stwierdzając z przerażeniem, że nie oddycha. Natychmiast rozpoczął masaż serca. Niedawno odświeżał swoje umiejętności podczas kursu udzielania pierwszej pomocy. Najważniejszy jest masaż serca, powtarzano do znudzenia.

Pobudzić serce. Pobudzić serce – powtarzał w duchu, naciskając miarowo obiema rękoma na jej klatkę piersiową. Trzydzieści razy.

Potem przystąpił do sztucznego oddychania. Jej usta były sine, a ona pod opaloną skórą blada jak trup i nieprawdopodobnie wyziębiona.

Po plecach przebiegł mu dreszcz. Jak długo leżała w wodzie? Jak długo była nieprzytomna?

Jens wykonał pięć ciepłych wdechów w jej zmarznięte usta i powrócił do masażu serca.

Obudź się!, myślał gorączkowo.

Nagle...

Wypluła wodę i zakaszła tak, jak nigdy wcześniej nie widział.

– Katrine, do cholery! – zawołał z ulgą.

Przystawił ucho do jej ust. Oddychała. Chwała Bogu! Przewrócił ją na bok.

Musi ją rozgrzać, zanim ziąb pozbawi ją życia. Była skrajnie wyczerpana, bardziej niż zdołałby to sobie wyobrazić. Zdjął kurtkę, okrył ją i zadzwonił pod numer 112. Poinstruował dyżurnego, żeby natychmiast wysłano karetkę, i powiadomił Pera Kragha, iż to Lise Barfoed była sprawcą, że znajdowała się gdzieś w okolicy i że trzeba przysłać tutaj wsparcie.

– Byle szybko! Katrine topiła się, gdy tu dotarłem! – niemal krzyczał do słuchawki.

Wziął Katrine na ręce i z ogromnym wysiłkiem poniósł ją w kierunku schodów, a potem na górę.

Wydawało się, że trwało to całą wieczność, ale w końcu dotarli do domu. Drzwi na taras nadal stały otworem. Czy Lise była w środku...?

Jens przestąpił próg domu. W tym samym momencie poczuł paralizujący ból w plecach. Lise Barfoed wciąż tu była! Zaatakowała go od tyłu. Już prawie stracił równowagę i upadł wraz z Katrine, ale w ostatniej sekundzie wyprostował się i całkiem bezwiednie odsunął w jej kierunku coś twardego, leżącego na podłodze.

Odwrócił się do Lise, która w tej samej chwili zaatakowała go pogrzebaczem. Odparł

uderzenie lewym ramieniem. Ból był paraliżujący, ale udało mu się zamachnąć drugim ramieniem i ją uderzyć.

Upadła na podłogę.

Jens odwrócił się do pojękującej Katrine. Wyglądała fatalnie, była blada jak trup, przemoczona i zmarznięta. Pobiegnął do sypialni, zabrał kołdrę, koc i okrył ją.

Kolejne wydarzenia nastąpiły błyskawicznie. Kątem oka dostrzegł, że Lise Barfoed porusza się i podnosi.

Z zakrwawionymi ustami i nosem, kuśtykając, zbliżała się do Jensa, z pogrzebaczem uniesionym do uderzenia.

Jens sięgnął po swojego heckler & kocha.

– Stój! – krzyknął. – Bo będę strzelał!

Ból karku i ramienia sprawił, że przez moment pociemniało mu przed oczami.

Lise dostrzegła jego wahanie, pobiegła w stronę drzwi i zniknęła.

Jens ruszył za nią, ale zdążyła dotrzeć do drzwi wejściowych i zatrzaskać je. Pobiegnął dalej i zatrzymał się w korytarzu. Czyżby tam się zaczęła? Trzymając przed sobą broń, gwałtownie otworzył drzwi.

Niech to szlag!

Zdążyła już dobiec do samochodu i właśnie do niego wsiadała. Jens rzucił się w jego kierunku. Lise uruchomiła silnik. Samochód ruszył. Nie zdążył dobiec na tyle blisko, żeby chwycić za przednie drzwi. Zatrzymał się, wycelował i trafił najpierw jedno, a potem drugie tylne koło.

Samochód wpadł w poślizg. Zatrzymał się.

Jens zaczął biec w kierunku auta; w tym momencie Lise otworzyła drzwi i zaczęła uciekać.

Imponujący upór, pomyślał i popędził co sił. Szybko ją dogonił i rzucił się na nią całym swoim ciężarem. Wylądowali na śniegu.

– Ręce na plecy.

Leżała bez ruchu. Nagle odchyliła się, próbując go uderzyć w głowę.

Jens zrobił unik w ostatniej chwili. Usiadł na niej i wykręcił jej ramiona do tyłu. Szybko wyjął pasek i porządnie związał jej ręce.

Postawił Lise Barfoed na nogi i pociągnął z powrotem w stronę domu.

* * *

Strzał?

Czy słyszała jakieś strzały?

Katrine obudziła się zamroczone i w kiepskim stanie. Nie potrafiła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek w życiu czuła się tak nędznie.

Z przerażeniem przypominała sobie ostatnie minuty, zanim wszystko pociemniało. Wodę w płucach. Sama myśl spowodowała, że musiała zaczerpnąć powietrza.

Jak to się stało, że teraz mogła oddychać? Czyżby nie żyła? Czy istniało życie po śmierci? Co się, do cholery, stało?

Ostrożnie otworzyła oczy i, spod przymrużonych powiek, ku wielkiemu zdumieniu odkryła, że znajduje się w swoim salonie.

Niczego nie rozumiała. To było fantastyczne, móc ponownie poczuć ciepło. Cieszyła się, że jest jej bardzo gorąco. Czyżby ktoś tu rozpałił?

Ponownie otworzyła oczy. Nie, nic na to nie wskazywało. Nadal było jej coraz cieplej, a nawet poczuła, jak krew krąży w jej ciele.

Cudownie.

Wtedy, zamroczona i załęczniona, przypomniała sobie historię o pewnym mężczyźnie, który zablądził w norweskich górach. Znalaziono go nagiego, pod drzewem, gdzie szukał schronienia przed burzą śnieżną.

Na krótko przed śmiercią, krew znowu zaczyna krążyć po całym ciele.

I właśnie wtedy robi się cudownie ciepło.

* * *

Jens sprawnie przywiązał Lise paskiem do krzesła.

Popędził do Katrine, która leżała na podłodze, w miejscu, gdzie ją zostawił. Oddychała lekko i płytko, ale nadal była nieprzytomna. W ogóle nie mógł z nią nawiązać kontaktu. Instynktownie chciał wetrzeć ciepło w jej zmarznięte nogi i ramiona, ale dotarło do niego, że chyba nie wolno tego robić...

Przyglądał się jej bladej twarzy, wystającej spod kołdry. Czy ona w ogóle ma szansę się rozgrzać, leżąc na podłodze? Przecież jej zziębnięte ciało nie było w stanie samo wygenerować ciepła nawet pod kołdrą...

Odkręcił maksymalnie grzejniki w salonie, przyniósł z łóżka materac i położył ją na nim. Ściągnął kurtkę i buty i wsunął się obok niej pod kołdrę, żeby ogrzać ją ciepłem własnego ciała.

Dobry Boże, ależ ona była zmarznięta. Poczł ogromne przygnębienie. Czy ona w ogóle przeżyje?

Leżeli, a upływający czas wydawał się wiecznością.

Wiedział, że jej stan jest poważny. Oddech miała urywany, z wysiłkiem nabierała powietrza.

Z oddali doszedł go jakiś dźwięk, który coraz bardziej się przybliżał. Oby to był...

Tak, na szczęście. Śmigłowiec.

Wstał i popędził na ulicę, wymachując rękami.

Śmigłowiec wylądował. Ratownicy wbiegli do domu.

Pracowali sprawnie, skoncentrowani. Przyglądając się ich poważnym spojrzeniom, nie miał wątpliwości, że jej stan jest krytyczny.

Dochodziły go urywki niepokojących komentarzy o ekstremalnym wyziębieniu i o wiele za wysokich lub za niskich wskaźnikach tego czy tamtego.

Katrine zapakowano w izolujący, przypominający srebrną folię materiał i podłączono do rozgrzewającej kroplówki. Chwilę później śmigłowiec wzniósł się ponownie, już z nią na pokładzie, i odleciał w kierunku Rigshospitalet.

Pozostał w domu, czekając na wsparcie, które miało się zająć Lise Barfoed. Dziewczyna wyglądała spokojnie przez okno.

Jens przez kuchenne okno wypatrywał wsparcia. Chwilę później ujrzał dwa dobrze znane, duże, czarne peugeoty. Z jednego z nich wysiedli Kim Johansen i Torsten Bistrup.

Pokrótkce wyjaśnił im, co zaszło od jego przybycia.

Lise Barfoed została odprowadzona do jednego z samochodów.

– Jest coś nowego w sprawie Vibeke Winther? – zapytał.

– Zadzwoń, zanim tu wyruszyliśmy. Potrzebowała trochę spokoju i razem z Thomasem Kringiem spędziła noc w hotelu. Gdy się obudziła i odsłuchała wiadomości na sekretarce, zorientowała się, że sprawa jest poważna.

– Dlaczego, do cholery, nie powiadomiła tej nieszczęsnej opiekunki?

– Nie była pewna, czy Maria będzie potrafiła być dyskretna w stosunku do policji. A ponieważ to właśnie od policji chciała odpocząć... – odpowiedział Torsten i wzruszył ramionami. – Wydaje mi się, że w końcu zrozumiała, iż to nie było zbyt mądre.

– Ci ludzie!

– Nie ma na nich rady – odparł Torsten i udał się w stronę samochodów, które chwilę później odjechały sprzed domku.

Jens wrócił do domu i usiadł na sofie w salonie Katrine.

Zapadła całkowita cisza.

Rozejrzał się wokół. A więc tutaj mieszka.

Gdy poczuje się już lepiej, będzie mógł usłyszeć od niej całą historię. Nie dopuszczał myśli, że może być inaczej; oczywiście, że jej się poprawi, mimo iż w głębi duszy dobrze wiedział, że zagrożenie jest ogromne.

Simone! Zupełnie zapomniał do niej zadzwonić. Wyjął telefon i już miał wystukać numer.

Z drugiej strony, musi się przecież w końcu nauczyć. Schował telefon do kieszeni.

Po dłuższym czasie pojawiła się ekipa techników kryminalnych, wezwana przez Torstena. Jens opowiedział im dokładnie wszystko, co wiedział o zdarzeniach ostatniej nocy.

Pojawiło się sporo pytań. O której przyjechała Lise? W jaki sposób weszła do środka? Drzwi nie były wyważone – czy więc Katrine sama ją wpuściła? Czy to ona zabiła Madsa Winthera? Czy się przyznała? Co się wydarzyło, zanim wylądowały na plaży? Żeby wymienić tylko kilka z nich...

Zeszli razem na plażę. Technicy zrobili zdjęcia i zdjęli odciski w miejscu, gdzie Jens w śniegu znalazł Katrine.

– Chłopcy, myślę, że pozwolę wam się tym zająć – odezwał się, wręczając im klucze do domu, a sam udał się w stronę samochodu.

Musiał wracać do miasta, do szpitala; dowiedzieć się, w jakim stanie jest Katrine.

Wsiadł do wozu i ruszył w kierunku Kopenhagi.

Epilog

Jens wybrał się na zwiedzanie Szanghaju na własną rękę. Znajdował się teraz na zawrotnej wysokości trzystu pięćdziesięciu metrów nad ziemią w Oriental Pearl Tower i przyglądał się metropolii spowitej mieszaniną mgły i smogu, przypominającą parę unoszącą się nad bagnami.

Simone była z Véronique na próbach baletu, który za kilka dni miał premierę. Po kilku miesiącach pobytu w Pekinie, francuska trupa dotarła tutaj, gdzie, ku zachwytowi Véronique, niecały tydzień temu przybyła Simone wraz z Jensem.

Simone zaczęła wykazywać zainteresowanie tańcem i rozmawiała z mamą, żeby znaleźć jakieś miejsce, w którym mogłaby ćwiczyć w Kopenhadze. Dobrze by jej zrobiło, gdyby się czymś zajęła, pomyślał Jens. Oby tylko nie skończyła jak Véronique...

Katrine pewnie skomentowałyby, że nie powinien się za bardzo zamartwiać.

Tęsknił za nią. Katrine.

Przez pierwszą dobę jej stan był krytyczny. Niewiele brakowało, powiedzieli później lekarze. Kwestia paru minut.

Ale już drugiego dnia Katrine zakomunikowała, że chce złożyć zeznania na temat tego, co zaszło w domku letniskowym. Per Kragh i Jens siedzieli przy szpitalnym łóżku, gdy opowiadała o śmierci Jona, matki Lise, Madsa, córce Marie i jej narodzinach, pokrętnych ustaleniach tej pary i kluczu do domku, w posiadaniu którego była Lise.

– Wspomniała też o jakiejś Malene – dodała Katrine. – Mówiąc o tych, których zabiła. Nic więcej nie wiem. Nie chciała powiedzieć, kto to był. I obawiam się, że dodała jeszcze jedno „i”, jakby chodziło o więcej osób. Ale nie mogłam z niej nic więcej wydobyć.

– Przycisnę ją – odezwał się Jens.

Tak też zrobił. Nie uzyskał jednak przyznania się do winy. Malene pojawiła się, gdy pogrzebał w niewyjaśnionych sprawach.

Kim była?

Później Jens odwiedził ojca Lise.

Axel Barfoed, okulista – informował szyld na drzwiach.

Ten emerytowany już lekarz otworzył Jensowi drzwi do willi, w której panowała uderzająca mieszanka stęchlizny i starości. Zamknięta, usztywniona twarz. Najwyraźniej z powodu odrzucenia i nieprzyjmowania do wiadomości postępu córki. Okazało się, że ojciec i córka od wielu lat nie utrzymywali kontaktu. Jens wyjaśnił, że Lise będzie oskarżona o zabójstwo oraz próbę zabójstwa i że śmierć jego żony znalazła się wśród tych spraw, które obecnie badają.

– Moja żona poślizgnęła się i wpadła do wody – stwierdził z przekonaniem Barfoed. – To był tragiczny wypadek.

– Niestety, muszę pana przygotować na inną wersję wydarzeń – odparł Jens. – Mamy powody, by sądzić, że ten wypadek spowodowała pana córka. To będzie naturalnie trudne do wykazania po tylu latach, bez dowodów i świadków.

Pan Barfoed spojrział podejrzliwie na Jensa.

– Jakie były relacje między pańską żoną i córką?

– Znakomite. Moja żona była dobrą i oddaną matką.

– A imię Malene? Śmiertelny wypadek... – ciągnął Jens. – Mówi to coś panu?

Starszy mężczyzna spojrział na Jensa, jakby ten nagle użył obcego języka, którego nie rozumiał, i poirytowany pokręcił głową.

– Nic mi nie mówi – warknął.

– Nie można wykluczyć, że to wypadek, który zdarzył się wiele lat temu – może gdy była dzieckiem. Ale tego nie wiemy. Równie dobrze mógł mieć miejsce w jej dorosłym życiu. Po prostu nie udało nam się znaleźć tego imienia ani w wypadkach, ani w niewyjaśnionych sprawach.

Barfoed chrząknął i ponownie pokręcił głową. Ale teraz przynajmniej próbował sobie coś przypomnieć – Jens zauważył to po skoncentrowanym wyrazie twarzy mężczyzny. Minęła minuta, może więcej, podczas której Axel Barfoed usiłował dotrzeć do najdalszych zakamarków swojej pamięci. Jens dał mu czas.

Nagle mężczyzna spojrział na Jensa z przerażeniem.

– To nie może być prawda... – odezwał się wolno i z niedowierzaniem.

– Proszę mi o tym opowiedzieć – powiedział Jens. Wtedy usłyszał historię o dwóch dziewczynkach, które bawiły się w żwirowni. Jedną z nich zasypało. Druga, jego własna córka, wróciła do domu, nieszczęśliwa i nieprawdopodobnie przerażona.

– Moja córka ostrzegła tę drugą dziewczynkę, żeby nie zbliżała się do urwiska. To dziecko samo było sobie winne!

Twarz Barfoeda przybrała wcześniejszy wyraz. W jego niewzruszonej postawie, na oczach Jensa, pojawiły się i zaraz ponownie zniknęły pewne pęknięcia.

Nikt poza Lise Barfoed nie wiedział, jak naprawdę przebiegały te „wypadki” – zastanawiał się Jens w drodze na komendę. Zwierzyła się z tego Katrine, bo zamierzała ją zabić, sądząc, że uda się jej z tego wywinąć. Istniały solidne przesłanki, aby sądzić, że to ona doprowadziła do śmierci tych osób.

Katrine przebywała na zwolnieniu przez kilka tygodni po wypisaniu ze szpitala. Widzieli się parę razy. Odwiedził ją w domu, a ona zaproponowała spacer po plaży.

Poszli na miejsce, gdzie się to wszystko rozegrało. Tam, gdzie się topiła i gdzie pojawił się Jens, ratując jej życie.

Asian został zatrzymany w pobliżu domu małego dziecka, krótko po swojej ucieczce. Kilka dni później pozwolono mu zobaczyć się z synem. Na krótko przed wyjazdem Jensa do Chin, Asian zadzwonił i, tryskając radością, opowiedział, że podjęto starania, aby jego syn mógł wrócić do domu.

Rozmawiali o tym wszystkim z Katrine, spacerując wzdłuż brzegu.

– Gdybym teraz miała zrobić profil ofiary... – odezwała się Katrine w zamyśleniu. – Siebie samej...

– Na szczęście to już nieaktualne, prawda?

– Przez kilka minut przecież było, teoretycznie.

– No tak...

– Dopadła mnie.

– Posłuchaj – wyjaśnił. – Ty ją też dopadłaś. Rozpracowałaś całą tę sprawę. A jeżeli już ktoś miałby w tej sytuacji coś sobie do zarzucenia, to powinien być to Kragh i ja. Powinniśmy byli cię posłuchać. Wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej.

Skrzywiła się w lekkim uśmiechu, który, jak zdążył zauważyć, oznaczał, że nie była do tego

przekonana.

A teraz przebywała w Szarm asz-Szajch. U tego australijskiego faceta od nurkowania. Na twarzy Jensa pojawił się niekontrolowany grymas.

Ale za tydzień oboje wrócą na komendę.

Gotowi do nowych zadań.

Tropienia zorganizowanych grup przestępczych.

Albo i nie.

* * *

Katrine założyła maskę na usta.

Oddychała przez nią wolno i z wahaniem.

Ian trzymał ją za ramiona i wpatrywał się w jej oczy.

– Okej? – upewniał się.

– Okej – skinęła.

Powoli zanurzyli się w wodzie. Przez chwilę ciało zareagowało odruchowo, opierając się. Pomyślała o Jonie i o własnym topieniu się. Ale Ian spokojnie przytrzymał ją za ramiona, jak się umówili.

Jej głowa znajdowała się teraz pod powierzchnią wody.

I wtedy... zrobiła pierwszy oddech. I jeszcze jeden.

Nie była winna śmierci Jona – nie odebrał sobie życia.

Po raz pierwszy od tamtego czasu poczuła się wolna. Pokazała Ianowi kciuk i palec wskazujący, ułożone na kształt okręgu. Międzynarodowy znak nurków, że wszystko jest w porządku – kontynuujemy!

Obrali kurs na dno, do rafy koralowej.

PODZIĘKOWANIA

Pragniemy serdecznie podziękować naszej rodzinie i przyjaciołom za udzielane przez lata wsparcie. Szczególne podziękowania składamy trójce naszych cudownych dzieci: Sofusowi, Molly i Janusowi. Za waszą cierpliwość.

Ta powieść jest fikcją i wszelkie podobieństwo do jakichkolwiek osób i wydarzeń jest przypadkowe i niezamierzone.

Podczas naszej pracy zasięgałiśmy konsultacji u ekspertów z wielu dziedzin. Ta książka nie powstałaby bez waszej pomocy. Jesteśmy głęboko wdzięczni za wspaniałomyślność, z jaką dzieliliście się swoją wiedzą. Z całego serca dziękujemy.

Jeżeli w powieści pojawiły się jakiegokolwiek błędy czy nieścisłości o charakterze faktograficznym, przyjmujemy za nie całkowitą odpowiedzialność.

Pragniemy podziękować następującym osobom:

Ovemu Dahlowi – szefowi Wydziału Zabójstw kopenhaskiej policji;

Hansowi Olemu Djernesowi – aspirantowi w Wydziale Zabójstw kopenhaskiej policji;

Kjeldowi Christensenowi – kierownikowi grupy dochodzeniowej, Wydział Zabójstw kopenhaskiej policji;

Bentowi Christensenowi – kierownikowi grupy dochodzeniowej, Wydział Zabójstw kopenhaskiej policji;

Keldowi Olesenowi – komisarzowi, północnozelandzka komenda policji;

Michaelowi Hastrupowi – technikowi kryminalnemu, Komenda Główna Policji, Krajowa Jednostka Kryminalno-Techniczna, Centrum Techniki Kryminalistycznej;

Charlotte Kappel – mgr psychologii, doktorantce w University of Liverpool, School of Psychology;

Kristinie Kępińskiej Jakobsen – mgr psychologii, Policyjne Centrum Informacji, Komenda Główna Policji;

Randi Nordahl – mgr psychologii;

Mette Nayberg – biegłej psycholog, Dansk Krisekorps ApS;

Mortenowi Ejlskovowi – biegłemu psychologowi, Organisation ApS;

Hansowi Petterowi Hougenowi, profesorowi medycyny sądowej, Uniwersytet Kopenhaski;

Freddy emu Lippertowi – szefowi Medycyny Ratunkowej i Bezpieczeństwa Zdrowotnego, Region Stołeczny;

Christinie Falck Gansted – położnej, Rigshospitalet;

Kirsten Landor – studentce farmacji.

Bevitori



Notes

[←1]

AK81 – liczący kilkaset członków duński gang uliczny, wspierający Aniołów Piekieł (przyp. red.).